

Smian Laska, pomor.

K: 657/1316

VI 2009v

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
i Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurza 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl www.zawacka.pl
NIP: 65 16 25 127 REGON: 1470502736
KRS: 000004100
Nr r-ku 02 1090 1506 0000 0000 5002 0244



Urszula Łbikowska
85-222 Bydgoszcz

Bydgoszcz
ZWZ-AK
Łbikowska Urszula
ps. „Ula”

K: 657/1316 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Żbikowska Urszula.....

J:K: 657/1316 Som.....

Bydgoszcz A K.....

I./1. Relacja k. 9 s. 1-9

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 3 s. 1-3

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 17 s. 1-17

II. Materiały uzupełniające relację —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 18 s. 1-18

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 31 s. 1-33

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne Sawicki J. k. 46 s. 1-48

IV. Korespondencja

1) z Fundacji..... k. 11 s. 1-13

2) z J. Jasielskiej..... k. 4 s. 1-4

3) dok. biograficznych..... k. 1 s. 1

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 2

VI. Fotografie obraz i kronografii

I/1. Relacja - Żbikowska Urszula:

1. Relacja członka konspiracji z 19.04.1993r. z graficznym przedstawieniem wydz. więzonych ze służbą Łaskiński, napis kop. k. 7 s. 1-7
2. Biogram hr. Żbikowskiej z 11.08.1993r., napis, kop. k. 2 s. 8-9



Relacja członka konspiracji

ZBIKOWSKA Urszula Jadwiga
urodzona 21.06.1928r. w Bydgoszczy
córka Wawrzyńca i Jadwigi Palisoda

Od września 1935r. do czerwca 1939r. uczęszczałam do szkoły podstawowej przy Miejskim Katolickim Gimnazjum i Liceum Żeńskim w Bydgoszczy i ukończyłam 4 klasę.

W czasie okupacji hitlerowskiej moi Rodzice już we wrześniu 1939r. przystąpili do udzielania pomocy wszystkim potrzebującym zapewniając z własnych środków finansowych żywność, odzież i pieniądze.

W naszym mieszkaniu w Bydgoszczy przy ul. Hermana Frankiego 9 - I piętro do 1942 roku w 6 pokojach mieszkało przeciętnie 20 osób. Poza naszą 5 osobową rodzinę mieszkali wyrzuceni przez hitlerowców ze swoich mieszkań dziadkowie, wujostwo z 4 dziećmi, ciocia z synem oraz zmieniający się stale obcy ludzie, z reguły matki z dziećmi. Ci ostatni przebywali po kilka dni do czasu zakatwienia przez Ojca mieszkania zastępczego lub przewiezienia jako swoją rodzinę do Warszawy.

Cała rodzina, w tym również ja, zajęta była zapewnieniem wyżywienia i zaspokojenia innych potrzeb (pranie, odzież, pieluski itp). Dla wyjeżdżających trzeba było przygotować odpowiedni ekwipunek na podróż, szczególnie ważne w ówczesne trudne zimy.

Jak długo to było możliwe wysyłałyśmy paczki do oflagów. Na polecenia Rodziców zanosłam pomoc pod zlecenie mi adresy (żywność i pieniądze).

Z bardziej znanych osób w Bydgoszczy podaje przykładowo;

- 70-letni matematyk Katolickiego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Bydgoszczy p. Józef Paderewski - brat pianisty, który po wyrzuceniu z własnego mieszkania zamieszkał przy ul. Kościuszki.
- Dyrektorka w/w Liceum p. Rolbieska i jej siostrzenice dr Halina Zielińska i anglistka Zielińska
- rodziny adwokatów Ludwika Wirskiego, Antoniego Szeszyckiego
- p. Wyszocka żona majora wojska polskiego.

W 1942r. musieliśmy opuścić mieszkanie i zamieszkaliśmy w tej samej nieruchomości w suterynie. Do szkoły niemieckiej chodziłam od lipca 1941r. do połowy marca 1942r. Nie mając obowiązku szkolnego od września 1939r. do 1941r. zajęta byłam przy wszystkich pracach samopomocowych organizowanych przez Rodziców. Na polecenie Ojca zanosłam do znajomych i nieznanym mi osób koperty, paczuski oraz towarzyszyłam Ojcu w wyjazdach poza Bydgoszcz. Przykładowo latem 1940r. pojechałam z Ojcem do leśniczówki Kadzionka (za Koronoszem) do leśniczego Kołodzieja. Zauważyłam tam skrzynie z bronią, podzieliłam się tymi informacjami z Ojcem, który zobowiązał mnie do zachowania tego

co widziałam i słyszałam w tajemnicy. W drodze powrotnej Ojciec polecił mi zapamiętać drogę. Po tym wyjeździe latem 1940r. i 1941r. kilka razy jechałam już sama do Kadzionki z ustnymi meldunkami dla leśniczego Kołodzieja.

W końcu 1940r. złożyłam przyrzeczenie przed moim Ojcem i odtąd pełniłam funkcje łączniczki, moja praca samopomocowa organizowana przez oboje Rodziców zmieniła swój charakter.

Moja działalność konspiracyjna była ściśle związana z działalnością mego Ojca Wawrzyńca Żbikowskiego, który miał szereg pseudonimów jak; Myśliwy, Wala, Wacław, Wasio, Waś, Wasiek, Kraywousty, Kumpel.

Członkostwo Ojca w ZWZ-AK mogę udokumentować przy pomocy zeznania świadka ówczesnego szefa sztabu i zastępcy Komendanta Okręgu Pomorze ppłk. Józefa Chylińskiego ps. Kamień, Wiecher, Bekin Piotr. Dokumenty na które się powołuję to "Dane do historii AK Okręg Pomorze" autorstwa ppłk. J. Chylińskiego znajdujące się w Fundacji Archiwum AK w Toruniu i w bibliotece Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego w Bydgoszczy.

W w/w "Danych.." z 1973r. są informacje dotyczące organizacji sztabu ZWZ. Mój Ojciec W. Żbikowski ps. Myśliwy należał do grupy osób, które od marca 1940r. przeprowadzały rozmowy z innymi organizacjami konspiracyjnymi na Pomorzu w sprawie współpracy w pierwszej fazie, a następnie scalenia. Grupie tej przewodniczył szef sztabu ppłk. J. Chyliński, a w skład wchodził; szef wydziału II mjr J. Gruss i 8 osób w tym mój Ojciec.

W "Danych.." z 1977r. w załączniku "C" przedstawiony jest imienny skład sztabu. Mój Ojciec wchodził w skład Okręgowego Wydziału Sprawiedliwości pod ps. Wala i działał do 1945r. W załączniku "E" szef sztabu ocenił wyróżniających się żołnierzy, cytując; "Insp. Bydgoszcz posiadał bardzo dobrych żołnierzy, którzy się wybili w swojej pracy konsp.". Wśród 18 nazwisk wymienione jest nazwisko mego Ojca.

W pracy konspiracyjnej z inicjatywy Ojca uczestniczyli różni członkowie rodziny dziś już nieżyjący; Matka Jadwiga Żbikowska, ciocia Marta Ciżmowska - szyfrantka, dziadek Nikodem Paliwoda - informator kolejowy, wujek Michał Tobolewski - informator.

Na początku marca 1942r. pracownik Arbeitsamtu selekcionował w szkole kandydatów do pracy u gospodarzy w rzęsy - kryterium był wzrost. Ojciec przy pomocy znajomego p. Jana Kantsera załatwił w urzędzie zatrudnienia zmianę skierowania na pracę w charakterze gońca w hurtowni w Bydgoszczy. Ojciec uznał, że praca gońca ułatwi mi zadania łączniczki, co potwierdziła praktyka.

W połowie 1942r. Gestapo przyszło aresztować Ojca, który oszczędzony zdołał uciec. W czasie od września 1942r. do czerwca 1944r. Ojciec

ukrywał się w Warszawie i okolicy. W końcu czerwca 1944r. wrócił na polecenie AK do Bydgoszczy.

W końcu czerwca już jako 16-letnia łączniczka słożyłam przysięgę przed komendantem Obwodu Bydgoszcz - "Oficyna" Janem Bartlem ps. Wacław.

Kontynuowałam swoją służbę łączniczki, która nasilała się aż do końca 1944 r. w związku ze sblizającym się frontem. Niemcy zapowiadali silną obronę miasta, stąd dowództwo Okręgu Pomorze było zainteresowane najbardziej szczegółowymi informacjami dot. działań obronnych i stąd w konsekwencji wynikły nowe zadania. Wśród informacji, które trzeba było zdobyć było ustalenie nie tylko usytuowania dział przeciwlotniczych, ale wszystkich obiektów ważnych militarnie, które zostały zaminowane (poczta, mosty, gazownia, elektrownia itp). Moja praca jako łączniczki i wywiadowcy polegała na nieustannym wykorzystywaniu pracy gońca i penetrowaniu śródmieścia B-ydgoszczy i terenów peryferyjnych. Po penetracji dostarczałam meldunki, szkice, sprawozdania ustne do Jana Bartla ps. Wacław mieszkającego przy ul. Śniadeckich 38. Od niego odbierałam opracowane meldunki zanosząc je np. na ul. Podgórną do Mariana Górskiego ps. Rumianek. Od mego wujka Michała Tobolewskiego mieszkającego przy ul. Jasnej a pracującego w tym czasie na lotnisku przenosiłam meldunki do Stanisława Pałubickiego, brata Komendanta Okręgu Pomorze na ul. Śląską 2. W dzień powszedni wykorzystując moją pracę gońca bez trudu doręczałam meldunki, dokumenty czy przekazywałam ustne polecenia pod wskazane mi adresy, a w niedzielę wypełniałam rozkazy pod pozorem spaceru. Oprócz tych zadań wykonywałam polecenia Ojca ponownie po jego powrocie do Bydgoszczy, które były związane w wydzialek sprawiedliwości. Ze względu na wyjątkową wagność dokumentów, które nie mogły wpaść w ręce niemców, dostarczałam je pod wskazane adresy według specjalnie opracowanego planu trasy.

Obecnie po zapoznaniu się z dokumentami AK mogłam przypisać osobom do których chodziłam z rozkazami konkretne funkcje - podaję je niżej;

- p. Franciszka Gendaszek ps. Teresa, ul. Św. Trójcy 3 m. 8
kancelaria szefa sztabu ppłk. Chylińskiego ps. Kamień, Wicher - inne wydział II - mjr. J. Bruss ps. Stanisław
- p. Kazimiera Hoffmann ps. Irena, ul. Długa 24 - Biuro Informacji i Propagandy
- p. Franciszek Hoffmann ps. Ruch, ul. Długa 24 - feferat kolejowy
- p. Jan Bartel ps. Wacław, ul. Śniadeckich 38 - komendant obwodu Bydgoszcz
- p. Marian Górski ps. Rumianek, Wencel, ul. Podgórna BIP, Kedyw
- pp. Żurawscy - ul. Dworcowa, krypt. Katakumby
- p. Tomasz Kędziński ps. Tadeusz, ul. Nowa 24 - kwatera komendanta ppłk. J. Pałubickiego
- kwatera ppłk. J. Chylińskiego, ul. Szczecińska 10

ZALICZAM SCHEMAT GRAFIONNY.

W styczniu 1945r. gdy przez Bydgoszcz przejeżdżali uciekający przed frontem, a miejscowi Niemcy przygotowywali się do opuszczenia miasta boim zadaniem było obserwowanie co zamierzają wywieźć i w jaki sposób przygotowują się do ucieczki. Praktycznie do połowy stycznia 1945r. wykonywałam swoją służbę. W ostatnich dniach przed wkroczeniem wojsk radzieckich wojsko hitlerowskie zmusiło wszystkich mieszkańców bloku między ulicami Pocztową, Hermana Frankego, Placem Teatralnym i Jagiellońską do natychmiastowego opuszczenia mieszkań bowiem w najbliższych godzinach przewidziano wysadzić zaminowane budynki poczty głównej i mostów na Brdzie. Nie czekając na proponowane dobrodziejstwo wyszerowania pod opieką wojska doprowadziłam Matkę, siostry, dziadków i ciocię z kuzynką do magazynów hurtowni, w której pracowałam jako goniec. Zdołałam jeszcze powiadomić Ojca o miejscu naszego pobytu, który ukrywał się po południowej stronie Brdy.

Po ucieczce hitlerowców z Bydgoszczy 23 stycznia 1945r. nasze przedwojenne mieszkanie zajęły wojska sowieckie, wobec czego zamieszkałam przy ul. dr. Emila Warwińskiego 4 n.4. Ojciec uznał, że okupacja trwa nadal. Wszystkich członków rodziny, którzy działali w konspiracji obowiązywało milczenie. Ojciec nie miał zaufania do deklaracji władz i nikt z rodziny nie ujawnił swojej działalności w AK. Nadal utrzymywane były kontakty z współuczestnikami konspiracji. W naszym mieszkaniu odbywały się narady, w których brali udział przedstawiciele Okręgu Pomorze AK i przedstawiciele Okręgowej Delegatury Rządu. Ojciec interesował się losami aresztowanych członków AK i w miarę możliwości pomagał. Nadal współdziałał z Biurem Informacji i Propagandy współredagując biuletyny i zbierając od swoich informatorów informacje gospodarcze. Nadal przesyłałam różne materiały dot. BIP-u i wywiadu gospodarczego do znanych mi osób, z których część zmieniła adres wracając do swoich przedwojennych mieszkań. Zadania łączniczki wykonywałam do czerwca 1947r.

Od marca 1945r. do czerwca 1948r. uczyłam się w III Państwowym Gimnazjum i Liceum Żeńskim w Bydgoszczy - maturę zdałam z wyróżnieniem. Zdałam egzamin konkursowy na Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej w Gdańsku, który ukończyłam w 1952r.

Był to bardzo trudny okres dla mnie, ponieważ w lutym 1950r. mój Ojciec został aresztowany na podstawie oskarżenia przez Janusza Patalonga

ps. Isbicki prelegenta propagandowego Stronnictwa Narodowego. Ojciec wierny przysiędze konsekwentnie nie przyznawał się do przynależności i działalności w AK; niestety nie mógł zaprzeczyć, że nielegalnie posiadał broń. Broń wskazaną przez Patalonga znalazł UB, na szczęście o innej broni Patalong nie wiedział. W czasie śledztwa w kwietniu 1950r. krótką broń wtopiłam w kanale bydgoskim, drugą broń wywoziłam do lasu

niczówki Stryssek. Razem z ciocią Martą Ciżmowską, siostrą Matki, sz-yfrantką szefa sztabu, zakopałam broń w lesie.

Ojciec został skazany 22.12.1950r przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszy na 6 lat więzienia, konfiskatę majątku i utratę praw obywatelskich na 2 lata. Karę więzienia odbywał Ojciec w Koronowie. Ojciec był inwalidą wojennym z I wojny światowej, dwukrotnie ranny utracił 83 % ~~zdrowia~~ zdrowia. W wyniku maltretowania w czasie śledztwa stan zdrowia Ojca pogarszał się. Razem z Matką starałam się o uzyskanie dla Ojca przerwy odbywaniu kary na leczenie, a równoległe o darowanie kary. Starania przebiegały dwutorowo. Legalnie przez adwokata Józefa Brajczewskiego składałyśmy formalne wnioski, a równocześnie drogą przekupstwa przez osobę^X, która była w obozie Auschwitz z Cyrankiewiczem (nie miałyśmy pieniędzy, dałyśmy biżuterię). Udało się uzyskać zwolnienia Ojca na leczenie, które trzeba było ponawiać (kolejne pozwolenia na 6, 4, 2 miesiące). W wyniku starań w maju 1953r. Ojciec został powiadomiony o darowaniu reszty nieodcierpianej kary więzienia. W jakim stanie fizycznym był Ojciec świadczy fakt, że w niecałe 3 miesiące zmarł po operacji 10 czerwca 1953 roku.

W związku z aresztowaniem Ojca musiałam systematycznie co miesiąc meldować się w komórce UB, która była przy rektoracie Politechniki Gdańskiej. Mimo dobrych wyników w nauce odmawiano mi stypendium. Udało mi się nie przerwać studiów dzięki asystenturze i pracom zleconym, które wykonywałam nocami i w okresie wakacji.

Dzięki życzliwości prof. Bułakowskiego zmieniono mi nakaz pracy z Zakopanego na Bydgoszcz co umożliwiło mi na widzenia Ojca w więzieniu w Koronowie i starania o Jego zwolnienie.

Pracę zawodową rozpoczęłam 1.05.1952r. zakończyłam przejściem na rentę inwalidzką 31.01.1980 r. Pracowałam w Bydgoszczy w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej, Miastoprojencie, w Biurze Projektów Bud.Komunalnego w charakterze st.projektanta, kierownika zespołu projektowego, jako główny specjalista.

W 1958 r. uczestniczyłam w kursie na Uniwersytecie w Grenoble we Francji. Od października 1960r. do września 1961r. odbywałam staż zawodowy we Francji w związku z przyznaniem mi stypendium przez rząd francuski. Posiadam uprawnienia do projektowania, wykonywania i nadzorowania robót budowlanych.

Równoległe z pracą zawodową ukończyłam 2-letnie studia podyplomowe oraz studia doktoranckie na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej ze specjalizacją projektowanie obiektów służby zdrowia.

X Kł. PROBASZCZ BARTEL z DOBRZYCA DLA SOTARCIA
DO WARSZAWY 44014 ODŁB 4 WARSZAWIE MUSIĄZ STANOWIĆ
PRZEKUPSTWO 8

Nie należałam do żadnej partii ani też do związków zawodowych. Sprawa skazania Ojca "obciążała" mnie w czasie studiów i wiele lat w czasie pracy zawodowej np. z akcji zorganizowanej przez KW PZPR przeciw 2 kolegom inżynierom AK-owcom, którzy ujawnili się i mnie "wybronił" nas prof. Juliusz Goryński publikując artykuł w Trybunie Ludu. Dyrektor argumentując, że premia jest uznaniowa przydzielał niską albo żadną premię; nie otrzymywałam przeszerogowań, mimo że żadnych zastrzeżeń do mojej pracy nie było, natomiast dyrektor były sekretarz powiatowy partii stwierdził, że mam za wysokie kwalifikacje !

Pracowałam społecznie od 1956r. w czasie kilku kadencji w Stowarzyszeniu Architektów Polskich (sekretarz zarządu oddziału, członek zarządu), a od 1957r. w Towarzystwie Urbanistów Polskich (skarbnik przez 8 lat). Należę do Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej, do Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III rzeszę oraz do Polskiego Związku Emerytów i Rencistów.

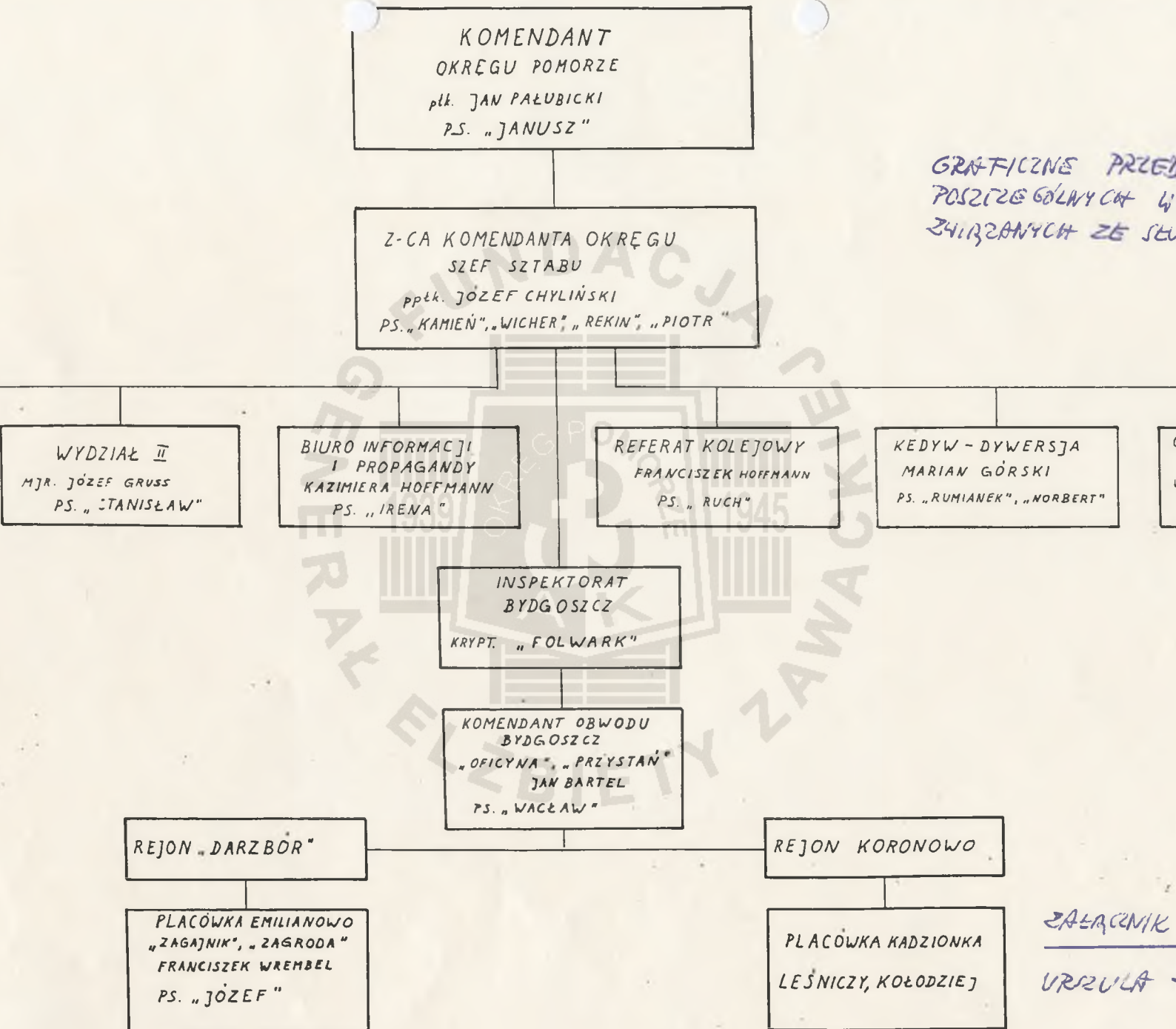
Po 35 latach pracy zawodowej ze względu na stan zdrowia przyznano mi II grupę inwalidzką w 1980 r.; wówczas to przeszłam na rentę inwalidzką, a obecnie jestem na emeryturze.-

Bydgoszcz, dnia 19 kwietnia 1993 r,

Urszula Żbikowska

ZALĄCZNIK : 1 SCHEMAT

Urszula Żbikowska
85-222 Bydgoszcz



GRAFICZNE PRZE
POSZCZEGÓLNYCH W
ZWIĄZANYCH ZE SE

ZŁĄCZENIK
URZĘDŁA

B i o g r a m

Ż B I K O W S K A Urszula Jadwiga
pseudonim; Ula
funkcja w ZWZ-AK - łączniczka

Urodzona 21.06.1928r. w Bydgoszczy córka Wawrzyńca i Jadwigi Paliwoda
Od września 1935r. do czerwca 1939r. uczęszczała do szkoły podstawowej przy Miejskim Katolickim Gimnazjum i Liceum Żeńskim w Bydgoszczy. Brała czynny udział we wszystkich pracach samopomocowych organizowanych przez rodziców Wawrzyńca i Jadwigę Żbikowskich, którzy od września 1939r. udzielali pomocy wszystkim potrzebującym zapewniając z własnych środków finansowych żywność, odzież i pieniądze. Od 1940r. towarzyszyła ojcu Wawrzyńcowi Żbikowskiemu w wyjazdach w teren i po krótkim czasie wyjeżdżała sama z ustnymi meldunkami. W końcu 1940r. służyła przyrzeczenie przed ojcem i odtąd pełniła funkcje łączniczki. Praca łączniczki była ściśle związana z pracą konspiracyjną ojca Wawrzyńca Żbikowskiego ps. Myśliwy, Wencel, Wasio, Antoni i inne, który pełnił od 1940r. funkcję szefa wydziału IV kwatermistrzowskiego oraz wchodził w skład wydziału sprawiedliwości. Przenosiła meldunki, dokumenty, ustne meldunki między Komendą Okręgu Pomorze a poszczególnymi wydziałami sztabu - Wydziałem II, Biurem Informacji i Propagandy, referatem kolejowych, Kądywem, wydziałem sprawiedliwości, komendą inspektoratu i obwodu Bydgoszcz, placówką w leśniczówce Kadzionka.

W końcu czerwca 1944r. jako 16-letnia została zaprzysiężona przez komendanta Obwodu Bydgoszcz "Oficyna" Jana Bartla ps. Wacław.

Od marca 1942r. zatrudniona w Ąurtowni w charakterze gońca w Bydgoszczy. Praca gońca ułatwiała służbę łączniczki, którą wykonywała do opuszczenia Bydgoszczy przez Niemców 23 stycznia 1945r.

Nie ujawniła swojej działalności konspiracyjnej podobnie jak cała rodzina, natomiast zadania łączniczki z polecenia ojca wykonywała do czerwca 1947r.

Od marca 1945r. uczęszczała do III Państwowego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Bydgoszczy, maturę zdała w czerwcu 1948r.

Studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej rozpoczęte w 1948r., ukończyła w 1952 roku. W czasie aresztowania ojca zlikwidowała w kwietniu 1950 roku smagazynowaną broń, której nie znaleźli w czasie rewizji pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa. W czasie studiów w związku z aresztowaniem ojca musiała się systematycznie meldować co miesiąc w komórce UB przy rektoracie Politechniki Gdańskiej i wypełniać kwestionariusze osobowe, a następnie podlegała przesłuchaniom. W czasie studiów była asystentką. Pracę zawodową rozpoczęła po dyplomie w 1952r. zakończyła przejściem na rentę inwalidzką w 1980 roku. Pracowała w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej, Miastoprojekcie, w Biurze Projektów Bud. Komunalnego w Bydgoszczy w charakterze st. Projektanta, kierownika zespołu projektowego, jako główny specjalista. W 1960/1961 odbywała staż zawodowy we Francji (stypendium rządu francuskiego). Równoległe z pracą zawodową ukończyła studia podyplomowe i studia dektoranckie na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Bepartyjna, pracowała społecznie w czasie kilku kadencji w Oddziale Stowarzyszenia Architektów Polskich w Bydgoszczy i w Towarzystwie Urbanistów Polskich. Obecnie na emeryturze.-

Bydgoszcz, dnia 11 sierpnia 1993r.

Sporządziła;

Urszula Żbikowska

Urszula Żbikowska

85-222 B y d g o s z c z

1./2. Dokumenty dotyczące reletora - Ębikowska,
Mrszalska:

1. Mianowanie z dn. 2.01. 2001r. na
stop. ppor. W 3, kserokop. k. 1 s. 1
2. Patent nr 26 939 Weterana Walki
o WolnoŃ i NiepodlegloŃ Ojczyzny,
kserokop. k. 1 s. 2
3. Mianowanie M. Ębikowskiej z dn. 22.08.2005
na stop. porucznika, omyp. mianowania
z 26.08.2005 k. 1 s. 3.





SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

szer. Urszula ŻBIKOWSKA c. Wawrzyńca

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

z dniem **2 stycznia 2001 r.**



**SZEF
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO
BYDGOSZCZ**

plk dypl. Antoni DEBIŃSKI

5 marca 2001 r.

(data)



PATENT Nr 26939

**W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
potwierdza się, że**

..... Pani ŻBIKOWSKA URSZULA

**w latach walki zbrojnej z najeźdźcami
z honorem pełniła żołnierską powinność
i uzyskała prawo do zaszczytnego tytułu:**

***Weteran Walk o Wolność i Niepodległość
Ojczyzny***

**KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Warszawa, 2001 r.



**PREZES
RADY MINISTRÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

BOG HONOR OJCZYZNA



**SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

ppor. ŻBIKOWSKA Urszula c. Wawrzyńca

na stopień

PORUCZNIKA

z dniem **22 sierpnia 2005 r.**



**SZEF
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO
w BYDGOSZCZY**

w z. płk mgr inż. Stanisław KUCIŃSKI

26 sierpnia 2005 r.

(data)

materialy przekazane przez p. Ursulę Żbikowską
opublik. w t. XXIX Nad. FA AK Toruń 2000;
"Materialy do dziejów Pom. Okr. ŻWZ-AK, s. 15-44

1/3. Inne materialy dokumentacyjne:

Żbikowska Ursula:

1. Dane dotyczące historii Okręgu

Pomorski: opr. przez Józefa Chylińskiego:

1) List Józefa Chylińskiego, szefa Sztabu
KO ŻWZ-AK Pomorski z 21.09.1977
do Tadeusza Jaszowskiego(?), kserokop. k. 1 s. 1

2) Zyciorys - prace organizacyjne na
Okr. Pomorski 1940 - 1945 (Józef Chyliński),
kserokop. k. 1 s. 2

3) Dane do historii AK Okr. Pomorski,
mphis, kserokop. k. 15 s. 3-17



J.Chvliniski

21.9. 1977

Toronto M6M 2H2
Canada

Dane do historii AK.
Okręsg Pomorze

Szanowny Panie Doktorze.

(do Tadeusza
Jasnowskiego) af

W załączeniu przesyłam Panu materiał do historii Ak. Okręgu Pomorze dla wykorzystania go przez Bydgoskie Towarzystwo Naukowe.

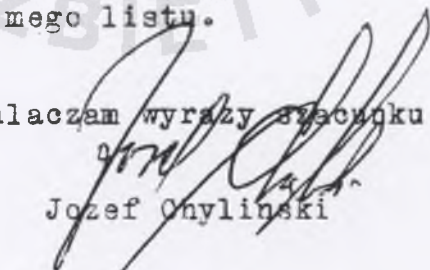
Pracę tą oparłem na posiadanym archiwum i na własnej pamięci. Sa tu pewne luki ktorych niestety nie da się uzupełnić na skutek ubytku i rozproszenia ludzi, zniszczonych dokumentów i braku dokładnych sprawozdań i osobistych kontaktów.

Po upływie przeszło 30 lat od zakończenia wojny zdobycie wiadomości i materiału z czasów okupacji jest dla mnie tu w Kanadzie bardzo trudne.

Spotyka się teraz bardzo dużo ludzi ktorzy nie wykazali żadnych wyników w konspiracji. Sa tacy ktorzy byli skompromitowani i tacy ktorzy nie należeli do szeregów AK. Ci właśnie staraja się dawac wiadomości nie prawdziwe i błędne. Każda wiadomość i sprawozdanie podane przez nich należy dokładnie sprawdzic i dopiero wykorzystac do pracy.

Proszę o potwierdzenie mego listu.

Zalaczam wyrazy szacunku


Jozef Chvliniski

"Kamien-Wicher-Rekin"

P.S. Po wydaniu ksiazki
prosze o przyslanie mi.

Zal. A. B. C. D. E. F. G i fotografia.

Jozef Chylinski ur.20.10.1904 Jablonowo woj.Pomorskie.

Po uzyskaniu matury wstapiem do Szkoły Podchorazych w Warszawie 1925r.Po skonczeniu Szkoły Oficerskiej w 1928 otrzymałem przydzial do 38pp Wlkp(4 Pulki Strzelcow Wielkopolskich)Poznan.Po skonczeniu roznych kursow-Rembertow-CIWF Warszawa awansowalem do stopnia kapitana w 1936r. W 1938r.bylem przydzielony do Sztabu Inspektora Armii-Generala Kutrzeby do specjalnych prac terenowych i pracowalem do momentu wybuchu wojny.

W czasie Kampanji wrzesniowej dowodzilam 6 Baonem Strzelcow w skladzie-3 Komp.strzeleckie,Komp.Ckm.Komp.przeciwpancerna, Komp.Tankietek/Plut.Kaczn.Plut.Sap.-

Walczylam na osi:Szubin-Skulsk-Kiernozia-Modlin Oslanialem odwrot oddzialow,na linii Bzura i jako ostatni oddzial przebilam sie przez Puszcze Kampinowska do Modlina gdzie walczylam w obronie Modlina do momentu kapitulacji.

W padzierniku 1939znalazlam sie na terenie Warszawy.

20.10.1939 podczas spotkania z Gen.Roweckim "Rakoniem" zostalem mianowany Szelem Sztabu i zastepca Komendanta Okregu ZWZ.Pomorze.Komendantem Okregu zostal mianowany Pplk.Jozef Ratajczak "Karolczak".Ja przyjelam pseudonim "Kamien".

Przystapilam natychmiast do uzyskania kontaktow tak na teren Warszawy jak i na terenie Pomorza.Zmontowalem siec konsp.lac do Wloclawka-Torunia-Bydgoszczy i Grudziadza.

W poczatkach stycznia 1940r wyjechalem na teren Pomorza gdzi zaczalem nawiazywac kontakty i organizowac prace Konspiracji Napotkalem na wielkie trudnosci poniewaz byla przeprowadzana akcja wysiedlencza,b.duzo kontaktow spalonych.Przy zachowaniu duzo ostroznosci i cierpliwosci zdoalam nawiazac kontakty i zaczalem montowac i organizowac sztab okregu na terenie Torunia i Bydgoszczy.Nawiazalem kontakt a organizacja Grunwald Mankowski-Schneider i Szaremi Szeregami Dr.Paszkowska,Zofja Strzelecka w Toruniu.W Bydgoszczy nawiazalem kontakt z Fr. Hoffmanem-Byly kierownik warsztatow kolejowych,z T.Zbikowski z SN.Ppor.Jasinski,Leonem Tojza,Dr.M.Gorskim.

Po skontaktowaniu sie z Waclawem Ciesielskim z SN.Wyznaczyle Go na szefa I-organizacyjny i personalny okregu,"Roman" Byl bardzo dobrze z-orientowany i mial b.duze znajomosci i kontakty na terenie Pomorza.Dalam mu instrukcje i zadania jego dzialu.

Z.Strzelecka organizowala WSK.Wojskowa Sluzba Kobiet,

W pierwszej fazie organizacja kwater konsp.dla sztabu okr.

Laczność konsp,pkt.kontaktowe,kurierki dla sztabu. wyw.

Dr.Paszkowska organizowala sluzbe sanitarna.

W lutym 1940r.zameldowal sie kpt.Jozef Gruss "Stanislaw" i j szef II okregu rozpoczel organizowac wywiad i kontrwywiad?w mysl instrukcji i zadam otrzymanej od szefa sztabu okregu.

W Bydgoszczy po otrzymaniu wytycznych,instrukcji i zadan od szefa sztabu okr.rozpozczeto prace konsp.-nawiazywanie kontaktow,org.wyw.i kontrwyw.pkt kontaktowych i laczności konsp.

Wstęp.

-----Na wstępie pragnę dać nasświetlenie sytuacji, położenia i rzeczywistości Okręgu Pomorskiego od 1939r. Ludność Pomorza stanowiła 89% Polaków, 9,8% Niemców, i około 0,40 innych narodowości.

Najbardziej wpływowa organizacja, mniejszości niemieckiej była oficjalne zrzeszenie niemieckich parlamentarzystów-polityczna "Deutsche Vereinigung" in Sejm und Senat. Rozwijała swą działalność konspiracyjną i kontrolowała wszystkie legalne organizacje niemieckie. Kierownictwo tych organizacji skupiało się w centralnym biurze Sejmowem, skąd przekazywano z kolei zebrane informacje do niemieckich konsulatów i bezpośrednio do Berlina. Organizacja prowadziła propagandę i zdecydowaną reakcyjną, i nacjonalistyczną akcję ideologii odwetowej. Po dojściu do władzy Hitlera 1933r. rozpoczęła się intensywne hitleryzacja niemieckich org. Deutsche Vereinigung przyjęła program NSDAP i utrzymywała poufny kontakt z Berlinem. Od 1938 przystąpiono do montowania sieci szpiegowsko-dywersyjnej na terenie Państwa Polskiego a w szczególności na terenie Pomorza i w Poznanskim i utworzono hitlerowską organizację paramilitarną i Selbstschutz. Szeroko rozbudowano wywiad i ogólną penetrację społeczno-politycznego społeczeństwa Polskiego przez Niemców, mniejszość które ukatwiły później okupantowi hitlerowskiemu działanie przeciwko polskiemu ruchowi oporu.

Jeszcze przed wybuchem wojny w 1939r. kierownictwo cywilne i wojskowe III Rzeszy przygotowało cywilny i wojskowy aparat okupacyjny przy wydatnej pomocy org. niemieckich na terenie Polski - spieszących wszystkich org. oraz nazwiska wszystkich działaczy politycznych w szczególności na Pomorzu i w Poznanskim. Po zajęciu Pomorza przez Niemców hitlerowskich przystąpiono do natychmiastowego wykonania z góry przygotowanego planu. Nastąpił okrutny terror w stosunku do ludności polskiej. Fala krwawego teroru była wynikiem samosądów miejscowych Niemców - wvlekali Polaków z mieszkań i w sadu rozstrzeliwali lub katowali na śmierć. Topiono inteligencję, nauczycieli, duchowieństwo, aktywistów przewojennych organizacji społecznych i politycznych w szczególności likwidowano bezwzględnie "Polskiego Związku Zachodniego". Była to forma eksterminacji ludności polskiej na Pomorzu. Miejscem masowej rzezi i karni było w szczególności Bydgoszcz gdzie wymordowano w 1939r-40 ponad 12000 Polaków. Według z góry przygotowanego planu nastąpiło masowe wysiedlanie a na ich miejsce osiedlano Niemców. Ograniczono całkowicie wolność osobistą.

Na mocy dekretu Hitlera z 3.10.1939 Pomorze zostało wcielone do III Rzeszy i utworzono nową organizację administracyjną: Reichsgau Danzig Westpreusen.

W takiej sytuacji, położeniu i okolicznościach rozpoczęłam pracę konspiracyjną i organizację sztabu okręgu i terenu. Trzeba tu podkreślić że wiekrzose Polaków w tej sytuacji niezłamał się i okazywała chęć i zdecydowaną postawę do walki z okrutnym okupantem.

W Włocławku nawiązał kontakt z W.Guzowskim który otrzymał zadanie nawiązanie kontaktów i organizacja łączn.konsp. do K.G.Warszawy. W Włocławku, Nieszawie, Toruniu, Grudziądzu, Bydgoszczy zostały zorganizowane pkt. i kwat.konsp. dla kmdta i szefa sztabu okręgu. W lutym 1940r szef sztabu wyjechał do K.G.Warszawy i przedstawił sytuację i stan org. na terenie Okręgu Kmdtowi Gł.Rakoniowi i kmdtowi Okręgu. Przygotował wyjazd Kmdta Okręgu na Pomorze. Zorganizował łączn.konsp. z K.G. do Okręgu = pkt.kontaktowe, pkt.poczty, pkt.alarmowe.

W początkach marca 1940r szef sztabu wrócił na teren okręgu i rozpoczął intensywną pracę nad organizowaniem sztabu i terenu. Prowadzi kontakty z org. "Grunwald" Szare Szeregi, Związek Jaszczurezy, Gryf Pomorski-Ks.Wrycza. Wydawał instrukcje, wytyczne i rozkazy dla poszczególnych działów sztabu i inspektoratów.

Szef I "Roman" organizował teren-inspektoraty. Nawiązywał kontakty z poszczególnymi organizacjami.

Szef II "Stanisław" organizował wywiad i kontrwywiad na Okręgu.

Szef V "Michał" organizował sieć łączności konsp. do :

- 1-do K.G.Warszawa
- 2-sieć terenowa na poszczególne inspektoraty
- 3-kurierki a)-do K.G. b)-sztabu okręgu, c)-terenowe.

WSK. otrzymała instrukcje i zadania org.WSK.

- 1-org.pkt.kontaktowych, kwater konsp.
- 2-łączności konsp. kurierki.
- 3-wywiad i/kontrwyw.
- 4-BIP.propaganda i oświata.
- 5-dział sanit.zaopatrzenie sanit.sprzet-lekarstwa.
- 6-pkt.i przeżuty zagrożonych.
- 7-dojście do obozów-a-pracy, b-jęńców, c-koncentr.d-więzien.
- 8-Opieka społeczna. - PRZEŻYTY SPALONYCH, ZAGROŻONYCH

WSK. na podstawie instrukcji rozpoczęła organizację terenu i wykazywała dobre wyniki.

W marcu 1940r przyjechał Komendant Okręgu "Karolezak. Szef sztabu przedstawił stan org. Okręgu i zorientował go w sytuacji okręgu-kontakt wysiedlenia, org.SA.SS.Gestapo i zarządzenia okupanta.

Na wniosek szefa sztabu okręgu został mianowany Delegatem Rządu na Okręg Pomorze Wacław Ciesielski "Roman" który równocześnie pełnił funkcje szef I org. i perł. okręgu.

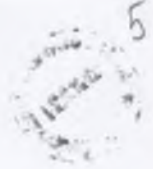
Praca org. została przerwana na skutek aresztowania jakie objęły w październiku i listopadzie 1940r pomorski ruch oporu. Aresztowania dotknęły wówczas przede wszystkim działaczy KOP. i Grunwaldu. W tym czasie ZWZ. posiadał pewne kontakty z tymi organizacjami na Pomorzu. Jednak dekonspiracja ZWZ a zwłaszcza Komendy Okręgu nastąpiła nie tyle w wyniku tych kontaktów, lecz była rezultatem zdrady łącznika z Okręgu pod nazwiskiem Józef Olszewski który zdradził Mjr.Ratajczaka "Karolezka" przebywającego w Warszawie na Pkt. u Dr.H.Czuperskiego. Zostali aresztowani 24.10.1940r wraz z żoną Czuperską.

Został aresztowany szef I okręgu W.Ciesielski "Roman" z żoną.

Aresztowanie zahamowało na pewien czas prace konsp.

Szef Sztabu i zastępca kmdta Okręgu objął obowiązki Kmdta Okręgu.

Zmienił pkt. kontaktowe. Zarządził wzmoczenie kontrwywiadu. Ludzi zagrożonych przeżucił na inny teren-izolował.



Inspektorat Bydgoszcz był zorganizowany w/g planu org. Okręgu. Na wszystkich szczeblach i odcinkach były zorganizowane zawiązki kadr oddziałów. Wywiad i kontrwywiad był dobrze postawiony przez co umożliwiło bezpieczną pracę konspiracyjną. Była szeroko rozwinięta i prowadzona akcja dywersyjna i sabotażowa. Insp. Bydgoszcz posiadał bardzo dobrych żołnierzy którzy się wybili w swojej pracy konsp.: Dr. M. Gorski "Rumianek", L. Tojza "Kilinski", Fr. Hoffman "Ruch", W. Tojza "Teresa", Trager "Sek", W. Zbikowski "Wacław", H. Sitarek "Orlik", J. Eichstadt "Jacek-Mikrus", Fr. Grabowski "Ben" Por. Szatkowski "Wiesław", Kpt. Hoffman "Henryk", Sonnenfeld "Lech", A. Szultz "Michał", Raszowna "Janka", Z. Bartłowa "Geobelsowa", K. Bartłowa "Zocha", M. Marcinkowska "Jadzia", Fr. Gendaszek "Teresa" i inni.

Działalność AK. na Okręgu wyrażała się :
Praca organizacyjna w zakresie stworzenia kadr oddziałów i przygotowanie planowego powstania.
Szeroko rozwinięta działalność wywiadowcza.
Planowa akcja sabotażowo dywersyjna.
Bieżąca działalność bojowa.
Działalność propagandowa.

Działalność wywiadu na okręgu i poza okręgiem osiągała b. dobre wyniki. W 1941r. po bitwie morskiej nad Kanalem zawinęły do Portu Gdyni uszkodzone krążowniki "Scharnhorst i Gneisenau". "Andrzej" Kmdt. Insp. Gdynia zameldował osobiście szefowi sztabu okręgu w Bydgoszczy o dokładnym położeniu tych krążowników w porcie Gdyni. Szef sztabu wysłał natychmiast ten meldunek-wiadomość przez spec. kuriera "Kilinskiego" do Komendy Głównej do Warszawy. W przeciągu dwóch dni zostały krążowniki zatopione przez lotników Polskich i Angielskich.

W 1942r. otrzymał szef sztabu wiadomość że Niemcy przygotowują nową broń. Szef sztabu i "Stanisław" zorganizował akcję "Blyskawice".

Trager z Bydgoszczy którego syn był w oddziale ochronnym w Penemünde "Sek" otrzymał instrukcje i zadanie rozpoznania tego ośrodka doświadczalnego i tej nowej broni. Po 3 miesiącach mieliśmy dokładne sprawozdanie o budowie i działaniu tej broni - "V1". Po przekazaniu tych wiadomości lotnictwo Alianckie zbombardowało Penemünde i opóźniło użycie tych rakiet-V1 i V2. W końcowej fazie lotnictwo amerykańskie zniszczyło wyrzutnie i Penemünde.

Szef sztabu i przy współpracy "Rumianka" zorganizował Akcję "Gottingen-Vulkan", wywiad i dywersje na terenie Reichu. Akcja ta przyczyniła się do zniszczenia przemysłu wojennego na terenie Niemiec.

W 1945r. w czasie ofensywy Armii Czerwonej przekazywaliśmy dokładne rozkazy kowanie ODB. oddziałów niemieckich przez co unikneliśmy zniszczenia Torunia-Bydgoszczy-Grudziądz i innych miast na Pomorzu.

Była zorganizowana siatka wywiadu i kontrwyw. na wszystkich szczeblach i odcinkach okręgu przez co zabezpieczano pracę konspiracyjną.

Kiedy w przeprowadzał sabotaż i dywersje na okręgu w/g zgóry przygotowanego planu. Insp. we własnym zakresie przeprowadzali sabotaż na swoich odcinkach.



Kedyw

W Bydgoszczy w warsztatach kolejowych przeprowadzano sabotaż i dywersje przez cały okres okupacji.

W magazynach amunicyjnych w Osowej Górze prowadzono sabotaż przez cały okres okupacji. Sierz. Sztabrawa, Al. Falkowski.

W magazynach amunicyjnych i zakładach w Legnowie koło Bydgoszczy akcja sabotażowa dawała dobre wyniki - J. Tyłmanski - Fr. Karczewski.

W Grudziądzu w fabrykach i zakładach met. działała akcja sabotażu.

W Toruniu na lotnisku prowadzono dywersję i sabotaż tak samo na węzle kolejowym.

W Gdyni porcie była dobrze zorganizowana dywersja i sabotaż.

W wszystkich warsztatach, zakładach, fabrykach i ośrodkach gdzie pracowali Polacy był zorganizowany sabotaż i dywersja.

Na torach kolejowych Prusy Wschodnie - Berlin - Szczecin prowadzono dywersje - wysadzano szyny i niszczone tabor kolejowy.

Akcja zbrojna była przeprowadzana przez oddziały leśne - partyzanckie w ograniczonych rozmiarach lub narzuconych przez okupanta. Brały w tym udział: Grupa "Dana" - Grupa "Sobola"

Okręg Pomorze nie nadawał się na większą akcję zbrojną, spowodowany brakiem ludzi, sprzętu, uzbrojenia, zaopatrzenia i braku wiekrzych kompleksów leśnych (Lasy kultywowane nie nadające się na bazy i melinowanie wiekrzych oddziałów) które dają ochronę oddziałom.





Szereg działaczy, żyjących dotychczas na stopie okupacyjnej legalności przeszedł do podziemia i rozpoczął prace na nowych terenach.

W 1941 roku kształtowała się struktura organizacyjna Okręgu.

Był zorganizowany sztab okręgu. Okręg był zorganizowany na 3 podokręgi: 1-Podokręg północny "Bursztyn" Kmdt.Kpt."Andrzej"
2-Podokręg środkowy "Mosty" Kmdt.Mjr."Piotr"
3-Podokręg południowy "Gleus" Kmdt.Kpt."Stanisław"

W końcu 1942 r. Kmdt.Gł. ZWZ wyznaczył nowego Komendanta Okręgu Płk. R.Ostryhńskiego "Aureliusz", byłego Kmdta Okręgu Poznańskiego, który uniknął aresztowania.

W maju 1943 r. Płk.Ostryhński został aresztowany przez policję graniczną w Nowym Dworze koło Modlina.

Szef sztabu przyjął obowiązki Komendanta Okręgu i w dalszym ciągu kierował organizacją i pracą konspiracyjną na Pomorzu, Prusach Wschodnich, Pomoraniu i poza Okręgiem.

Sięgała również poza okręg i powstała na skutek specjalnych okoliczności w której brały udział różne narodowości na wydzielonych okręgach i obszarach. Pracą tą kierował szef sztabu okręgu przy pomocy i współpracy szefa II okręgu "Stanisława" i szefa Kedywu i Akcji "N" Okręgu "Rumianka". Była to akcja "Gotingen" "Vulkan" która obejmowała Riech-Wywiad i dywersja. Akcja ta przyczyniła się do zniszczenia przez Akcja "Błyskawica"-Penemunde-wyrzutnie rakiet "VI i V2 ośrodek doświadczalny. Akcja ta przyczyniła się do bombardowania Penemunde i opóźnienia użycia rakiet.

Na wniosek szefa sztabu okręgu został mianowany Płk.Pańbicki, "Janusz" Komendantem Okręgu, listopad 1943 r.

Na skutek choroby "Janusza" (Szef Sztabu Okręgu został mianowany komendantem Okręgu w początkach 1944 r. i kierował i dowodził Okręgiem do końca wojny.

Uwagi: W czasie mojej pracy konspiracyjnej na okręgu, przechodziłem okresy aresztowania i wysp. Byłem rozszyfrowany przez Gestapo, poszukiwany i była nawet wyznaczona nagroda przez Himlera za moją głowę. Ujarło się powiedzenie w Gestapo "Er komt und verschwindet wie ein Nebel"-sprawozdanie Fr.Gendaszek.

Nie ulekkłem się i pozostałem na tym odcinku gdzie ~~zakończyłem~~ zakończyłem pracę konspiracyjną i walki na mojej rodzinnej ziemi.

Aby bezpiecznie pracować zmieniałem kwatery konsp., dokumenty, wygląd. Od początku 1944 r. podróżowałem tylko rowerem w przebraniu kominiarza (wiedzieli tylko pkt.kominiarskie, gdzie się przebieierałem-Torun-Dobrzyn-Gołub-Brodnica-Grudziądz-Bydgoszcz-)

aby przeprowadzić kontrolę i odprawy w terenie.

Każdy mój ruch był przemyślany, droga z góry planowana. nikt nie znalazł moich osobistych kwater i zawsze miałem wiadomości o obławach, ruchu Jagdkomando i policji.

Dzięki bezpiecznej i planowej pracy z zachowaniem zasad konspiracji byłem od zarania pracy organizacyjnej do końca wojny na Okręgu Pomorskim.

Zachowałem w pamięci wszystkich moich przełożonych, współpracowników i podwładnych którzy oddali życie w walce z strasznym okupantem hitrowskim i którzy walczyli o wolność naszej Polski.

K O M E N D A O K R E G U

Komendant Okregu

Mjr.Jozef Ratajczak "Karolczak" 10.1940 aresztowany
 Mjr.Jozef Chylinski "Kamien" 11.1940-12.1942.
 Plk.R.Ostrychanski "Aureliusz" 12.1942-5.43 aresztow
 Mjr.J.Chylinski "Kamien""Piotr" 5.1943-10.1943.
 Ppłk.J.Palubicki "Janusz" 11.1943-3.1944-chory.
 Ppłk.J.Chylinski "Kamien""Wicher""Rekin""Piotr" 1945

Szef Sztabu i zastepca Komendanta Okregu

Mjr.J.Chylinski "Kamien""Wicher""Rekin""Piotr" 1945

Sztab Okregu.

I-Personalny i organizacyjny
 Por.Waclaw Ciesielski "Roman" 10.1940.aresztow
 Por.Tadeusz Dulski "Dofaga" 1945

II-Wywiad i kontrwywiad
 Kpt.J.Gruss "Stanislaw" 1944 aresztowany
 Por.M.Gorski "Wencel""Jozef" 1945

III-Oper.Szkol.
 Plk.J.Hauzer "Otto" 1944
 Kpt.Fialkowski "Stanislaw" 1945

IVKwat.-Finans.
 Kpt.J.Rogowski "Kazimierz" 1945

V-Laczność Konspiracyjna
 Por.H.Grymacher "Michal" 1942
 Ppor.G.Olszewski "Gracjan" 1944 aresztowany
 Por.H.Grymacher "Michal" 1944 poległ w walce
 Por.A.Dobrowolski "Radius""Leszek" 1945

Kedyw-dywerysja

Por Inz.Paszowski "Kopernik" 1941
 Por.J.Plutowski "Mysliwy" 1943
 Por.M.Gorski "Rumianek" 1945

WSK-Wojskowa Sluzba Kobiet

H.Strzelecka "Zofja" 1942 aresztowana
 H.Sopoćko "Zofja" 1945
 A.Gadomska "Wanda" 1945



Akcja "N" /
 ----- Dr.M.Gorski "Norbert" 1945
 Kolejność
 ----- Fr.Hoffman "Ruch" 1942 aresztowany
 J.Gentnarowski "Pokap" 1945
 Rolnictwo
 ----- Por.J.Steneel "Rola" "Kocieba" 1942 aresztowany
 Z.Kieman "Drwecki" 1945
 Okręgowy Sąd Wydział Sprawiedliwosci
 ----- J.Briczewski "Dab" 1945
 W.Zbikowski "Wala"

BIP-

----- K.Hoffman "Irena"
 Z.Ruxowna "Myszka"
 S.Plotka "Janka"

Duszpasterstwo

-----Ks.Sredzinski "Stypulkowski"

Do Spec.Zleceń szefa sztabu-Ppor.L.Tojza "Kilinski"

Zacznosc konsp.sztabu

Kurierki;A.Dulska "Iskra"
 B.Dulska "Danka"
 K.Bartel "Jadwiga"
 I.Jagielska "Ewa"
 M.Biala "Magda"
 H.Leszezynska "Janka"
 M.Sypniewska "Teresa"

Kancelarja Sztabu:

-----Fr.Gendaszek "Teresa"	Bydgoszcz
W.Tojza "Teresa"	Bydgoszcz
E.Jagielska "Janka"	Torun
M.Guzowska "Roma"	Wloclawek
J.Dulska "Malinowska"	Brodnica-Bobrowo
Z.Kieman "Wanda"	Dobrzyn
I.Kowalczyk "Mira"	Chelmza
W.Deja "Wujek"	Kowalewo
W.Zielinska "Jadwiga"	Grudziadz
S.Steneel "Mewa"	Gdynia

WSK Sztab

I-prs.I.Jankowska "Jozia"
 II-wyw.H.Karczewska "Wanda"
 V-Laczn.konsp. M.Biala "Magda"
 Sanit.Dr.Paszowska "Renia"
 Bbozy-Z.Bartel "Dobra"
 W.Zielinska "Janina"
 Opieka-L.Zakrzewska "Roma"



"Risch" "Saki" "Tartak" "Pomnik"

Organizacja Terenu

W pierwszej fazie zorganizowano Okreg na 3 podokreg

Podokreg polnocny: "Bursztyn" - "Mosiadz".

Podokreg poludniowy: "Mosty" - "Porfir".

Podokreg poludniowo wshodni: "Globus"

W sierpniu 1942 przeorganizowano Okreg na 4 podokregi:

Podokreg Polnocny: "Bursztyn" "Mosiadz"

Podokreg Poludniowy "Mosty" "Globus" "Porfir"

Podokreg Polnocno Wshodni Krolewiec "Zamek"

Podokreg Polnocno Zachodni Szczecin "Tratwa"

Podokreg Polnocny "Bursztyn" "Mosiadz".

Kmdt. Podokr.

Kpt. T. Wojciechowski "Lis" "Mewa"	
Por. J. Olszewski-Zdanowicz "Andrzej"	do 1942
Por. H. Grymacher "Marta"	do 1944
Por. M. Ciechanowski "Witolt"	do 1945
Insp. Gdynia "Rak" - Bawelna"	
Por. Ciszewski "Piorun"	
Ppor. J. Jarzembowski "Okon"	do 1942
Por. W. Borkowski "Jan"	do 1943
Por. A. Jarocki "Jukas"	
J. Krolkowski "Mat"	do 1945
Obwod Gdynia Port "Kotwica" Braz"	
Ppor. K. Jacynowicz "Leśnik"	
Ppor. Duplewski W. "Jan"	
Por. B. Jacewicz "Sternik"	do 1945
Obwod Puck "Ster" Bizmut"	
Ppor. W. Kozicki "Leon"	
Ppor. J. Kaszubowski "Witolt"	
Obwod Wejherowo "Pomost"	
Ppor. A. Skwierawski "Stanislaw"	
Por. B. Domagała "Lech"	do 1945
Obwod Kartuzy "Wierza" Bnzol"	
Ppor. R. Bigus "Zbyszek"	
Ppor. Z. Landowski "Rota"	
Ppor. J. Ertmański "Antoni"	
Ppor. J. Lemańczyk "Kaszub"	do 1945



- Insp. Tezew "Kładka" "Gement"
 - Ppor. J. Jaworski "Celnik"
 - Por. Al. Jarocki "Juhas" "Antoni" do 1944
 - Ppor. J. Szalewski "Sokol" do 1944
 - Peł. Miaskowski "Adam" "Sokol" do 1945
- Obwód Tezew "Przesko" "Cyna"
 - Poch. T. Kozieki "Jan"
 - St. Sierz. J. Lesikowski "Antoni"
 - Sierz. A. Bruski "Drwal" do 1945
- Obwód Kosierzyna "Klon" "Chlorek"
 - Ppor. J. Rogala "Roman"
 - Ppor. T. Krzyżanowski "Włodzio"
 - Podeh. S. Kiedrowski "Kazik" do 1945
- Obwód Starogard "Jabłoń" "Chrom"
 - Ppor. L. Kiedrowicz "Stanisław"
 - Ppor. J. Gierszewski "Jan"
- Insp. Chojnice "Borowki" "Szebro"
 - Kpt. J. Trzebiatowski "Tomasz"
 - A. Niedzielski "Stefan" "Orzel"
 - Mjr. Zyg. Spegalski "Sep" do 1945
- Obwód Chojnice Dak "Siarka"
 - Ppor. Z. Jaworski "Zdun"
 - Ppor. T. Wróblewski "Kruk"
 - Por. B. Szezesny "Jan" do 1945
- Obwód Sępólno "Brzoza" "Salmiak"
 - Por. Gus "Dan"
 - Ppor. J. Kiersowski "Witold"
 - Por. A. Chojnaeki "Stanisław" do 1945
- Insp. Gdańsk "Żagiel" "Eter"
 - J. Kolankowski "Nogat"
 - S. Rutkowski "Rubak"
- Obwód Gdańsk Port "Wiosło" "Etyl"
 - Bruno Mieskowski "Edwin"
 - Brzeski "Gustaw"
- Obwód Malbork "Maszt"
 - St. Mat J. Radke "Roman"
- Insp. Tuchola "Sosna" "Szelak"
 - Por. Guss "Dan"
 - Ppor. Kędziński "Lis"
 - M. Otuliński "Lesnik" do 1945
- Obwód Tuchola "Grab"
 - Por. Jarocki "Jan"
 - Ppor. A. Krasowski "Lech" do 1945
- Obwód Swiecie "Świerk" "Wapien"
 - Ppor. J. Sekorski "Orlicz"
 - Ppor. S. Jabłoński "Stanisław" do 1945

Dane do historii AK. Okręg Pomorze



Inspektorat Bydgoszcz "Tratwa" Miedz"
 Komendant: Por. Z. Szatkowski "Wiesław"
 Por. A. Szultz "Michał" do 1945
 Bydgoszcz Garnizon "Spiechlerz" "Mika"
 Ppor. Jasiński "Kuno" - po aresztowaniu sypak - wyrok wyk. 4
 Kpt. Hoffman "Henryk" do 1942
 Por. L. Barkowiak "Bolek"
 Ppor. Eichstädt "Jacek" "Mikrus" do 1945 Eichstadt
 Obwód Bydgoszcz "Przystań" "Mangan"
 Ppor. B. Sonnenfeld "Lech"
 J. Bartel "Wacław" do 1945
 Obwód Wyrzysk "Polana" "Minia"
 Por. Szarkowski "Soból"
 J. Opaliński "Biały" do 1945
 Obwód Szubin "Laki" "Pokost"
 Por. Jarosiewicz "Bolesław"
 Por. Sierocki "Józef" do 1945
 Uwaga: Stopnie, nazwiska i pseudonimy podano: komendantów podokręgów,
 inspektoratów i obwodów-powiatów.

Podokręg południowo wschodni "Mosty" Globus" "Porfir"
 Komendant: Mjr. T. Skołowski "Jerzy"
 Mjr. J. Orłowski "Orzeł"
 Por. Inż. Paluszkiewicz "Zbik"
 Insp. Toruń "Gospodarstwo" "Zywica"
 Kmdt. Kpt. Legowski "Mikołaj" do 1945
 Por. Pietkiewicz "Witold"
 Toruń Garnizon "Tereza" "Żelazo"
 Kmdt. Kpt. Stankiewicz "Dawek" do 1945
 Obwód Toruń "Luk" "Żelatyna"
 Kmdt. Por. Ciszewski "Jas" do 1945
 Por. Stawinski "Bolesław"
 Por. Kazmierski "Mikołaj"
 Obwód Inowrocław "Wody" "Potas"
 Kmdt. Por. Krzyżanowski "Kazimierz" do 1945
 Por. Łozwiński "Ciehy"
 Ppor. K. Kazianowski "Rafin"
 Insp. Włocławek "Ogrody" "Acetylen"
 Kmdt. Por. J. Dunikowski "Sokół" do 1945
 Por. A. Marchlewski "Piotr"
 Obwód Włocławek "Astry" "Anilina"
 Kmdt. Por. J. Zielinski "Grab" do 1945
 Ppor. W. Guzowski "Mietek"
 Por. P. Rzewski "Wacław"
 Obwód Lipno "Burak" "Alun"
 Kmdt. Ppor. Dolkowski "Znicz" do 1945
 Por. J. Sadowski "Zagonezyk"
 Por. Jasinski "Zółty"
 Por. Wolniak "Wichura"
 Obwód Nieszawa "Jary" "Antymon"
 Kmdt. Por. W. olniewicz "ASNV"

Dane do historii AK Okreg Pomorze



Obwód Nieszawa "Jary" "Antymon"
 Kmdt. Por. Wolniewicz "Jasny"
 Por. Drozdowski "Jagla" Ppor.
 Ppor. Rudnicki "Rudy Andrzej" do 1945

Insp. Brodnica "Browar" "Fosfor"
 Kmdt. Kpt. T. Fiutowski "Baeh"
 Kpt. B. Laskowski "Jelen"
 Por. J. Wróblewski "Karol" do 1945

Obwód Brodnica "Maliny" "Fibra"
 Kmdt. Por. Sowiński "Loga"
 Por. Lipiński "Sprezyna" do 1945

Obwód Rypin "Borowiki" "Argon"
 Kmdt. Por. Wolniewicz "Jasny"
 Por. J. Borezanski "Bolesław"
 Ppor. T. Wojeickowski "Tomasz" do 1945

Obwód Nowe Miasto "Jagody" "Fenel"
 Kmdt. Ppor. Z. Baranowski "Bolesław"
 Ppor. A. Sieński "Stan"
 Ppor. S. Kornicki "Roman"

Insp. Grudziadz "Warsztat" "Wodor"
 Kmdt. Kpt. Szarkowski "Szary"
 Por. J. Sierosławski "Grad"
 Por. Sobezak "Sokol"
 Por. Neuman "Mróz" do 1945

Grudziadz Garnizon "Topor" "Wosk"
 Kmdt. Ppor. Rszeczynala "Kazik"
 Ppor. E. Ziolkowski "Zenia"
 Por. Dejewski "Dolny" do 1945
 St. Glapik "Czarny"

Obwód Grudziadz "Pila" "Wosk"
 Kmdt. Ppor. Stankiewicz "Rybak"
 Ppor. Lewandowski "Dolny"
 Ppor. Wawrzynkowski "Wacław" do 1945
 St. Kamiński "Kania"
 Stef. Kisiel "Szary"

Obwód Wabrzeżno "Wagow" "Wegisl"
 Kmdt. Por. Chełmicki "Tadeusz"
 Ppor. Dutkiewicz "Grot"
 Ppor. Kudliński "Karol" do 1945

Sztaby w podokregach:

- Szef I organizacyjny i personalny
- Szef II wywiad i kontrwywiad
- Szef V Łączność konspiracyjna
- Łączność techniczna
- Szef WSK - Wojskowa Służba Kobiet.

Dane do historii AK.Okręg Pomorze.

Obwód Piła "Paproc"-Insp.Bydgoszcz
Kmdt.L.Wyrzykowski "Pilat"
K.Schneider "Kurt"

Podokręg Południowo Wschodni "Zamek"Królewiec

Kmdt.J.Zielke "Marek"
L.Kiedrowicz "Zimny"
Królewiec Port "Kotwica"
Kmdt.Gawronski "Chełm"
Insp.Łlsztyn "Okno"
Kmdt.Por.Gadomski "Karp"

Podokręg Południowo Zachodni Szczecin "Tratwa""Mewa"

Kmdt.Gutkowski "Gustaw"
Schmied "Kowal"
Inp.Szczecin Port "Barka"
Kmdt.J.Schmied "Kowal"
Szczecin Garnizon "Przystań"
Kmdt.Ts.Mat B.Batke "Ster"
Obwod Starogard "Starka"
Kmdt."Stanisław"
Obwod Koszalin "Korona"
Kmdt."Kazimierz"

Prace konspiracyjne na podokręgach Królewiec "Zamek" i Szczecin "Mewa" rozpoczęła się w początkach 1942r.

W grudniu 1944 otrzymałem ostatni meldunek od Kmdtów "Zamek" i "Mewa". Przedstawionym mi stan org.terenu:

Zamek" I-Org. 2-II wyw.i kontrwyw.3-łączność konsp.
W Wwywiadzie -przedewszystkiem wyw.możski-ruch floty na Bałtyku,ruch w portach-przeładunek.Stocznie-budowa statków,okretow naprawy.przeładunek jednostek wojsk.na wshód i odwrotnie.

Kadry:1-komenda portu,2-ruch i służba w porcie,3-magazyny i sprzęt, 4-stocznie,5-poszczególne przystanie,6-kadry na obsługi statków i okretow,(Rybacy,mazurzy,marynarze)7-administracja,służba bezpieczeństwa.

Zorganizowano dojście do obozów pracy przymusowych i na roli,fabryka warsztatów,stożni i porcie w myśl instrukcji i kategorycznych szefa sztabu Okręgu.

Zawiazki kadr zorganizowano z ludzi na przymusowych robotach pracujących na poszczególnych odcinkach i działach w porcie.

Zorganizowano dojście i łączność konspiracyjną z obozem jeńców "Neu-brandenburg i Woldenberg-przerzucano prasę i wytyczne.

Organizacja i szkolenie kadr. w obozach w myśl instr.Nr.3 i dodatkowej instrukcji szefa sztabu Okręgu dla potrzeb organizacyjnych i zadań na poszczególnych odcinkach.i w zależności od sytuacji na Okręgu.

Były zorganizowane przerzuty ludzi zagrożonych na tereny lasów i bory Tucholskich.

Taki stan organizacyjny istniał do chwili wejścia Armii Czerwonej.

Oddziały leśne-partyzantki

Boły Tucholskie
Grupa St.Gussa "Dana"
Stan-30-100

Lasy Osiek

Grupa Por.Al.Bruskiego "Graba"
Stan 100-120

Lasy Koscierskie

Grupa J.Szalewskiego "Sobola"
Stan 50-70

Lasy Brodniekie

Grupa Por."Spreżyny"
Stan 30-50

W pierwszej fazie organizowano lasy i oddziały.Przymowano ludzi zagrożonych i spalonych.

W myśl wytycznych organizowano oddziały-uzbrojenie,ekwipunek, wyżywienie.

Szkolenie oddziałów-organizacja łączności konspiracyjnej.

Szkolenie i obsługa łączn.technicznej.

Planowanie akcji-szkolenie bojowe.

Organizacja silnego wywiadu i kontrwywiadu.

Jedną z wiekrzych walk Grupy "Graba"rozegrała się 27.10.1944 gdzie zdołano się przebić przez okrażenie oddziałów niemieckich.

Grupa "Dana" przeprowadziła szereg udanych akcji i prowadziła dwer-sję.

Grupa "Sobola" 26.5.44 największą walkę obronną stoczył pod Lubiana, Pozatem przeprowadzał dywersje z bardzo dobrym wynikiem.

Oddziały te przetrwały do momentu wejścia armii czerwonej na tereny Pomorza i brały udział w likwidacji okupanta.

Akcja "M" Dr. M. Gorski "Norbert" 1945
 Kulaja Fr. Hoffman "Ruch" 1942 aresztowany
 J. Cantnarowski "Kozap" 1945
 Kolnictwo Por. J. Stencel "Rola" "Kosioba" 1942 aresztowany
 Z. Klesan "Drvecki" 1945
 Okragowy Sad Wydzial Sprawiedliwosci
 J. Brieszewski "Daa"
 W. Zbikowski "Wala" 1945

LONDZIE
 B. II. 588

Kier-
 E. Hoffman "Irena"
 E. Kuzowna "Myska"
 S. Plotka "Janka"

Duszpasterstwo
 Ks. Sredzinski "Stypulkowski" - JAGTA "KORONA"

Do Spoc. Glecen szefa sztabu - Ppor. L. Tojza "Kilinski"

Lacznosc konsp. sztabu

Kurierki; A. Dulka "Iskra"
 B. Dulka "Danka"
 K. Bartel "Jadwiga"
 I. Jagielska "Ewa"
 M. Biula "Magda"
 M. Leszczynska "Janka"
 M. Sypniawska "Teresa"

Kancelarja Sztabu:

Fr. Genduszek "Teresa"	Bydgoszcz
W. Tojza "Teresa"	Bydgoszcz
K. Jagielska "Janka"	Torun
M. Guzowska "Rona"	Wloclawek
J. Dulka "Malinowska"	Brodnica-Sobrowo
Z. Klesan "Wanda"	Dobrzyn
I. Kowalczuk "Mira"	Cielmza
W. Deja "Rujek"	Kowalewo
W. Zielinska "Jadwiga"	Grudzisz
S. Stencel "Mewa"	Gdynia

WSA sztab

I-prs. I. Jankowska "Jozia"
 II-wyw. H. Karczowska "Wanda"
 V-laczn. konsp. M. Biula "Magda"
 Sanit. Dr. Paszkowska "Renia"
 Bbozy-Z. Bartel "Dobra"
 W. Zielinska "Janina"
 Opieka-L. Zakrzewska "Rona"

Kurier.Szt.Okręgu.K.Bartel "Jadwiga" do 1942-aresztowana.

K.Jagielska "Ewa" do 1945

W.S.K. I.Org.Pers.H.Strzelecka "Zofja" do 1942.-aresztowana

I.Jankowska "Jozia" do 1945

II.Wyw. H.Karczewska "Wanda" do 1945

III.Szkol. W.Krzeszowska "Stanislawa" 30.1.1945

V.Laczn.komsp. M.Biala "Mgda" do 1944

H.Leszczynska "Janka" do 1945

Kanc.Szef.Sztabu. Fr.Gendaszek "Teresa" Bydgoszcz

W.Tojza "Teresa" Bydgoszcz

H.Rux "Wlada" Bydgoszcz

E.Jagielska "Janka" "Torun"

M.Guzowska "Roma" Wloclawek

J.Dulska "Malinowa" Brodnica

Z.Kyoman "Wanda" Dobrzyn

I.Kowalczyk "Mira" Chelmza

W.Deja "Wujek" Kowalewo.

Kolej. Fr.Hoffman "Ruch" do 1942

I.Centnarowski P.Pokap? do 1945

Rolnictwo. J.Stencel "Rola" "Kociaba" do 1942 -aresztowany

Z.Kicman "Drwecki" do 1945

Akoja "N" Dr.M.Goraki "Rumianek" "Norbert" do 1945

BIP. K.Hoffman "Irena"

Z.Raszowna "Myszka"

S.Plotka "Janka"

Duszpasterstwo Ks.Jagla "Jodlowski", ks. SREZINSKI "Stypulkowski"

Do spec.zleceń: Kom.Okr.St.Sierz.L.Tojza "Kiliński"

Obcy: Kanc.Z.Bartel "Dobra" do 1945

Jencow, W.Zielinska "Junina"

Pomoc dla rodzin aresztowanych; L.Zakrzewska "Roma"

Chorzy, Jaki, Wojakoty

III. / 1. Materiały dotyczące rodziny
relatora: Łbikowskiej Urszuli:

1. Relacja o Łbikowskim Wawrzyniu (ojcu)
z 3.08.1993r. spisane przez U. Łbikowską,
kopiop. napis.

k. 18 s. 18



R e l a c j a

o nieżyjącym członku konspiracji

Ż b i k o w s k i Wawrzyniec - występujące w opracowaniach imię "Wacław" było wpisane do fałszywego dowodu - "Kennkarty", w którym poza nazwiskiem inne dane były fałszywe

urodzony 9.08.1892r. Włóki pow. Bydgoszcz

syn Franciszka i Małgorzaty z d. Tobolewskiej

Wcielony w 1913r. do armii pruskiej brał udział w I wojnie światowej.

Dwukrotnie ranny pod Verdun, odznaczony żelaznym krzyżem II klasy.

Zwolniony w 1920r. ze szpitala wojskowego. Inwalida wojenny - utrata 83% zdrowia.

Budowniczy - ukończył szkołę budowlaną we Wałczu oraz Szkołę Przemysłu Artystycznego w Bydgoszczy.

W 1922r. pracował w wydziale budownictwa Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy, od 1923r. w prywatnym przedsiębiorstwie budowlanym Leona Niestrawskiego w Bydgoszczy.

Własne przedsiębiorstwo budowlane założył 1.01.1925r., które prowadził do rozpoczęcia II wojny światowej, do września 1939r.

Związek małżeński zawarł 17.11.1925r. z Jadwigą Paliwodą.

Posiadał 3 córki urodzone w 1926, 1928 i 1930 roku.

Od 1923r. był czynnym myśliwym i strzelał do rzutek.

Należał do Związku Inwalidów Wojennych i Polskiego Związku Łowieckiego

Na skutek inwalidztwa miał poważne uszkodzenia fizyczne - porażenie lewego mięśnia twarzowego, głębokie ślady po postrzale w dolną szczękę, liczne blizny-ubytki ciała szczególnie lewego ramienia, ograniczenie ruchomości lewej ręki, liczne odłamki granatu po lewej stronie ciała. Mimo swego inwalidztwa miał nieprzeciętną energię, ogromny optymizm i dynamizm, cechowała go odwaga, przezorność i wielka siła przebicia.

Ze względu na inwalidztwo nie brał udziału w kampanii września 1939r.

Wraz z rodziną wyjechał do leśniczówki Stryszek, a w miarę przesuwania się frontu przez Warszawę dojechał do Maciejowic pod Kowlem.

Okazało się wówczas, że wojska sowieckie są już niedaleko. Znalazł

się w pułapce między wojskami sowieckim i niemieckimi bez szans ucieczki do Rumunii. Podjął decyzję powrotu do Bydgoszczy, wpierw jednak zabezpieczył i zakopał broń myśliwską (wysokiej klasy sztucety i dubeltówki).

O k r e s o k u p a c j i

Po powrocie w drugiej połowie września 1939r. do naszego mieszkania w Bydgoszczy przy ul. Hermana Frankego 9 - I piętro ~~ukazało~~ się, że Niemcy zarekwirowali przedsiębiorstwo budowlane Ojca, a następnego dnia po powrocie zarekwirowali również samochód, którym wróciliśmy. Wszystkie maszyny i urządzenia budowlane zagarnęli miejscowi Niemcy, przedsiębiorcy budowlani. Przypadek sprawił, że budowany na zlecenie Związku Ociemniałych budynek biurowy przy skrzyżowaniu ulic 3 Maja i ks. Markwarta został zarekwirowany przez Heeresbauamt - wojskową służbę budowlaną. W budynku należało wykonać prace wykończeniowe, co było przewidziane na okres zimowy. Ojciec otrzymał polecenie zakończenia prac budowlanych. Wykorzystał natychmiast tę okoliczność dla rozpoczęcia działalności patriotycznej. Kierującego Heeresbauamtem kapitana przekupstwem przekonał, że kontynuowanie prac budowlanych będzie możliwe po zwolnieniu przez Gestapo i Selbstschutz aresztowanych pracowników fachowych. Otrzymywał pisma Heeresbauamtu adresowane do Gestapo lub dowództwa niemieckiego w koszarach, gdzie przetrzymywani aresztowanych, z żądaniem zwolnienia dla potrzeb wojska niemieckiego określonych osób. Uzasadnienie żądania brzmiało, że wymieniony z nazwiska jest malarzem, blacharzem, instalatorem czy innym pracownikiem budowlanym, który jest niezbędny dla pilnego ukończenia prac budowlanych w obiekcie wojskowym, siedzibie Heeresbauamtu. Ojciec nie bacząc na własne zagrożenie osobiście chodził do miejsc aresztowania. Udało mu się uwolnić szereg osób, wśród których byli nauczyciele, kupcy, adwokaci itp. Pamiętam niestety tylko jedno nazwisko, ponieważ tę osobę widywałam często przed wojną - był to właściciel warsztatu stolarskiego współpracującego z Ojcem p. Firmin Czechowski.

Ojciec przekonał ponadto kapitana Heeresbauamtu o konieczności posiadania paszportu, który umożliwi wyjazdy poza granice Rzeszy w poszukiwaniu pracowników i materiałów budowlanych. Oczywiście argumentem przekonyującym były pieniądze. W miarę uzyskiwania informacji, gdzie są uwięzione określone osoby, jeździł do Gestapo poza Bydgoszcz. Niestety nie wszystkie próby zwolnienia aresztowanych kończyły się zwolnieniem (poszukiwany był wywieziony lub już nie żył). Zagrożenie dla Ojca było duże, mimo pewności siebie z jaką występował. W Gestapo w Radomiu po raz pierwszy wyegitymowano Ojca stwierdzając z zaskoczeniem, że jest Polakiem. Nie tracąc zimnej krwi, korzystając z zamieszania, opuścił szczęśliwie budynek.

Natychmiast po wkroczeniu do Bydgoszczy Niemcy wyrzucali brutalnie rodziny z mieszkań położonych w śródmieściu. Pozwalali mieszkańcom

zabrać tylko podręczny bagaż w ciągu 15 minut, wyjątkowo pół godziny. Ojciec wraz z Matką przystąpili natychmiast do udzielania pomocy wszystkim potrzebującym, zapewniając z własnych środków finansowych żywność, odzież i pieniądze. W naszym 6 pokojowym mieszkaniu przy ul. Hermana Frankego mieszkało przeciętnie 20 osób. Poza naszą 5 osobową rodziną mieszkali wyrzuceni ze swoich mieszkań; dziadkowie, ciocia z synem, wujostwo z 4 dziećmi oraz zmieniający się stale obcy ludzie. Z reguły były to matki z dziećmi przebywający przez kilka dni, dopóki Ojciec nie załatwił mieszkania zastępcze lub nie przewiózł jako swoją rodzinę do Warszawy.

Cała rodzina zajęta była zapewnieniem wyżywienia i zaspakajaniem innych potrzeb (pranie, odzież, pieluszki itp.). Dla wyjeżdżających trzeba było przygotować odpowiedni ekwipunek na podróż, szczególnie w ówczesne ~~możne~~ zimy. Jak długo to było możliwe, wysyłaliśmy paczki do oflagów.

Odnosił się do rodzin przewożonych przez Ojca do Warszawy, z reguły ich ojcowie, poszukiwani przez hitlerowców, uciekli przez zieloną granicę. Między innymi Ojciec przewiózł do Warszawy na początku 1940 r. żonę i 4 dzieci (w tym niemowlę) adwokata Kazimierza Radzikowskiego.

Krystyna Radzikowska- Baumgart wówczas 11-letnia mieszka w Bydgoszczy przy ul. Hetmańskiej 20. W 1941r. Ojciec przewiózł żonę i 2 dzieci prawnika Mariana Palickiego. Syn Janusz Palicki mieszka w Bydgoszczy przy ul. Czerkaskiej 26.

Na polecenie Rodziców zносиłam pomoc pod zleczone mi adresy. Z bardziej znanych osób w Bydgoszczy, które otrzymywały pieniądze i paczki żywnościowe podaje przykładowo;

- 70-letni matematyk Katolickiego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Bydgoszczy Józef Paderewski, brat pianisty
- Dyrektorka w/w Liceum Rolbieska i jej siostrzenice dr Halina Zielińska i anglistka Zielińska
- rodziny adwokatów Ludwika Wirskiego, Szeszyckiego
- p. Wysocka, żona majora wojska polskiego.

Ojciec przekazywał pieniądze dla potrzebujących bezpośrednio lub za pośrednictwem księdza kanonika Konopczyńskiego z parafii Najśw. Serca Jezusowego w Bydgoszczy przy pl. Piastowskim *po 1945 r. 14 CIASIE OKUPACJI*
PROBOSZCZ PARAFII POD WŁADZĄNIEM MATKI BOJKIET NIE WYSTĄPIŁ CIEŻ POMOCY NA SZYBDEPOWIE (POKŁADN. DZIELNICA BYDGOSZCZY)

Mimo ogromnego optymizmu, który był powszechny i przekonania, że w krótkim czasie przy pomocy sojuszników odzyskamy wolność, Ojciec nie pozostawał bierny. Podstawowym atutem w przeprowadzeniu pomysłu były pieniądze, przy pomocy których skłonił kierownictwo Heeresbauamtu do likwidacji przedwojennych umocnień wojskowych w lasach rejonu bydgoskiego. Ojciec otrzymał zlecenie zorganizowania tych prac.

Część pieniędzy za sprzedany np. drut z zasieków otrzymywali do swojej kieszeni Niemcy. Celem działania Ojca było zdobycie broni porzuconej przez żołnierzy polskich lub też zakopanej. Następnie broń została ukryta przy współpracy leśniczych i nadleśniczych; być może znał ich ze Związku Łowieckiego, być może związane to było z zorganizowaną przed wojną akcją dywersji pozfrontowej lub pomocny był w tym leśniczy Franciszek Wrembel z Emilianowa. Drugim celem tej akcji było zapewnienie dokumentów osobom zagrożonym aresztowaniem lub wywiezieniem. Jako dowód załączam zaświadczenie, że mój wujek Michał Tobolewski był zatrudniony przy rozbiórce zasieków jako robotnik od grudnia 1939r. do lipca 1940 r. Wujek był nauczycielem; w grudniu 1931r. na apel Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie wyjechał na Śląsk Opolski, gdzie uczył polskie dzieci. Na wakacje przyjeżdżał z rodziną corocznie do Polski, również w 1939r. Ze względu na pełnioną na terenie Niemiec działalność nauczyciela i społecznika nie mógł wrócić i był na liście poszukiwanych. Przez pierwsze miesiące okupacji ukrywał się na wsi u krewnych. Zatrudnienie przez wojskowe biuro buwlane i wydanie dokumentów pozwoliło na zalegalizowanie obecności w Bydgoszczy.

Latem 1940r. pojechałam z Ojcem do leśniczówki Kadzionka, za Koronowem, do leśniczego Kołodzieja. Zauważyłam tam skrzynie z bronią, podzieliłam się tymi informacjami z Ojcem, który zobowiązał mnie do zachowania tego co widziałam i słyszałam, w tajemnicy. W drodze powrotnej Ojciec polecił mi zapamiętać drogę. Tego lata t.j. w 1940r. oraz w 1941r. kilka razy jechałam już sama do Kadzionki z ustnymi meldunkami dla leśniczego Kołodzieja. W styczniu 1993r. w rozmowie z p. Stanisławem Henne ps. Henryk dowiedziałam się, że Ekspozytura nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego organizowała w 1939r. kursy specjalistyczne w zakresie wywiadu, sabotażu, dywersji dla oficerów i podchorążych rezerwy. Wg pamięci p. Henne miejscem szkolenia były między innymi leśniczówka Kadzionka i leśniczówka Emilianowo. Załączam relację napisaną przez p. Henne w przedmiotowej sprawie. Moje starania, by uzyskać informacje o działalności konspiracyjnej leśniczego Kołodzieja oraz jego córki i syna nie powiodły się. Znajomi potwierdzają ich działalność w ruchu oporu, nie znają jednak konkretów. Córka Zofia leśniczego Kołodzieja była w czasie okupacji narzeczoną leśniczego Wośkowiaka (po wojnie wyszła za niego za mąż), który był członkiem grupy "Darzbór" współpracującej z placówką w Emilianowie. Wnuczka leśniczego Kołodzieja niestety też nie zna działalności konspiracyjnej - w załączeniu kserokopia listu p. Ewy Wośkowiak-Gwóźdz.

W informacji o działalności placówki w Emilianowie dr Henryk Wrembel ps. Kukułka, Wilga podaje na str. 11 o akcji tworzenia miejsc pracy

przez grupę "Darzbór" na początku 1940r. przyjmując, że była ona zorganizowana przez służby leśne (załączam kserokopię). Prace organizowane przez ojca w Kadzience rozpoczęto już w 1939r. jestem zatem przekonana, że roboty związane z likwidacją umocnień ~~leśnych~~ również w terenie Emilianowa były pod szyldem Heeresbauamtu. Znajomość mego Ojca z leśniczym Franciszkiem Wremblem datuje się przed 1939r. Mój Ojciec budował na zlecenie Polsko-Francuskiej Kolei przystanki kolejowe przy linii Nowe Herby - Gdynia, w tym również przystanek w Emilianowie. Obydwaj znali się z polowań, w sąsiadującej z Emilianowem leśniczówce, w której często bywaliśmy, leśniczym był mój wujek Bolesław Ciżmowski. Okoliczność praktycznie codziennej bytności na budowie w Emilianowie mego Ojca zacieśniła więzy znajomości. Czy działalność likwidacji umocnień poza obszarami lasów położonych na północny-zachód (Kadzionka) i południowy-wschód od Bydgoszczy (Emilianowo) obejmowała inne tereny niestety nie wiem.

Odnosnie do działalności Ojca w ruchu oporu poza własną pamięcią w szczególności dotyczącą terminów załączam kserokopie pisemnych dowodów, które udało mi się zdobyć.

- 1/ W załączonej "Informacji" dr Henryka Wrembla str. 4 jest zapis, że organizatorami grupy oporu na terenie Bydgoszczy jesienią 1939r. byli leśniczy Franciszek Wrembel z Emilianowa, budowniczy Żbikowski i Żółtowski z Bydgoszczy. Grupa ta stanowiła t.zw. "trójkę".
- 2/ Wg załączonych "Danych do historii AK 4 Okręg Pomorze" str. A3 sporządzonych przez szefa sztabu ppłk. Józefa Chylińskiego punkt "Ogólne uwagi" Ojciec pod pseudonimem Myśliwy jako jeden z grupy 8 osób przeprowadzał rozmowy z przedstawicielami różnych organizacji (Związek Jaszczurczy, Miecz i Pług, Biały Orzeł, Rota, Polska Żyje, PAP, NSZ) na temat współpracy w pierwszej fazie, a następnie scalenia z ZWZ. Nastąpiło to po przyjeździe Szefa Sztabu do Bydgoszczy w końcu marca 1940 roku.
- 3/ W Aktach Okręgu Pomorskiego znajdujących się w Fundacji Archiwum AK w Toruniu autorstwa płk. J. Chylińskiego teczka nr 17 str. 89 szef sztabu podaje, że na terenie Bydgoszczy istniały liczne organizacje, które na mocy akcji scaleniowej włączyły się do ZWZ-AK. Poza tym były organizacje wśród których wymienia Org. Grunwald - W. Żbikowski, Stronnictwo Narodowe - M. Palicki.

Dalej podaje skład sztabu;

Szef IV Kwaterm. W. Żbikowski "Wacław", "Wencel" - Bydgoszcz- zalegalizowane.

W dalszych materiałach opisujących rozwój organizacyjny okręgu w latach 1941-1942 i ukształtowania się systemu dowodzenia sieci teryto-

rialnej nazwisko Ojca występuje dwukrotnie;

= szef wydziału IV kwatermistrzowskiego - por.W.Żbikowski
kpt.J.Rogozński ps.Kazimierz

- przewodniczący Wojskowego Sądu Specjalnego (WSS) - szef wydziału
sprawiedliwości; J.Brioczewski ps.Dąb (do 1944), Wacław Żbikowski
ps.Wala (1945).

4/ Załączam kserokopię składu Komendy Okręgu ze Studium Polski Podziemnej w Londynie.

Działalność Ojca była bardzo szeroka i może budzić niedowierzanie, ale wynikała z Jego predyspozycji psychicznych i umiejętności organizacyjnych. Dużą mobilność w pierwszym okresie ułatwiał fakt zatrudnienia do 1941r. w Heeresbauamcie - niemieckiej wojskowej służbie budowlanej. Później ułatwieniem była okoliczność, że jako 83 % inwalida wojenny nie podlegał obowiązkowi pracy mógł więc legalnie podróżować. Ojciec systematycznie wyjeżdżał do Warszawy przez Kutno, a co pewien czas przez Kraków - wów-
czas, gdy zauważył zainteresowanie swoją osobą przez niemiecką straż graniczną. Paszport, który zdobył w czasie pracy w Heeresbauamcie prolongował co pewien czas i wiem, że odbywało się to drogą przekupstwa - ktoś z Niemców ułatwiał przedłużenie paszportu w Polizeipräsidentium w Bydgoszczy. Nie udało mi się dotąd ustalić w sposób pewny celu systematycznych wyjazdów - pozostają przypuszczenia. Pewne światło rzuca informacja, którą uzyskałam z Anglii od kurierki szefa sztabu p.Ireny Jagielskiej-Nowak ps.Ewa. Ojca naprawdę poznała dopiero w 1945r.; powieliła wiadomości i biuletyny redagowane przez Ojca i dr.Mariana Górskiego ps.Ziółko, Norbert. W końcu marca lub na początku kwietnia 1945r. dostała rozkaz wyjazdu do Radomia do adwokata Edmunda Masiaka w celu oddania poczty od Ojca i przywiezienia innej do Bydgoszczy. Pisząc swoją relację w latach siedemdziesiątych p-Jagielska-Nowak zapytała ppłk.J.Chylińskiego mieszkającego wówczas w Toronto kim był Ojciec (znała tylko pseudonim Wasio) i p.Masiak. W odpowiedzi uzyskała informację, że do Komendy Obszaru Ziemi Zachodnich należeli adw.Bernard Cisewski ps.Dyrektor, Marian Palicki ps.Pal, Wacław Żbikowski ps.Wasio i Adw.Edmund Masiak. Niestety szef sztabu nie podał funkcji, które poszczególne osoby pełniły. Załączam kserokopię listu.

Można snuć przypuszczenia, że Ojca systematyczne wyjazdy do Warszawy były związane z odprawami - ? był przedstawicielem Okręgu lub z funkcją pełnioną w Komendzie Obszaru Ziemi Zachodnich. Można przypuszczać, że Ojciec wchodził np. w skład służby sprawiedliwości Komendy Obszaru, a to przypuszczenie opieram na zeznaniach Janusza Patalonga napisanych własnoręcznie w śledztwie w pierwszej połowie 1950r., a obciążających mego Ojca. W zeznaniach powołuje się na wypowiedzi mego Ojca, że "znał szczegóły zawodniczej działalności przedwojennego redaktora Dziennika Bydgoskiego, Kiedrowskiego, który był agentem Gestapo i wie, że uzasadnienie wyroku śmierci

na Kiedrowskiego było całkowicie słuszne". Dalej pisze, że w rozmowie w gronie znajomych Ojciec powiedział, że miał w ręku dowody niezbitą winy Kiedrowskiego i że wydany wyrok śmierci był jedynie słuszny. Wgląd do dokumentów mógł mieć tylko człowiek - członek zespołu sędziowskiego. Wymienione wyżej zeznanie Patalonga znajduje się we fragmentach dowodów ze sprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Bydgoszczy, w której wyrok zapadł 22.12.1950r. - te dane są na str.3 dziesięciostroniowego zeznania. Kserokopia znajduje się w Fundacji Archiwum AK w Toruniu.

Ostatni szef sztabu Komendy Obszaru Zachodniego dr inż. Kazimierz Leski stwierdził listownie, że nie posiada żadnych danych dotyczących Ojca. Na jednoznacznie sprecyzowane pytanie gdzie znajdują się dokumenty dotyczące Komendy Obszaru nie dał odpowiedzi. Dalsze poszukiwania moje niestety dotąd nie dały efektów pozytywnych.

Odnosnie do pseudonimów Ojca zmieniały się one w czasie ponad sześciolletniej działalności konspiracyjnej, być może miał inne nieznane mi pseudonimy; Myśliwy, Wacek, Wacław, Wencel, Wach, Wasio, Wala, Wasiek, Krzywousty, Kumpel, Antoni.

W działalności konspiracyjnej brały udział;

- żona Jadwiga Żbikowska z d. Paliwoda urodzona 24.02.1903r. Bydgoszcz
zmarła 24.11.1961r. Bydgoszcz
- córka Danuta Żbikowska - łączniczka urodzona 22.11.1926r. Bydgoszcz
- córka Urszula Żbikowska łączniczka urodzona 21.06.1928r. Bydgoszcz
autorka niniejszej relacji
- teść Nikodem Paliwoda - informator wywiadu kolejowego urodz. 4.02.1868
zmarł 29.07.1946r. Bydgoszcz
- siostra Matki Marta Ciżmowska z d. Paliwoda - szyfrantka
urodzona 2.06.1901r. Bydgoszcz, zmarła 1978r. Bydgoszcz
- kuzyn Michał Tobolewski - informator urodzony 16.09.1905r. Dobrcz
- Jan Sentkowski - informator urodzony w 1900r. zmarł 1950r. Bydgoszcz

Przypuszczam, że Ojciec pozyskał do pracy w konspiracji więcej osób spośród swoich zn^aomych wiem np., że architekta Alfonsa Licznarskiego czy p. Łucję Owczarzak ps. Janka. Państwo Owczarzakowie byli zaprzyjaźnieni z naszą rodziną od lat dwudziestych m.in. p. Owczarzak była matką chrzestną mojej siostry. Działał w ZWZ-AK, a od 1945r. w ramach WiN-u.

Zadaniem dziadka Nikodema Paliwody było dostarczanie informacji dot. kolejnictwa, szczególnie po wybuchu wojny z ZSRR - transporty wojskowe. Wujek Michał Tobolewski, po zalegalizowaniu go jako robotnika Heeresbauantu co omówiłam wyżej, jakkolwiek cała rodzina mieszkała w Bydgoszcz-

czy, został zatrudniony w Grundstücksgesellschaft der Haupttreuhandstelle w Bydgoszczy z miejscem zatrudnienia w Gdyni, co zapewniało mu większe bezpieczeństwo. Pracował w tej instytucji od sierpnia 1940r. prawdopodobnie do maja 1943r. Był zatrudniony jako pomoc przy przeprowadzaniu szacunków majątku polskiego przejętego przez Niemców, ustalaniu szkód wojennych, rekwizycji itp. Kierownikiem grupy był zawsze Niemiec, któremu towarzyszył w podróżach po Pomorzu. W różnych miejscowościach przebywali ok. 1 miesiąca do 5 miesięcy (Stargard Gd., Grudziądz, Nakło, Świecie, Łobżenica). Informacje dostarczone Ojcu przez wujka w ramach pracy łączniczki przносиłam pod wskazane adresy. W czasie nieobecności Ojca, gdy ukrywał się w Warszawie, wujek pracował już na lotniskach jako robotnik w 1943 i 1944r. i wówczas zlecał mi przynoszenie meldunków do brata komendanta Okręgu Stanisława Pałubickiego (z ul. Jasnej na ul. Śląską 2). Wujek Michał Tobolewski został aresztowany 18.01.1945 r. przez Gestapo, po 3 dniach 21.01.1945r. wyprowadzony z grupą aresztantów w kierunku zachodnim Bydgoszczy i zaginął bez wieści.

Jan Sentkowski pracował w magazynie ~~masyna~~ Gestapo w Bydgoszczy. Dostarczał informacji o przygotowywanych akcjach Gestapo, pośredniczył przy próbach dotarcia do aresztowanych szlaków oporu i ich zwolnień itp.

Moja działalność konspiracyjna była ściśle związana z działalnością Ojca. W końcu 1940r. złożyłam przyrzeczenie przed Ojcem i w wieku 12 lat zmieniłam charakter mojej pracy samopomocowej organizowanej przez Rodziców na funkcję łączniczki. Tę funkcję kontynuowałam również, gdy zostałam zmuszona do pracy od marca 1942r. (nie miałam jeszcze ukończonych 14 lat, a kryterium był mój wysoki wzrost). Wytypowano mnie do pracy u gospodarza w rzeszy, a dzięki znajomemu Ojca p. Janowi Kentzerowi zmieniono skierowanie w urzędzie zatrudnienia. Pracowałam jako goniec, bo zgodnie z intencją Ojca mogłam w sposób niezauważony dostarczać meldunki, dokumenty czy ustne przekazy.

Pamiętam szereg adresów i nazwisk, a dopiero obecnie po zapoznaniu się z dokumentami mogłam przypisać osobom, do których chodziłam, właściwe funkcje. Niżej wykaz;

- p. Franciszka Gendaszek ps. Teresa - kancelaria szefa sztabu ppłk. Józefa Chylińskiego i wydziału II ul. Św. Trójcy 3 m. 8 mjr Józef Gruss ps. Stanisław
- p. Kazimiera Hoffmann ps. Irena - Biuro Informacji i Propagandy ul. Długa 24
- p. Franciszek Hoffmann ps. Ruch - referat kolejowy ul. Długa 24
- dr Marian Górski ps. Rumianek, Norbert - BiP, akcja N, Kedyw ul. Podgórna
- p. Stanisław Pałubicki - brat komendanta Okręgu ul. Śląska 2
- pp. Żurawcy, ul. Dworcowa - krpt. Katakumby
Żurawcy

- p.Tomasz Kędzierski ps.Tadeusz
ul.Nowa 24
- ul.Szczecińska 10
- p.Adrian Sikorski
Cmentarz Nowofarny
- Kwatera komendanta płk.Jana
Pałubickiego
- kwatera szefa sztabu
ppłk.Józefa Chylińskiego

W związku z działalnością Ojca przychodziły do domu różne osoby, których nazwisk nie znam. Przypominam sobie pseudonimy np.Tadeusz pierwszy, Tadeusz drugi, Józio mały, Józio duży itp. Pamiętam również szereg nazwisk, które słyszałam w domu np. pani Klunder, pani Ruxówna, p.Zygmunt Szatkowski, p.Szymanowicz, p.Kaziemiera Bartel-Rogosińska - niestety wszystkie te osoby twierdzą, że Ojca nie znały. Jest to conajmniej dziwne, bowiem w komendzie były tylko dwie osoby o charakterystycznym wyrazie twarzy; p.Józef Gruss miał znamię, a mój Ojciec wskutek porażenia mięśnia twarzowego specyficzny grymas. Inne osoby np.p.Tojza czy Pani Helena Wrembel niestety nie pamiętają nic konkretnego o działalności Ojca.

Pani Irena Jagielska-Nowak znała Ojca w 1945r. i jestem Jej wdzięczna, że potwierdziła Jego działalność. Podała również, że współpracowała wówczas z p.Haliną Melzacką-Szewczykową, która niestety twierdzi, że nie znała Ojca.

Pamiętam ponadto nazwisko Aleksandra Roenspiessa, który miał warsztat szlifowania luster przy ul.Śniadeckich 34 - niestety tym razem ja nie kojarzę jakie były związki z działalnością Ojca.

Ojca łączyły ścisłe więzy z ppłk.J.Chylińskim i mjr.J.Grusem nie tylko w czasie okupacji, ale również w 1945r. Od kiedy się znali nie wiem, a w Fundacji Archiwum AK w Toruniu znalazłam w kartotece zapis p.Tojzy, że p.Gruss był znajomym Ojca już przed wojną.

Jak z przedstawionych informacji i dokumentów wynika poza formalnie odnotowanymi funkcjami kwatermistrza i członka wydziału sprawiedliwości, Ojciec aktywnie współpracował z wywiadem, referatem kolejowym, Biurem Informacji i Propagandy, akcją N, gromadzeniem broni. Często obecność u szefa sztabu ppłk.J.Chylińskiego w kwaterze 3x3 w mieszkaniu pp.Gen-daszków przy ul.Św.Trójcy 3 potwierdza p.Franciszka Gendaszek ps.Teręsa, niestety nie wie co było przedmiotem rozmów. Potwierdza również, że Ojciec brał udział w posiedzeniach i odprawach sztabu.

Mój Ojciec należał do najstarszych członków konspiracji, ale potrafił współpracować z dużo młodszymi od siebie członkami oporu, zarówno cywilami jak i zawodowymi wojskowymi. Był zmuszony do służby wojskowej w armii pruskiej od 1913r., przeżył straszne walki pod Verdun, był dwukrotnie ranny. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi ^{okoliczności} trafił w ręce doświadczonego

lekarza niemieckiego, który zgodził się na rezygnację z amputacji całej lewej ręki pod warunkiem, że Ojciec wytrzyma zabiegi operacyjne bez znieczulenia. Zachował dzięki temu rękę, a siebie sprawdził i wiedział co to ból i ile można wytrzymać. Znał język niemiecki, zasady taktyki Niemców, poznał charakter Niemców zatem mógł wnieść swoje doświadczenia zarówno w organizację sztabu i innych komórek organizacyjnych, przygotowywania akcji, bowiem znał słabe strony psychiki Niemców (ślepe wykonywanie rozkazów bez własnej inicjatywy, bezradność w chwili zaskoczenia ze względu na brak wyobraźni itp.). Siedmioletnia służba w armii pruskiej ułatwiała opracowywanie w ramach wojny psychologicznej np. ulotek, donosów, fałszywych zarządzeń czy innych opracowań w ramach np. akcji N. Dzięki swym doświadczeniom dobrze współpracował zarówno z młodszym o 12 lat szefem sztabu ppłk. J. Chylińskim jak i 22 lat młodszym dr. M. Górskim przez wiele lat począwszy od 1940r, a także w 1945r. w odmiennych warunkach okupacyjnych.

Sądzę, że przyjacielkie stosunki łączące ppłk. J. Chylińskiego i Ojca wynikały z dużego podobieństwa charakterów. Obaj byli odważni aż do granicy ryzykanctwa gdy się patrzyło z boku, nie wykraczali jednak poza granice rozsądku; byli przezorni co postronni uważali za ostrożność; mieli umiejętność komputerowego, błyskawicznego znajdowania argumentów, pomysłów, rozwiązań i nie wszyscy nadążali za tempem; mieli zmysł organizacyjny, dar przekonywania, umiejętność budzenia w innych wiary w słuszność spraw i optymizmu. Byli aktywni, dynamiczni oraz łączyli w sobie umiejętność przeprowadzania analizy i syntezy faktów, stąd ich umiejętność podejmowania trafnych decyzji. Przy takich cechach charakteru nie wszyscy w sposób należyty przyjmowali ich wypowiedzi szczególnie, gdy oni sami okazywali niecierpliwość wobec wolnego tempa myślenia innych, a brak im było zręczności dyplomatycznych. Byli wymagający wobec innych, ale przede wszystkim wobec siebie. W pracy potrafili wykonywać co było niewykonalne, bo autentycznie byli urodzeni pod szczęśliwą gwiazdą i o tym byli przekonani.

Posiadali poczucie humoru nawet w trudnych chwilach i nie wahali się dla dobra sprawy nawet na "przebieranie" - np. ppłk. J. Chyliński podróżował w przebraniu kominiarza, mój Ojciec przebrany za Niemca-myśliwego lub furmana na koźle. Nie zamierzam idealizować ich postaci, ale pragnę zwrócić uwagę na fakt, że tam gdzie działali nie było "wsyp", a konieczność czasowego przemieszczania się czy ukrywania nie była wynikiem ich nieostrożności. Wiem, że trudno współżyć z osobami, które mają skłonność do decydowania o wszystkim, najczęściej jednak to oni mieli rację. Ważną cechą ich charakteru była też lojalność, a także umiejętność wyrażania uznania współpracownikom. Dowodem takiej postawy

jeżeli chodzi o ppłk. Chylińskiego są wnioski o odznaczenia czy przeseregowania w czasie okupacji, gdy nikt nie był pewien jak długo żyć będzie - ta właśnie postawa nieodkładania uznania "na potem", to cecha prawdziwego dowódcy.

Według relacji p. Czesława Włodarka ps. Józef Wawrzon, Józef, którą załączam poznał Ojca przez komendanta garnizomu Bydgoskiego ppor. Jasińskiego ps. Kuno pod koniec września 1941 roku. Z relacji wynika, że przedstawiony został pod ps. Wacław. P. Włodarek był zatrudniony jako kierowcą ciężarówki w przedsiębiorstwie budowlanym, z tytułu zatrudnienia jeździł do różnych miejscowości na terenie całego Pomorza. Ta okoliczność była wykorzystywana przez sztab do przewożenia członków sztabu. W czasie od września 1941 r. do maja 1942 r. Ojciec korzystał kilka razy z tego środka lokomocji na następujących trasach;

- koniec września 1941 r. - Bydgoszcz - Toruń i powrót
- połowa października 1941 r. - Bydgoszcz - Włocławek z ppor. Jasińskim powrót Ojca tego samego dnia
- druga połowa listopada 1941 r. Bydgoszcz - Włocławek powrót do Bydgoszczy po 3 dniach w towarzystwie p. Jana Bartla ps. Wacław
- ok. 18. grudnia 1941 r. - Bydgoszcz - Włocławek powrót następnego dnia
- 20 stycznia 1942 r. - Bydgoszcz - Toruń powrót z szefem sztabu ppłk. J. Chylińskim
- koniec lutego 1942 r. - Bydgoszcz - Włocławek powrót w towarzystwie p. Jana Bartla
- połowa kwietnia 1942 r. Bydgoszcz - Tczew powrót tego samego dnia.

Jak z powyższego wynika Ojciec współpracował z inspektoratami w Toruni, Włocławku i Tczewie.

Analizując podane terminy dotyczą one drugiej połowy kolejnych miesięcy można przyjąć tezę, że były to miesięczne odprawy. Powrót Ojca po trzech dniach wskazuje, że mógł w tym czasie pojechać do Warszawy.

Pod koniec czerwca 1942 r. został aresztowany ppor. Jasiński, a ten fakt kojarzy p. Włodarek z ucieczką Ojca.

W połowie 1942 r. Ojciec został uprzedzony, że Gestapo chce Go aresztować. Rzeczywiście w chwilę po opuszczeniu przez Ojca mieszkania zjawili się gestapowcy, a nie zastawszy Ojca przeprowadzili rewizję w mieszkaniu. Ojciec uciekł przez Emilianowo, Kraków, zatrzymał się kilka dni w Niepołomicach i od września 1942 r. ze sfałszowanym dowodem ukrywał się w Warszawie i okolicy. Wówczas przyjął pseudonim Antoni. Zmienił wygląd zewnętrzny - nosił okulary i wąsy. W czasie pobytu w Warszawie często zmieniał mieszkania. Było to związane z zagrożeniem, a w części z brakiem pieniędzy o czym Ojciec wspominał (przyjaciel, któremu powierzył swoje pieniądze sprzeniewierzył je). Pewien czas mieszkał w adwokacie Leonardem Rostem z Bydgoszczy, który wówczas występował

pod nazwiskiem Biegański (mówiono też Bigander) - przypuszczalnie było to mieszkanie przy ul.Świątokrzyskiej. Nocował też przy ulicy Siennej, a potem przy ul.Wielkiej - mieszkały tu 2 rodziny Mariana Palickiego i adwokata Kazimierza Radzikowskiego. Po wyprowadzeniu się rodziny Palickich do Wawra bywał tam również. Kontaktował się z rotmistrzem Zbigniewem Łukasimskim. Był w kontakcie z mieszkającym we Wawrze u sióstr Felicjanek adwokatem Józefem Brajczewskim. Informacje dot. adresów dostałam od wymienionych uprzednio Janusza Palickiego, syna Mariana i Krystyny Radzikowskiej, córki Kazimierza.

Ojciec wspominał, że bywał często w kontakcie z adwokatem Bernardem Cisewskim, a także że był u gen.Bór-Komorowskiego.

Poza wyżej wymienionymi Ojciec kontaktował się z różnymi członkami AK i przedstawicielami Delegatury Rządu. W śledztwie w 1950r. Ojciec zaprzeczył, że należał do Armii Krajowej i podał, że w Warszawie zajmował się handlem ulicznym. Nie zmienił swoich zeznań mimo, że oskarżający Go Janusz Patalong, który w czasie okupacji mieszkał w Warszawie podawał nazwiska osób, z którymi Ojciec kontaktował się np. podał że miał osobiste kontakty z prezesem Zarządu Głównego SN redaktorem Sachą i A.B.Lewandowskim z Bydgoszczy.

Ojciec ukrywał się w Warszawie od września 1942r. do połowy 1944r. nie przestając działalności konspiracyjnej jednak nie wiem jakiego rodzaju była to działalność. Być może dotyczyła ona Komendy Obszaru Zachodniego.

Z relacji p.Włodarka załączonej do opracowania w maju 1944r. zastał we Włocławku u p.Mareckiego ps.Marceli przy ul.Szczęśnej lub Szczęśliwej Ojca, który podał mu ps.Wala. Wówczas też poznał Józefą Brajczewskiego ps.Dąb i oficera łącznikowego w Warszawy. Wg p.Włodarka Ojciec przebywał na kwaterze we Włocławku przeszło miesiąc. W tym czasie wyjeżdżał kilka razy do Torunia, Brodnicy, Grudziądza. Fakt, że wyjazdy te były z udziałem przewodniczącego sądu adw.Brajczewskiego wskazuje, że były to posiedzenia sądu.

W czasie nieobecności Ojca zaistniały problemy z mieszkaniem. Celem utrzymania mieszkania dla potrzeb konspiracji, którego usytuowanie przy poczcie głównej z możliwością wejścia z dwu ulic.(narożnik ul.Hermana Frankego i Pocztowej) było cenne, moi dziadkowie przyjęli t.zw. III grupę. My jako Polacy (Matka i 3 dzieci) nie mogliśmy mieszkać w tak dobrych warunkach w centrum miasta przeznaczonego dla Niemców. Wyrzucono nas do piwnicy przy ul.Pocztowej, gdzie byliśmy formalnie zameldowani, a mieszkaliśmy nadal z dziadkami. Uprzedzając decyzje Niemców, którzy chcieli dokwaterować hitlerowców, do 3 pokoi wprowadziła się p.Teodozja Bayer z synem Jerzym, pasierbicą Rut Malczewską z synem Leszkiem, w pozostałych 3 pokojach formalnie byli za-

meldowani dziadkowie i ciocia z synem (szyfrantka).

Pani Bayerowa prz-yjęła IIIgrupe, bowiem jej synowi z czynną gruźlicą n~~ie~~ zagrozało wcielenie do wojska niemieckiego. Była nauczycielką i prowadziła tajne nauczanie na poziomie szkoły podstawowej również w poprzednim miejscu zamieszkania. Wśród uczniów była moja młodsza siostra Krystyna Żbikowska oraz kuzyn Zbigniew Ciżmowski, a także Aleksandra i Henryk Wremblowie.

Od momentu ucieczki Ojca Gestapo kilka razy przeprowadzało rewizje, a dom był pod obserwacją. Po pewnym czasie przestało się nami interesować.

Praca konspiracyjna była nadal kontynuowana. Przypominam sobie systematyczne przyjazdy kuriera - młodego mężczyznę w mundurze niemieckiego żołnierza. Z tego też okresu pamiętam nazwisko Steinborn, niestety nie mam innych skojarzeń.

Co pewien czas przychodził ppłk. Chyliński do naszego mieszkania w związku z szyfrowaniem meldunków czy rozkazów przez ciocię Martę Ciżmowską.

W końcu czerwca 1944r. Ojciec nieoczekiwanie przyjechał do Bydgoszczy. Kwatery na której miał się zatrzymać była spalona w związku z czym zamieszkał u pp. Czajkowskich przy ul. Ustronie. Była to nasza skrzynka kontaktowa - na ten adres Ojciec przesyłał korespondencję do rodziny, zresztą nieczęstą. Przebywał przemiennie w tym mieszkaniu i mieszkaniu naszego dobrego znajomego Romana Graczyka przy ul. Kujawskiej.

Powrót Ojca do Bydgoszczy był na polecenie AK w sytuacji aresztowań przez Gestapo szeregu członków AK w tym szefa wydziału II mjr. Grussa, były to trzecie aresztowania. Ojciec przyjechał do Bydgoszczy w charakterze furmana z niemkami, które wozem uciekały z Warszawy. Mieszkający w sąsiedztwie naszego domu Niemiec fryzjer Uthke, ten sam dzięki któremu Ojciec został uprzedzony o planowanym aresztowaniu Go, rozpowiadał, że Gestapo jest już na tropie Ojca i tylko ucieczka samolotem do Londynu mogłaby go uratować. Moje zaskoczenie było ogromne, gdy otrzymałam telefon do pracy, że "Antoni" przyjechał; nie wolno nikomu, nawet żonie powiedzieć o tym fakcie i mam przyjść na spotkanie. Moje spotkania i rozmowy z Ojcem w tym okresie były ograniczone i krótkie. Pamiętam z tych krótkich rozmów sprawę organizowania administracji po wygranej wojnie, a zaskoczyła mnie wzmianka o Łużycach i Wrocławiu. Przez ostatnie miesiące okupacji Ojciec działał nadal i prawdopodobnie wyjechał do Torunia. Niestety nie znalazłam w archiwum żadnej informacji z tego okresu. Ostatnio w Archiwum AK w Toruniu w relacji p. Jadwigi Glińskiej z domu Deruckiej znalazłam informację, cytuję "Raz pilotowałam na polecenie "Żbika" delegat K-d Gł. - Wałę z Włocławka do Torunia mniej więcej data wrzesień 1941r. Był to trudny pod względem konspiracyjnym pasażer". Przypuszczam, że ta uwaga dotyczyła niedającego się ukryć porażenia twarzy.

Po ucieczce Niemców z Bydgoszczy w końcu stycznia 1945r. Ojciec uznał, że okupacja trwa nadal. Wszystkich członków rodziny obowiązywała nadal milczenie. Nie miał zaufania do deklaracji władz i nie ujawnił ~~swojego~~ działania w AK. Również nikt z rodziny nie ujawnił się. Nasze przedwojenne mieszkanie zajęły wojska sowieckie, wobec czego zamieszkaliśmy przy ul. dr. Emila Warmińskiego 4 m.4. Ojciec utrzymywał kontakty z członkami konspiracji. W naszym mieszkaniu podobnie jak to miało miejsce w 1939r. zatrzymywali się powracający z terenu generalnego gubernatorstwa lub obozów niemieckich różne osoby przede wszystkim mężczyźni. Nocowali i dopiero po rozmowach z Ojcem udawali się do swoich przedwojennych mieszkań. Byli również i tacy, którzy w Bydgoszczy nie mieszkali i dla nich Ojciec starał się uzyskać ponemieckie mieszkanie. Dla przykładu dla rodziny mjr Grussa załatwił pewne pod względem konspiracyjnym 3 pokojowe mieszkanie przy ul. Zamojskiego 5a - II piętro. W naszym mieszkaniu odbywały się spotkania, w których brali udział przedstawiciele Okręgu Pomorskiego AK i przedstawiciele Okręgowej Delegatury Rządu.

W końcu lutego 1945r. odbywała się narada przewidziana na całą noc (obowiązywała wówczas godzina milicyjna). Wśród obecnych było ok. 10 mężczyzn z udziałem Matki i cioci-szyfrantki. Nieoczekiwanie po godz. 23⁰⁰ zjawiło się NKWD - oficerowie i żołnierze, którzy przyszli aresztować Jana Sentkowskiego mieszkającego na tym samym piętrze. Drzwi wejściowe do domu były zamknięte, a Ojciec zamiast je otworzyć, rozmawiał przez okno dając szansę na wyjście przebywającym w mieszkaniu mężczyznom do mieszkania cioci na II piętrze. Matka przytomnie wyprowadziła byłego informatora AK Sentkowskiego i ukryła go na balkonie naszego mieszkania, dzięki czemu uniknął aresztowania. Powtarzał później, że Matka uratowała mu życie. W omawianej naradzie brali udział zarówno członkowie AK jak i przedstawiciele ODR. Pamiętam, że w mieszkaniu pozostało 2 mężczyzn w tym adwokat Bernard Cisewski z-ca delegata Delegatury Rządu. Na temat związków Ojca z Delegaturą Rządu znam tylko nazwiska osób, które były znajomymi Rodziców np. wspomniany wyżej adw. Bernard Cisewski, inż. Józef Sepołowicz, Wujek. Niestety wnuczka adw. Cisewskiego nic nie wie na temat jego działalności. W zeznaniach Janusza Patalonga działacza SN, który oskarżał Ojca w 1950r. jest zapis, że "Dziwnym zbiegiem okoliczności zna on adw. Cisewskiego i jego nominację na wojewodę pomorskiego z ramienia SN" oraz że "możliwe, że wyjazd Żbikowskiego ~~w kierunku~~ szedł w kierunku organizowania administracyjnego po linii dyrektyw Londynu". To ostatnie stwierdzenie odnosi się do przyjazdu Ojca w połowie 1944r. do Bydgoszczy.

Ojciec zorganizował w 1945r. Wojskowe Przedsiębiorstwo Budowlane, które

następnie zostało przekształcone w Przedsiębiorstwo Budowlane "Rozwój" w Bydgoszczy. Współpracuje z ojczymem Grussem do chwili jego aresztowania w grudniu 1945 roku w zakresie wywiadu wojskowego i gospodarczego. Przenosiłam różne materiały informacyjne do znanych mi osób, z których część zmieniała adresy wracając do przedwojennych mieszkań np. p. Hoffmannowa na ul. Libelta. Pamiętam wyjaśnienia Ojca związane z Wojskowym Przedsiębiorstwem. Podstawową ideą było opanowanie wszelkich możliwych ogniw administracji np. obsadzanie komend Milicji Obywatelskiej, komisji wojskowych a także dostarczania młodym żołnierzom informacji na temat sowieckiej interwencji w kraju, bowiem ci młodzi ludzie nie mają rozeznanie o zagrożeniu sowieckim i mogą ulec propagandzie. Wiem, że współpracował z dr Marianem Górskim (z przerwą spowodowaną aresztowaniem listopad 1945 - czerwiec 1946r.) przy opracowywaniu tajnych wiadomości i biuletynów. Byłam przekonana, że ta działalność obejmowała jedynie Bydgoszcz. Z załączonego listu p. Ireny Jagielskiej-Nowak wynika, że działalność kontynuowana na obszarze Okręgu. Wymieniona pisze w dwu listach (jeden do mnie, drugi do p. Mańkowskiej), że po zakończeniu działań wojennych Ojciec wraz z dr Górskim zajmowali się redagowaniem wiadomości i biuletynów, które w hurtowni p. Bartel wraz z Kazią Bartel i Haliną Melzacką przepisywały na matrycach i powielały. Część tych biuletynów p. Jagielska zabierała do Torunia, gdzie przekazywała ppor. Ratyńskiemu, członkowi AK z Warszawy, by rozprowadzał wśród swoich kolegów.

Wg załączonej relacji p. Włodarek ps. Józef z zespołem zbierał informacje dot. zachowania się funkcjonariuszy UB i MO wobec aresztowanych. Na podstawie tych materiałów Ojciec i dr Górski opracowywali upomnienia i ostrzeżenia dla wykazujących się okrucieństwem, które były doręczane przez zespół P. Włodarka bezpośrednio adresatom lub przez pocztę. Wg p. Włodarka w czasie od 1945-1947r. takich upomnień było kilkadziesiąt.

W związku z aresztowaniem członków AK Ojciec interesował się ich losami. Chcąc pomóc zapraszał prokuratorów i sędziów wojskowych na polowania, następnie do domu na kolacje. Wychodząc po suto zakrapianej kolacji otrzymywali koperty z pieniędzmi. Buntowałam się przeciw siadaniu przy stole z osobami, które mimo polskiego munduru nie zawsze mówiły po polsku, ale podporządkowałam się po usłyszeniu wyjaśnienia, że chodzi o zapobieżenie umiarkowania i wydawania wyroków śmierci na członków AK. Nawet kara dożywocia przy zastosowaniu kolejnych amnestii daje szansę przeżycia, argumentował Ojciec. W tym czasie kontaktował się z adwokatem Józefem Brajczewskim mieszkającym we Włocławku, który był obrońcą w szeregu procesach, również t. zw. pokazowych np. proces Szarego, Rysia. Ta działalność powojenna wydziału sprawiedliwości Okręgu

gu Pomorskiego AK polegała na zapewnieniu oskarżonym odpowiednich obrońców, pomoc w ukryciu osób związanych z oskarżonymi. W krótkiej relacji którą napisałam o p.J.Brajczewskim zwróciłam uwagę, że podawane w różnych publikacjach nazwisko przewodniczącego wydziału sprawiedliwości Okręgu Pomorze zostało prawdopodobnie przekształcone i zapisane zamiast Brajczewski - Brioczewski. Adwokat Brajczewski był również obrońcą szefa sztabu ppłk.J.Chylińskiego w czasie procesu w Gdańsku w 1946r. i tam zapisano prawidłowo jego nazwisko.

W lutym 1950r. Ojciec został aresztowany na podstawie oskarżenia przez swego znajomego Janusza Patalonga ps.Izbicki prelegenta propagandowego Stronnictwa Narodowego. Ojciec wierny przysiędze konsekwentnie nie przyznawał się do przynależności i działalności w ZWZ-AK, niestety nie mógł zaprzeczyć, że nielegalnie posiadał broń. Broń wskazaną przez Patalonga UB znalazło, na szczęście o innej broni Patalong nie wiedział. W czasie aresztowania Ojca krótką broń utopiłam w kanale bydgoskim, kilka sztuk długiej broni wywoziłam do leśniczówki Stryszek i razem z ciocią Martą Ciżmowską, siostrą Matki, szyfranką szefa sztabu - zakopałam w lesie.

Patalong, który oskarżał Ojca został aresztowany za defraudację ówczesnych 300.000zł- zł i nielegalny handel bronią. Razem z nim został aresztowany jego pracownik rusznikarz, były milicjant Stanisław Świtała. Patalong wskazał, że Ojciec posiada nielegalnie broń zakupioną u niego w spółdzielni łowieckiej, której był kierownikiem. Patalong przebywał w czasie okupacji w Warszawie. W swoich bardzo szczegółowych zeznaniach protokółowanych i pisanych własnoręcznie podał szereg danych prawdziwych z okresu okupacji oraz po 1945r. dotyczących działalności AK i SN. Przebieg śledztwa i wypowiedzi ubowców wskazywały, że chcą zorganizować proces pokazowy. Postawa Ojca, który konsekwentnie nie przyznawał się uniemożliwiła realizację, a Patalong na rozprawie odwołał swoje zeznania. Akta sprawy przechowywane są w archiwum Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy - nr Sr 427/50 tom 1 i 2 razem 423 karty t.j. ok. 800 stron. W związku z tym ograniczyłam się tylko do kilku dokumentów charakterystycznych m.in. własnoręcznie napisane 10 stronicowe zeznanie Janusza Patalonga, w którym poza wieloma obiecającymi w rozumieniu UB faktami insynuował zgodnie z ówczesnie stosowaną przez UB metodą powiązania Ojca z oficerem wywiadu niemieckiego.

Przykłady protokołów przesłuchań Ojca ilustrują metody działania. W protokole przesłuchania z 23.09.1950r. oficer śledczy Jerzy Miłoszewski zapisuje, że przesłuchanie zostało przerwane co praktycznie oznacza, że został odpowiednio skatowany. Dowód na to stanowi następny protokół przesłuchań - tym razem oficer śledczy Buderacki kontynuował śledztwo tak skutecznie 24.09.50, że dopiero 29.09.50r. został napisany i podpisany protokół.

Ojcied został skazany 22.12.1950r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na 6 lat więzienia, konfiskatę majątku i utratę praw obywatelskich na 2 lata. Karę więzienia odbywał Ojciec w Koronowie. W trudnych dla Ojca warunkach więziennych postawa Jego wobec współwięźniów była jak na wolności pełna życzliwości i gotowości niesienia pomocy. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy znajdują się akta osobowe Ojca dotyczącego pobytu w więzieniu w Bydgoszczy i Koronowie. Zawarte tam szczegółowe opinie o Ojcu są pod względem politycznym negatywne. Załączam kserokopię opinii Więzienia w Koronowie z dnia 1,07.1952r^{ca} - zawarte jest zdanie cytuję; "Do współwięźniów był koleżeński". Rozwiązanie tej oceny znajduje się w "Karcie depozytowej", którą załączam, w której zamiast regulaminowej jednej "wypiski" t.zn. zakupów 1 raz w miesiącu są 3 lub 4 zapisy. Dla wyjaśnienia informuję, że nasza sytuacja finansowa od momentu aresztowania Ojca była bardzo trudna. Niestety nie znalazł się nikt kto chciałby pomóc, jedyne rady sprowadzały się do nakłonienia mnie bym przerwała studia. Chcąc kontynuować studia pracowałam nocami i w wakacje. Nie mogliśmy z Matką nawet zapłacić adwokatowi Brajczewskiemu za obronę Ojca. W miarę uzyskiwania zezwoleń przesyłałyśmy małe kwoty Ojcu, które dawały mu szansę zakupu mydła (nie było przydziałów) czy innych niezbędnych rzeczy. Po wyjściu z więzienia Ojciec wspominał, że odbywający od kilku lat karę więzienia młodzi ludzie nie otrzymywali żadnych pieniędzy i Ojciec dawał im szansę zakupu ze swego konta. W przeciwieństwie do szeregu innych osób, które w takich warunkach załamywały się Ojciec, fizyczny wrak pozostał silny duchem. Miał 6-letni wyrok więzienia i nie miał pewności czy będziemy mu mogli przysyłać pieniądze, a jednak nie gromadził ich pazernie, lecz dzielił się tym co miał.

Ojciec jak na początku wspominałam był inwalidą wojennym - utracił 83 % zdrowia . W wyniku maltretowania w czasie śledztwa stan zdrowia Ojca pogorszył się. Staraliśmy się razem z Matką o uzyskanie dla Ojca urlopu zdrowotnego z więzienia, a równoległe czyniliśmy starania o darowanie kary. Starania przebiegały dwutorowo - legalnie przez adwokata Józefa Brajczewskiego składałyśmy formalne wnioski, a równocześnie drogą przekupstwa przez osobę, która była w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu z Cyrankiewiczem (nie miałyśmy pieniędzy, dałyśmy biżuterię). Udało się uzyskać po półtora roku^{4/8 zicnia} zwolnienie na ledzenie, które trzeba było było wielokrotnie ponawiać (kolejne zezwolenia na 6, 4, 2 miesiące) Podczas czasowego zwolnienia Ojciec praktycznie przebywał w szpitalu w Bydgoszczy lub szpitalach sanatoryjnych.

W wyniku starań w marcu 1953r. Ojciec został powiadomiony o darowaniu reszty nieodcierpianej kary więzienia. W jakim stanie fizycznym był Ojciec świadczy fakt, że w niecałe 3 miesiące zmarł po operacji 10 czerwca 1953 roku.

Po z-wolnieniu mjr Józefa Grussa z Wroniek na jego życzenie spotkałam się z nim i zdałam relację dotyczącą aresztowania Ojca i Jego śmierci. W latach sześćdziesiątych adwokat Brajczewski gdy był służbowo w Bydgoszczy składał Matce wizyty, lecz nie prowadził rozmów dotyczących konspiracji. W latach siedemdziesiątych pozostali przy życiu członkowie AK korespondowali z ppłk.J.Chylińskim w celu uzyskania zaświadczeń, by z-apisać się do ZBOWiD-u. Zaskakujące, że te właśnie osoby pisząc relacje eksponują swoje zasługi zapominając, że tylko wolidarność, wzajemne zaufanie i lojalność dawały szansę na osiągnięcie efektów w pracy konspiracyjnej w trudnych warunkach na Pomorzu.

Z ogromnym szacunkiem odnoszę się do ppłk.J.Chylińskiego, który pisząc swoją relację w 1977 roku w "Danych do historii AK Okręg Pomorze", a więc 24 lata po śmierci Ojca nie zapomniał Jego działalności pisząc; "Inspektorat Bydgoszcz posiadał bardzo dobrych żołnierzy, którzy wybili się w swojej pracy konsp." i wśród kilku nazwisk podał również nazwisko Ojca (załącznik E).

Wiem z ust Ojca, że oboje Rodzice również siostra i ja otrzymaliśmy odznaczenia. Moje starania dotarcia do rozkazów w tym przedmiocie nie dały jak dotąd rezultatów, nie tracę jednak nadziei na uzyskanie odznaczenia Ojca..

Bydgoszcz, dnia 3 sierpnia 1993r.

Relację napisała;

córka Urszula Żbikowska
łączniczka - ps.Ula

Urszula Żbikowska

adres;

85-222 B y d g o s z c z

III/3. Materiały dotyczące okupacji - Żbikowska
Mosaule:

1. List do M. Żbikowskiej z 21.01.1998r.
w sprawie ks. Bernarda Polzima - brata,
rykp. oryg. k. 1 s. 1
2. Notatki z rozmowy telefonicznej
w sprawie działań aluzji konspiracyjnej
ks. Jana Komopcańskiego, ks. Łb.
Wierchowickiego, ks. Stanisława
Kocnego, mpis, kop. k. 1 s. 2-3
3. Pismo M. Żbikowskiej do
ks. arcybiskupa Henryka Muszyńskiego
w sprawie działań tajnego
seminarium menencyjelskiego w kościele
po. Nieustającej Pomocy Najśw. Marii
Panny (Szwedkowo), mpis kserokop. k. 2 s. 4-5
4. Pismo arcybiskupa H. J. Muszyńskiego
z 2.06.1999r., kserokop. k. 1 s. 6
5. H. Sowinśke, Kryptolog z Wileńskiego
"Gazeta Pomorska" 29.09.2000r., oryg. k. 1 s. 7
6. art. Tejewski o celi Berlin, Gazeta
Wyborcze, 10-11.11.2004r., oryg. k. 1 s. 8
7. W. Muzka, Oni pracowali w CIA
Gazeta Pomorska, 30.12.2004, kserokop. k. 1 s. 9
8. art. Panika zła od Rumy, Gazeta
Pomorska, 2.06.2005, kserokop. k. 1 s. 10
9. art. „Ostatni poligen rabit V2”, Gazeta
Pomorska z 20.08.2005, oryg. k. 1 s. 11
10. art. M. Waszczycki, Spędzi tu chłopcom
Gazeta Pomorska, 29.09.2005, oryg. k. 1 s. 12

11. W. Mahe, Oni pracowali w DAG,
"Gazeta Pomorska", 13.01.2005, oryg. k. 1 s. 13
12. art. W. Mahe, Historia pol zycie,
Gazeta Pomorska, 8.02.2005, kserokop. k. 1 s. 14
13. art. W. Mahe, Tajemnice Luftmummy
Gazeta Pomorska, 10.02.2005, kserokop. k. 1 s. 15
14. art. J. Derenda, Tajemnice Luftmummy,
Gazeta Pomorska, 17.02.2005, kserokop;
art. Jeolen z przystępu kysicy, jak
wyply
k. 1 s. 16-17
15. art. W. Mahe, Oni pracowali w DAG,
Gazeta Pomorska, 27.01.2005, oryg. k. 1 s. 18
16. art. W. Mahe, Dylem smiadkiem podpa-
lenia, Gazeta Pomorska, 24.02.2005, oryg. k. 1 s. 19
17. art. "Wit z ul. Smiadeczkich,
Gazeta Pomorska, 24.02.2005, oryg. k. 1 s. 20
18. Gb. Kaszewski, Pamietniki gepia,
str. 1-2, 56-59; 203-205, kserokop. k. 9 s. 21-29
19. list M. Skibkowskiej do profesora
D. Kaspralke z dn. 10.11.2008 r.
-do niad. w sprawie DVL, kserokop. k. 4 s. 30-33

1
Gdańsk, 21. 01. 1998 r.

Szanowna Pani
Wrszula Zbikowska

85-222 Bydgoszcz

Szanowna Pani,

Odpowiadając na Pani list z dnia 13. 01. 98., który dotarł do nas 17 br., uprzejmie informuję, że mój brat - ks. Bernard Polzin, od dłuższego czasu jest ciężko chory i w związku z tym nie jest w stanie udzielić odpowiedzi na postawione przez Panią pytania.

Moze uda mi się Pani skontaktować z księdzem dr. Lipińskim, który prawdopodobnie jest wykładowcą w Inst. Seminarium Duchownego w Sierpcu

Z poważaniem

prof. dr. Zofia Kępczyńska

N o t a t k a

z rozmów telefonicznych przeprowadzonych w czasie zbierania materiałów do biogramów ks.kan.Jana Konopczyńskiego i ks.Zbigniewa Wierzchowieckiego

- 1. Ks.dr Zdzisław Lipiński
 Profesor Wyższego Seminarium Duchownego w Szczecinie
 zamieszkały 71-437 Szczecin

W rozmowie telefonicznej 13.01.1998r. Ks.dr.Lipiński podał, że tajne seminarium przy parafii na Szwederowie w Bydgoszczy której proboszczem był ks.Jan Konopczyński a jednym z wikarych ks.Zbigniew Wierzchowiecki liczyło kilkunastu uczestników - dokładnej liczby nie może podać. Nie może podać jak długo działało tajne seminarium ponieważ został aresztowany 2.02.1943r. kiedy to aresztowano 10 osób. Aresztowanie było związane z działalnością konspiracyjną prawdopodobnie związaną z AK. Nazwiska aresztowanych osób podane są w artykule ks.Lipińskiego str.368 - -369. Żaden z księży przy parafii na Szwederowie nie został aresztowany. Początkiem aresztowania tej 10 osobowej grupy było zatrzymanie przez Gestapo rodziny Nagengast.Osobiście nie był w konspiracji, a na pytanie o nazwiska związane z konspiracją podał Małecki.

Ks.dr Lipiński podał adresy żyjących jeszcze wykładowców tajnego seminarium ks.Bernarda Polzina i ks.Józefa Grzelkzaka. Po wojnie zaliczono ks.Lipińskiemu 1 rok studiów tajnego seminarium.

- 2. Ks.Stanisław Mocny
 emeryt - rezydent przy parafii Matki Boskiej Fatimskiej w Bydg.
 zamieszkały ul.Komuny Paryskiej 7 Bydgoszcz

Ks.Stanisław Mocny był wikariuszem od stycznia 1940r. do marca 1941r. w kościele Klarysk w czasie gdy rektorem był ~~ks.~~Wierzchowiecki. Niemcy przydzielili ks.Mocnego do parafii św.Trójcy co nie przeszkodziło w dalszym utrzymywaniu wzajemnych kontaktów. W marcu 1942r. wychodząc razem z ks.Wierzchowieckim w drzwiach wejściowych do budynku napotkali gestapowca Eschmanna którego rozpoznał ks.Wierzchowiecki ponieważ był przez niego przesłuchiwany. Z zimną krwią na zapytanie o mieszkanie ks.Wierzchowieckiego wskazał dojście do swego mieszkania. Ks.Wierchowicki uszedł z Bydgoszczy, natomiast ks.Mocny pozostał w mieście.

Ks.Stanisław Mocny sprostował informację podaną przez P.Eckert Urszulę w relacji dot. wynoszenia kradzionej odzieży i butów. W czasie okupacji Polacy otrzymywali tylko ograniczone przydziały kartkowe na żywność. Dla zapewnienia nawet skromnego podkreśle-
nie

uroczystego charakteru przyjęcia dzieci do I Komunii św. Polacy byli zmuszeni do "organizowania" kartek przydziałowych na odzież i buty, którymi dysponowali tylko Niemcy. Ekspedientki polki dostarczały kartki i ks.Mocny w towarzystwie różnych osób kupował już legalnie niezbędne stroje dla dzieci komunijnych. Ks.Mocny protestuje przeciw przedstawianiu swoich działań jako "wynoszenia kradzionych butów i odzieży".

Na zapytanie w sprawie konspiracyjnej działalności proboszczy ks.Konopczyńskiego i ks.Skoniecznego z parafii św.Trójcy oraz swojej własnej oświadczył, że mój Ojciec Wawrzyniec Żbikowski przekazał jemu i ks.Szmelterowi formalny rozkaz nie wiązania się z jakąkolwiek organizacją konspiracyjną, bowiem obowiązkiem młodych księży jest podtrzymywanie na duchu w tych trudnych czasach wiernych i uczenia patriotyzmu w szczególności dzieci i młodzieży. Mój Ojciec zwrócił również uwagę na prowokatorów i zaznaczył, że ważniejsze od ich osobistego bezpieczeństwa jest zagrożenie zamknięcia kościoła i pozbawienia opieki duszpasterskiej Polaków. Do połowy 1942r. t.j. do czasu ucieczki Ojca przed aresztowaniem przez Gestapo ks.Mocny był częstym gościem w naszym domu.

Na zapytanie w sprawie tajnego seminarium ks.Mocny odpowiedział, że nie wiedział o takiej działalności mimo bliskich kontaktów z księdzem Wierzchowieckim podkreślając z naciskiem, że u nas była prawdziwa konspiracja - tylko bezpośrednio zainteresowani mieli prawo wzajemnie o sobie wiedzieć.-

Powyższe informacje uzyskałam w trakcie osobistej rozmowy i rozmowy telefonicznej.-

Urszula Żbikowska

Urszula Żbikowska

85-222 B y d g o s z c z

Jego Eksceleccja

Ks. Arcybiskup Henryk Muszyński
Metropolita Gnieźnieński

G n i e z n o

Jestem rodowitą bydgoszczanką i śledzę wazniwyszystko co dotyczy mego miasta, głównie pod kątem wykorzystania wydarzeń mogących podnieść jego rangę w oczach mkoźcieży. Przykro odczuwam fakt że według mojej oceny ważne sprawy z przeszłości są przemilczane przez księży i zadają sobie pytanie czy źródłem jest obojętność, krótkowzroczność, egoizm (ja osobiscie na tym nie zyskuję) - nie wiem ?

W związku z działalnością mego śp.Ojca w konspiracji (w srtabie Okręgu Pomorze ZWZ-AK) współpracuję z Fundacją Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu. Mój śp.Ojciec miał ścisłe kontakty z duszpasterzami w czasie okupacji (m.inn. z własnych funduszy przekazywał pieniądze dla biednych). Poszukując dokumentów dot. działalności mego Ojca i innych osób usiłowałam równolegle zebrać informacje dot. duszpasterzy bydgoskich. Na podstawie zebranych dokumentów i relacji opracowałam kilka biografów w tym ks.Zbigniewa Wierszowieckiego do wydawanych kolejnych tomów "Słownika Konspiracji Pomorskiej 1939 - 1945" i do "Bydgoskiego Słownika Biograficznego".

Okazało się, że w czasie okupacji zostało zorganizowane i działało w Bydgoszczy Tajne Seminarium Duchowne. przy parafii na Szwederowie pod wezwaniem Niustającej Pomocy Najśw.Marii Panny. Żyją jeszcze 2 wykładowcy ks.Polzin i ks.Grzelczak - w imieniu ks.Polzina odpowiedziała siostra, że Ksiądz jest ciężko chory i nie może udzielić odpowiedzi na moje pytania, drugi nie odpowiedział. Ówczesny kleryk obecnie Profesor Seminarium Duchownego w Szczecinie ks.dr Lipiński opublikował artykuł w "Wiadomościach A.G." w 1990 roku.

Sądziłam, że z okazji 75-lecie parafii na Szwederowie Biskup poda parafianom fakty dot. ks.Konoczyńskiego i działalności Tajnego Seminarium Duchownego co podniosłoby rangę parafii - nie wspomniano o tym ani słowem.

Teraz w związku z oczekiwaniem pielgrzymki Ojca św. do Bydgoszczy śledzę wszelkie informacje - również ciska.

Dziwi mnie, że Instytut jak i księża z którymi rozmawiałam też nie wykazują zainteresowania. Osobiście uważam fakt zorganizowania przez księży w 1941 r. Tajnego Seminarium Duchownego na terenie Pomorza w Bydgoszczy włączonego do rzeszy za równorzędny z odwagą jaką wykazali się księża męczennicy. To nie było Generalne Gubernatorstwo gdzie przeważała ludność polska ! Śmierć zaglądała w oczy każdemu Polakowi, ale myśl o przyszłości, o konieczności zapewnienia nowych szeregów kapłanów na miejsce zamordowanych była silniejsza od strachu przed zdradą, aresztowaniem i męczeństwem w obozie koncentracyjnym.

Już w 1939/1940r. Ks. Wierzechosławski, ks. Dachtera i ks. Rólski przygotowali łacińskie teksty pieśni kościelnych z polskimi melodiami do użytku w kościołach co było przedmiotem zainteresowania Gestapo.

Odnosnie ks. Świadka, który już przed wojną bywał w naszym domu wiem że słuchał spowiedzi po polsku. Kilka członkiní Polskiego Związku Żołnierzy Armii Krajowej twierdzą, że jeździły do Sierniechka do spowiedzi po polsku i z tego powodu zademonstrowały Go Volksdeutsch.

Moim głębokim pragnieniem jest, By Ojciec św. Jan Paweł II dowiedział się, że powszechnie lekceważeni Pomorzanie z natury powściągliwi i nieskłonni do chwalebnia się potrafili w okupacji, nie mając do pomocy jak Kraków Metropolitę Ks. Sapieżę, działać na najniższym szczeblu i z myślą o przyszłości pełni wiary i nadziei zainicjowali i zorganizowali Tajne Seminarium Duchowne w Bydgoszczy. W załączeniu przesyłam kserokopie biogramu ks. Zbigniewa Wierzechowieckiego i ks. Jana Konopczyńskiego z załącznikami.-

Załączniki

Z poważaniem

Brzula Łukaszka

ARCYBISKUP HENRYK JÓZEF MUSZYŃSKI
METROPOLITA GNIEŹNIEŃSKI

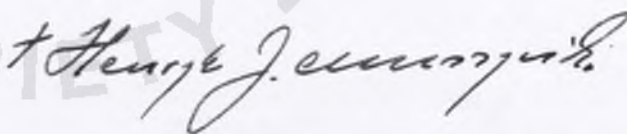
Gniezno, dnia 2 czerwca 1999 roku
N. 2430/99/Abp

Szanowna Pani,

serdecznie dziękuję za list z dnia 30 maja br. w sprawie Tajnego Seminarium Duchownego w Bydgoszczy oraz za załączone biogramy Ks. Zbigniewa Wierzchowieckiego i Ks. Jana Konopczyńskiego.

Przyznaję, że wiadomość o Tajnym Seminarium w Bydgoszczy jest dla mnie nowa i wymaga pełniejszego rozeznania. Myślę, że zainteresują się tym nasi historycy oraz Ks. prałat Mielcarek z którym należałoby się skontaktować. Ufam, że sprawa ta doczeka się pełniejszego opracowania w przyszłości. Na pewno na to zasługuje.

Pozostaję z wyrazami szacunku



Arcybiskup
Metropolita Gnieźnieński

Szanowna Pani
Urszula ŻBIKOWSKA

85 – 222 B y d g o s z c z

Do wiadomości

1. Ks. prałat Władysław Mielcarek
2. Ks. kan. dr Marian Aleksandrowicz

... Był 1974 rok.



... prawie nie widać

... podkre- nie tyl- rzego kiego. o naj- gadki Jani- na Re- wybit- a. a spo- eciami unikał opiero my. mie- olibo- n Ma- ch kil- rowej djęcia. chocho- zili się Wileń- tkowa szkał.



Był chłopcem bystrym i inteligentnym

... sował się matematyką. Zapewne już w szkole podstawowej lubił ją i umiał. Dowodem świadectwa, na których z tego przedmiotu, podobnie jak z fizyki, zawsze miał oceny bardzo dobre. Po skończeniu Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy rozpoczął studia na uniwersytecie w Poznaniu. Pracę magisterską na wydziale matematyczno-przyrodniczym obronił w 1929 r., uzyskując ocenę bardzo dobrą.

... ruczniaka dostał za Enigmę. Podobno w jakimś brytyjskim wydawnictwie ukazała się niedawno fotografia na wpół nagiego ojca, zajądającego winogrona. Tata, wraz z Henrykiem Zygalskim i Jerzym Różyckim przedostali się we wrześniu 1939 r. do Francji. To zrozumiałe, że nie mógł przysłać do nas żadnej wiadomości. Znalazł jednak sposób, by dać znak, że żyje. Na adres mamy kuzynki w Skierniewi-



To zdjęcie nazywam „Dwa grubaski”

... - W 1932 roku rozpoczął pracę w Warszawie, w Biurze Szyfrów II Oddziału Sztabu Głównego. Dwa lata później ożenił się z Ireną Lewandowską. Pani w futrze i kapelusiku na głowie to moja mama. Obok szczęśliwy tata. Na odwrocie tego zdjęcia, wykonanego na warszawskiej ulicy, jest data - 1935. Złamanie kodu Enigmy ojciec dokonał jeszcze przed ślubem. Wspominał, że początkowo jego pensja wynosiła ponad 300 zł. Za rozszyfrowanie Enigmy dostał podwyżkę i zarabiał 800 zł. Kilka lat później został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

... - To zdjęcie nazywam „Dwa grubaski” - mój brat Andrzejek ma dwa lata. Obok mama i tata. Zdjęcie pochodzi z 1938 r. Zostało zrobione w warszawskim mieszkaniu przy ul. Mickiewicza. Tato uruchomił samowyzwalacz, szybciułko usiadł

... cach wysłał kartkę: „Pozdrawiam panią w Chrystusie. Książd Antoni Furgał”. Mama odkryła ją przypadkowo, będąc u ciotki. Od razu poznała pismo ojca. Na innej pocztówce podpisał się nazwiskiem bohatera rumuńskiej sztuki, którą akurat obejrzał. Pozdrowienia od „pana Bongrasescu” weszły do kanonu rodzinnych dowcipów. Korespondencja nadchodziła z różnych krajów - Francji, Hiszpanii, Algieru, Anglii. Ojciec sam wysyłał lub dawał komuś, by to zrobił. Nadchodziły też paczki. W niewielkich kartonikach była najczęściej czekolada, którą jadło się po kawaleczku. Mama i gospośnia Micia najbardziej chwaliły kręgosłupy sardynek, dlatego je jadłam.

... - To nasze pierwsze, wspólne lato, już z ojcem. Zdjęcie wykonano w Bydgoszczy, w ogródku u babci

... gaż, z którego wiadomo, że jako pracownik umysłowy zarabiał 3200 zł. Potem były Pomorskie Zakłady Wytwórcze Materiałów Elektrotechnicznych. Pracował też w Państwowym Przedsiębiorstwie Mierniczym jako kierownik referatu i Wojewódzkim Związku Spółdzielni Pracy. Ojciec z pewnością opowiedział mamie, co przez ponad sześć lat robił. Przy dzieciach o tym nie wspominał. Lepiej było się przeszłością nie chwalić.

... rał Gus- w 1973- ciec pis- na doda- służoną - Dzi- syn Wo- cie. Zro- w 1974- Wieczo- częły p- nych odezwa-



Młode małżeństwo



Pierwsze wspólne lato w ogrodzie u babci Re-

... - Prawie do końca lat 60. rodzice mieszkali w Bydgoszczy. Gdy na Dworcowej nie można już było wytrzymać, przeprowadzili się do małego mieszkania w Alejach 1 Maja 10, na obecnej Gdańskiej. Gdy odzyskałam to mieszkanie, sprrowadziłam rodziców do Warszawy. W 1967 r. ojciec napisał wspomnienie. Licząca ponad sto stron relacja z pracy w Biurze Szyfrów powstała w ciągu trzech miesięcy. Tato cieszył się, że zrobił to, zanim szef francuskiego radiowywiadu gene-

... dom za- dzi. Ojo- Odreag- milczem- sał listy- Szedł p- pamięta- lenie o- i bardz- wszystki- dla go- nagle w-



Rejewski ocalił Berlin

Pierwszy dzień konferencji „Tajemnice Enigmy” przerodził się w hołd oddany polskim łamaczom kodów, w tym bydgoszczaninowi Marianowi Rejewskiemu. Peany wygłosili Amerykanie, Anglicy, a nawet przedstawiciel ambasady niemieckiej

BOGDAN KUNACH

Współcześni Polacy mają obowiązek uświadomić światu, że potrafiliśmy zadać śmiertelny cios nazizmowi – apelował wczoraj z ekranu umieszczonego w Teatrze Polskim Jan Nowak-Jeziorański. Kłopoty ze zdrowiem nie pozwoliły słynnemu „Kurierowi z Warszawy” przyjechać wczoraj do Bydgoszczy, ale organizatorzy odtworzyli z taśmy jego credo. – Mimo naszego poświęcenia w boju, tego ciosu nie mogli zadać nasi żołnierze, bo nasz potencjał militarny był mizerny. Dokonało tego jednak trzech matematyków, którzy złamali jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic Rzeszy – kod Enigmy.

Przy wypełnionej w pełni widowni, na scenie kolejni mówcy – historycy i dyplomaci m.in. z USA i Wielkiej Brytanii – potwierdzali wielką rolę, jaką dla losów wojny odegrali Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski.

– Kto wie, czy gdyby nie oni, Żelazna Kurtyna nie sięgnęłaby kanału La Manche, a nie tylko Łaby – mówiła Sabine Seidler z ambasady Niemiec. – My, Niemcy, jesteśmy winni wdzięczność Marianowi Rejewskiemu i jego kolegom za wkład w wyzwolenie naszego narodu od nazizmu, do czego sami nie byliśmy zdolni.

Inną wizję zakończenia wojny przytoczył historyk i autor poczytnych książek o walce wywiadów David Kahn. – Czy wojna została wygrana przez aliantów dzięki pol-



Janina Sylwestrzak – córka Mariana Rejewskiego – ze wzruszeniem oglądała pamiątki po ojcu i jego kolegach

skim łamaczom kodów? Odpowiadam z pełnym przekonaniem: nie – mówił. – Niemcy nie mogli wygrać tej wojny. Jednak gdyby nie Polacy, konflikt w Europie trwałby kilka miesięcy dłużej. Co wtedy by się stało? Od lata 1945 r. Amerykanie mieli w ręku bombę atomową i wiadomo, że nie zawahaliby się jej użyć. Na szczęście Niemcy skapitulowali w maju. Myślę, że Berlin zawdzięcza Polakom, że nie spadł na niego ogromny kataklizm.

Dziś drugi dzień konferencji

► 11 – spotkanie z dr. Davidem Kahnem, ekspertem w dziedzinie wywiadu i kryptologii, autorem książek

► 12 – promocja książki dr. Davida Kahna „Łamacze kodów”. Spotkania w sali sesyjnej ratusza (ul. Jezuitska 1).

NA POMOC niepełnosprawnej bydgoszczance

Gazeta Pomorska 10-11.11.2004

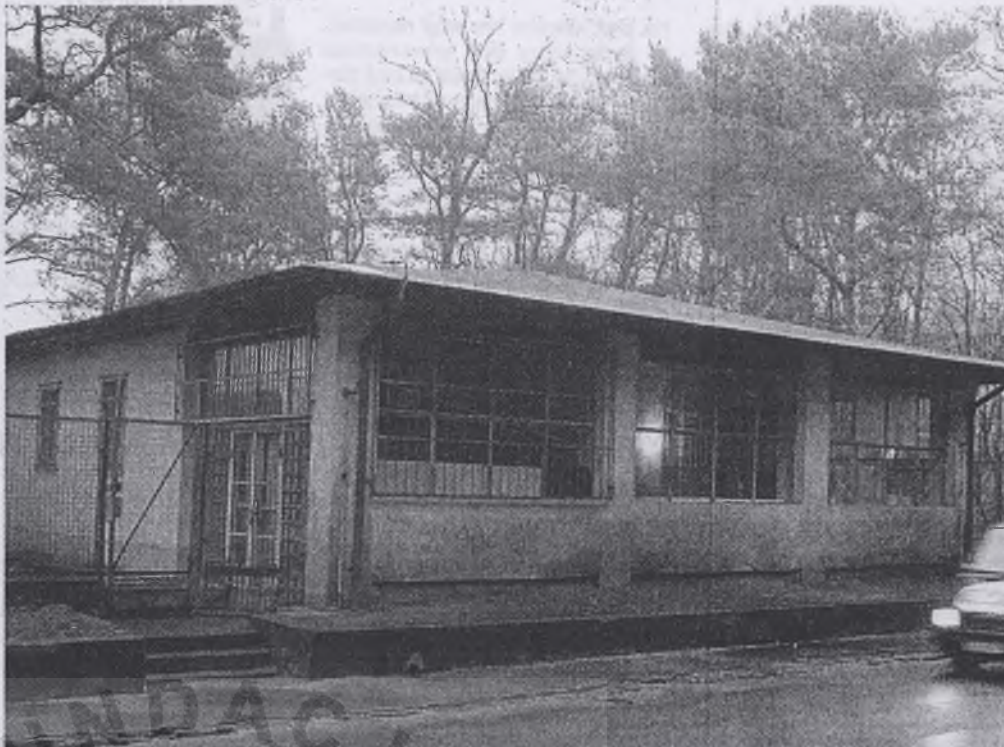
ten budynek Jesz-
niski, parterowy,
niedaleko wejścia
ocyna swoją opo-
łątek - Paszke. Nie
istnieje. Sześćdzie-
udzieletoletnia pani
tam pracę jako te-
al jednego z zakła-

fon z tego zakładu ma bezwzględ-
ne pierwszeństwo w uzyskaniu po-
łączenia. Działo się tak z uwagi
na ogromne niebezpieczeństwo
eksplozji podczas tego procesu.

W centrali pracowano na trzy
zmiany. Pierwsza zmiana - od 8
rano do 16, druga - od godz. 16
do 22, trzecia - od godz. 22 do 8
rano.

Jak się zaczęło

- Trafiałam do pracy w DAG z po-
średnictwa pracy - opowiada pani
Urszula. - Wcześniej pracowałam
w perfumerii przy ul. Gdańskiej.
Dostałam od pracodawcy bardzo
dobrą opinię, bardzo dobrze mówi-
łam też po niemiecku. Dlatego
skierowano mnie do DAG. To było
w kwietniu 1943 roku. Mogłam wy-
brać miejsce. Najpierw zastana-
wiałam się nad jakimś laborato-
rium. Ale w jednym z nich praco-
wała moja koleżanka i coś niecoś
o tym wiedziałam. Zawsze istniało
niebezpieczeństwo wybuchu. Mo-
głam też trafić do siedziby dyrek-
cji DAG, tylko że niezbyt odpowia-
dał mi kierownik - można powie-
dzieć, że „nie przepuszczał



Budynek dawnej centrali telefonicznej jednego z dwóch zakładów DAG. Tutaj, w 1944 roku wachmani i koleżanki - telefonistki wręczyły pani Urszuli laurkę na 22 urodziny...

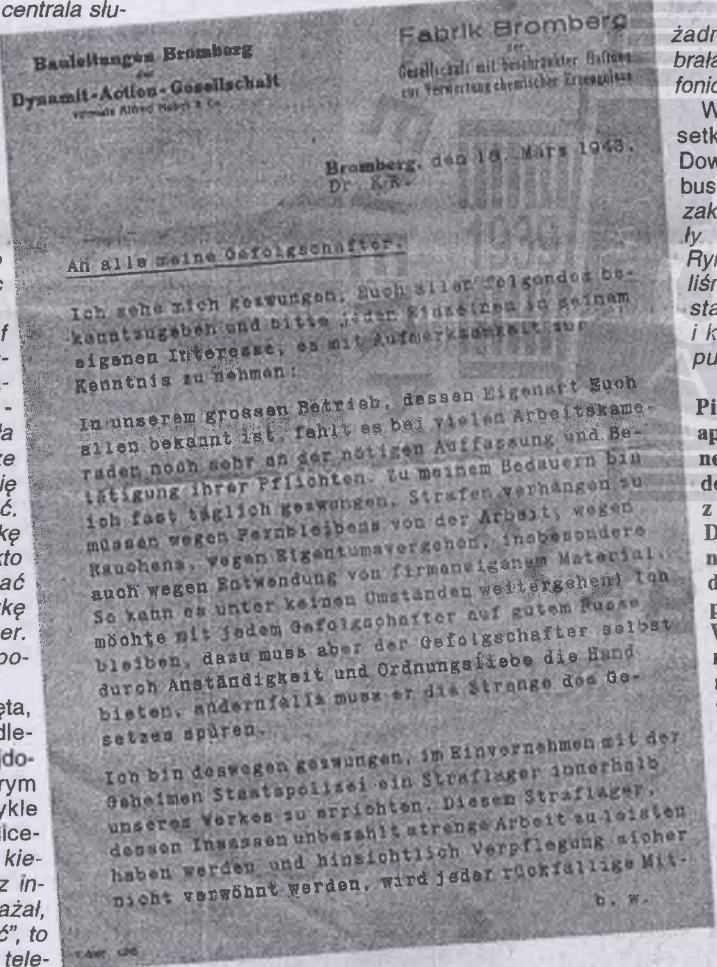
wyduje mi się, że
rym pracowałam
erzchnię około 60
owych - opowiada
W jednej części
achmanów, czyli
drugiej była cen-

dzielone na dwa
ady: Bauleitung
Centrala, w której
Urszula, należała
Centrala składała
nich szaf - opowia-
onistka. - Każda
pit składający się
Po prawej stronie
rów i elastyczne
ej stronie było coś
cznika, który słu-
złomów z miastem.
aż ta centrala słu-

cze-
nych
adu.
niała
tego,
uru-
dwie
zacja
a, ale
ciowo
oniec

z szaf
mpka-
la pa-
nie. -
czyniała
yło, że
hce się
zwonić.
wtyczkę
nac, kto
mawiać
wtyczkę
numer.
następo-

amięta,
zej odle-
i znajdo-
y, którym
niezwykle
ltroglicie-
wni kil-
kadu z in-
e wyrażał,
rować", to
ażdy tele-



żadnej okazji". Wy-
brałam centralę tele-
foniczną.

W DAG pracowały
setki bydgoszczan.
Dowożono ich auto-
busami. - Autobusy
zakładowe ustawia-
ły się na Nowym
Rynku, tam wsiada-
liśmy. Przy bramie
stali wartownicy
i kontrolowali prze-
puszki. Za bramą

Pierwsza strona
apelu dyrektora ge-
neralnego DAG
do pracowników
z marca 1943 roku.
Dyrektor Kämpf
nie zawsze był za-
adowolony z pracy
podwładnych. W
swoim apelu -
najprawdopodob-
niej albo odczyty-
wanym przez me-
gafony, albo roz-
wieszanym w bu-
dynkach, chce,
żeby jego zalece-
nia każdy praco-
wownik przyjął
we „własnym,
dobrze pojętym
interesie”.

trzeba było już iść prosto do swo-
jego miejsca pracy - opowiada
pani Urszula. - Wiele osób korzy-
stało też z rowerów. Było to o tyle
dobre rozwiązanie, że rowery bar-
dzo przydawały się podczas poru-
szania po zakładzie. Budynek były
tam - ze względów bezpieczeń-
stwa - dość znacznie od siebie od-
dalone, więc rower pomagał w kom-
unikacji.

- Później...

... w centrali telefonicznej za-
częto zmniejszać obsadę - opo-
wiada pani Urszula. - Dlaczego? -
tego nie wiem. W każdym razie
na zmianie zamiast dwóch, praco-
wała jedna telefonistka i to ona
musiała obsługiwać tych 200 nu-
merów.

Trzy szafy w centrali to nie
wszystko. - Na przeciwległej
do szaf ścianie wisiał bardzo stary,
archaiczny niemal aparat telefo-
niczny - mówi telefonistka. - Bar-
dzo długo nie wiedziałam, po co
jest ten aparat, bo wisiał tam jak
do ozdoby, nigdy nie dzwonił. Do-
piero mniej więcej po roku mojej
pracy, w 1944, okazało się, że te-
lefon ten służył do przekazywania
informacji o kierunkach lotów ob-
cych samolotów. My musiałyśmy
go obsługiwać. Dzwonił nocą. Gdy
dzwonił, słuchałyśmy komunikatu,
jaki samolot w którym kierunku
leci. Wtedy musiałyśmy łączyć
z odpowiednim działem zakładu
i ostrzegać o niebezpieczeństwie.
Jednak nigdy, z tego co pamiętam
- na DAG nie spadły bomby.

Mniej więcej w tym okresie, bu-
dynek centrali i wartowni otoczono
betonowym murem. Miał chronić
niewralgiczne miejsca przed ewen-
tualnymi skutkami blisko spadają-
cych bomb. Mur wokół budynku
częściowo stoi do dziś. Jedną
jego ścianę skuto do połowy
po wojnie. Najprawdopodobniej
otaczał centralę z trzech stron.

Były też inne nar-
Wchodzili na zakład z
dzielnie, z niemiecką es-

- Byli Francuzi, Wło-
byli wojskowi. Nie wie-
go, ale często widze-
w autobusie, gdy wraca-
cy. Oni też jechali do
pewnie gdzieś pracow-
Żydzi - opowiada tele-
Żydzi chodzili do pra-
poza teren zakładu. S-
na nich patrzeć. To s-
kompletnie zgębieni-
szarpani, wynędzniali...

Byli też Rosjanie. M-
lepiej od Żydów. Wyrab-
po to, żeby wymienić je-
nie. - Pamiętam, że na-
Niemiec, wziął sobie od
małego rosyjskiego ch-
karmiał go - mówi pani

Czy ktoś dzwo

- Jestem z zawodu
mam dobry słuch - opo-
Urszula. - Potrafiłam ro-
sie rozpoznać moich ro-
Nasz centrala miała te-
nie z Bauleitung II. Pew-
to chyba była niedziela,
kładu odezwał się mój
z Bauleitung I. I pyta-
przed chwilą z tego nur-
połączony z miastem. I
tak było. Ale pomyślałam
chyba nie gra i zaprzec-
tem słuchy chodziły, że
kładzie doszło do jakiejś
ktoś uciekł... Może w t-
komuś uratowałam życie

Gdy zaczęli się zbli-
niem, Niemców z zakła-
ło ubywać. Niektórzy n-
jeżdżali, ale potem już
li. - Tuż przed wejści-
miałam dyżur, nie mog-
z centrali - opowiada d-
fonistka. - To była noc-
łam siedzieć do ós-
64 uchu tylko się od-
moja następczyni przy-
Niemką, nie potrafiła
po polsku. Przeważa-



10

NAJWIĘKSZA TAJEMNICA OSOWEJ GÓRY

Panika szła od Muny

Wybuchy spod Osowej Góry wywołały ogromną panikę w Bydgoszczy w nocy z 7 na 8 lutego 1945 r. Mieszkańcy byli pewni, że Niemcy wracają do miasta.

Bydgoszcz i okolice były wolne od niemieckich okupantów już dwa tygodnie, gdy do Osowej Góry zapędził się specjalny oddział wroga. Jego celem było zniszczenie supertajnego zakładu - tzw. Muny, który był usytuowany w lasach między wsią a Bydgoszczą (na północ od dzisiejszej ul. Grunwaldzkiej). W czasie okupacji niemieccy inżynierowie pracowali tu w tajemnicy nad nową bronią.

Ten dzień wspomina Zbigniew Raszewski w „Pamiętniku gapia”. - Gdy w mieście byli już Rosjanie, przedarł się do Osowej Góry spoza miasta jakiś oddział niemiecki i wysadził w powietrze tajną część Muny. Pamiętam bardzo dobrze panikę, która wybuchła wtedy w mieście. Niektórzy mieszkańcy zwijali i niszczyli biało-czerwone flagi; z doświadczenia wiedzieli, że Niemcy najbardziej nieobliczalni bywają przy wchodzeniu do miasta. Epizod ten bywa bałamutnie opisywany; mówi się o „doborowej



Fot. WOJCIECH WIESZOK

Jedne z ostatnich pozostałości po Munie - resztki rampy kolejowej niedaleko ul. Grunwaldzkiej

dywizji SS”, która uderzyła z Piły, żeby odbić miasto. To śmieszne opowieści. Faktem niezbitym jest, że jakiś oddział niemiecki specjalnie fatygował się wysadzeniem tajnej Muny, co może potwierdzić przypuszczenie o wyjątkowym charakterze składanych tam materiałów. Tajna Muna była przypuszczalnie najbardziej tajemniczym obiektem na terenie naszego miasta.

(no)

Gazeta Pomorska, 2.06.2005
WACKIE

20.08.2005

NA TROPIE SKARBÓW

Ostatni poligon rakiet V2

W rejonie stacji kolejowej Wierzchucin w Borach Tucholskich rośnie stary las. Dziś nic nie wskazuje na to, że był świadkiem jednego z najciekawszych epizodów II wojny światowej.

Połowa roku 1944 r. W rejonie stacji kolejowej Wierzchucin pojawiły się ciężarówki z żołnier-



Stacja kolejowa w Wierzchucinie - tak wyglądała przed wojną. Wówczas nazywała się Lindenbusch.

rzami. - *Pamiętam, że były już wtedy wiśnie w sady - wspomina starsza mieszkanka pobliskiej wsi Suchom. Na leśnej drodze do wsi zaczęto ustawiać szlabany. Pojawił się wartownicy. Mieszkańców Suchomia wysiedlono - pakowali na wozy dzieci i dobytek i wyjeżdżali. Kto miał rodzinę w okolicznych wsiach - do nich trafiał. Reszta spała pod gołym niebem między drzewami.*

Niemcy zorganizowali sztab w zbudowanym z czerwonej cegły domu sołtysa (stoi do dziś). Niebawem na stację w Wierzchucinie zaczęły od strony Bydgoszczy przyjeżdżać pociągi. Na wagonach pod plandekami były jakieś kilkunastometrowej długości podłużne przedmioty. Wkrótce zagadka się wyjaśniła - miejscowi zobaczyli, jak pewnego dnia pionowo w górę wzbija się rakietą. To była cudowna broń Hitlera - V2.

Z Bliźny w Bory Tucholskie

Po wojnie rejonem poligonu w Borach Tucholskich niespecjalnie interesowała się Armia Czerwona. Miejscowi trzymali

się z daleka, bo wszystkie prowizoryczne budowle - głównie ziemianki - zostały przez Niemców zaminowane. Pewnie też dlatego przez kilkadziesiąt lat na jego temat nie było zbyt wiele wiadomo.

Kryptonim „Wrzos”

Sytuację zmieniły opublikowane po wojnie wspomnienia generała Waltera Dornbergera. To on

w Borach nadano kryptonim „Heidekraut” - „Wrzos”. Mimo że V2 już zaczęto wystrzeliwać na Londyn, nie była to broń doskonała - głównie z powodu problemów z zapalnikami w głowicach oraz z paliwem. Startująca V2 miała w jednym zbiorniku kilka ton ciekłego tlenu - jego niska temperatura powodowała oblodzenie rakiety. - *Po pewnym czasie powiedzieliśmy już, że jak po starcie rakiety zaczyna się obracać wokół swojej osi, to zaraz spadnie - opowiada jeden z mieszkańców pobliskiej wsi. Rzeczywiście - w rejonie poligonu aż roj się od ogromnych lejów po wybuchach. Jedna z rakiet upadła kilkanaście metrów od zabudowań we wsi Lisiny. Do dziś w okolicy bez większego trudu można znaleźć resztki rakiet*

CZEKAMY!

W czasie wakacyjnych wędrowek na pewno spotykacie ślady ukrytych skarbów lub opowieści o nich. Dla autorów najciekawszych listów mamy upominki - niespodzianki. Czekamy pod adresem: „Gazeta Pomorska”, 85-959 Bydgoszcz 2, skr. pocz. 54 z dopiskiem „Na tropie skarbów” lub e-mail: redakcja.chojnica@gazetapomorska.pl. Tropicielom skarbów dziękujemy za listy. I liczymy na następne!

- od kawałków poszycia po większe elementy. Jedno ze znalezisk - zbiornik na ciekły tlen można oglądać w Pomorskim Muzeum Wojskowym w Bydgoszczy.

(WOM)



Fragment rakiety V2 znaleziony w Borach Tucholskich - widać resztki oryginalnej farby.

FOT. WOJCIECH MAKA



Marian Krug przed budynkiem, w którym był więziony na przełomie 1939 i 1940 r.

Od listopada 1939 roku do maja 1940 roku w obozie przy ul. Dwernickiego Niemcy zamknęli kilkuset nastolatków. - *Byłem tutaj jednym z pierwszych chłopców - wspomina Marian Krug, który dziś przybędzie na uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej.*

Marian Krug miał wówczas siedemnaście lat. Wezwanie do obozu otrzymał bezpośrednio z Arbeitsamtu. Musiał się zjawić w urzędzie pracy 15 listopada 1939 roku. - *W obozie było około 400 chłopców. Najmłodszy miał zaledwie po 13-14 lat, a najstarsi - po 18 lat. Komendantem obozu był Latteman, Niemiec z Gdańska. Do naszego miasta przeprowadził się z całą rodziną - wspomina.*

Nocleg na słomie

Płk rez. Wojciech Zawadzki z Pomorskiego Muzeum Wojskowego opowiada: - *Więźniów zakwaterowano w dwóch salach na pierwszym piętrze budynku w przedwojennym Domu Junaka. W każdej z nich przebywało 150-200 chłopców. Przez dłuższy czas spali na słomie rozrzuconej na podłodze. Każdy miał opaskę z nazwą obozu. Musiał ją nosić na lewym przedramieniu. Marian Krug do dziś zachował nie tylko opaskę, ale również wszelkie dokumenty obozowe. - Przypominają mi ten bolesny czas - podsumowuje.*

Pod okiem strażników

Chłopcy byli zmuszani do bardzo ciężkiej pracy, po 8-12 godzin dziennie. Nie dostawali za nią nic groźnego. - *Zostaliśmy podzieleni*

na kilka grup. Każda zajmowała się innymi pracami. Ja najpierw odśnieżałem i zamiatałem główne ulice miasta. Potem zostałem przydzielony do rozładunku wagonów na stacji towarowej oraz w magazynach odzieżowych przy ulicy Gdańskiej. Potem, przez kilka tygodni, rozbiierałem synagogę przy Jana Kazimierza - wspomina Marian Krug.

Płk Wojciech Zawadzki dodaje: - *Chłopcy pracowali też między innymi przy burzeniu kościoła jezuitów na Starym Rynku i niwelowaniu cmentarza żydowskiego przy ulicy Szubińskiej. Pilnowali ich uzbrojeni strażnicy. Na miejsce prowadzono ich w szyku zwartym. Nie mogli oddać się od grupy ani z kimkolwiek kontaktować.*

Młotkiem po głowie

Każdego, kto złamał te twarde reguły, spotykała surowa kara. Przekonał się o tym Marian Krug. - *Podczas rozbiórki synagogi przydzielono mnie do oczyszczania cegły, którą Niemcy później przetrzucili na inne budowy w mieście. W styczniu 1940 roku, gdy tylko moja matuchna dowiedziała się, że zostałem zatrudniony do tej pracy, chciała mi coś podrzucić do jedzenia. Wydawało jej się, że to nic trudnego i że nikt nie zauwa-*

**Erziehungslager
Bromberg**

Opaska więźnia obozu, którą nosił Marian Krug

W tym domu od listopada 1939r. do maja 1940r. działał niemiecki obóz "ERZIEHUNGSLAGER BROMBERG" w którym blisko 400 młodych Polaków karano za ich wierność polskości.

Miejski Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, 2005r.

Tablica, która dziś zostanie odsłonięta przy ul. Dwernickiego

ży. Niestety, stało się inaczej. Jeden z SS-manów podszedł do mnie, niosąc w dłoni torebkę z jedzeniem od mamy. Najpierw zajrzał do środka, a potem wściekły podeptał kanapki. Matuchna ucieka przerażona. SS-man wziął młotek murarski, którym oczyszczałem cegłę i zaczął mnie nim okładać po głowie. Przez kilka dni mocno gorączkowałem i nie byłem zdolny do ciężkiej pracy. Potem zostałem gońcem w obozie. Dzięki temu, po jego zamknięciu, uniknąłem wywiezienia na roboty do Niemiec. Taki los spotkał wszystkich moich współwięźniów - wspomina.

Apelowy zwyczaj

Jakie jeszcze zwyczaje panowały w obozie? - *Po pracy, w godzinach popołudniowych i wieczornych, chłopcom urządzano tak zwane apele. Kazano im się człochać, skakać „żabki”, biegać wokół obozowego dziedzińca. Zdarzały się też przypadki, że zmęczonych i spoconych młodzieńców polewano wodą bądź bito pejcami za rzekomo opieszale wykonywanie poleceń. Natomiast za używanie języka polskiego karano ich chłostą - opowiada płk Wojciech Zawadzki.*

Drugi obóz w Smukale

Zbigniew Raszewski w „Pamiętniku gapia” opisuje: - *Oprócz obozu przy ulicy Dwernickiego istniał jeszcze obóz w Smukale, w zabudowaniach sanatorium dla płucnochorych. Tutaj również chłopców podano do ciężkiej pracy w mie-*



Oni pracowali w DAG (VI)

Gdy pani Lucja zaczęła pracować w Dynamit A.G. w Bydgoszczy, miała zaledwie 14 lat. - Razem ze mną zatrudniono też inne nieletnie dziewczęta - wspomina czasy wojny.

Dzisiaj kolejna opowieść osoby, która w czasie wojny pracowała w bydgoskich zakładach DAG - fabryce amunicji.

Pani Lucja (nazwisko do wiadomości redakcji) trafiła do DAG w 1941 roku ze Sztlumu pod Mamborkiem. - Mieszkaliśmy w Bydgoszczy, ale skierowano mnie do pracy w jakimś gospodarstwie niedaleko Sztlumu - wspomina. - Po zakończeniu zniw, we wrześniu 1941 roku wydano nam dokumenty z poleceniem, żeby stawić się w urzędzie pracy w Bydgoszczy. W ten sposób 23 września 1941 roku trafiliśmy do DAG.

- Fabryka pracowała na trzy zmiany - mówi pani Lucja. - Chodziłam na godzinę szóstą rano, pracowałam osiem godzin. Potem na późniejsze zmiany. Niektóre koleżanki uczały się w szkole zawodowej, były zwalniane wcześniej. Mieszkaliśmy na Miedzyniu, a to kawałek drogi do DAG, więc korzystaliśmy z zakładowych autobusów, które miały swój przystanek na Nowym Rynku. Jeździli albo obecną ul. Ujejskiego, albo Betzy. Byłam nieletnią, ale dostawalam za pracę niewielkie wynagrodzenie. Dano nam też szare kombinizony. W pracy dostawaliśmy posiłek - dość gęstą zupę z kot-



Fot. TADEUSZ PAWŁOWSKI

Na terenie obecnego „Zachem,u” zachowało się sporo pomnikowych obiektów produkcyjnych. Powyżej - jeden z kilkudziesięciu budynków, w którym stały wyciskarki - tutaj powstawało tzw. „ciasto prochowe”, które potem trzeba było ręcznie ciąć i uktładać do specjalnych skrzyniek.

la. Nie była zbyt smaczna, było ją czuć kotlem. Ale mojej koleżance smakowała. Później, mniej więcej

od 43 roku, jeździłam do DAG ciągiem - wsiadałam na dworc głównym, wysiadałam w Łęgowie. Pamiętam, że do tych zakładów jeździło wiele ludzi. W przejściu podziemnym dworca stukala masa obcasów.

- Najpierw, do 1942 roku, pracowałam przy układaniu kabli - wspomina pani Lucja. - Razem z koleżankami układaliśmy je we wcześniej wykopanych rowach. Nosiliśmy też cegły. Magazyn, skąd brało się kabli, mieścił się w dużym betonowym budynku. Nasza grupka zawsze liczyła około 20 dziewczyn.

- Potem skierowano mnie do pracy w wydziale mieszania i pakowania prochu - mówi pani Lucja. - Myślę, że w tym czasie, kiedy pracowałam skrzynki na proch, były drewniane, ale wewnątrz metalowe. Strodek

20 stycznia 1920 r. do grodu nad Brdą wkroczyło polskie wojsko. Za tydzień Bydgoszcz obchodzić będzie 85-lecie powrotu do Macierzy.

Kiedy 20 stycznia 1920 r. do Bydgoszczy weszły oddziały wojsk polskich, witaty je tłumy ludzi. Na budynkach powiewały flagi, domy i ulice udekorowane były girlandami. Te, które wisiały na Nowodworskiej, zrobili m.in. Marcjanna Kłobucka.

Pięć lat temu opowiadał mi o tym Henryk Kłobucki z Bydgoszczy. Jego babka urodziła się w tym samym roku, w którym wybuchło Powstanie Styczniowe. Może dlatego tak entuzjastycznie witała wolność, która przyszała prawie pół wieku później.

- Już w grudniu 1919 roku babka i sąsiadki z okolicznych domów szykowały się na wybuch Polski. Dzień i noc szyły flagi, plotły girlandy. Atmosfera tamtych dni musiała być wspaniała. Po tylu latach niewoli znowu pojawiły się polskie sztandary i chorągwie - wspominał pan Henryk.

Na nielicznych zachowanych fotografiach widać odświeżnie udekorowane miasto. Oddziały witano na Starym Rynku, potem przemarszerowały ulicą Gdańską. Pobyt na starym mieście upamiętnia tablica, która po renowacji znowu pojawiła się na placu Staro Rynku.

HANKA SOWIŃSKA
Fot. WOJCIECH WIESZOK



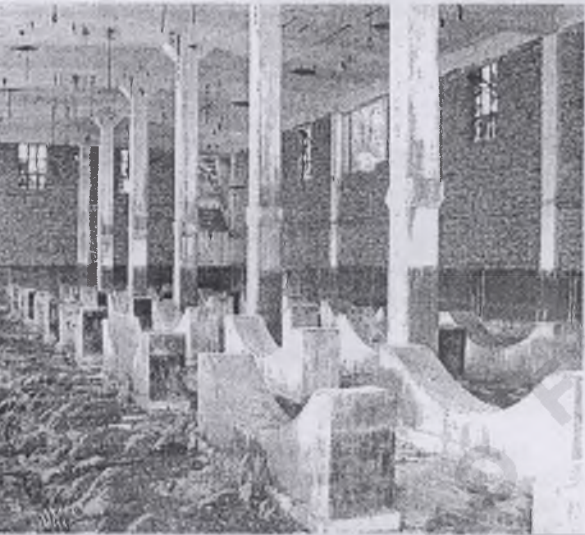
wojciech.maka@gazetapomorska.pl

...etrib w dawnych budynkach zbrojeniowych. Wystarczy dobra wola. A jest co oglądać...

...dziesięciu tygodni... i przeżycia osób... nie wojny pracowały... zakładach zbrojeniowych... z AG. To, co pozostaje - budynki, linie... itp. - znajduje się... m.in. dzisiejszego

...ę pomysł, aby udowodnienia rejon tzw. To tam produkowa-

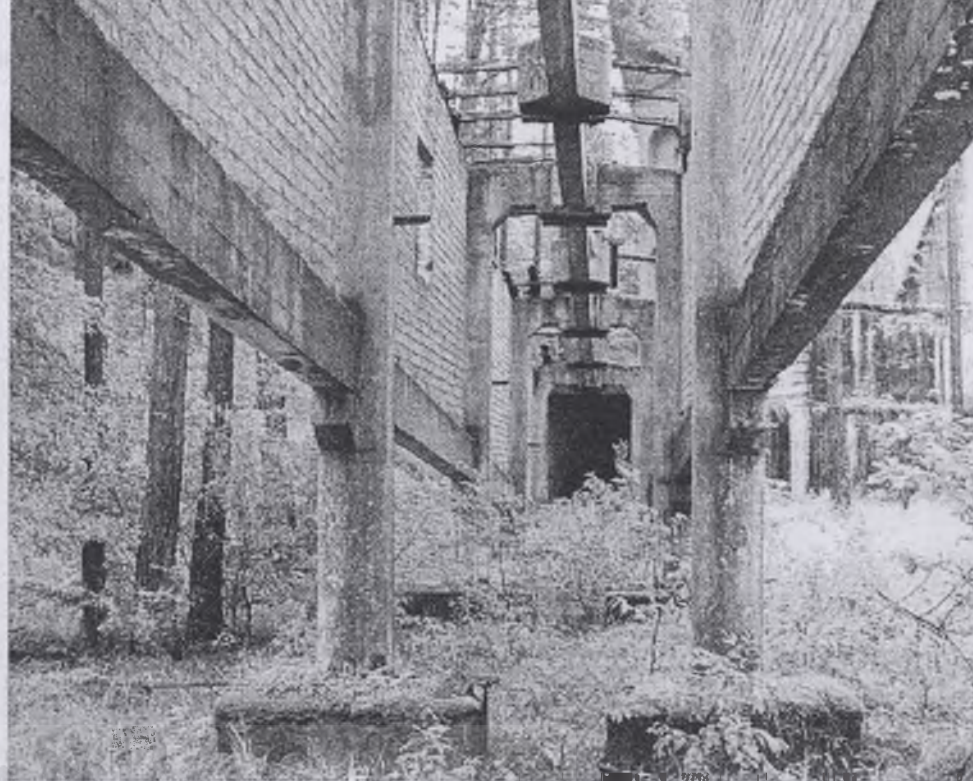
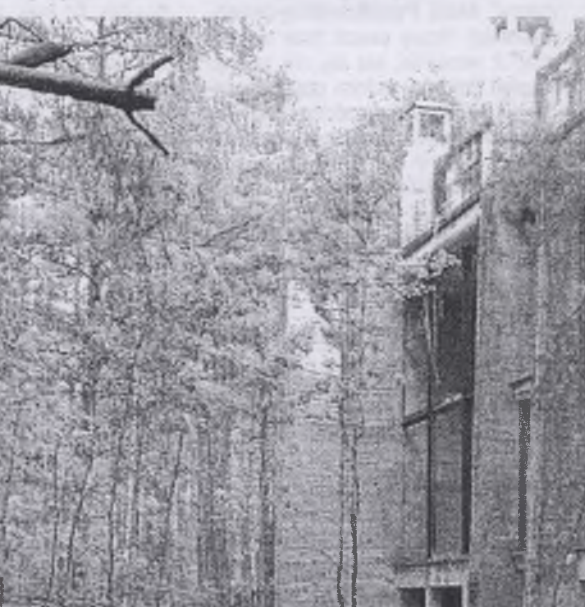
...nę. Obiekty zakładu NGL znajdują się na południe od obecnych linii produkcyjnych Zachemu. Dziś nie są wykorzystywane. - Jest to kompleks kilkudziesięciu budynków, których nie łączy żadna droga - mówi **Robert Grochowski**, archeolog. Obiektów nie łączono drogami naziemnymi, ale... podziemnymi. Chodziło o zachowanie bezpieczeństwa, na wypadek eksplozji w jednym z budynków - ludzie w tunelach byli bezpieczni. Tunele mają prawie dwa kilometry długości. Budowano je na czterech różnych głębokościach - w niektórych miejscach przecinają



...azynu kwasów. Na tych ogromnych łożach stały zbiorniki wykorzystywanym przy produkcji nitrogliceryny.



...obnie dawny budynek magazynowy, jak większość - zamaskowana może powstać muzeum martyrologii więźniów.

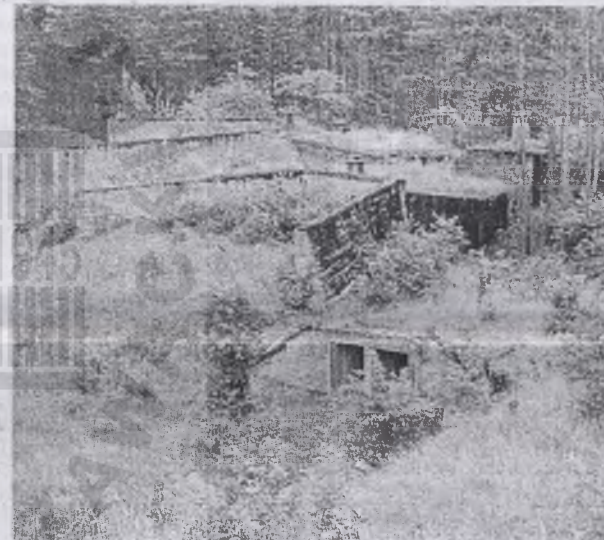


Tędy biegł napowietrzny rurociąg - był podwieszony pod betonowe wsporniki. Ściany po obu stronach zabezpieczają przed skutkami nieprzewidzianych eksplozji, do których na wydziale NGL dochodziło bar-

...się ze sobą. Są w tak dobrym stanie, że gdzieś tam widnieją jeszcze niemieckie napisy eksploatacyjne oraz napisy i rysunki... wykonane przez więźniów.

- To wspaniałe miejsce do zorganizowania podziemnej trasy turystycznej - mówi **Jarosław Butkiewicz**, który razem z Grochowskim tworzył karty ewidencyjne tych zabytkowych obiektów. - Budowle są w doskonałym stanie, nikt ich nie używa. Są jedynym w kraju zabytkiem niemieckiej architektury przemysłowej.

Wycieczka miałaby trwać około godziny. - Turyści byłiby dowożeni autobusami od bramy Zachemu z ul. Glinki - mówią pomysłodawcy. - Początek trasy to obiekt dawnej kotłowni zakładu. Dalej turyści poruszaliby się tunelami od obiektu do obiektu. A jest co oglądać. Niektóre budynki stoją przy skarpiach, więc podróż tunelem kończy się np. na czwartym piętrze takiego obiektu. Zamierzamy też zorganizować tam muzeum całego zakładu. Ma być poświęcone jego historii, a także pracownikom przymusowym i więźniom, których



„Rozgwiazda” - tak archeolodzy nazwali jeden z dwóch niezwykłych obiektów produkcyjnych na NGL. On również leży na trasie zwied-



Budynek magazynowy - numer 1157. Po wojnie nikt go nie wy-

...co najmniej kilka tysięcy pracowało przy tak niebezpiecznej produkcji. Bardzo wielu z nich zginęło...

Zdaniem pomysłodawców, przystosowanie strefy do zwiedzania jest proste. Trzeba uregulować kwestie własnościowe terenu, za-

...wie z pomysłodawcą. Niezbędne będą opinie autora zabytków, dyrektora parku przemysłowego

69 **Kokoszczyński** prezydenta miasta.

- Ta trasa w żaden

Lajemnice „Luftmunie”

Bydgoszczanie popularnie nazywali ją „Muną”. W rzeczywistości nazywała się Luftamunitionsanstalt 1/II Bromberg - Zakład Amunicji Przewodniczej 1/II. Do dziś po zakładach na Osowej Górze zostało całkiem sporo śladów.

Zakłady istniały już przed I wojną Światową. Amunicję zaczęto produkować tam w 1917 roku. W okresie międzywojnia teren był dzierżawiony przez prywatną firmę, która zajmowała się odzyskiwaniem materiałów z niepotrzebnych wojsku pocisków - wyciągano z nich materiały wybuchowe, a metalowe łuski przetapiano.

Co Niemcy robili na Osowej Górze na początku wojny, nie wiadomo. Od 1941 roku zakłady zaczęły być wykorzystywane przez Luftwaffe. Pomędzy magazynami biegly tory kolejowe. Bocznicę odchodziły od linii Bydgoszcz - Piła. Przy torach budowano specjalną, dość długą rampę.

Zakład był kierowany i nadzorowany przez okręg Luftwaffe, którego sztab zlokalizowano w Królewcu. W „Munie” - oprócz niemieckiej kadry - pracowali przymusowo bydgoszczanie. Zakład był na tyle priorytetowy, że robotników - Polaków zabierano nawet niemieckim pracodawcom. W 1941 roku liczba zatrudnionych w „Luftmunie” pracowników przymusowych sięgała podobno 1200.



Wejście do jednego z trzech betonowych obiektów zakładów „Luftmunie”, na które bez większych kłopotów można się natknąć w lesie na Osowej Górze. Mają dwa wejścia, dwa szyby wentylacyjne. Wewnątrz schrony są dość wysokie - od podłogi do sufitu jest ok. 3,5 metra. W podłodze, w regularnych odstępach, wmurowano pionowo stalowe rury.

Potem pojawili się też włoscy jeńcy. Niemiecka załoga zakładów liczyła od 50 do 70 ludzi. W zakładzie zajmowano się elaboracją amunicji pistoletowej i karabinowej

oraz przygotowywano bomby lotnicze nawet o wadze 2 ton.

W 1942 roku zbudowano także tzw. „tajną Munę”. Znajdowała się na północ od istniejących zakładów. Miała oddzielny wjazd od strony Oplawca, z szosy na Koronowo. W tej części zakładów zatrudniano wyłącznie Niemców. Zakład zaopatrywano ciężarówkami, które jeździły tylko nocą. Co robiono w „tajnej Munie” - do dziś nie wiadomo.

Zbigniew Raszewski w swoim „Pamiętniku Gapia” pisze: „Mój przyjaciel Jan N. przez długie lata lekarz Pogotowia Ratunkowego, opowiadał mi, że o maty wlos nie zginął tam wiele lat po zakończeniu wojny. Był wezwany do udzielenia pomocy rannym, którzy znajdowali się w jakimś podziemnym pomieszczeniu



miejscy saperzy uciekli, nie wykonując zadania. Podobno jednak w nocy z 7 na 8 lutego 1945 roku, gdy w Bydgoszcz już był Rosjanin, do Osowej Góry przedarł się jakiś niemiecki oddział - miał podobno dwa czolgi Panther i kilka półgąsienicowych Sd.Kfz 251. W mieście wybuchła panika po tym, jak Niemcy zaczęli wysadzać zakład. Skupili się jednak na niszczeniu wyłącznie jego „tajnej” części.

Po wyjściu Rosjan z Bydgoszczy do „Muny” weszła polska armia. Prawdopodobnie urządzono tam to, co zawsze - magazyny amunicyjne. Jednostka wojskowa kilkakrotnie zmieniała swoje granice. Obecnie armia użytkuje teren „tajnej Muny”. Na teren jednostki nie można się dostać, jest pilnie strzeżona.

Inaczej jest z terenem normalnych zakładów. W lesie bez większego wysiłku znaleźć można betonowe pozostałości, miejsca którymi biegly bocznicę oraz trzy ogromne, zakopane w ziemi betonowe schrony.

Za tydzień - co w „Luftmunie” robili AK i co zostało z zakładów dziś.

WOJCIECH MAKA
wojciech.maka@gazetapomorska.pl



roku zakłady
zaczęły być
przez Luftwaffe.
popularnie nazy-
dgoszczanie -
ych pracowni-
ch sięgała po-
42 roku zbud-
„tajną Munę”.
północ od ist-
w. W tej części
niano wyłącz-
obiono w „tajnej
wiadomo. Po-
woleniu w nocy
o 1945 roku,
zdarzył się nie-
który wysadził
stałości „tajnej
sztekt zakładu
- to teren jed-

Grunwaldzkiej
rą można na-
pozostałości.
amenty, tory ko-
bramy i rampa
spore schrony,
magazyny.
Krajowej dość
wał zakłady.
lanym do Lon-



Wejście do jednego ze schronów „Luftmuni”, niedaleko ul. Grunwaldzkiej. Obiekt był najprawdopodobniej przebudowywany po wojnie, jednak wejście wygląda tak, jak kiedyś.

dynu, meldunku AK dotyczącym pocisków rakietowych z 12 VII 1944 bydgoska „Luftmuna” znalazła się na liście zakładów pracujących przy... budowie rakiet.

Już we wcześniejszym meldunku - z maja 1944 roku - wywiadowcy pisali:

„Prawie od roku mówi się o napełnianiu różnych pocisków sprężonym powietrzem - dotychczas nie uzyskano żadnych konkretnych danych, wyjaśniających pogłoski.

Wg inform. z V w zakładach Luftmuna - Osowa Góra k. Bydgoszczy napełniane są w wym. sposób pociski, jakoby o wymiarach średnica 1,25, długość 8 mtr. na skorupkach pocisków malowany jest czarny krzyż z czerwonymi końcami ramion. Promień działania wybuchowego tych pocisków ma wynosić ca. 2 km.

Przypuszczamy, że dotyczy to pocisków rakietowych, produkowanych w Kostuchnie (vide M3/44) i przesyłanych do Bydgoszczy dla elaboracji.”

Z pozoru bezsensowna informacja o napełnianiu pocisków powietrzem ma swoje uzasadnienie, gdy poznamy budowę latającej bomby V-1. W jej kadłubie znajdowały się bowiem dwa kuliste zbior-

niki właśnie na sprężone powietrze, które było wykorzystywane do zasilania układu wtryskującego benzynę do silnika pulsacyjnego



do „Muny”. Widać resztki bramy. Na wprost - ulica wrotnym kierunku tory prowadzą do rampy i dalej - ulicy, która zajmuje teren po „tajnej Munie”.

PITAWAL BYDGOSKI

o dwóch (cz. III)

owleść o wamplrze, który
sował w podbydgoskich la-
odcinek zamknęliśmy In-
maniu Augustyna P. Mill-
wówczas raport.

sz opisał to zdarzenie

i będąc na ul. Pomorskiej
zajmującego się w moim kie-
tego osobnika będącego
żnym. Mężczyzna ten
nie rękę, marynarkę oraz
to miał ślady zadrapania
ciem. Osobnika tego wyle-
Okazał się nim Augustyn
zanie, skąd i dokąd idzie
ma zakrwawione ręce

spert wykrył na ubiorze krew, ale grupy A (beta), czyli krew Augustyna P., co potwierdziło jego wersję o bójkę i ostatecznie uwolniło go od podejrzeń.

Przez jakiś czas próbowano sprawę zabójstwa Zofii Ł. łączyć z nieoczekiwanym samobójstwem Witolda K. Młody człowiek zażył śmiertelną dawkę środków chemicznych znajdujących się w zakładowym laboratorium. Sugerowano, że zaraził się chorobą weneryczną, więc odszukał tę kobietę i zamordował ją, a potem sam wymierzył sobie sprawiedliwość. Ale i ta hipoteza upadła. Witold K. po prostu upił się, a środki chemiczne zażył wskutek tragicznej pomyłki.

Kolejne ofiary

Atmosferę niepokoju podsycały kolejne brutalne napady na kobiety. Napastnik atakował w ustronnym miejscu, kłując swe ofiary szczyrykiem. Ledwie uszła z życiem wracająca nocą do domu

Po jakimś czasie przebudziłam się i stwierdziłam, że jestem bardzo zmęczona i słaba. Leżałam pod ścianą. Podczołgałam się pod schody, by na nie wejść. Obsunęłam się i upadłam. Musiałam chyba uderzyć głową w drzwi i rodzice to usłyszeli. W szpitalu dowiedziałam się, że zadano mi, prawdopodobnie nożem, szereg ran i tak 3 rany klute na szyi - w okolicy prawej tętnicy, jedną opodal lewego oka oraz ranę tłuczoną na czole. Nie wiem, kto na mnie napadł i dlaczego.”

Noga w gipsie

Podobnie, choć z bardziej tragicznym skutkiem, zaatakowana została 19-letnia Natalia G., która 9 sierpnia przyjechała do Bydgoszczy w celu skontrolowania złamanej i unieruchomionej w gipsie nogi. Kiedy około godziny 17.30, już po poradzie lekarskiej, znalazła się na ul. Grunwaldzkiej z zamiarem udania się kolejką do Koronowa, jakiś mężczyzna zaproponował wspólną podróż taksówką. Był to jed-

pojawił się ludzie, więc napastnik uciekł. Natalia G. przypomniała sobie, że podniósł on napastnik w pewnej chwili pokazał jej dokument, z którego wynikało, że nazywa się Ireneusz T. Spłoszony chyłkiem żalował, że to zrobił, bo krzyknął: - *Nie myśl, że podałem ci prawdziwe imię i nazwisko. Mam na imię Heniek.*

To ja, Ireneusz

Przestępca zachowywał się w okrutny sposób, znajdując przyjemność w kaleczeniu ręką i nożem napaści. Do jego psychologicznego portretu pasowało podawanie w momencie euforii istotnych szczegółów o sobie. Z kryminalnej praktyki wiadomo bowiem, że częściej w takich sytuacjach przestępcy zdobywali się na chwile szczerości, zaraz potem uśmiechając swoje ofiary.

Z odszukaniem Ireneusza T. nie było większych problemów. Stał się on głównym podejrzanym - także o zbrodnię w lasach przy ul. Smukalskiej.

Cytaty meldunków AK pochodzą z książki Michała Wojciechowskiego „Akcja V-1, V-2”. Ich treść oraz informacje nt. oznakowania V-1 znajdziecie w publikacji „Wywiad Armii Krajowej w walce z V-1 i V-2” w wydawnictwie Mirage.

WOJCIECH

wojciech.maka@gazeta.pl

Fot. WOJCIECH



Wnętrze tego samego schronu - najprawdopodobniej magazynu. Widać w tle drzwi - tam było drugie wejście.

anką Marjana Rejew-
skiego matematyka ro-
zczy. Opracowała dwa
solwencie Głównym
rocznik 1923. przygo-
onografię najstarszej
le nad Brdą. Znalzde
nad setka biogramów
olwentów.

mowa? O Zofii
uczycielce z ogrom-
zawodowym i dom-
m. Ostatnie lata pra-
w bibliotece Liceum
łtającego nr 1
olności. Tu prowadzi
czniami klas pierw-
przybliży historię
okazji promuje też
w „pierwszej ligi”,
że spośród tych,
ówi też będą kiedyś
kowicze”.

Urząd Miasta. Jest więc nadzieja,
że z okazji setnej rocznicy urod-
zin kryptologa, która przypada
w sierpniu tego roku, w mieście
stanie pomnik człowieka, zaliczane-
go do grona znakomitych, pol-
skich matematyków.

- Właśnie wtedy zaczęłam gro-
madzić informacje o Rejewskim -
wspomina pani Zofia.

Oprócz wycinków z prasy, frag-
mentów książek i wszelkiej maści
opracowań zebrała sporo zdjęć.
Część wykonywała z własnej in-
icjatywy, chcąc udokumentować to
wszystko, co w grodzie nad Brdą
ma związek z pracownikiem prze-
dwojennego Biura Szyfrów.

Będzie jeszcze więcej

W skrypcie opatrzonym tytu-
łem „Tajemniczy matematyk” są
fotografie kamienicy przy ul. Wi-

dzieje, jeśli cofnąć się do mo-
mentu powstania Kolegium Jezu-
ickiego - sięgają początków XVII
w. Potem w gmachu na Starym
Rynku działało Królewskie Gim-
nazjum im. Fryderyka Wilhelma.
W latach 1875-1877 przy obec-
nym placu Wolności wzniesiono
okazały gmach. Rok później
szkoła zainaugurowała działal-
ność już w nowym miejscu. Wraz
z powrotem Bydgoszczy do Pol-
ski w mieście zaczęło działać
Państwowe Gimnazjum Klasycy-
zne.

Kolejny rozdział w historii
szkoły rozpoczyna się w 1945 r.
Dwa lata temu placówka święto-
wała piękny jubileusz 125-lecia
istnienia.

- Szkoda, że najstarsza szkoła
w mieście nie doczekała się do-
tąd monografii. Mam nadzieję, że
wiele osób, które teraz wykazu-
ją



r. powołano komitet dla upamiętnienia zasług współtwórcy złamania kodu niemieckiej maszyny szy-
r Roseker zaczęła zbierać informacje na temat Rejewskiego. Tak powstały dwa skrypty, które ciągle są
A okazji do tego w tym roku nie zabraknie.



wski, najznamienitszy
mnazjum Klasycznego,
kobiercą jest LO I.

zbudzona

leńskiej 6, domu przy ul. Dworco-
wej i Gdańskiej, gdzie mieszkał
od 1946 r. Są też zdjęcia tablic
pamiątkowych, w tym tej, która
znajduje się na ścianie Pomor-
skiego Muzeum Wojskowego.
Kilka fotografii dokumentuje fakt
nadania imienia wybitnego mate-
matyka placówce przy ul. Zofii
Nałkowskiej. Wtedy była to Szko-
ła Podstawowa nr 3, dziś wcho-
dzi w skład Zespołu Szkół nr 4.

Ktoś, kogo interesuje krypto-
log, znajdzie w opracowaniach
jego życiorys i wiele informacji
o tym, jak udało się rozwiązać
zagadkę „Enigmy”.

- Korzystałam z książek Wła-
dysława Kozaczuka. Nie skłamię,
jeśli powiem, że przeczytałam
chyba wszystko, co napisał
o „Enigmie” - mówi pani Zofia.

Pokazuje karton, w którym
trzyma najnowsze wycinki pras-
owe. Sporo tekstów pojawiło się
z okazji ubiegłorocznej konferen-
cji, zorganizowanej przez bydgoski
ratusz i Instytut Pamięci Narodo-
wej z okazji 65. rocznicy przeka-
zania aliantom polskich kopii nie-



Dziennikarze, lekarze, poeci, nauczyciele, pisarze, dyplomaci,
najbardziej znanych absolwentów. Jest wśród nich Jerzy Hoffm-
kranizował Trylogię i Mariusz Max Kolonko, korespondent TV

zainteresowanie przygotowywa-
ną przeze mnie historią, dotrzy-
ma słowa i praca ta ukaże się
drukem - mówi pani Zofia.

Ponad setka wybitnych

Materiał na książkę jest już
prawie gotowy. - Mam nawet pro-
jekt okładki - cieszy się autorka.

Jeden z rozdziałów, choć wcale
nie największy, będzie poświęco-

ny absolwentom. W
Zofia doliczyła się do
cy osób, z czego trzy
którzy ukończyli szk-
gdy Bydgoszcz zn-
pod pruskim panow-
by lista z ich nazwisk
łączona do monogra-

- Rozdział o abs-
dzie dotyczył 124 po-
dużym tego określe-
wiem, że chodzi o
szych absolwentów
szkoły opuściło na-
fascynujących lu-
mieszka nadal w
i cieszę się, że mog-
kontakt. Nie spos-
wszystkich, ale są
również tacy, którzy
Mam na myśli
dziennikarza Ma-
Kolonko - mówi Zofia

Poetka, kar- i reżyse

Zanim historia ob-
1 ukaże się drukie-
ka stara się obec-
przybliżyć sylwetki
kolegów. Stąd pom-
gazetki, z której m-
wiedzieć, że twórca
sji „Pana Wołod-
„Quo vadis” czy „St-
chodzik do „jedynki”.
sera Jerzego Hoffm-
cze drugi wybitny
Andrzej, szef oddzia-
w Wielospecjalistycz-
Wielkim im. Em-
skiego. Patron tej
również absolwent

Oni pracowali w DAG (VII)

Pani Gertruda Jagielska, gdy trafiła do DAG, miała 14 lat. W lipcu 1943 roku niemiecki urząd pracy skierował ją do pracy jako pomoc kuchenną w obozie dla junaków z Reich Arbeitsdienst.

- Pracowałam przy kuchni w obozie dla młodych chłopaków - opowiada pani Gertruda. - Nie wiem, ilu ich tam mogło być. Na pewno nie mniej niż pięciuset. Na początku to byli Luksemburczycy. Przed południem chodzili do pracy budować zakład, potem mieli obiad, po południu - szkolenie wojskowe. Na początku trafiali do DAG na pół roku, a potem kierowano ich na front. Później ten okres szkolenia się skrócił do 3 miesięcy - Niemcy mieli już kłopoty na froncie. Na końcu skierowano do obozu chłopców z Alzacji. Mówili dobrze po niemiecku, ale między sobą - po francusku.

R.A.D. przy torach

Obozowe baraki stały na terenie DAG, tuż przy torach „kolei francuskiej”. Po wojnie, w latach 60. trzymiano w nich więźniów. W czasie wojny było to miejsce stacjonowania junaków z Reich Arbeitsdienst (R.A.D.). Baraków było pięć. Trzy mieszkalne, kuchnia, warsztat.

- Chodziłam do pracy pieszo - z ulicy Żirnej, ulicą Betzy do bramy DAG - opowiada Gertruda Jagielska. - Potem trzeba był iść przez las. Czasami można się było natknąć na wartowników. W sumie droga zajmowała mi 2 godziny. Musiałam wstawać o godzinie 4 rano, bo o 6 zaczynałam pracę. Kończyłam ją o godz. 14. Wyznaczano mi lekkie prace, np. krojenie warzyw. Chłopcy z R.A.D. dostawali bardzo dobrze jeść. Gotował im francuski kucharz, jeniec, który dochodził



Fot. WOJCIECH WIESZOK
Gertruda Jagielska była pomocą kuchenną przy obozie niemieckich junaków w DAG. W 1943 roku miała 14 lat. Zostały jej tamtych czasów dwie pamiętki - zdjęcia zrobione przed obozowymi barakami. Po wojnie w barakach zorganizowano więzienie. Do dziś jeden z nich można oglądać niedaleko torowiska „kolei francuskiej”.

ich zdaniem, jedzenia - mówi pani Gertruda. - Na kolację poprzedniego dnia chyba musieli dostać ser. Następnego dnia rano na śniadanie - też

podano im ser

To im się nie spodobało. Posiłki roznosili dyżurni - dostawali specjalne tace i podawali kolegom, którzy siedzieli przy stołach. Gdy rano zobaczyli, że kucharz podaje im ser, dyżurni - jeden za drugim -

dzień musztrował chłopaków. Wszystkich, nie tylko dyżurnych. W pełnym rynsztunku, z bronią. Niektórym z wyczerpania krew płynęła z nosa...

Pani Gertruda nie narzeka na te czasy. - Miałam bardzo dobre, w porównaniu z innymi w czasie wojny - wspomina. - Kucharz o nas dbał. Kazał przynosić nam jakiekolwiek puszki, do których nakładał jedzenie, np. gulasz. Dawał słoninę. Wynosiły-

Jeden z Niemców z obozu był złośliwy. Odesłano go z frontu, nie miał prawej ręki. Gdy wycho- dziliśmy, a on akurat miał służ- bę, dzwonił na wartownię, żeby wachmani wiedzieli, że wychodzi- my i że coś możemy wynosić. Wtedy nas rewidowano. Na Wi- glię albo z okazji niemieckich świąt państwowych, kierownik obozu wydawał nam paczki. W pacz- kach było jedzenie, rajstopy. Paczki były podpisane, zawieszio-

- Kierownik obozu był dla nas bardzo dobry - opowiada pani Gertruda. - Okazało się, że u jego rodziny z Hamburgu pracowała przymusowo Polka. Jego żona zginęła podczas alianckich nalotów na to miasto. Polka uratowała dzieci, bo nakryła je swoim ciałem. Sama jednak zginęła. Dla te- go mówi, że żywi duży szacunek dla Polaków i w takim szacunku wychowa swoje dzieci.

Gertruda Jagielska pracowała w DAG do zakończenia wojny, do ostatniego dnia. Pamięta go tak: - Szłam rano jak zwykle do pracy. Przy bramie wojskowej spotkałam naszych chłopaków, którzy zwartym oddziałem wychodzili z zakładu. Zaczęli do mnie machać i krzyczeć „Gerti, wracaj do domu, nie masz tam po co iść”. Pomyślałam - jak to? - przecież nie mogę zostawić pracy. Zwykle przechodziłam obok ogromnych rurociągów, które szumiły. Teraz zaniepokoiliam się - było cicho. W naszym obozie - pusto. Został tylko kucharz, który wykrzyknął, że idą Rosjanie. „Chodź - mówil - pokaże ci, jak działa wózek elek- tryczny, poradzisz sobie. Weź- miesz sobie cukier, mąkę... nikt cię nie skontroluje”. Ale się bałam. Niczego nie zabrałam.

Wciąż szukamy ludzi, którzy w czasie II wojny światowej pracowali w zakładach DAG. Kontakt pod nr. tel. 326-31-49.

W ostatnich dniach pojawił się pomysł zorganizowania trasy turystycznej na terenie daw- nego oddziału NGL DAG, gdzie produkowano nitroglucerynę. Budynki i podziemne tunele są w doskonałym stanie. Co be- dzie można tam zobaczyć - po- kazemy już w najbliższych wy- daniach „Pomorskiej”.

DAMI HISTORII. Oni pracowali w DAG (cz. VIII)

19

Byłem świadkiem podpalenia

Przypadek? Przypadkowy wybuch? Relacjom naszych Czytelników włączym o wydarzeniach w fabryce zbrojeniowej AG w Bydgoszczy.

riał tylko się tlił. Ale zniszczenia były ogromne. To zasługa Schulza.

Drzewa jak marchew

- Potem pracowałem fizycznie na wydziale NGL, tam gdzie produkowano nitroglicerynę - relacjonuje Ruskowski. - Ze względów bezpieczeństwa obowiązywały na tym terenie bardzo ostre rygory. O otwartym ogniu albo paleniu papierosów można było zapomnieć, chociaż nie do końca. Zdarzało się, że podczas przerw w pracy paliliśmy ukradkiem. Kadra inżynierską na wydziale stanowili wyłącznie Niemcy. Był tylko jeden Polak - inżynier.

- Pamiętam to wydarzenie jak dziś. Mieliśmy przerwę w pracy, trochę się przekomarzaaliśmy z kolegami. Jeden z nich odpooczywał na wózku. Popchnęliśmy ten wózek razem z nim. Bardzo się denerwował. Potem poszedłem na piętro jednego z budynków. Chciałem zapalić papierosa. Zrobiłem to tak, żeby nikt nie widział. Nagle - potężna eksplozja. Rzuciło mnie. Okno przy którym stałem, wypadło. Zbiegłem przedko na dół. Panował chaos. Drzewa wyglądały jak odwrócone marchwie: pnie były pozbawione gałęzi. Zobaczyłem jakiegoś człowieka, który leżał i nie ruszał się. Przypomniałem sobie, że gdy paliłem na piętrze, widziałem mężczyznę w bardzo silnych okularach. Może to on spowodował wybuch? Natychmiast chyłkiem pobiegłem w krzaki zakopać moje papierosy. Było wiadomo, że Niemcy zaraz zaczną wszystkich rewidować, żeby znaleźć winowajcę. Potem mówiono, że do tego wypadku doszło, gdy uruchamiano produkcję na NGL. Coś nie wyszło. Podczas tej eksplozji zginęło dwóch Niemców. A mój kolega, któremu psociliśmy się, gdy leżał na wózku, potem nam dziękował za to, że go przepchnęliśmy. Tam gdzie wózek stał poprzednio, leżał wielki kawał betonu. Podczas eksplozji odpadł fragment sufitu.

Anglicy mieli najlepiej

Zbigniew Podliński, bydgoszczanin, również pracował w DAG. - Pracowałem w firmie „Max Poppel Eisenbaum Be-



Fot. TADEUSZ PA...

DAG nie skończono rozbudowywać. Na zdjęciu: jeden z niedokończonych obiektów, którego prze do dziś nie jest znane.

ton Gesellschaft” - wspomina. - Budowaliśmy kanały ściekowe i betonowe obiekty produkcyjne. Pamiętam, że angielscy jeńcy już na pierwszy rzut oka stanowili odrębną społeczność. Byli zawsze butni, nieprzystępni. Ich mundury były czyste, buty lśniące. Niemcy inaczej ich traktowali. Jeńcy pracowali tylko od godz. 7 do 12. Dostawali paczki z Czerwonego Krzyża. Były w nich rzeczy, o których tylko mogliśmy marzyć. Czasami jednak udawało się coś wymienić. Jedyнным miejscem, gdzie było to możliwe, była latryna. W zamian za mydło, konserwy z mięsem i papierosy z paczek dostarczaliśmy angielskim jeńcom przyprawy, nici i igły.

WOJCIECH MAKA
wojciech.maka@gazetapomorska.pl



Przepustka na zakład DAG na nazwisko Józef Ruskowski.

To wydarzyło się 27 lutego 1945 r.

20 V

WiN z ul. Śniadeckich

Podczas odbicia 12 uwłężonych AK-owców przy ul. Śniadeckich zginęło trzech milicjantów. Rok później za tę akcję trzech żołnierzy podziemia zostało skazanych na śmierć.

także współpracownikiem radzieckiej NKWD i nie słuchał rozkazów UB. - Mam odprowadzić ich na miejsce rozstrzelania - oznajmił. Dopiero wtedy konspiratorzy z WiN użyli siły. Trzech milicjantów zginęło, a ich ciała zostały zakopane w piwnicy.

27 lutego 1945 r. dotarli do Bydgoszczy konwój 12 aresztantów z więzienia w Koronowie. Byli oni żołnierzami poakowskiej partyzantki. Trzech uzbrojonych milicjantów doprowadziło ich do komisariatu milicji i tam zażądali kwatery na nocleg. Dyżurny Ludwik Augustyniak skierował ich do mieszkania przy ul. Śniadeckich 41.

Rok później UB wpadła na trop bydgoskiej siatki WiN. Augustyniak, Dutkiewicz i Kossowski zostali aresztowani i stanęli przed sądem. 30 września 1946 r. skazano ich na śmierć. Wyrok wykonano.

(NO)

Zaraz potem gdy konwój odszedł na nocleg, Augustyniak odmeldował się ze służby w komisariacie i pobiegł do swego prawdziwego przełożonego - Wojciecha Kossowskiego, szefa konspiracyjnej komórki organizacji Wolność i Niepodległość. Ten podjął decyzję o odbiciu więźniów.



Mieszkanie w kamienicy przy ul. Śniadeckich 41 należało do kolejnego członka konspiracji - Floriana Dutkiewicza. Gdy więźniowie i ich strażnicy ulokowali się już w środku, do drzwi zapukał Kossowski wraz z kilkoma konspiratorami. Dowódca konwoju pokazał fałszywą legitymację kapitana UB i zażądał wydania jeńców. Pech chciał, że najwyższy szarżą milicjant był

W tej kamienicy konspiratorzy z WiN odbili jeńców z rąk milicji

Gazeta Pomorska 24.02.2005

*Wskrochop. jest w tenże
osob. Zb. Berzewski
go - Imp. Bydgoszcz
Raszewski*

PAMIĘTNIK GAPIA

Bydgoszcz,
jaką pamiętam
z lat 1930-1945



Książka wydana z okazji 650-lecia
miasta Bydgoszczy na zlecenie
Wydziału Kultury i Sportu Urzędu
Wojewódzkiego w Bydgoszczy przy
wspieraniu finansowym Ministerstwa
Kultury i Sztuki.



Pomorze
Bydgoszcz 1994

OD AUTORA

„Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945” -- tak brzmi tytuł z podtytułem tej książki. Jest to zbiór 300 haseł ułożonych alfabetycznie. Celowo pominięto w nich hasła osobowe, wyjąwszy takie jak Fryderyk II lub Piłsudski. (Są to hasła dotyczące pomników oraz ich związku z dziejami miasta.) Dobór haseł był częściowo podyktowany chęcią wyczerpania tematu, jak np. w wypadku ludności i składających się na nią grup etnicznych lub społecznych. W innych wypadkach o powstaniu hasła rozstrzygała pamięć autora, a ściślej biorąc fakt, że jakies zjawisko utrwaliło się w niej lepiej od innych. Przed przystąpieniem do pracy autor wykonał pewne kwereudy. Najważniejszymi było przejrzanie „Dziennika Bydgoskiego” (w Warszawie) i „Deutsche Rundschau” (do 1939 w Bibliotece UW, z lat 1939-1944 w Bibliotece UAM w Poznaniu). Wyniki tych poszukiwań okazały się bezcenne, przede wszystkim w odwarzaniu chronologii. W wielu wypadkach autor sięgał do opracowań. Większym zaufaniem darzył jednak relacje rodziny i przyjaciół, a często wręcz własną pamięć. Stąd liczne w tej książce polemiki z autorami opracowań. Niektóre z nich mogą mieć wartość naukową, np. wtedy, gdy autor jest pewny, że wydarzenia miały inny przebieg niżby to wynikało z opracowań lub podaje szczegóły w literaturze przedmiotu brakujące. Ponadto autor zerzuwa sobie prawo do własnej interpretacji zdarzeń, choćby i nauka nie miała ochoty jej przyjąć. (Jest to dobre prawo każdego pamiętnika.) Najogólniej rzecz biorąc jako naczelną formułę swej pracy podaje gromadzenie wiedzy, o ile możliwości sprawdzonej, przepuszczonej przez pryzmat własnej pamięci, własnych odczuć i własnych poglądów. Słowo „gap” nie jest przejawem żadnej stylizacji, ale raczej próbą określenia własnego stanowiska w obliczu procesów, które wstrząsnęły posadami świata. W pewnej mierze także próbą określenia typowych reakcji: autor tej książki najświeżiej reagował na to co widział. (Choć wcale się do tego nie zamierza ograniczyć; w pamiętniku mówi o życiu, które pamięta, a więc nie tylko o tym, które widział na własne oczy.) Większość haseł powstała w latach osiemdziesiątych, za rządów gen. Jaruzelskiego, co znalazło wyraz w ich treści, nie poprawianej potem. (A uzupełnianej bardzo rzadko.)

Książka powstała w Warszawie. Bydgoszcz widział tam autor „przed oczyma duszy” -- jak chętnie mawiał cytując Hamleta. A widział swoją, z lat 1930-1945.

Autor dziękuje wszystkim osobom, które się przyczyniły do powstania tej książki, a szczególnie żonie za nieopisaną cierpliwość w odczytywaniu i przepisywaniu rękopisu.

ISBN 83-7003-507-8

© Copyright by Zbigniew Raszewski, 1994

Skład i lamanie: GM Consulting, Bydgoszcz

Druk: Zakłady Graficzne im. KEN, Bydgoszcz

Czas letni

56

rowych rozmiarów, pamiętam, że bardzo starannie uczesany, nawet ulizany. W obu rękach niósł jakiś ciężar, chyba wiadra z wodą. Henio W. szedł z mojej prawej strony, w ręce trzymał jakiś patyczek. Kiedy liliput nas mijał, Henio popukał go po głowie tym patykiem, przyjaźnie pomrukując. Liliput stanął, postawił wiadra na ziemi i bez słowa wymierzył Heniowi prostego w twarz. Cios był tak potężny, że Henio, poczerwieniały na twarzy, z oczami w słup, odchylił się cały i mało nie upadł na wznak. Liliput spokojnie podjął swoje wiadra i bez słowa odszedł. I z nas żaden nic nie powiedział, a kiedy Henio przyszedł do siebie, wycofaliśmy się i już do tego cyrku więcej nie wróciliśmy.

Czas letni. Kiedy na rozkaz władz zegar pokazuje czas o godzinę wcześniejszy mówi się, że jest czas letni, bo rozkaz obowiązuje latem, gdy można wcześniej zasnąć, a więc i wcześniej skończyć dzień roboczy i przez to zużyć mniej energii elektrycznej. W Polsce nie były znane takie „zmiany czasu”. Sanacja nie należała wprawdzie do reżimów specjalnie skromnych, nie czuła się jednak na siłach rozkazywać słońcu ani księżycowi, toteż szósta był szósta, a druga druga, niezależnie od pory roku. Dopiero Niemcy zaprowadzili inne porządki, zachowywane do dziś. Jest to jeden z licznych przykładów pozwalających pojąć głębokość przełomu, który dokonał się w 1939.

Czasopisma zob. „Bromberg”, „Deutsche Rundschau”, „Dziennik Bydgoski”, „Dziewczęta w Mundurkach”, „Grenzland Zeitung”, „Ogniwa”, „Wiadomości Bydgoskie”, „Ziemia Pomorska”.

Czołówka naprawcza. Na jednej z bocznic, które ciągnęły się wzdłuż ul. Artyleryjskiej, stał za moich czasów pociąg wojskowy szczególnego rodzaju. Składał się z wielu wagonów, krytych, o dużych oknach. Przez okna widać było przytwierdzone do podłogi różnego typu maszyny. Dachy były połączone kładkami, tak że górą mógł spacerować bez przerwy wartownik z karabinem. Ani razu, w ciągu wielu lat, ten dziwny skład nie ruszył z miejsca. Stał mniej więcej na wysokości koszar 8 batalionu pancernego⁺, trochę dalej na zachód, chyba na drugim torze — licząc od ulicy Artyleryjskiej.

Dwie rzeczy nie ulegają dziś wątpliwości. Po pierwsze: był to sprzęt przeznaczony dla czołówek naprawczych, nie wiem tylko, czy dla jednej, czy dla kilku. (Skład był dosyć długi.) Po drugie: tuż przed wybuchem wojny nasz 8 batalion pancerny rzeczywiście zrobił z tego sprzętu użytek mobilizując 81 czołwkę naprawczą parku broni pancernej. Według etatu taka kolejowa czołówka liczyła „9 wagonów warsztatowych, mieszczących urządzenia i maszyny do remontów sprzętu, obróbki cieplnej, mechanicznej połączonej ze skrawaniem, kuźnię, blacharnię, odlewnię, a także wagony z częściami zamiennymi i wagony mieszkalne”. Obsługę stanowiło 15 oficerów i 286 szeregowych. Nie wiem, jakie były wojenne dzieje tej jednostki.

D

DAG. Dynamit-Actien-Gesellschaft, vormals Alfred Nobel and Co. To znaczy: Dynamit. Sp. akc., dawniej — Alfred Nobel i Ska. O ile wiem, sam Nobel założył w Niemczech tę firmę. W czasie II wojny światowej był to koncern, którego centrala znajdowała się w Troisdorf koło Kolonii. W skład koncernu wchodziło Przedsiębiorstwo Eksploatacji Wytworów Chemicznych (zur Verwertung Chemischer Erzeugnisse), a to zbudowało sobie

fabrykę bydgoską (Fabrik Bromberg) jako którąś z kolei. Już przed wojną powstała pod Piłą fabryka, która do złudzenia przypominała naszą rozplanowaniem, a nawet kształtem budynków. Z czego wniosek, że istniał typowy projekt wykorzystywany w różnych miastach.

U nas prace zaczęły się od wybudowania drogi z kostki granitowej. Prowadziła ona z ul. Toruńskiej do Łęgnowa. Rozbudowano również linię kolejową i odpowiednie urządzenia. (Z czasem: własna stacja rozrządowa, dwa przystanki osobowe, liczne rampy.) Te prace rozpoczęły się jesienią 1939 roku. W lipcu 1940 zjechała do Łęgnowa Służba Pracy (Reichsarbeitsdienst). Był to silny oddział, 400 chłopów. Ci ludzie zbudowali z elementów baraki mieszkalne dla skoszarowanych robotników. (Po czym odjechali.) Jednocześnie ściągali z Rzeszy firmy budowlane i instalowały w B. swe biura. Gdy biura były zorganizowane, przysyłano im miejscowych robotników. Ogółem przyjechało do nas około 40 firm. Ich działalność była koordynowana i nadzorowana przez specjalnie utworzone Kierownictwo Budowy (Bauleitung). O właściwych pracach dowiedziałem się po raz pierwszy na przedwiośniu 1941 roku. Opowiedział mi o nich mój przyjaciel Roman K., zatrudniony w bydgoskim oddziale firmy budowlanej Reckmenna (Cottbus-Berlin). Roman pracował jako goniec, ale zmotoryzowany. Miał już prawo jazdy i jeździł motorowerem NSU. Dzięki temu dużo widział i zdumiał nas wiadomością, że w Łęgnowie Niemcy budują betonowe drogi z płyt w szczerym lesie. Potem pracował w innej firmie budowlanej — Deutsche Bau AG, także wykonującej prace na zamówienie DAG. Wówczas mnożyły się już opowieści o budowie na skalę jeszcze u nas nie spotykana.

Wszystko to działo się w wysokopiennym, sosnowym lesie położonym na prawym brzegu Brdy, w pobliżu Wisły. Okolica ta znajdowała się już w 1939 na skraju miasta, ale nie była jeszcze zabudowana, choć istniał tu już przystanek kolejowy Łęgnowo (od „łęgów”, które rozpościerały się nad samą Wisłą). Niemcy nazwali ten przystanek Brahnau. Po zbudowaniu dróg powstały tu różnego rodzaju pomieszczenia, niektóre podziemne (nawet wieloletnim pracownikom nie znane!). Większość hal produkcyjnych była naziemna. Polacy nazywali je „bunkrami”. Były to budynki wznoszone z betonowych elementów, które odlewano w blaszanych formach. (Formy przyjechały z Rzeszy.) Budynki były numerowane. Drzew tylko tyle wtedy wycięto, ile koniecznie było trzeba. Reszta kryła koronami betonowe dachy, pomalowane na zielono. Z uwagi na ogromne zużycie energii fabryka zbudowała sobie własną elektrownię ciepłą pobierającą wodę z Wisły. Miała ona mniej więcej tyle mocy, co elektrownia miejska. Starannie zamaskowana, na dachu dźwigała „olbrzymie betonowe grzyby, które pozorowały drzewa z rzucającym się obok cieniem”.

Prace nad budową i rozbudową fabryki trwały właściwie przez cały czas. Znam człowieka, który został przymusowo skierowany do DAG wiosną 1942 roku, a swoją działalność zaczął od prac wykończeniowych w poszczególnych budynkach. Też wiosną pewna liczba pracowników (także Polaków!) została skierowana na przeszkolenie do innych fabryk przedsiębiorstwa, a mianowicie do Düneberg i Krümmel. (Obie miejscowości znajdują się pod Hamburgiem.) Jeden z moich kolegów przebył dwumiesięczne przeszkolenie tego rodzaju. Po powrocie do B. uczestniczył w organizowaniu laboratorium, które pracowało na potrzeby wytwórni prochu w Zakładzie nr 1. Poza tą wytwórnią Zakład miał jeszcze własną nitrownię celulozy oraz wytwórnię nitrogliceryny. Ale ta była dopiero w rozruchu w 1944! Pełna orientacja w rozplanowaniu całości nie jest łatwa. Najlepsi znawcy twierdzą, że całe przedsięwzięcie wchłonęło olbrzymi prostokąt rozciągający się na prawym (południowym) brzegu Brdy od ul. Glinki, która i dziś jeszcze utyka w lesie, do samej Wisły.

Większość Polaków znała zwykle jedno kierownictwo budowy (Bauleitung). A w rzeczywistości były dwa:

Bauleitung I działał na obszarze rozciągającym się między ul. Glinki a linią kolejową zbudowaną przed woją przez FPTK. Niemcy określali go jako Kaltwasser (Zimne Wody).

Bauleitung II działał między wspomnianą linią kolejową a Wisłą. I właśnie ten obszar obdarzyli Niemcy nazwą Brahnau (Łęgnowo).

Dziełem tych kierownictw były dwa zakłady (Werke), Werk I i Werk II, a z tych każdy wyposażony był we własne wytwórnie (Betriebe), laboratoria, magazyny. Było to więc prawdziwe monstrum, jakby z powieści sensacyjnych publikowanych u nas w dwudziestoleciu międzywojennym.

Co wytwarzano w Łęgnowie? Na pewno ładunki miotające i kruszące, potrzebne do produkcji granatów i bomb. Znałem człowieka, który pracował przy elaboracji granatów. Wiele przemawia za tym, że powstawało tu wszystko, co bywa potrzebne do miotania i rozrywania wszelkiej amunicji, łącznie z bombami lotniczymi. Praca była niebezpieczna. Konstruktorzy zaprojektowali wewnątrz budynków jedynie lekkie, drewniane ścianki, aby na wypadek eksplozji nie stawiać podmuchowi zbędnych przeszkód. Maszyny łatwo wywołujące pożar były zaopatrzone w urządzenia zraszające, uruchamiane automatycznie przez czujniki. Mimo tej zapobiegliwości często zdarzały się pożary i wybuchy, nie zawsze będące wynikiem sabotażu (o czym dalej). Było też wiele ofiar.

Część personelu mieszkała na miejscu. Osoby mieszkające na mieście były dowożone, początkowo zakładowymi autobusami (o napędzie na gaz drzewny — Holzgas), później specjalnymi pociągami kursującymi ze stacji B. Główna do stacji Łęgnowo. Cała kadra kierownicza, do majstra włącznie, składała się z Niemców przybyłych z Rzeszy i już dawniej zatrudnionych w DAG. Stanowisko poniżej majstra (Kolonnenführer) były na ogół obsadzone przez Polaków, odpowiednio przeszkolonych, ale do pracy skierowanych przymusowo przez Urząd Pracy (Arbeitsamt). Próba uchylecia się od pracy w DAG, jeśli się otrzymało skierowanie, groziła poważnymi konsekwencjami. Jeśli ktoś stawiał się do pracy, był dosyć dobrze traktowany. Niemieckim majstrom stanowczo przykazywano, żeby się do Polaków odnosili życzliwie. (Do czego się stosowali.) Znakomita większość Polaków zatrudnionych w DAG mieszkała na mieście i dojeżdżała do pracy. Zakłady były czynne przez całą dobę. Najczęściej stosowanym był system trójzmianowy (choć próbowano i innych). Kary dla krnąbrnych i opieszłych były stosunkowo łagodne; najcięższa sprowadzała się do osadzenia ukaranego w miejscowym obozie. Po paru tygodniach aresztant bywał wypuszczany. DAG bardzo potrzebowała wykwalifikowanych robotników.

Armia Krajowa* utworzyła w Łęgnowie swój oddział starannie zakonspirowany. Był on, jak wiele innych, kadrami planowanego oddziału liniowego, ponadto trudnił się wywiadem i sabotażem. Zakłady były radiofonizowane. Pracownik DAG, Kazimierz Jankowski, zatrudniony w radiowęźle, pozakładał mikrofony w głośnikach, które znajdowały się w biurach. Dzięki temu mógł w swoim pomieszczeniu podsłuchiwać najtajniejsze narady Niemców. W Wojsku Polskim był wyszkolony jako radiomechanik, a w AK został szefem łączności radiowej naszego Garnizonu (pseudonim „Leon”). Znany mi osobiście i żyjący jeszcze komendant Podokręgu Północno-Zachodniego w naszym Okręgu AK, Aleksander Schulz, był czy nawet bywał słuchaczem audycji urządzanych przez „Leona”. Ogromne usługi oddali Armii Krajowej kierowcy samochodów ciężarowych zatrudnieni w firmach budowlanych pracujących dla DAG. Wiem o takich, którzy wozili oficerów wysokiego szczebla — nawet komendanta Pomorskiego Okręgu AK i to na długich tra-

sach. Podróżowali również z nimi kurierzy, wożone bywały meldunki i rozkazy pomiędzy różnymi miastami.

Co do sabotażu, trudno ustalić, ile takich aktów było i czyją były zasługą. Z meldunku, którym dysponuje Schulz, wiadomo, że 23 IV 1944 wyleciał w powietrze budynek nr 304. Był to klasyczny sabotaż starannie przygotowany przez AK, a przez Niemców uznany za wypadek. Budynek nr 331 był wówczas wyłączony z ruchu na trzy tygodnie. Zginęło sześciu Niemców i dwóch Polaków. Wielu Polaków, jak mi to wiadomo skądinąd, zdołano przestrzec. Zdaje się, że była jeszcze jedna poważna eksplozja w 1944, w końcu czerwca. Świadkowie je chyba czasem mylą ze sobą. Nieraz trudno powiedzieć, gdzie kończył się sabotaż, a zaczynał bierny opór odbywający się bez udziału jakiegokolwiek organizacji, wywołany przez sytuację. Faktem jest, że proch miotający wytwarzany w Łęgnowie spalał się tylko częściowo, co oczywiście fatalnie wpływało na donośność amunicji, a w pewnych wypadkach mogło nawet powodować rażenie własnych tyłów. Próbnym strzelaniem na miejscowej strzelnicy wykazywały to wielokrotnie. Niemcy złościli się, ale na Polakach swej złości, rzecz ciekawa, nie wyładowywali.

Pracownikom innych narodowości powodziło się różnie. Najcięższy był los węgierskich Żydówek. (Być może były także rumuńskie.) Te zamęczano pracą ponad siły, a gdy zdradzały objawy wycieńczenia, wywożono. (Niewątpliwie na śmierć.) Miejsce wywiezionych zajmowały inne. Poza nimi pracowali tam jako robotnicy — ale nie więźniowie — Belgowie, Francuzi, Holendrzy, Litwini, Rosjanie, Serbowie, Włosi. Jako jeńcy wojenni: Anglicy, Rosjanie. Rosjanie mieli własną organizację, wspomaganą przez AK (o czym się dzisiaj nie pisze). Także inne narodowości mogły liczyć na pomoc AK. Z nazwiska znana jest tylko jedna Żydówka, której Leszek Biały uratował życie. Wiadomo jednak, że wielu uciekinierów korzystało z pomocy AK. Ostatnią kategorię jeńców wojennych utworzyli żołnierze włoscy przywiezieni do Łęgnowa po kapitulacji Włoch. Fama niesła, że Niemcy zezwolili w Łęgnowie — wtedy czy wcześniej? — na międzynarodowy mecz piłki nożnej Anglia-Włochy i że się ten mecz zakończył bijatyką.

Ogółem w chwili największego rozkwitu zakłady DAG Brahnau zatrudniały ok. 15 000 osób, przeważnie mało zainteresowanych dobrą jakością swoich wytworów. Ludzie nie chcieli się męczyć albo wręcz chcieli szkodzić, toteż proch wytwarzany tu musiał być lichej. Drugim czynnikiem, który wpływał na jego złą jakość, był nacisk wywierany na kadrę kierowniczą. Wobec kategorycznych żądań zwiększania produkcji, popieranym pogroźkami, dyrekcja wołała przemykać oczy na niską jakość. Polepszyć jej nie mogła. (Przeciwnie, mogła ją nierozważnymi krokami pogorszyć i doskonale o tym wiedziała.) Organizacja pracy była przez dwa lata bez zarzutu. Od 1943 przeszkodą bywały alarmy lotnicze. Nie ogłaszano ich syrenami, zatrzymywano jednak maszyny i nakazywano opuszczanie budynków. W lesie wykopano nawet dla ludzi rowy przeciwoślankowe. Zaczęły się również wyłączenia prądu. W 1944 pospolite bywały już przestoje spowodowane przerwami w dostawach surowca.

Zakłady były tak zbudowane, żeby je po wojnie łatwo można było przestawić na produkcję plastiku. Nie wiem, czy to nastąpiło. Wiem, że zakłady nie uległy zniszczeniu, a ja jeszcze w czasie studiów uniwersyteckich nosiłem skórzaną kurtkę należącą do wyposażenia etatowego pracownika DAG; podarował mi ją brat cioteczny, który przez pewien czas pracował w Łęgnowie. Jego życzliwości zawdzięczam również piękną, lnianą wiatrówkę. Koleżanki powszechnie ją podziwiałały i słusznie. Moja siostra cioteczna uszyła ją z worka na surowiec celulozowy. Stąd też po wewnętrznej stronie miała wyobrażenie pękającego granatu z napisem „Dynamit-Aktiengesellschaft”. Zob. także Naloty.

stanowiska kierowców.) Ładowanie akumulatorów odbywało się na dużych stacjach. O ile się nie mylę, zestawy te bywały dwukolorowe, tak jak dzisiejsze koleje podmiejskie.

3. Motorowóz o napędzie spalinowym w eksploatacji BKP, czyli Małej Kolejki+.

Msze polowe. Tak nazywano msze św. odprawiane pod gołym niebem, przy jakimś specjalnie zbudowanym ołtarzu, dla oddziałów wojskowych i stowarzyszeń. Były one u nas bardzo częstym zjawiskiem. Zazwyczaj otwierały jakąś uroczystość. Miejsca stałego nie miały. Niejednokrotnie odprawiano je na Starym Rynku; jeśli po mszy była defilada, defilujący mogli maszerować od razu we właściwym kierunku: przez most Teatralny Gdańską na północ. Tyczy to jednak tylko defilał stałych, regularnych. Okolicznościowe odbywały się czasem na innym miejscu, a wtedy i msza polowa bywała odprawiana gdzie indziej. Wiadome mi przykłady: skwer przed kościołem garnizonowym, łąka nad Brdą przy ul. Królowej Jadwigi, pl. Piastowski, dziedzińce koszar (artylerii i 62 pp), pola ćwiczeń (ułańskie przy Szubińskiej Szosie, Szkoły Podchorążych pod Gdańskim Lasem, dywizyjne na Jachcicach). W roku 1938 w dniu 3 maja odbywały się jednocześnie aż dwie msze polowe: jedna za koszarami ułanów przy Szosie Szubińskiej, a druga na Starym Rynku.

Do stałych zwyczajów należało budowanie bardzo ozdobnych ołtarzy. Dla osób wysoko postawionych, cywilnych i wojskowych, ustawiano przed ołtarzem fotele z klęcznikami. (W tamtych czasach było nie do pomyslenia, aby przedstawiciele władz uchylili się od uczestnictwa we mszy św.; byli obecni zawsze, bez względu na swoje wyznanie, a nawet bez względu na to, czy byli ludźmi wierzącymi czy nie.) Jeśli wojsko uczestniczyło we mszy, początek obwieszczała trąbka (która odzywała się i potem — zamiast dzwonka). Ministrantami byli żołnierze, którzy zachowywali się jak przed dowódcą — przy przenoszeniu mszału stawali na baczność stukając obcasami i robili zwroty jak na mustrze.

Pamiętam mszę polową na polu ćwiczeń za Szkołą Podchorążych przy pięknej pogodzie i szable ułanów wyrzucone w górę na ewangelię — starym polskim zwyczajem. Na podniesienie rozległ się najpierw sygnał trąbki, potem głośnie komendy i całe wojsko z chrzęstem prezentowało broń. Sztandary, rzecz u nas wyjątkowa, pochylały się nisko, tak że drzewce znajdowały się równoległe z ziemią. W stosownych momentach wszyscy śpiewali powszechnie znane pieśni z akompaniamentem orkiestry.

Przez cały czas naszego pobytu w B. było dwóch księży wojskowych: proboszcz garnizonowy i kapelan Szkoły Podchorążych. Kapelan nazywał się ks. płk. Wiktor Szykiewicz. Pierwszym proboszczem był ks. płk. Zygmunt Wiszniewski. Jego następcą został ks. mjr Jerzy Szacki, osobiście mi znany, gdyż uczył w naszej szkole religii. Zawołany mówca, uświetnił większość mszy polowych płomiennymi kazaniami, które wygłaszał — bez nagłośnienia — silnym, dźwięcznym głosem, stosując wyraziste tremolo i rozczłonkowanie wyrazów akcentowanych („te-rum-na”). Jego patos tylko niektórych raził, większość wzruszał do łez. Ks. Szacki był zresztą dobrym człowiekiem, doświadczonym i wiedział jak mówić do swoich owieczek.

„Muna”. Pełna nazwa: Luftamunitionsanstalt I/II Bromberg. W przekładzie: Zakład Amunicji Lotniczej I/II B. Tak Niemcy nazwali skład amunicji, jaki Luftwaffe założyła w Osowej Górze, po niemiecku zwanej Hoheneiche. Już w czasie I wojny światowej produkowali tam amunicję (od 1917), a składowali zapewne jeszcze wcześniej. W dwudziestoleciu międzywojennym prywatna firma zajmowała się tam przez pewien czas od-

zyskiem materiałów wybuchowych i stali. (Surowcem była wtedy amunicja dla wojska nieużyteczna.) Wojsko Polskie miało tam również swoje magazyny.

Niewiadome są mi poczynania Niemców w latach 1939-1941; od 1941 działała na tym miejscu Luftwaffe. Osowa Góra była wówczas podmiejską wsią, która „rozciągała się na skraju i zboczach wzgórz” otaczających miasto od północnego zachodu. Dopiero w latach sześćdziesiątych włączono do miasta część tej wsi. Luftwaffe opanowała tam rozległy, lesisty teren, od strony północno-zachodniej dochodzący do podnóża wzgórz. Zabudowa obejmowała „budynki gospodarcze i około 20 magazynów-baraków z prefabrykatów żużlobetonowych, wypełniających szkielet z belek. Powierzchnia każdego baraku wynosiła ca 400 m², z czego ca 300 m² powierzchni składowych”. (Wszystkie cytaty ze wspomnień mojego przyjaciela Tadeusza B.) Pomiędzy magazynami biegły tory specjalnie zbudowanej kolejki wąskotorowej. Na szerokotorowej linii B.-Piła rozbudowany został przez Niemców posterunek Prądy (po niemiecku Fang). W pobliżu tego posterunku obie koleje miały wspólną rampę na dosyć długim odcinku. Tam odbywał się przeładunek.

Trudno ustalić dokładnie datę powstania tego zakładu. Był on kierowany i nadzorowany przez Luftwaffe, a podlegał I. Okręgowi Lotniczemu w Królewcu. Robotnicy składali się w znakomitej większości z Polaków zamieszkałych w B. i dowożonych do pracy specjalnym pociągami ze stacji B. Główna. Wszyscy Polacy byli kierowani do „Muny” przymusowo. Rzecz znamienna, że musieli się temu przymusowi poddać również niemieccy pracodawcy, którym bezceremonialnie zabierano ludzi. Charakter masowy przybrało to wiosną 1941, na krótko przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej. Liczba zatrudnionych Polaków sięgała wówczas 1200 osób (w tym do 250 kobiet). Później Polaków nieco ubyło, a miejsce ich zajęli jeńcy włoscy (w liczbie 200-250 osób). Niemiecka obsada wojskowa: 50-70 ludzi. Cywilnych Niemców niewielu.

Praca polegała przede wszystkim na przygotowaniu bomb lotniczych o wadze 50 kg, 250 kg, 500 kg, 1000 kg, 2000 kg oraz na elaborowaniu amunicji pistoletowej i karabinowej. Zakład miał również część tajną, budowaną od 1942 roku, oddzielną od reszty, z oddzielnym wjazdem „od strony szosy B.-Koronowo, na wysokości Oplawca”. W tej części zatrudniano wyłącznie Niemców, w liczbie kilkuset (jak się zdaje), podobno skoszarowanych poza miastem i dowożonych do pracy. Zaopatrywanie tej części odbywało się nocą przy pomocy samochodów ciężarowych szczelnie opiętych brezentem. Na temat prac wykonywanych w tej części snuje się dziś tylko domysły. Jedni sądzą, że były one związane z produkcją rakiet. Inni przypuszczają, że Niemcy składowali w tej części gazy bojowe. Mój przyjaciel Jan N., przez długie lata lekarz Pogotowia Ratunkowego, opowiadał mi, że o mały włos nie zginął tam wiele lat po zakończeniu wojny. Był wezwany do udzielenia pomocy rannym, którzy znajdowali się w jakimś podziemnym pomieszczeniu. Już się zabierał, żeby tam zejść, kiedy ostrzegł go milicjant: „Niech pan tam nie schodzi, kto tam zejdzie, już się nie rusza. Niech pan popatrzy!” Kilka osób straciło życie w tym wypadku.

Działalność „Muny”, zwykłej i tajnej, trwała do niedzieli 21 I 1945. Tego dnia obie części zaminowano, ale niedbale, jak świadczą Polacy, którzy to widzieli i przecinali przewody, gdzie mogli. Następnego dnia zakład miał być wysadzony w powietrze, do czego jednak nie doszło; saperzy uciekli w końcu nie wykonawszy zadania. Dopiero w nocy z 7/8 II 1945, gdy w mieście byli już Rosjanie, przedarł się do Osowej Góry spoza miasta jakiś oddział niemiecki i wysadził w powietrze tajną część „Muny”. Pamiętam bardzo dobrze ten moment, detonacje dochodzące z kierunku Osowej Góry i panikę, która wybuchła w mieście. Niektórzy mieszkańcy zwijali i niszczyli biało-czerwone flagi; z doświadczenia wiedzieli, że Niemcy najbardziej nieobliczalni bywają przy wchodzeniu

do miasta. Epizod ten bywa opisywany bałamutnie; mówi się o „doborowej dywizji SS”, która uderzała z Piły, żeby odbić miasto. Są to śmieszne opowiadki. Natomiast faktem jest i to faktem niezbitym, że jakiś oddział niemiecki specjalnie fatygował się wysadzeniem tajnej „Muny”, co może potwierdzać przypuszczalnie o wyjątkowym charakterze składowych tam materiałów. Zwykła „Muna” — podkreślają moi przyjaciele — i wtedy pozostała nietknięta. Tajna była przypuszczenie najbardziej tajemniczym obiektem na terenie naszego miasta. Ludność nie miała z nią styczności, podczas gdy ze zwykłą „Muną” utrzymywała wielorakie związki.

Dla Polaków, trzeba wiedzieć, było to przede wszystkim zagłębie surowcowe, jedno z największych. Składowane w Osowej Górze rakiety sygnałowe miały jedwabne spadochrony. Z tych spadochronów wyrabiano na mieście damskie bluzki. Niemiecki granat ręczny odbezpieczało się przez pociągnięcie sznura z białej plecionki. Rozpleciony, był on używany do wyrobu swetrów. Skrzynki do granatów ręcznych miały dno wyściełane filcem. Był to bardzo dobry materiał na bambosze. W grabieniu lotniczego mienia uczestniczyli wojskowi kierowcy — Niemcy, bądź za wódkę, bądź za udział w łupach. Nie mieli oni skrupułów, które gnębiły przypuszczalnie ich synów, od dawna uwikłanych w ciężkie walki na wszystkich frontach. Ci kierowcy byli bez wyjątku starszymi panami.

Rozkwit kontaktów handlowych został wyzyskany przez miejscową placówkę AK, silną i bardzo dobrze zorganizowaną. Tą drogą, którą normalnie płynął jedwab, filc i wełniany sznur, przemycała ona od czasu do czasu granaty ręczne i naboje (także do broni maszynowej). Stałym odbiorcą tego towaru bywały nasze oddziały partyzanckie w Borach Tucholskich. Wszystkich dróg tych przerzutów już się dziś nie da odtworzyć. Można podać przykłady na podstawie wspomnień wiarygodnych świadków. Mój przyjaciel, Tadeusz Brukwicki (ps. „Alojzy”), dobrze mi znany już wtedy, uczestniczył w wywożeniu pojemników z amunicją pistoletową i z granatami. Takie pojemniki ładowało się na samochód ciężarowy, gdy jechał do ekspedycji towarowej. Tuż przed nią proponowało się kierowcy małe piwko w znanej knajpie przy Zygmunta Augusta. W tym czasie zabierało się z wozu pojemniki. Tadeusz mieszkał w pobliżu, na Sienkiewicza, więc zdarzało mu się odnosić je po prostu do domu. Potem odwoził je pod wskazany adres. Przewóz do Borów Tucholskich relacjonuje Henryk Szymanowicz (ps. „Marek”). Uczestniczył on i w przeładunku, i w transporcie amunicji samochodem Browaru Bydgoskiego. Przeładunek odbywał się na rogu Gdańskiej i Chocimskiej w podwórzu. Tam przemyconą z miasta amunicję ładowano do sądków od piwa. (Należycie zamknięty sądek z granatami nie różnił się od sądka z piwem.) Potem samochód zawoził ten towar do wsi Lipinki, gdzie go składowano na melinie; z meliny odbierali go sobie partyzanci. Jan Dolata (ps. „Piotr”) wywoził amunicję z „Muny” w paczkach, metodą już opisaną, a paczki zanosił na Dworzec, gdzie odbierali je kurierzy, osobiście mu nie znani, rozpoznawani po „znakach szczególnych” i wymienieniu hasła. Było ich dwóch, a pojawiali się na zmianę — raz jeden, raz drugi. Poczta w tej sprawie — od pewnego momentu — przechodziła przez moje ręce. Pamiętam, jak latem 1944 roku doręczyłem zamówienie „Wiktorowi”, a ten się zachnął:

— Przecież niedawno dostali, i to dużo, co oni z tym robią?

Poza przemytem amunicji AK uprawiała w „Munie” sabotaż, tzn. produkowała niewypały, zakopywała amunicję „na potem” i gromadziła informacje na użytek wywiadu.

Mundury. Miały za mojej pamięci szersze zastosowanie, były bardziej różnorodne i znajdowały większe poszanowanie niż dziś.

arch.Urszula Żbikowska

Bydgoszcz, dnia 10.11.2008 r.

85 222 Bydgoszcz

P o l e c o n y

Tel. 052 / 322 57 18

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 14. 11. 2008

L. dz. 1437/Pom-110/08

Załącznik:

Referent:

Szanowny Pan
Prof. Ryszard Kaczmarek

Uniwersytet Śląski
Instytut Historii
Wydział Nauk Społecznych
ul. Uniwersytecka 4

40 067 K a t o w i c e

Dot. Audycji radiowej wyemitowanej 4.11.2008 w programie 1
po godz. 20⁰⁰ w sprawie okupacyjnej akcji Eindeutschung

Szanowny Panie Profesorze,

usłyszałam przypadkowo audycję j.w. z udziałem Pana Profesora,
niestety bezskutecznie próbowałam połączyć się telefonicznie -
podany numer telefonu był bez przerwy zajęty.

Nie słyszałam początku audycji i nie wiem jakiemu celowi służy-
ło zainteresowanie się sprawą zniewolenia; czy chodzi o kwerendę dla
konkretnego opracowania historycznego czy socjologicznego lub tyczy
usprawiedliwieniu i obrony Polaków ze Śląska i Pomorza, którzy służyli
w Wehrmachcie.

Organizacja ZWZ-AK w ramach konspiracji korzystała z wtyczek
w hitlerowskich instytucjach w celu uzyskania tajnych informacji przy-
datnych przy przeprowadzaniu różnych akcji, a także zakupu broni.
Konspiratorzy decydowali się na taką działalność na jednoznaczny
rozkaz. Podobnie po 1945 r. byli członkowie AK byli na rozkaz np. Komenda-
ntami różnego szczebla Komisariatów Milicji Obywatelskiej itp.

Osobiście nie interesowałam się przedmiotowym problemem od
strony statystycznej - ilu Polaków służyło w Wehrmachcie na Śląsku
a ile na Pomorzu czy Kaszubach.

Z wypowiedzi telefonujących uczestników wywnioskowałam, że osoby
wypowiadające się ex cathedra nie powołują się na żadne dokumenty,
odwołując się do powojennych sankcji za służbę w hitlerowskim wojsku.

Jestem rodowitą bydgoszczanką mogę więc przekazać informacje
w przedmiotowej sprawie odnoszące się do Bydgoszczy (Pomorze).

Mam nadzieję, że moje informacje posłużą Panu Profesorowi by dotrzeć
do źródeł dokumentów, które bezwątpienia istnieją np.

- 1/ w Fundacji "Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej"
87 100 Toruń, ul.Podmurna 93 Pani mgr E.Skarska
telefon 056 / 65 22186
- 2/ w archiwum Wojskowego Instytutu Historii w Rembertowie
- 3/ w archiwum Instytutu im.Sikorskiego w Londynie
- 4/ w archiwach sądowych - po wojnie począwszy od 1945r. przeprowadzając rehabilitację osób eindeutschowanych
- 5/ w biurach parafialnych i urzędach stanu cywilnego powinny być adnotacje "poległ" i data powiadomienia przez Wehrmacht.

Moja rodzina działała w konspiracji w SZP, następnie w ZWZ-AK. Mój śp.Ojciec Wawrzyniec Żbikowski wchodził w skład sztabu Pomorza, później gdy musiał zbiec przed aresztowaniem przez Gestapo (ostrzeżony) ukrywał się w Warszawie i wchodził w skład sztabu Obszaru Zachodniego (Pomorze i Wielkopołka). Pierwsze wzmianki na temat organizacji Komendy Pomorza znalazłam w publikacji Wojskowego Instytutu Historii - wymieniony jest szef sztabu Józef Chyliński i mój Ojciec Wawrzyniec Żbikowski. Było to posiedzenie wiosną 1940r. w Toruniu zorganizowania konspiracji na Pomorzu. Szef sztabu przez całą okupację ukrywał się na terenie Pomorza często zmieniając wygląd i miejsce pobytu, podczas gdy Komendanci nieświadomi specyfiki terenu (przyjeżdżali z Warszawy) zmieniali się na skutek aresztowań.

Pragnę podkreślić, że w Bydgoszczy nie było żadnego automatycznego wpisywania na listę eindeutschowanych - to była akcja zorganizowana w szczególności przez Gauleitera Pomorza. Akcja zarządzana przez hitlerowców polegała na wypisaniu podania na formularzu, stawieniu się w wyznaczonym terminie przed komisje NSDAP całą rodziną (włącznie z małymi dziećmi), padały pytania i głowa rodziny oświadczała wolę przyjęcia obywatelstwa niemieckiego. Komisja po rozpatrzeniu odrzucała wnioski lub przyznawała obywatelstwo niemieckie, które różnicowano;

- a/ grupa II Volksdeutsche - dowody niebieskie - miejscowi Niemcy
- b/ grupa III - obywatelstwo niemieckie czasowe , do odwołania -
"bis auf Wiederruf" - dowody zielone ,?nie jestem pewna na ile lat-5
- c/ grupa IV - przyznawana na wnioski indywidualne bez akcji ze strony hitlerowców - wykazy czerwone - nie było ich na Pomorzu , tylko w Wielkopolsce.

Otrzymanie grupy wiązało się z korzyściami typu otrzymania kartek żywnościowych jak dla Niemców, możliwości uczenia się, lżejsza praca itp. Natomiast zagrożeniem było powoływanie do młodych mężczyzn do armii hitlerowskiej a młodzieży chłopów do Hitlerjugend, dziewcząt do Bund Deutscher Mädel.

Byłam świadkiem rozmów między szefem sztabu a moim Ojcem^{na temat} jak mają postąpić Polacy w tej przymusowej sytuacji. W miarę zbliżania się terminu stawienia się przed komisją hitlerowską zdenerwowanie rosło. Nie było wytycznych z Komendy Głównej ZWZ-AK z Warszawy, potem oczekiwano na instrukcje od rządu londyńskiego. Jaką drogą przekazano pytanie o instrukcje nie wiem - mój Ojciec często jeździł do Warszawy. Kto podjął decyzję o postępowaniu też nie wiem, mogę się tylko domyślać że na szczeblu lokalnym. Nagle, nieoczekiwanie chodziliśmy codziennie do kilku krewnych i znajomych rodzin, a Ojciec przekazywał polecenia (to nie były osoby działające w konspiracji)

- 1/ nie wolno deklarować chęci przyjęcia obywatelstwa niemieckiego gdy w rodzinie są mężczyźni, którzy mogą być powołani zaraz lub w najbliższym czasie do wojska hitlerowskiego jako mięso armatnie - Kanonenfutter
- 2/ dziadkowie powinni odszukać papiery dokumentujące, że dziadek (pradziadek, poległy syn czy wujek) pełnił służbę w armii pruskiej. Celem było uzyskanie niemieckich kartek żywnościowych, by zapewnić wnukom jedzenie i uchronić od anemii.
- 3/ te polecenia należy natychmiast przekazać dalej zaufanym krewnym i znajomym.

Wnioski podpisawali dorośli, nieletni nie mieli na to wpływu. W efekcie były, co prawda nieliczne, ucieczki przez zieloną granicę do Generalnego Gubernatowstwa. Przykładowo moja kuzynka też uciekła do GG, bo wujostwo ze strachu zdecydowali się podpisać wniosek. Niewątpliwie bojaźliwi decydowali się na akces do Herrenvolku, w obawie przed zesłaniem do obozu koncentracyjnego, bo tak przedstawiała tę sprawę hitlerowska propaganda. O istnieniu KZ-lagrów i traktowaniu w nich Polaków wiedzieliśmy, ale przytomnie myślący człowiek był świadomy, że pozostających w Bydgoszczy Polaków wszystkich nie można wysłać do KZ. Akcja zniemczania odbywała się po

- 1/ wymordowaniu inteligencji bydgoskiej (duchowni, nauczyciele itp.) i po wywiezieniu pozostałych do KZ
- 2/ sprawnych do ciężkiej pracy wywieziono do rzeszy - do przemysłu zbrojeniowego i do bauerów
- 3/ matki z malutkimi dziećmi i starców nieprzydatne do pracy wywieziono pociągami towarowymi w mrozie na wieś lubelską
- 4/ w Bydgoszczy rozbudowywano przemysł głównie zbrojeniowy (Dynamit-actiengesellschaft, Munitionwerke, lotnisko itp.), który pracował na 3 zmiany; siłę roboczą stanowili Polacy, a nadzorcami byli Niemcy z rzeszy.

Po wojnie mój śp.Ojciecświadczył w sądzie w trakcie rehabilitacji osób, które przyjęły III grupę, stąd wskazuję na sądy jako wiarygodne źródła dokumentów.

Telefonowałam do Fundacji Archiwum ^{w tam} Armii Krajowej w Toruniu i dowiedziałam się, że znajdują się pewne materiały dotyczące Eindeutschung.

Nie przewiduję opracowania tematu zniemczania, ale byłabym zobowiązana gdybym mogła otrzymać lub wypożyczyć materiały o rzekomym automatycznym wpisywaniu Polaków na listy przyznające obywatelstwo niemieckie na Śląsku i Pomorzu. Chętnie poszerzę informacje dot. okupacji.

Mam nadzieję, że przekazane przeze mnie informacje posłużą Panu Profesorowi , by dotrzeć do wiarygodnych dokumentów.

Z poważaniem

Do wiadomości
Pani E.Skarska
Fundacja Archiwum AK
T o r u ń



IV. / 1. Korespondencja z Fundacją Żbikowskiej Urszuli:

1. Pismo do Fundacji z 11.08.1993r.
w sprawie przystania relacji i biogramu
W. Żbikowskiego, Michała Tobolewskiego,
Józefa Brojczewskiego, mpis oryg. k. 1 s. 1
2. List E. Zawackiej z 7.08.1997 r. rkp.
kop. k. 1 s. 2-3
3. Pismo M. Żbikowskiej do E. Zawackiej
z 8.09.1997r., mpis oryg. k. 1 s. 4
4. Pismo do Fundacji z 3.03.2001r.
w sprawie przerwania w 1998r. biogra-
mu ks. Stanisława Wierchowickiego,
mpis, kop. k. 1 s. 5
5. Pismo do Fundacji z 12.05.2004r.,
mpis, oryg. k. 1 s. 6
6. Pismo do Fundacji z 6.02.1998r.
w sprawie biografii: ks. S. Wierchowickiego,
ks. J. Kompozyskiego, mpis, kserokop. k. 2 s. 7-8
7. Pismo Fundacji z 18.04.2005 - pokitko
wanie odbioru materiałów o zakł. brojenio-
wych w Bydgoszczy, mpis kserokop. k. 1 s. 9
8. Pismo do Fundacji z 3.04.2005,
mpis oryg. k. 1 s. 10
9. Pismo do Fundacji - kserokop. "Pamiętni-
ków gapia" jako załącznik, rkp. oryg. z 25.04.
2005 k. 1 s. 11
10. Pismo Fundacji z 5.12.2008 - dot. materia-
łów o DVK, rkp. kopia k. 1 s. 12-13

Urszula Żbikowska

Bydgoszcz, dnia 11 sierpnia 1993r.

Rel. K-657/1316 A

85-222 B y d g o s z c z

POLECENY

Wpłynęło dnia 13.08.93
801/X/93

F u n d a c j a
Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej

ul. Piekary 37

87-100 T o r u ń

W załączeniu przesyłam relację i biogram dot. swojej działalno-
ści w ZWZ-AK. *oraz zdjęcie.*

Załączam również 2 biogramy - mego wujka Michała Tobolewskiego
oraz adwokata Józefa Brajczewskiego do ewentualnego wykorzystania
przy przygotowaniu słownika .-

Załączniki

Urszula Żbikowska



Przełuski p. Maksymilian

[Signature]

12.VII.93.

Prof. dr hab. Elżbieta Zawacka
ul. Gagarina 136 m 26, tel. 11-14-
87-100 TORUŃ

Kopie Ldz 1249/WSK/92

Pani Ursule Zbikowskiej

Droga pani Ursulo

Zupełnie przypadkiem natrafiliśmy na pewną
wzmiankę, która Panią zapewne zainteresuje:

Barbara Czernowska zamężna Zbikowska, podoficer
Powstania listopadowego została odznaczona brde-
nem Virtuti Militari. + Tak pody: ¹

Hawrykowskie - Wierciłołowe Dłom za "Sewem i
Orzelem" z 1921 r. "Wyd. MOU 1982, p. 118
a je spróbuj odnaleźć numer ewidencyjny w wyka-
zach Kapituły VM w Warszawie.

Mnie nie mogę mi podnieść rąk z Panią te informacje.

Panie Ursulo mi jestem pewna, czy dotarła do Pani
sprawozdania z rocznej, tomiskiej Sejm
WSK, Komisja Sturba Polek... "cz. 1, prony-
tam Pani te "Cepitki"

Maam bawim na drugie, że Pani wzięła się do wzięcia
pracy z nami, podpisując "zgodzenie" na ordo-
ka Rada Przyjaciół Memoratu Gen. Witel. (jest
nas już ponad 80 i szefy Archiwum tomiskie-
go pnie) - mi stety przy małym adresie Byd-
gonesanek). Tak bardzo mi przykro, że Pani,
mając tak świetne kwalifikacje do naszej trud-
ny a tak ważny pracy, fundata rą kontakt-
tować rą z nami. Lacytam (i baw) na
wiele biogramów przez Panią opracowanych -
3. c. c. Stawka Równa Pani, jest gotowe, a 4.
w przygotowaniu.

Przepraszam
z powodu
nie wyjął

Liczyłam też, że Pani "rozkwici" prace nasze
w Bydgoszczy - Pani W. Smole, to naprawdę daje
siłę i radość.

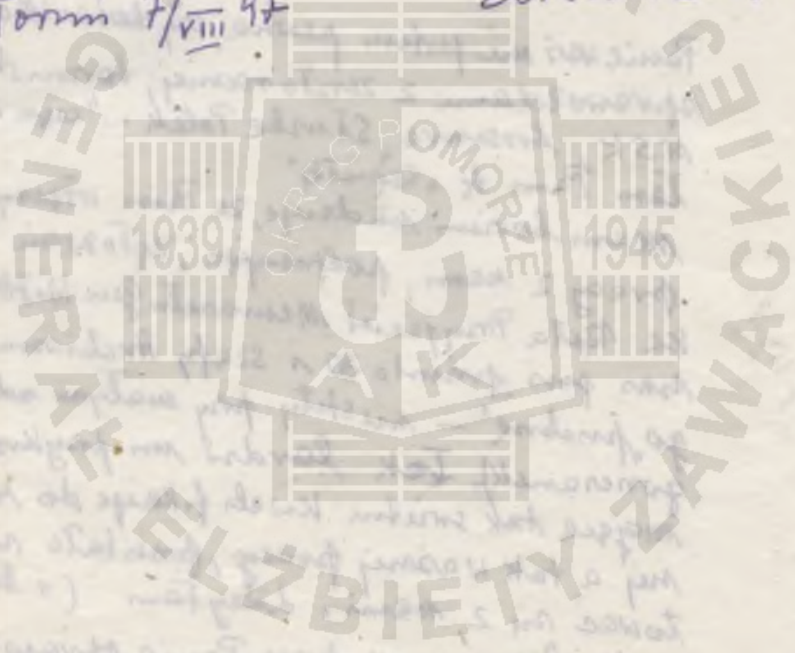
Zapraszam Panię do Torunia - jakna przyjeździe
a już na pewno na IV Swoje Wzrosty. Klub
Historyczny 24 IX - to referat Zytka o pomor-
skich lichociach.

A kiedy Pani przygotowuje jakiś występ
nie klubowy?

Tymczasem bardzo serdecznie po-
zdrowiam i czekam odwieci

Tornin 7/VIII 97

Elżbieta Zawacka



Urszula Żbikowska

85-222 B y d g o s z c z

Bydgoszcz, dnia 8 września 1997

Wpłynęło dnia 12.9.97

L.dz. 13661/MSK/97

Szanowna Pani

Prof. Elżbieta Zawacka

F u n d a c j a
Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej
ul. W.Garbary 2
87-100 T o r u ń

Szanowna Pani Profesor !

Dziękuję za list i broszurę "Służba Polek..".

Z przykrością informuję, że od grudnia ubiegłego roku poważnie choruję i nie mogę podjąć żadnych zobowiązań dotyczących pracy na rzecz Fundacji.

Z poważaniem

odp. ms 12 49/MSK/97 Żbikowska



85 222 Bydgoszcz

F u n d a c j a
Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej
uL.Wielkie Garbąły 2

87 100 T o r uń

PAN M. OJCZYK

Szanowny Panie ,

W odpowiedzi na Pana pismo l.dz. 362 POM 2001 wyjaśniam,
ze 6 lutego 1998r. przesłałam listem poleconym na adres Fundacji
biogram ks.Zbigniewa Wierszowieckiego z załącznikami i zdjęciem.

Na końcu biogramu podałam wykaz załączników.

Proszę odszukać w archiwum Fundacji przedmiotowe materiały.

Moje możliwości sprowadzają się do przekazania Panu posiadanych
kserokopii relacji Haliny Grabowskiej, pisma siostry ks. Polzina
i mojej notatki z rozmów przeprowadzonych z ks.dr.Z.Lipińskim
i ks.St.Moorym (notatka zawiera adres obu księży).

3 załączniki

Z poważaniem

Urszula Żbikowska

AK
ELŻBIETY

85 222 B y d g o s z c z

Fundacja
Archiwum i Muzeum Pomorskie
Pani mgr Elżbieta Skerska
T o r u ń

Pani Elu, p

przesyłam posiadane przeze mnie adresy archiwów w Niemczech. Proponuję przesłać treść pisma wszystkim adresatom wyliczając adresy; wtedy nie mogą podawać wzajemnie adresy i muszą wskazać dalsze. Życzę powodzenia.

Wracając z Torunia uświadomiłam sobie że zapewne podane przez p.Bienia akta prawne z lipca ze względu na swoją rangę zapewne były w Dzienniku Ustaw a nie w Monitorze ?!

Pozdrowienia

Bundeshauptarchiv Koblenz
Postdamerstr. 1
56 075 Koblenz tel. 0261/5050

Bundesarchiv
Abteilung Reich
Finkensteinallee 63
12 205 B e r l i n

Bundesarchiv
Militärarchiv
Wiesentalstr. 10
79 115 Freiburg

Verteidigungsministerium Archiv
10 785 B e r l i n

- f. (tak)
- WANDA ROLBIESKA
 - MIAŁOUCANIE NA STOPNIACH PODPORUCZNIKA
 - PATENT WETERANA NR 26939

85-222 B y d g o s z c z

F u n d a c j a
Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej
Sekretarz Redakcji
mgr Anna Zakrzewska

T o r u ń

Szanowna Pani !

W związku z pismem Fundacji z 5.12.1997r. w sprawie biogramów do części 4 "Słownika" informuję, że wyczerpałam w czasie kilku lat poszukiwań wszelkie znane mi źródła dot. duszpasterzy bydgoskich. O ile uzyskam nowe informacje przekazę je natychmiast do Fundacji. Wyniki moich dotychczasowych poszukiwań;

1. Biogram ks. Zbigniewa Wierzechowieckiego

Przesyłam opracowany przeze mnie biogram, zdjęcie oraz kserokopie materiałów, którymi Fundacja nie dysponuje. W tekście biogramu odwołuję się do książki, która znajduje się w zbiorach Fundacji autor ks. Romuald Biniak "Bogu i im zbudowaliśmy tę świątynię". Sprawę ujawnienia działalności tajnego Seminarium Duchownego w Bydgoszczy w czasie okupacji uważam za rewelację. Zwróciłam się do żyjących ówczesnych wykładowców tajnego Seminarium natychmiast po otrzymaniu adresów. W imieniu ks. Polzina odpowiedziała siostra informująca że Ksiądz jest od dłuższego czasu ciężko chory i nie może udzielić odpowiedzi na postawione przeze mnie pytania. Kserokopię załączam. Drugi wykładowca ks. Józef Grzelczak niestety nie odpowiedział.

2. Biogram ks. Jana Konopczyńskiego

Przesyłam biogram opracowany przez mgr Umiańskiego, który uzupełnił wcześniej sporządzony biogram informacjami z okresu okupacji. Mimo wielu starań nie udało mi się zdobyć zdjęcia ks. Konopczyńskiego. Obecny proboszcz parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie ks. Prałat Władysław Mielcarek posiada pocztówkowe zdjęcie i może udostępnić na życzenie Fundacji. Adres; ul. Ugory 16 85-132 Bydgoszcz. Załączam kserokopię wspomnianego zdjęcia opublikowanego w książce na jubileusz obecnego proboszcza.

3. Biogramy innych osób

Na zebraniu członków Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Koło Pomorze w dniu 11.01.1998r. zaapelowałam w imieniu Fundacji o opracowanie biogramów. Dwie osob-y zamierzają nadesłać bezpośrednio do Fundacji biogramy znanych im osób z konspiracji. Nikt z obecnych ponad 50 osób nie znał Zofii Kopeć. Poinformowałam obecnych o działalności tajnego Seminarium Duchownego w Bydgoszczy w czasie okupacji co zostało uznane za rewelację konspiracyjnego nauczania.

4. Sprostowanie do relacji p.Eckert Urszuli

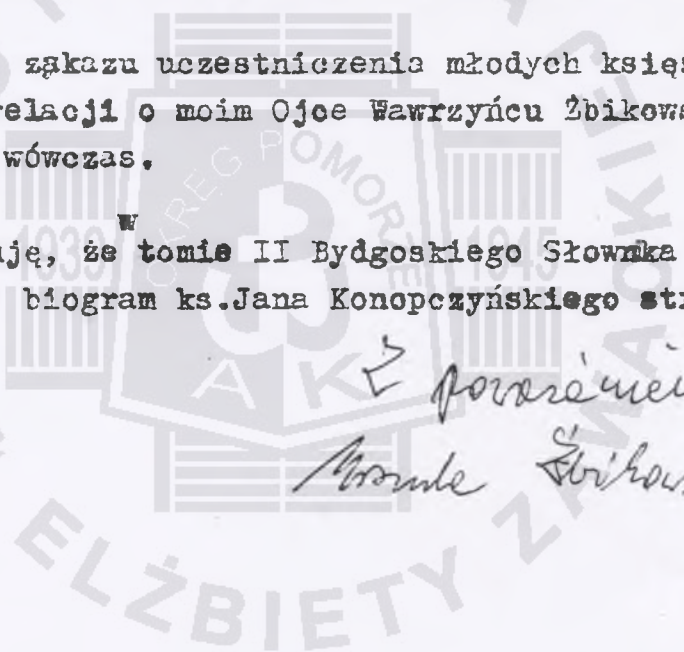
W trakcie rozmów z ks.Stanisławem Mocnym dot. biogramu ks.Wirzcho-wieckiego chciałam uzyskać informacje dot. Jego własnej działalności konspiracyjnej. Ks.Mocny wyjaśnił, że na wyraźny rozkaz mego Ojca Wawrzyńca Żbikowskiego miał zakaz jakiegokolwiek działalności konspiracyjnej. Zaprotestował przeciw podawaniu przez p.Eckert jakoby uczestniczył w "Wynoszeniu kradzionych butów i odzieży". Ks.Mocny nie współdziałał w opiece społecznej ani w innej formie konspiracji.

Informację dot. zakazu uczestniczenia młodych księży w konspiracji nie podałam w relacji o moim Ojcie Wawrzyńcu Żbikowskim ponieważ nie znałam jej wówczas.

W Ponadto informuję, że tomie II Bydgoskiego Słownika Biograficznego zamieszczony jest biogram ks.Jana Konopczyńskiego str. 84 - 85.

ZALĄCZENIA

→ porównać
Bronie Żbikowskie



9

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl

KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń, 18.04.2005 r.

L. dz. 1072/Pom -410/05

odp. L. dz. 1035

- przygotowanie albumu dokumentów.

Pani
Urszula Żbikowska
1
85- 222 Bydgoszcz

Szanowna Pani Urszulo !

Bardzo serdecznie dziękuję za pamięć o Fundacji, której dowodem są m.in. przesłane przez Panią materiały dotyczące zakładu zbrojeniowego w Osowej Górze i Enigmy. Po ich opracowaniu artykuły zostaną złożone w Pani teczce osobowej. Zapewne w wyniku przeoczenia nie podała Pani pełnej informacji bibliograficznej książki; jest tylko : Zbigniew Raszewski, Pamiętnik gapia ... Czy mogę prosić o podanie pełnej bibliografii nawet telefonicznie ?

Jeszcze raz dziękuję za kontakt. Życzymy Pani szybkiego powrotu do zdrowia .

Z wyrazami szacunku i poważania

Elżbieta Skerska

.....
Elżbieta Skerska dokumentalistka

Urszula Żbikowska

85 222 B y d g o s z c z

Bydgoszcz, dnia 3.04.2005 r. 10

FONDAKJA
Archiwum i Muzeum Pomorza
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Powstań
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 6.04.2005

L. dz. 1035/30m-410/05

K. Kuczy

Załączniki:

Miła Pani,

przesyłam w załączeniu ~~artykuły~~ ^{Referat} ~~dot. zakładu~~ zbrojenio-
wego w Bydgoszczy (Osowa Góra), gdzie pracowało niewolniczo wielu
młodocianych kierowanych przez Arbeitsamt po ukończeniu 14 lat.
Działała tam komórka "Miecz i Pług" potem AK. Pytałam kolegów
AK-owców należących do koła Pomorze - twierdzą, że wśród żyjących
nie ma osób którzy tam pracowali, Kol. Włodarek wskazał, że pracowali
tam 3 bracia Brukwicki - uważa, że Tadeusz Brukwicki opisał tę
działalność w s-woim biogramie.

Dysponuję tylko częścią artykułów, bowiem przez 1,5 miesiąca
na początku roku chorowałam i nie zawsze kupiono mi.
O ile ta sprawa zainteresuje Archiwum to można skontaktować się
z archiwum wojskowym w Bydgoszczy lub z Gazetą Pomorską, adres
ul. Zamojskiego 3, 85-063 Bydgoszcz Centrala (052) 32-63-100
telefax (052) 322-15-42.

Ponadto załączam artykuły dotyczące Enigmy.-

Łączę pozdrowienia

Urszula Żbikowska

B48601202, 25.09.2005 11

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Floty morskiej
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 29.09.2005

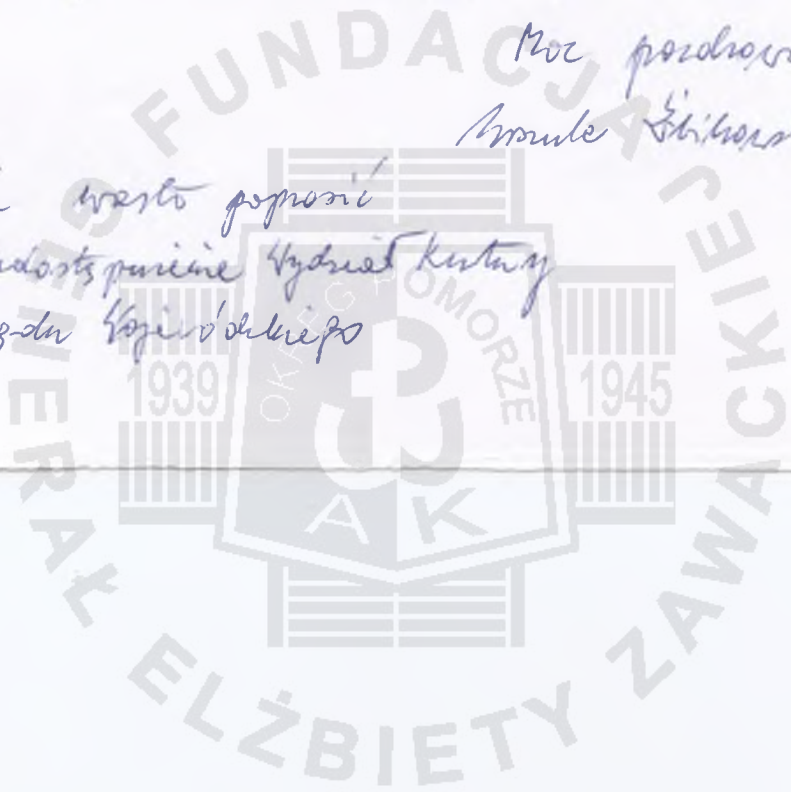
Wzrost: Toruń 1153/Ron-41/05

Referent: ...

prezesa: Księga "Dziennikowe zapisy" - książka ma 466 stron
 (kolejny numer ...). Naprawdę przeszedłem stronę
 z jej egzemplarzem, ale nie wytrzymałem, że ten tytuł jest
 w bibliotece uniwersyteckiej; mój wybór był pod kątem
 Bydgoszczy, być może Toruń wyśle mi więcej informacji.

Moc pochopień -
 Bronisław Szikorski

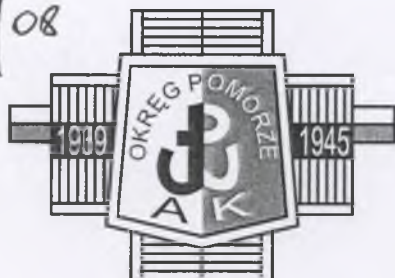
F.S. Moje wesołe pozdrowienie
 w nadziei na spotkanie w przyszłości
 Bronisław Szikorski



FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/~archAK,
e-mail: archAK@um.torun.pl, topak@poczta.onet.pl
Konto: WBK Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

12

l. ch. 1786 / Pom-410 / 08



Pani

Mrs. Elżbieta Zbikowska

85-222 Bydgoszcz



Szanowna Pani Urszulo!
Dziękuję za artykuł i list. Ciekawe,
czy p. profesor na niego zareagował.
Przesyłam w załączeniu materiały
nr. DV. Jeżeli to mało, to
dośle więcej.

Łączę serdecznie
pozdrowienia

z poważaniem

E. Skerska

P.S. Dołączam
folder nr. sesji

5.12.2008

IV. / 2. Korespondencja z Ireną Jagielską,
ps. „Ewa”, zam. Nowak - Żbikowska Warszawa

1. List z 9.11.1993r. w sprawie
B. Liszewskiego, Mariana Palichiego,
W. Żbikowskiego, kserokop. napisu k. 2 s. 1-2
2. List z 10.01.1994r., napis kserokop. k. 2 s. 3-4
- dotyczy m. in. ojca Warszki, Wawrzynca
Żbikowskiego



listy inf. +

Mrs Irena Nowak
13 Byway Rd
Leicester
LE5 5TF

7-11-93

Szanowna Pani,

W odpowiedzi na Pani list w sprawie p. Wasie, tak Go znalazłam więc używam pseudonimu, mało moge powiedzieć. Jako młoda kurierka nie odważyła bym się na pytania o stanowisko lub zajęcia osób, które dawały mi rozkazy lub polecenia.

Ojca Pani poznałam dopiero w 1945r, po wkroczeniu wojsk rosyjskich. Znałam Jego nazwisko rodowe, często spotykałam Go u p. Kazimiery Hoffmann ps. Ciocia Irka oraz u p. Zofii Bartel ps. Dobra.

W końcu marca lub początek kwietnia 1945r dostałam rozkaz wyjazdu do Radomia do adw. Edmunda Masiaka, miałam oddać pocztę od Wasia i zabrać inną do Bydgoszczy. Na moje pytanie skierowane do ppłk. J. Chylńskiego ps. Rekin, kiedy pisały swoją relację, kto to był p. Masiak, Rekin odpowiedział mi już z Kanady, że Wasio i Masiak należeli do Komendy Obszaru Ziemi Zachodnich w czasie wojny. Pani pisze, że Ojciec używał również ps. Wala i był w Okręgowym Wydziale Sprawiedliwości, o toż w 1944-45r były przeprowadzane dochodzenia w sprawie szkodliwej działalności Bolesławy Kalinskiej ps. Lula i Edwarda Słowikowskiego vel Rudzki ps. Biały Grot z Torunia, na podstawie dochodzeń wydano wyrok śmierci jako na konfidentów Gestapo. Wyrok ten został podpisany przez Wala i Deba.

adw. Bernard Ciszewski ps. Dyrektor, Marian Palicki ps. Pal, Wacław Zbikowski ps. Wasio byli wszyscy z Komendy Obszaru Ziemi Zachodnich, którzy w czasie wojny najczęściej ze względów bezpieczeństwa przebywali na terenie GG, ostatnim K-dtem był płk. Sanojca ps. Kartum.

Po zakończeniu działań wojennych w Bydgoszczy w hurtowni pp. Bartel wraz z Kazia Bartel-Rogozinska zamieszkała obecnie w Gdyni-Chylonia, ul. Helska 27 m. 59 nr. tel. 23 53 02 oraz Halina Melzacka ps. Olga pszepisywałam na matrycach i powielaliśmy wiadomości i biuletyny które były redagowane przez Wasia i dr. Mariana Gorskiego ps. Ziółko i Norbert.

Wsypa jaka nastąpiła w 1945r w ktorej aresztowano Rekina, Janusza(płk Jan Pałubicki) i wielu innych nastąpiła wskutek zdrady kpt. Miedzianowskiego ps. Staron natomiast mjr. Sozef Gruss ps. Stanisław został aresztowany na skutek zasadzki jaka urządził inż. Piasecki ps. Szczesny w Bydgoszczy na ul. sw. Trojcy. Po aresztowaniu Rekina i innych, byłam wówczas w Toruniu, przyjechał Stanisław ktory mi o tym powiedział, równocześnie mowiac, ze sa poszukiwani Wasi i Pal. Niestety przykro mi, ze nie moge Pani wiecej szczegolow podac, były to jednak cza sy, ze lepiej było mniej wiedziec jak za duzo, poza tym do mnie nalezalo zawozenie rozkazow, meldunkow i wytycznych i przywozenie ich do Rekina lub Janusza.

P. Brajczewskiego nie znalazam, ale cos mi sie nie zgadza, poniewaz podaje Pani ze w mieszkaniu pp. Brajczewskich przebywal płk. Rzepecki, jesli tu chodzi o Mestwina, k-dta WIN, to ten po aresztowaniu przez UB do wszystkiego sie przyznal, wskazal gdzie schowane sa pieniadze w zamian za co otrzymal stanowisko Szefa Biura Historycznego przy Min. Spraw Wojskowych, nigdy za granice nie wyjezdzał, byc moze chodzi o innego płk Rzepeckiego.

Moze Pani skontaktuje sie z Kazia Bartel lub Rena Ruxowna, Kazia zna adres Reny, jest to bratanica p. Kazi Hoffmannowej. Z prof. Krzyzanowskim jestem w stalym kontakcie, moze p. Henryk Szymanowicz ps. Marek udzieli Pani wiecej informacji, nie wiem czy on znal Pani Ojca ale po niŃce do kłebka. Moze w glównym Biurze AK maja jakies dane o adw. Masiaku, to by Pani pomoglo.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia

Henius Nowakowy

Prosze nie wydawac pieniedzy na bony i listy poleczone, zazwyczaj zwykłe listy droga lotnicza docieraja prezej jak poleczone.

szanowna Pani,

Guest Stationery

Bardzo dziękuje za list oraz zyczenia Swiateczne. Odnalazlam list Rekina z 1985r, w ktorym na moje pytania w sprawie adw. Masiaka napisal " adw. Masiak, Palicki, Bikowski i adw. Ciszewski nalezeli do Delegatury Rządu Pomorze-Zewiazek administracji Wojewodzkiej w ramach Komendy Obszaru Ziemi Zachodnich. Tyle Rekin.

Moze lepiej bylo by szukac sladow adwokata Masiaka na terenie Radomia, ja do niego jezuzila w marcu lub kwietniu w 1945r, wiem, ze pracowal w sadzie w Radomiu, dzisiaj nie pamietam jego adresu. Mieszkal wraz z mlodsza siostra, ktora sie opiekowal, byla chora na pluca. P. Kazia Hoffmannowa ps. Cio ia Irka bardzo dobrze znala Pani Ojca, czesto u niej byly odprawy Rekina z Pani Ojcem, mysle, ze Rena Ruxowna lub moze Truda Kucharska, siostra Reny musialy do tam spotkac.

Otrzymalam przed Swietami ksiazke Krzysztofa Komorowskiego pt. Konspiracja Pomorska 39-47 gdzie na str. 1 pisze, ze w czasie procesu Rekina w Gdansk bronil go mec. Jozef Prajczewski z Wloclawka, byc moze jest to ten sam pan o ktorego Pani pyta. Nawiasem mowiac jest to malo wartosciowa ksiazka, auzo niescislosci np. jakoby Rekin w związku z pobytem Fali stanal przed sadem wojskowym w styczniu 45 r. w tym czasie przebywal w Kruszykach pod Błodnica i na zaden sad nie jezuzil, moze to potwierdzic p. Hanka Iowicka - Dulska ps. Iskra, u jej ro dzicow wlsnie Rekin przebywal jej adres 60-331 Poznan, ul. Husarska 11/17

Ja bylam kurierka Rekina, utrzymywalam stalý kontakt z innymi szefami oddzialow sztabu Okreg jak z inspektoratami a pamiec jeszcze nie zawodzi, dlatego taka ksiazka tylko daje falszywy obraz o osobach, ktore przez cala wojne scigane przez gestapo potrafili dalej pracowac. Jesli chodzi o Rekina, to byl to czlo iek, ktory bardzo dbal o ludzi, unikal niepotrzebnego narazania ludzi, moze mowic o nim tylko w superlatywach, a po mojej ucieczce z domu, kiedy caly czas jezuzilam jako jego kurierka, moze cos na ten temat powiedziec.

Przesylam serdeczne pozdrowienia

Hena Nowakowska

Szanowna Pani,

Guest Stationery

Bardzo dziękuje za list oraz zyczenia Swiateczne. Odnalazłam list Rekina z 1985r, w którym na moje pytania w sprawie adw. Masiaka napisał " adw. Masiak, Palicki, Bikowski i adw. Ciszewski należeli do Delegatury Rządu Pomorze-Zachodnich administracji Wojewodzkiej w ramach Komendy Obszaru Ziemi Zachodnich. Tyle Rekin.

Może lepiej było by szukać śladów adwokata Masiaka na terenie Radomia, ja do niego jeździłam w marcu lub kwietniu w 1945r, wiem, że pracował w sądzie w Radomiu, dzisiaj nie pamiętam jego adresu. Mieszkał wraz z młodszą siostrą, która się opiekowała, była chora na płuca. P. Kazia Hoffmannowa ps. Cio i Irka bardzo dobrze znała Pani Ojca, często u niej były odprawy Rekina z Pani Ojcem, myślę, że Rena Ruxowna lub może Truda Kucharska, siostra Reny musiały tam spotkać.

Otrzymałam przed Świątami książkę Krzysztofa Komorowskiego pt. Konspiracja Pomorska 39-47 gdzie na str. 41 pisze, że w czasie procesu Rekina w Gdansk bronili go mec. Józef Brajczewski z Włocławka, być może jest to ten sam pan o którego Pani pyta. Nawiasem mówiąc jest to mało wartościowa książka, dużo nieścisłości np. jakoby Rekin w związku z pobytem Fali stanął przed sądem wojskowym w styczniu 45 r. w tym czasie przebywał w Kruszynach pod Brodnicą i na żaden sąd nie jeździł, może to potwierdzić p. Hanka Nowicka - Dulcka ps. Iskra, u jej rodziców w rzeczywistości Rekin przebywał jej adres 60-331 Poznań, ul. Husarska 11/17

Ja byłam kurierką Rekina, utrzymywałam stały kontakt z innymi szefami oddziałów sztabu Okręgu jak z inspektoratami a pamięć jeszcze nie zawodzi, dlatego taka książka tylko daje fałszywy obraz o osobach, które przez całą wojnę scigane przez gestapo potrafili dalej pracować. Jeszcze chodzi o Rekina, to był to człowiek, który bardzo dbał o ludzi, unikał niepotrzebnych narządów, mógł mówić o nim tylko w superlatywach, a po mojej ucieczce z domu, kiedy cały czas jeździłam jako jego kurierka, mógł coś na ten temat powiedzieć.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia

Hanka Nowicka

IV.13. Korespondencja dotycząca biografii:

1. Pismo z 21.01.1998 do M. Żbikowskiej
- dot. ks. Bernarda Polzimo, ks. Lipińskiego,
młp. (nadawca - podpis mesyżelny) k. 1 z 1



1
Gdańsk, 21.01.1998r

Szanowna Pani
Wszula Zbikowska

85-222 Bydgoszcz

Szanowna Pani,

W odpowiedzi na Pani list z dnia 13.01.98., który dotarł do nas 17 buc., uprzejmie informuję, że mój brat - ks. Bernard Polzin, od dłuższego czasu jest ciężko chory i w szpitalu z tym nie jest w stanie udzielić odpowiedzi na postawione przez Panią pytania.

Może uda się Pani skontaktować z księdzem dr. Lipińskim, który prawdopodobnie jest wykładowcą w Inst. Seminarium Duchownego w Inowrocławu

z poważaniem

prof. dr. Zofia Bogdan

III. 15. Charakterystyki inne - Elżbiety Urszule:

1. Opr. Sawickiego Jerzego "Sawiccy, Grottegora 43, napis, Gdańsk 1999, kserokop. k. 25 s. 1-46
2. opr. Sawicki Jerzy, "Moja bydlęca a jesień 1939", Gdańsk 2000 (brożura) k. 11 s. 47-66
3. Dokumenty i korespondencja Jerzego Sawickiego k. 10 s. 67-78



Jerzy Sawicki

SAWICCY, GROTTERA 43



Gdańsk 1999

6

Tę autorską odbitkę opracowania

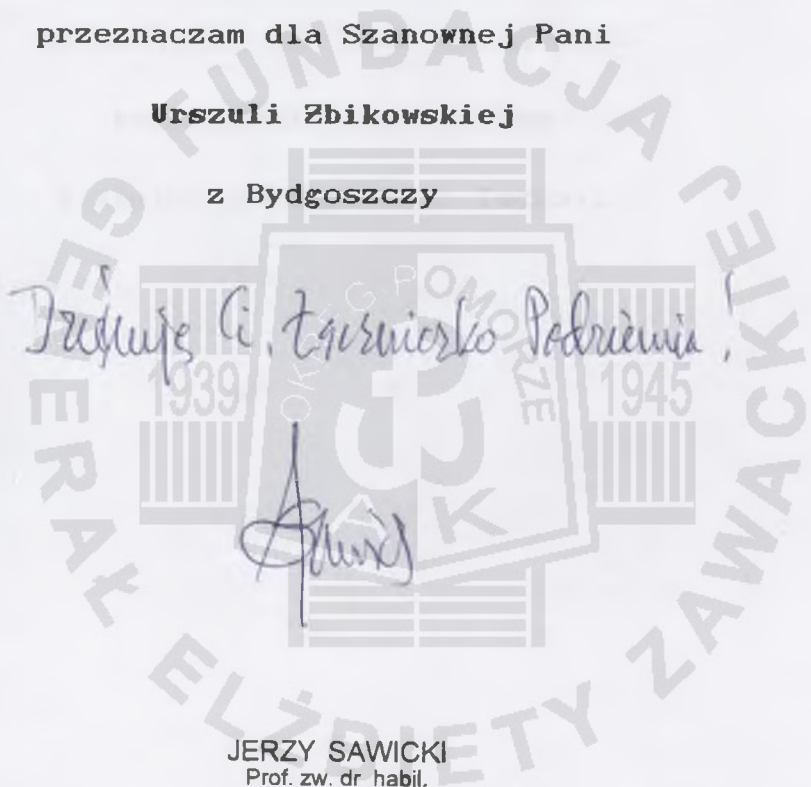
" SAWICCY , GROTTERA 43 "

przeznaczam dla Szanownej Pani

Urszuli Zbikowskiej

z Bydgoszczy

Przejdę Ci, Zgromniczo Podziemia,



JERZY SAWICKI
Prof. zw. dr. habil.
80434 GDAŃSK
Wyspiańskiego 25m.24

Jerzy Sawicki

SAWICCY, GROTTGERA 43

W ramach przygotowań do zamierzonego szkicu pod tytułem "SAWICCY W GDANSKU" w roku 1995 zacząłem poszukiwać bliższych danych o Franciszku i Helenie, u których mieszkalem na początku studiów, to jest w roku akademickim 1945/46. W swoim mieszkaniu przy Grottgera 43 w Oliwie oddali mi jeden z pokoiów. We wrześniu 1946 przeprowadziłem się na Sobótki 7 we Wrzeszczu, a więc w pobliże uczelni. Oboje małżonkowie zmarli już wiele lat temu a nie pozostawili nikogo z bliższej rodziny.

Przed niżej podpisanym urzędnikiem stanu cywilnego stał się dzisiaj co do osobistości nieznanym

domowemu proboszczemu legitymując się.

adwokat Wacław Sawicki

zamieszkały w Bydgoszczy Gdańska 42.

wymiar katolickiego wyznania i zeznał

Gustawa Termini Sawickiego

z domu Gochowka, żona jego

wymiar katolickiego wyznania

zamieszkała w ogłaszającego

w Bydgoszczy w miejscu jego

urodziła dnia dwunastego sierpnia

roku tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego

przed południem o godzinie dwudziestej

dziecko płci żeńskie i że dziecku temu nadane zostało

imię Jerzy Eligzjusz

Odczytano, przyjęło i podpisano

Jerzy Sawicki

Urzędnik stanu cywilnego

W. Kozłowski

Wyjaśnienie wstępne: mój Ojciec Wacław Sawicki (1893–1979), urodzony w Lebedziach (pow. Sokołów Podlaski, woj. warszawskie) był synem rolnika Jana Sawickiego (1868 – 1929). Po ukończeniu prawa na Uniwersytecie Poznańskim, od 01.03.1924 został adwokatem w Bydgoszczy. Mieszkał początkowo przy ul. Zamojskiego, a po zawarciu małżeństwa przeprowadził się na Gdańską 71. Z początkiem roku 1937 przenieśliśmy się do własnego domu przy ul. 20-go Stycznia nr 5. W połowie listopada 1939 wyjechaliśmy do GG.

kontakty ze "Służbą Zwycięstwu Polski", gdyż płk. Stefan Rowecki (późniejszy "Grot") mieszkał przy tej samej ulicy, ale nieco bliżej skrzyżowania z al. Wojska Polskiego.



Któregoś dnia odwiedził Pułkownikostwo pan Karol Siewczyński (Franciszek wymawiał jego nazwisko jak "Siwczyński"). Był to mężczyzna w sile wieku, wysoki (chyba około 180 cm), barczysty. Po jego wyjściu Franciszek wspomniał, iż jest to jego dobry znajomy, właściciel "kawałka ziemi" niedaleko od Bydgoszczy. Siewczyński opowiadał o tym, co ostatnio przeżył. Relacji tej nie zanotowałem i po tylu latach odtwarzam z pamięci, co może być przyczyną pewnych nieścisłości.

Nie będąc zmobilizowany, w ostatnich dniach sierpnia 1939 Siewczyński przebywał w Bydgoszczy. Po zajęciu miasta przez Niemców Siewczyński został aresztowany razem z wieloma innymi członkami "Związku Zachodniego" i był przetrzymywany w piwnicach byłego Klubu Polskiego przy Gdańskiej koło skrzyżowania z ul. Słowackiego (obecnie Polskie Radio). W tym gronie aresztowanych był chyba także prokurator Galuba. Któregoś wieczora więźniów otoczono eskortą i załadowano do ciężarówki, która pojechała w stronę Koronowa. Zatrzymała się pod Tryszczynem, gdzie pod lasem znajdowały się nasze okopy. Koło nich stał już pluton egzekucyjny z bronią długą. Siewczyński zorientował się, że za chwilę odbędzie się rozstrzelanie. Ufając swej sprawności fizycznej rzucił się do ucieczki w las. Strzelano za nim oraz wysłano pogoń, ale on zdołał odsadzić się od ścigających i w panującym mroku wdrapał się na rozłożyste drzewo. W tym ukryciu przesiedział niemal do świtu a następnie rozpoczął wędrówkę bezdrożami. W samotnych gospodarstwach otrzymywał pożywienie; jakąś rzekę (Pilica ?) przebył w pław i po wielu dobach dotarł do Warszawy.

O Franciszku Sawickim mówiło się u nas w domu zawsze per "Pułkownik", nigdy nie słyszałem określenia wiążącego się z pokrewieństwem. Przypuszczam, iż pochodził On z innej gałęzi naszej rodziny, która w dalekiej przeszłości wywodziła się z miejscowości "Sawice", położonej w okolicy Siedlec. O jakimś związku rodzinnym zdaje się świadczyć zapis na mojej karcie meldunkowej z jesieni 1945, gdzie Franciszek Sawicki określa mnie jako "członka rodziny".

Jego ojciec Dominik urodził się w roku 1840, a Łukasz (dziadek mego Taty) - w roku 1834. Mogli oni być kuzynami. Być może, iż wywodził się On z potomstwa Kazimierza lub Jana (którzy byli stryjami mego Taty, gdyż data urodzenia (1884) może wskazywać, iż Jego ojciec Dominik należał do pokolenia Jana, który był ojcem mego Ojca (urodzonego w r. 1893). W Warszawie zmarł mój stryj Czesław (1899 - 1919), ale nic nie wiem o czasie i okolicznościach jego pobytu w stolicy.



M. WARSZAWA
Rz. Kat. Parafia Matki Boskiej
Łowickiej na Pradze.

1919

Świadectwo Śmierci
WYDANE NA ZASADZIE KSIĄG METRYCZNYCH

Zaświadcza się, iż *Czesław Sawicki*
mający lat *20* miesięcy *7* dni
zmarł na Pradze dnia *26 Lutego*
przy ulicy *Panimskiej* 10
z ojca *Jana*
z matki *Władysławy z Rusiniaków*

Za rzetelność czego niniejszym zaświadcza.

Warszawa-Praga, dnia *30* m-cia *sierpnia* 1919 roku.
UrządNIK Stanu Cywilnego *Władysław* poświadcza

własnoręczny podpis księdza _____
Komisarz Okręgu XIV M. M. stoł. m. Warszawy
dn. _____ 19 ____ r.

Ze wspomnień mojego Ojca, zatytułowanych "Wierzyć i trwać" (1976), zamieszczam tutaj fragmenty, odnoszące się do początkowego okresu wojny a treściowo powiązane z osobą Pułkownika.

6. październik (1939)

Od godzin rannych obaj ze Słomskim jesteśmy w Warszawie... W Warszawie skierowaliśmy się przedewszystkiem na ulicę Kruczą, gdzie mieszka z mężem i córeczką siostra Irmy. Zastaliśmy ich całych i zdrowych. Zaofiarowali nam gościnę, choć mieszkanie jest częściowo zniszczone. Po południu odwiedziłem Fr. Sawickich na Żoliborzu. ... Sawicki nosi moje nazwisko, lecz łączy nas tylko dłu-goletnia znajomość i przyjaźń. ... U Sawickich mieszka syn kierow-nika mojej kancelarii Bohdan Kalnik, lecz i on nie ma żadnych wia-domości od rodziny pozostałej w Bydgoszczy.

9. październik (1939)

Franciszek Sawicki ma większą ilość benzyny ukrytą w ogródku willi jego przyjaciela przy ulicy Zajęczka. Wyraża gotowość użyczenia tyle benzyny, ile będzie potrzeba na przebycie drogi z Warszawy do

Bydgoszczy. Za pośrednictwem Słomskiego porozumiałem się z inżynierem O. w ten sposób, że on zabierze nas obu jako pasażerów do Bydgoszczy, a my dostarczymy benzyny. W wyniku tego porozumienia dziś około godziny 18-tej wydobyliśmy ukrytą na ulicy Zajęczka benzynę i napełnili zbiornik samochodu. ...

11. październik (1939)

Wczoraj przyjechaliśmy do Bydgoszczy około godziny 16-tej. ...

6. listopad (1939)

Państwo Fr. Sawiccy z Warszawy zawiadomili, że wynajęli dla nas pokój w położonej na przeciw ich mieszkania willi. ...

17. listopad (1939)

Od wczorajszego wieczora jesteśmy w Warszawie. ... Mieszkamy przy ul. Skwarczyńskiego 12, Fr. Sawiccy naprzeciw pod Nr. 9. Oprócz nas w willi mieszkają Gadzińscy z Bydgoszczy (omyłka: Kobierzycy, chyba z Poznania) oraz dwóch młodych prawników, urzędników BGK. Willą zarządza gospośnia właścicieli, którzy wyjechali z kraju. ...

25. listopad (1939)

... Prawie każdego dnia zachodzę do Sawickich. Nadal gości u nich Bohdan Kalnik. Dużo czasu pochłaniają piesze wędrówki po zakup artykułów żywnościowych i opału oraz celem odszukania krewnych czy też dobrych znajomych.

29. listopad (1939)

Dziś zastałem u Sawickich podoficera naszych wojsk, który wędrując pieszo nocami dotarł z Gdyni do Warszawy w cywilnym ubraniu w ciągu sześciu tygodni. Rzeki przebywał przeważnie wpław, ponieważ mosty są strzeżone. Adres Sawickiego otrzymał od zaprzyjaźnionego z nim Siewczyńskiego, reemigranta z Ameryki, osiadłego w powiecie tucholskim. Zmierza on do rodziny zamieszkałej w okolicach Białegostoku. Zaopatrzyliśmy go w pieniądze na drogę.

23. styczeń (1940)

Przyjechał do Warszawy Aleksander Kalnik. Aresztowany przez gestapo bydgoskie został po dwóch tygodniach zwolniony pod warunkiem bezzwłocznego wyjazdu na teren Generalnej Guberni. ... Zostaliśmy zaniepokojeni faktem zastrzelenia na miejscu posiadacza radia w pobliżu fabryczki, w której zatrudniony jest w charakterze księgowego Fr. Sawicki. ...

1. marzec (1940)

Miesiące styczeń i luty były bardzo mroźne. Opał zdrożał o 100 % : szczapy sosnowe i olszowe kosztują 30 groszy za kilogram, a dębowe i akacjowe 60 groszy. Podrożały bardzo : mięso, tłuszcze, cukier i mąka, zdobywane przeważnie za Żelazną Bramą. Matka żony jest od szeregu tygodni w Warszawie, mieszka również na Żoliborzu. Przyjechały do Warszawy żona i córka Aleksandra Kallnika. Kallnik musiał

rozejrzeć się za posadą. ... Ostatecznie został zaangażowany na sekretarza przez adwokata, Niemca Eitnera, który przeniósł się do Warszawy z Wrocławia, gdzie przed wybuchem wojny był radcą prawnym konsulatu polskiego.

Tutaj warto dodać kilka informacji zaczerpniętych z moich osobistych wspomnień. Zima 1939/1940 była długa i bardzo sroga. W Warszawie rankiem często termometr pokazywał -37°C ; w kościele ksiądz odprawiający mszę kielich musiał trzymać przez serwetkę, bo inaczej ręka przymarzłaby do metalu. Unikałem wychodzenia z domu ale i tak miałem odmrożone dłonie. W naszym pokoju też było dość zimno i któregoś dnia Pułkownik pokazał mi jak układać kołdrę w "koertę", by móc rozbierać się pod przykryciem. Nasze kontakty towarzyskie sprowadzała się praktycznie jedynie do spotkań z Pułkownikowstwem, gdzie ja pełniłem rolę biernego uczestnika.

Przedmiotem rozmowy były najnowsze wydarzenia wojenne według relacji radia Londyn. Przez długi okres nasłuch polskich audycji wykonywał pan Stefan Mizera, mieszkający obok nas. Posługiwał się nowoczesnym odbiornikiem lampowym "Telefunken", jaki należał do wyposażenia domu przy Skwarczyńskiego 12. Aparat był ukrywany w kuchni, pod skrzynką z podręczną dawką opał. Dorośli omawiali też lata przedwojenne, poruszając wydarzenia, jakie ich dotyczyły osobiście. Rodzice opowiedzieli na przykład ostateczne wakacje w Juracie na Helu, spędzone we własnej willi. Pułkownik zainteresował się tym, co spowodowało tę naszą inwestycję. Tata omówił pozytywne wrażenia z poprzednich wakacji, od lata 1934 stale spędzanych w Juracie. Pułkownikowstwo chwalało warunki wypoczynku w Jugosławii, nad brzegiem Adriatyku - chociaż plaża tam jest kamienista. Bywali tam kilkakrotnie i chyba koło Dubrownika mieli swój domek letniskowy. Z tego wynika, że wówczas żyli całkiem dostatnio.

Ta część dzielnicy Żolibórz, która przylega do terenu Cytadeli, była zamieszkała przez rodziny oficerów Wojska Polskiego a Pułkownik miał tutaj sporo znajomych. Tak n.p. dzięki Jego informacji jadaliśmy "Obiady domowe - smaczne, tanie, zdrowe" w prywatnym mieszkaniu majorowej Podgórskiej przy ul. Mickiewicza 22, koło placu Inwalidów. W willi Reklewskiego, pokój sąsiadujący z naszym, zajmowali dwaj prawnicy zatrudnieni w Banku Gospodarstwa Krajowego: Stefan Mizera i Józef Dolata. Brali oni udział w Kapanii Wrześniowej (chyba jako porucznicy) a uniknęli pójścia do niewoli i szczerze kpili z niemieckich wezwań, by zgłosić się do obozu jeńskiego. Inżynier Adam Gadziński i jego żona Wanda mieszkali w budynku po wschodniej stronie placu Inwalidów; przed wojną Gadziński miał w Bydgoszczy przedsiębiorstwo instalacyjne, mieszczące się przy ul. Mazowieckiej, koło skrzyżowania z Sienkiewicza. Podczas okupacji Pułkownik pełnił rolę księgowego u inż. Gadzińskiego.

W początkowych miesiącach roku 1940 Pułkownikowstwo zatrudniali pomoc domową, mającą na imię Gabrysia. Przypominam sobie, iż miała niewątpliwie maturę i trochę ponad 20 lat; może była to stu-

dentka z zamkniętej wyższej uczelni? Jakoś w kwietniu 1940 r. "podziękowała za zatrudnienie" i zapisała się dobrowolnie na wyjazd do pracy w Niemczech. Rodzice moi byli tym ogromnie zaskoczeni, a pani Helena mówiła "Nie rozumiem, co Gabrysi strzeliło do głowy !" Z obecnej perspektywy oceniam, że Gabrysia mogła być wysłana do Rzeszy przez Służbę Zwycięstwu Polski, czyli późniejsze AK.



Szkoła "Rodziny Wojskowej" (zdjęcie z r. 1991)

Po zamieszkaniu w Warszawie Rodzice zapisali mnie do VI klasy szkoły powszechnej "Rodziny Wojskowej" przy ul. Czarnieckiego 47. Po Bożym Narodzeniu Niemcy szkołę tę zlikwidowali, ale nauczyciele podzielili młodzież na komplety, które odbywały lekcje w mieszkaniach poszczególnych uczniów. Należałem do kompletu w składzie: Dzitka Buczkowska i Jadzia Kosecka (obie mieszkały w al. Wojska Polskiego), Marek Dunin-Wąsowicz (pl. Słoneczny) oraz Jędrzej Spychalski (Krechowiecka koło pl. Wilsona, obecnie ul. Toeplitza).

Jędrzej Spychalski to bratanek Mariana Spychalskiego, który przed wojną był architektem. Podczas wojny działał w komunistycznym podziemiu i zrobił dużą karierę wojskową (marszałek) a także polityczną (Przewodniczący Rady Państwa). Przy okazji lekcji w mieszkaniu Jędrka dowiedziałem się, że jego ojciec jest w niemieckim obozie jenieckim. W roku 1938 Rodzice Jędrka przenieśli się z Poznania do Warszawy. Po wojnie (nie pamiętam kiedy i skąd) dowiedziałem się, że ojciec Jędrka (pułkownik służby czynnej WP) dowodził Krakowskim Okręgiem AK i zginął z rąk Niemców. Przed wybuchem wojny został włączony do grupy oficerów, którzy mieli organizować dywersję na terenach zajętych przez Niemców.

Nasza wegetacja w Warszawie była bardzo trudna, gdyż Tata nie miał stałego zajęcia. Jakoś w lutym 1940 r. prowadził pertraktacje z panem Szebeko o zwrot pożyczki, jakiej przed wojną udzielił mu Pułkownik. Wczesnym latem Tata wydobył większą sumę pieniędzy z Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie leżała ona zablokowana na koncie pana Dziaatkiewicza, właściciela fabryki "Alfa" w Bydgoszczy. Na jesieni postanowiliśmy przeprowadzić się do rodziny Taty, do Sterdyni. Część naszych rzeczy (kufer wywieziony z Bydgoszczy) Rodzice oddali na przechowanie u państwa Sawickich. Ich własności a także nasz dobytek zostały zrabowane podczas Powstania.

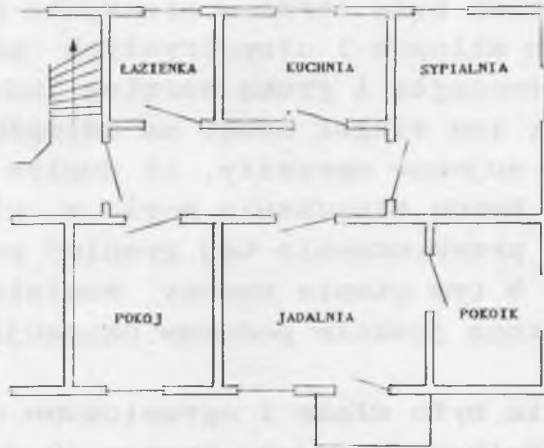
W kwietniu 1945 roku państwo Sawiccy dotarli do Bydgoszczy, gdzie Franciszek podjął pracę w Dyrekcji PKP, czasowo tam rezydującej. Latem dyrekcja przeniosła się do Gdańska a Pułkownikowstwu przydzielono mieszkanie w Oliwie, przy Grottgera 43. We wrześniu, gdy kończyli swoją przeprowadzkę, dowiedzieli się, że chcą studiować w Gdańsku i zaofiarowali mi pokój w swym mieszkaniu. Razem z nimi przyjechałem do Oliwy wczesnym popołudniem 26. września 1945.



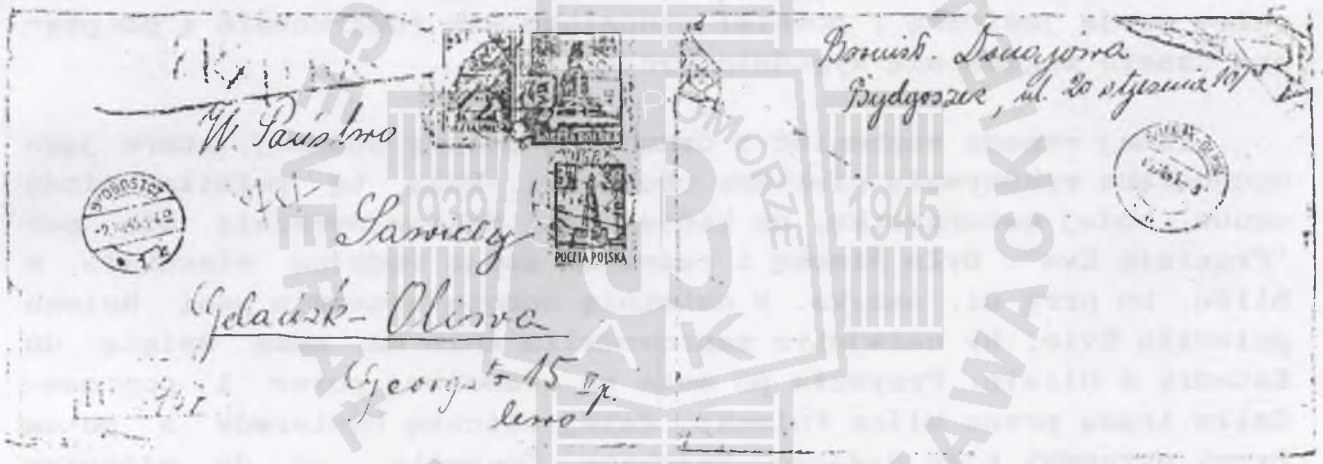
Z dworca szliśmy ulicami Poczty Gdańskiej, Obronców Westerplatte aż do al. Sprzymierzonych (obecnie Wita Stwosza) i zaraz skręciliśmy w ul. Grottgera. Dom numer 43 jest pierwszym po prawej stronie; mieszkanie Sawickich znajdowało się na pierwszym piętrze, po stronie prawej. Dla mnie przeznaczony był pierwszy pokój, po prawej stronie korytarza.



Na poprzedniej fotografii, wykonanej zimą 1951/52, zwraca uwagę oświetlone okno na pierwszym piętrze, należące właśnie do mojego pierwotnego pokoju. Jakoś pod koniec listopada pani Helena poprosiła, bym się przeniósł do narożnego pokoju, mającego wejście z dużej jadalni, z której dostępny był balkon. Pierwszy pokój przewidziano bowiem "dla znajomej z Warszawy, która wszystko straciła". Oczywiście zgodziłem się i owa pani rychło pojawiła się w mieszkaniu Sawickich. Pani Helena wiedziała, że zbieram znaczki pocztowe i ofiarowała mi kopertę listu poleconego, na którym znajdował się nowy znaczek o nominale 5 złotych. List ten został wysłany w październiku 1945 przez tę właśnie znajomą.



Na odwrocie koperty znajduje się dobrze czytelny adres nadawcy : "Bronisł. Donajowa, Bydgoszcz, ul. 20 stycznia 10/2". Rzadko widywałem panią Donajową i nie wiem, ile miesięcy tam mieszkała. W którąś listopadową niedzielę na podwieczorek przyszła z córką inna znajoma, pani Zdrojewska, także z Warszawy. Z rozmowy wynikało, że obie one działały w Powstaniu.



W tym miejscu wypada ujawnić zaskoczenie, jakie wywołało dotarcie do zapisów w starej księdze meldunkowej mieszkania Sawickich. Oprócz nich obojga zameldowany jestem ja, uwidoczniiony jest także kolega Trzemżalski, który tam po mnie zamieszkał w roku 1946 a także inni, późniejsi sublokatorzy. Dlaczego pani Donajewska nie została zameldowana ? przecież ta formalność była ściśle egzekwowana ! Nasuwa się przypuszczenie, iż Sawiccy udzielili schronienia osobie, związanej z podziemiem AK , ale nie mam możliwości by dokonać sprawdzenia tej hipotezy.

Mieszkanie Nr. 3

Lp.	Nazwisko i imię (zła imię matki, panieńskie)	Imiona rodziców i panieńskie nazw. matki	Data	Wzrost	Zawód	Lokal Nr.				UWAGI
						Skąd przybył (miejsce zamieszkania)	Data przybycia	Data wyjazdu	Data wyjazdu	
1	Sawicki Teresa	Donajowa Teresa	2.1.19	1,60	rolnik	Bydgoszcz	12.1.42	12.1.42		
2	Sawicki Helena	Donajowa Helena	31.3.19	1,50			12.1.42	12.1.42		
3	Sawicki Henryk	Donajowa Henryk	12.1.42	1,70			12.1.42	12.1.42		
4	Sawicki Henryk	Donajowa Henryk	11.3.41	1,70			15.12.46	15.12.46		

Pierwsza powojenna zima była okresem niezwykle ciężkim i to nie tylko z powodu bardzo silnych i długotrwałych mrozów. Zatoka Gdańska pokryła się tak rozległą i grubą warstwą lodu, że uwięzło parę statków handlowych ; lód sięgał nawet na odległość 2 km od brzegu lądu. Zniszczenia wojenne sprawiły, iż dopływ energii elektrycznej był limitowany: każde mieszkanie mogło w ciągu miesiąca pobrać najwyżej 50 kWh ; przekroczenie tej granicy powodowało karne odłączenie zasilania. W tym stanie rzeczy musiałem posługiwać się lampą karbidową, kupioną jeszcze podczas okupacji.

Ogrzewanie mieszkania było słabe i ograniczone do paru godzin popołudniowych, chociaż Pułkownik - jako pracownik dyrekcji PKP - otrzymywał niewielki deputat opału. W godzinach nocnych, kiedy wykonywałem swoje prace studenckie, dogrzewałem mój pokój w ten sposób, że zapalałem spirytusowy prymus (denaturat można było łatwo nabyć w sklepie). Po zakończeniu zadań kładłem się spać i przy tej okazji wykorzystywałem wskazówki Pułkownika, udzielone mi podczas zimy 1939/40. Kołdrę układałem w "kopertę", do której wchodziłem w pełnym ubraniu a rozbierałem się pod przykryciem. Na kołdrę narzucałem swoją jesionkę ; pościel stopniowo się rozgrzewała i po pewnym czasie mogłem się wygodnie wyciągnąć.

Tutaj wypada wspomnieć o ówczesnej pomocy domowej, która jako dochodząca wykonywała niektóre obowiązki. Rolę tę pełniła młoda osoba, bodaj maturzystka, do której pani Helena zwracała się per "Fraulein Eva". Była Niemką i razem ze swoją rodziną mieszkała w bliżu, bo przy ul. Asnyka. W ostatnią sobotę września pani Helena poleciła Evie, by nazajutrz zaprowadziła mnie na mszę świętą do Katedry w Oliwie. Przyszła po mnie we właściwej porze i poprowadziła trasą przez ulicę Polanki, dalej uliczką Cystersów a potem przez przesmyk koło dawnego Spichrza Konwentu, aż do głównego wejścia do kościoła katedralnego. Msza święta pozostawiła smutne wrażenie, bo świątynia pozbawiona była oświetlenia i wobec braku prądu - organy grać nie mogły.

Nasuwa się pytanie o motywy podjęcia tych obowiązków, które wykonywane były za symbolicznym wynagrodzeniem. Wyjaśnienie jest proste: kartki żywnościowe przysługiwały tylko tym Niemcom, którzy pracowali. Wyraźnie pamiętam Niemki, które zimą 1945/46 odgarniały śnieg z chodnika na Podwalu Grodzkim. Na wiosnę 1946 pani Helena powiedziała, że Eva z rodziną repatriowała się do Niemiec. Może to wskazywać, że znaleźli się oni w Gdańsku dopiero podczas wojny, gdy III Rzesza przesiedlała swoją ludność z miast zbombardowanych przez aliantów. O takich osobach mówiono, że są "Ausgebombt".

Tak ciężki okres nie trwał długo i podczas drugiego roku studiów warunki były już zbliżone do normalnych, chociaż różne braki nadal były bardzo znaczące. Mieszkając przy Sobótki 7 nie musiałem oszczędzać prądu a przydział węgla był wystarczający.

Wiele, bardzo wiele lat minęło od czasu gdy wyprowadziłem się z Oliwy do Wrzeszcza i moje kontakty z Pułkownikostwem praktycznie uległy przerwaniu. Wiedziałem oczywiście, że pani Helena prowadzi pracownię kapeluszy damskich przy obecnej ul. Dmowskiego. Pracownia ta działała w pawilonie, położonym między rogiem Grunwaldzkiej a budynkiem szkoły. Podczas krótkiej rozmowy po którymś posiedzeniu Rady Wydziału prof. Włodzimierz Hellmann wspomniał, iż jego znajomy Franciszek Sawicki uległ śmiertelnemu wypadkowi.

Pod wieczór 9 sierpnia 1996 zatelefonowała do mnie z Bydgoszczy pani Urszula Zbikowska, która zbiera dane na temat konspiracyjnej działalności swego ojca. We wczesnych latach powojennych, jeszcze przed rozpoczęciem studiów na Politechnice Gdańskiej, pełniła rolę łączniczki od swego ojca do Pułkownika. Pod koniec lata w roku 1948 przywozła jakiś poufny tekst ustny, która miała przekazać w czasie spotkania bez udziału dodatkowej osoby. Zgodnie z zasadami działalności konspiracyjnej - po wykonaniu polecenia tekst ten musiał zostać zapomniany. Być może, że dotyczył on miejsca ukrycia broni zgromadzonej przez tajną organizację. Z panią Heleną odbyła towarzyską pogawędkę, z której dowiedziała się o moim dawniejszym pobycie w ich mieszkaniu. Ta informacja pozwoliła na odszukanie mojego obecnego adresu i telefonu. Pytała mnie, czy jestem krewnym Pułkownika, gdyż poszukuje danych, które jego dotyczą. Przekazałem te informacje, które aktualnie posiadałem - a były one bardzo ograniczone i niekompletne. Ten kontakt telefoniczny skłonił mnie do podjęcia działań celem zgromadzenia pełniejszego zbioru wiadomości o Franciszku i Helenie Sawickich.

Poszukiwania informacji rozpocząłem w połowie sierpnia 1996 i dopiero w końcu maja 1999 doszedłem do takiego stadium, które pozwalała na sporządzenie tego opracowania. Tak długi okres zbierania informacji wiązał się z faktem, iż niektóre materiały archiwalne były niekompletne. Pozytywny rezultat moich poszukiwań zawdzięczam efektywnej pomocy, okazanej przez następujące osoby : pani Bożena Dąbkowska (USC Gdańsk), pani Halina Hellmann, pani Ingeborg Werner (z RFN), pan Henryk Kolander (Bydgoszcz), pani Aleksandra Węgler-ska (Wojewódzka i Miejska Biblioteka w Bydgoszczy) pani Lidia Potylicka (ZUS Gdańsk) oraz pan Kazimierz Pinkowski (z Kloni Wielkiej koło Tucholi). Wypada także wyrazić wdzięczność kilku instytucjom : Centralnemu Archiwum Wojskowemu, Archiwum Państwowemu w Bydgoszczy oraz służbie archiwalnej Gdańskiej Dyrekcji Kolei Państwowych. Poszukiwaniami objęte były także Urzędy Stanu Cywilnego w Aleksandrowie Kujawskim, w Piotrkowie Kujawskim i w Sompolnie -- a także Kartoteka Adresowa Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Prócz tego kontaktowałem się z Bogdanem Kallnikiem (w Gdyni). Pani Hellmann jest powojenną przyjaciółką Heleny, zaś pani Werner - krewną Heleny ze strony matki; mieszka w Schöneiche.

Dla udowodnienia zasadności moich starań powoływałem się stale na pokrewieństwo z Franciszkiem Sawickim, a jako dowód przedstawiałem kserokopię mojej karty meldunkowej z jesieni 1945 r.

KARTA ANONISOWANIA Nr 1

Gdańsk
 Dzielnica Śródmieście Komisarz Janusz Pro
 Ulica Śródmieście Nr domu 43 Nr mieszkania 1

1. a) Nazwisko Sawicki
 b) Data i miejsce narodził się Gdańsk
 c) 2 poprzedniego małżeństwa

2. Imię Józef

3. Imiona rodziców Mieczysław i Gustawa - Joanna
 Nazwisko parafialskie matki Sawicki

4. Data urodzenia: dzień 19 miesiąc styczeń rok 1927

5. Miejsce urodzenia Gdańsk

6. Zawód Handel
 Miejsce pracy Politechnika Gdańska

7. Wyznanie rymsko-katolickie

8. Stan cywilny żonaty

9. Data zamieszkania w Gdańsku dn. 26 m-c styczeń rok 1945

10. Data zamieszkania pod obecnym adresem: dn. 26 m-c 5 rok 1945

11. Poprzedni adres Bydgoszcz ul. 20-go Stycznia nr 5 m. 2

12. Przynależność państwowa polna

13. Narodowość polna

14. Stosunek do służby wojskowej: epifany do 1 rejestru poborczych
 a) Stopień wojskowy
 b) Nr Listy ewidencyjnej epifany do rejestru poborczych polna

15. Kartę meldkową wypełniono na podstawie Zawiadomienia o zmianie miejsca zamieszkania, zgł.
 (Nazwa dokumentu i ulicy wydawcy)
 (Data wydania i data wydania)
 (Data i data wydania)
 (Data i data wydania)

16. Stosunek do lokalu członek rodziny lokatora
 Właściciel (właściciel, lokator, sublokator, członek rodz., pracownik)
 (Eigentümer, Mieter, Untermieter, Familienmitglied, Angestellter)

17. Podpis lokatora [Podpis]
 Unterschrift des Mieters

18. Własnoręczny podpis osoby meldującej [Podpis]
 Eigenhändige Unterschrift des Anmeldenden
 Podpis prowadzącego meldunki (delegacja) [Podpis]
 Unterschrift der mit der Meldebuchführung beauftragten Person

19. Uwagi

20. Kartę meldkową przyjęto w Biurowo w dniu 16 m-c 10 rok 1945

21. Podpis urzędnika [Podpis]

Odnośny fragment dokumentu pokazuję dodatkowo w znacznym powiększeniu. Jest to jedyny Jego własnoręczny podpis, jaki posiadam.

- 16. Stosunek do lokalu członek rodziny lokatora
 Wohnungs- (właściciel, lokator, sublokator, członek rodz., pracownik)
 verhältnis (Eigentümer, Mieter, Untermieter, Familienmitglied, Angestellter)
- 17. Podpis lokatora [Podpis]
 Unterschrift des Mieters
- 18. Własnoręczny podpis osoby meldującej [Podpis]
 Eigenhändige Unterschrift des Anmeldenden
 Podpis prowadzącego meldunki (delegacja) [Podpis]
 Unterschrift der mit der Meldebuchführung beauftragten Person

Moje wystąpienie do Dyrekcji Kolei o udostępnienie teczki osobowej Franciszka Sawickiego spotkało się początkowo z bardzo nieprzychylnym potraktowaniem. W wyniku mojego zażalenia na postępowanie odnośnych osób - otrzymałem nareszcie odpowiedź przychylną, wystawioną 08.01.1997 przez naczelnika mgr Tadeusza Godziebbę. Zapytywał on jakich danych poszukuję i proponował, by termin przeglądania teczki był uprzednio uzgodniony. Przedmiot moich poszukiwań przedstawiłem w piśmie z dnia 15. stycznia 1997. Termin przeglądania materiałów ustaliliśmy na 05.marca 1997. Miałem możliwość sporządzać notatki, ale wykonanie jakiegokolwiek kserokopii nie wchodziło w rachubę. W dawnych latach teczka ta była poważnie zawilgocona, co spowodowało m. in. zupełne zniszczenie jedynej fotografii legitymacyjnej. Znalezione informacje podaję niżej.

FRANCISZEK SAWICKI, syn Dominika i Felicji z d. Szelepińskiej, urodzony 11.02.1884 r. w Warszawie

HELENA SAWICKA, z d. WRUK , urodzona 21.03.1899 r. urzędniczka bankowa.

DATA SLUBU : 24.06.1930 r. Małżeństwo bezdzietne.

Po kilku semestrach studiów w Instytucie Technologicznym Charków został zawodowym wojskowym w armii rosyjskiej, gdzie doszedł do rangi podpułkownika wojsk pancernych. W armii rosyjskiej służył od 01.08.1904 do 01.10.1917. Z dniem 01.10.1917 wstąpił do II. Polskiego Korpusu, a następnie do Armii Polskiej. W październiku 1923 r. na własne życzenie wyszedł do rezerwy.

Przed wojną był właścicielem mająteczku (pięćdziesiąt siedem ha ? - niezbyt czytelne), położonego "koło Bydgoszczy" - bliższego określenia brak.

W roku 1938 (?) przeprowadzili się do Warszawy, ul. Smiała 9 (późniejsza nazwa "Skwarczyńskiego"). Był udziałowcem pewnej firmy. Podczas wojny działał w przedsiębiorstwie instalacyjnym, prowadzonym przez inż. Gadzińskiego. W okresie od 25.03.1945 do 15.09.1945 mieszkali w Bydgoszczy przy ul. Zygmunta Augusta 5 (dom PKP). Po przeprowadzce, od 16.09.1945, zajmowali mieszkanie w Oliwie, przy Grottgera 43.

Pracę na PKP rozpoczął 28.04.1945 w Bydgoszczy, gdzie mieściła się prowizorycznie dyrekcja okręgowa. Charakter zatrudnienia :

30.04.1945 - 30.04.1947

pracownik kontraktowy, p.o. kontrolera Wydz. Aprop. i Zaopatr.

01.05.1947 - 31.12.1948

pracownik kontraktowy, p.o. st.kontrolera Wydz. Aprop. i Zaopatr.

01.01.1949 - 30.04.1951

kierownik samodz. referatu mototrakcyjnego.

Tutaj wypada zauważyć, iż w pierwszych latach powojennych, jako kontroler Wydziału Apropowizacji i Zaopatrzenia w Dyrekcji PKP musiał odbywać wiele wyjazdów służbowych. Ta ruchliwość służbowa dawała duże możliwości kontaktowania się ze strukturami podziemnymi i to bez zwracania uwagi władz bezpieczeństwa. Od początku roku 1949, kiedy sprawy apropowizacji były już w zasadzie uregulowane, Pułkownik zostaje kierownikiem Samodzielnego Referatu Trakcji Motorowej, któremu podlegały jednostki spalinowe, rozlokowane na niemal wszystkich średnich i większych stacjach w obrębie tutejszej Dyrekcji Kolei Państwowych. Powierzenie Mu tego referatu było konsekwencją faktu, iż jako czynny oficer Wojska Polskiego działał właśnie w jednostkach służb samochodowych. Ta informacja pochodzi z materiałów, dostarczonych przez Centralne Archiwum Wojskowe. Warto podkreślić, iż charakter pełnionego stanowiska nadal wiązał się z dużą ruchliwością służbową.

Teraz kolej na przedstawienie podstawowych danych z tej części Jego życiorysu, która jest uwzględniona w "Karcie Ewidencyjnej" przesłanej mi przez Centralne Archiwum Wojskowe. Franciszek Sawicki miał stopień podpułkownika, przyznany 29 września 1917 ("starszeństwo" z dnia 29.07.1917), a więc podczas służby w armii rosyjskiej. Był wyznania katolickiego; biegle znał oczywiście język rosyjski a słabo - rumuński. Jako okolice, które są mu znane wymie-

nił : południową Rosję, Krym, Besarabię, Polesie, Dobrudżę i Rumunię południową - a także okolice morza Bałtyckiego. Studia wojskowe odbył w Kijowie, jako elew Szkoły Wojskowej w okresie od 10.09.1904 do 04.04.1906. Po ukończeniu Szkoły został mianowany podporucznikiem w Grenadierskiej Brygadzie Artylerii. W tym rodzaju broni służył nadal aż do 16.12.1919, kiedy to wstąpił do Wojska Polskiego.

Z ważniejszych dat awansów warto tutaj przytoczyć powołanie na porucznika w 14-tej Brygadzie Artylerii (1.09.1909) i mianowanie Go - jako kapitana - na dowódcę 2-go pułku w 63-iej Brygadzie Artylerii (31.07.1914). Z dniem 08.10.1916 zostaje dowódcą baterii w 124 Brygadzie Artylerii, zaś 23.01.1917 jest już dowódcą dywizjonu w 115 Brygadzie Artylerii. W Polskim Korpusie działa od dnia 23.01.1918 do 18.05.1918, i tam w okresie od 20 lutego do 8 maja 1918 dowodzi 3-cią baterią 4 Polskiej Brygady Artylerii. Z dniem 29. grudnia 1918 zostaje zaliczony do 4. Polskiej Dywizji w Odessie, skąd 20 sierpnia 1919 jest skierowany do Ochotniczej Armii Generała Denikina a to w charakterze oficera łącznikowego. Z tej funkcji rezygnuje w dniu 25 października 1919 po to, by móc wyjechać do Warszawy celem wstąpienia do Wojska Polskiego.

Za swoje osiągnięcia podczas służby w armii rosyjskiej otrzymał trzy razy order Świętej Anny i dwukrotnie order Świętego Stanisława. Oba te odznaczenia zostały nadane w wersjach podkreślających zasługi bojowe ("z mieczami"). Wskazuje to wyraźnie, że był czynnym oficerem frontowym a nie członkiem sztabów. Z wyliczenia znanych mu okolic zdaje się wynikać, iż walczył w tych jednostkach artylerii rosyjskiej, które działały na południowej części frontu. Dość zagadkowo brzmi zaś wzmianka o "okolicach morza Bałtyckiego", gdyż nasi krewni raczej tam nie mieszkali. Czyżby Jego jednostka była włączona do natarcia na Prusy Wschodnie (grupa Rennenkampa i Samsonowa, jesień 1914) ?

W Wojsku Polskim zostaje przyjęty do Inspektoratu Wojsk Samochodowych i z dniem 12.01.1920 zostaje przydzielony do Dowództwa Wojsk Samochodowych Grupy Operacyjnej Lublin., gdzie powierzono Mu działy techniczny i administracyjny. Stanowisko dowódcy Wojsk Samochodowych Grupy Operacyjnej Lublin otrzymuje 23.07.1920. Po zwycięskiej kampanii ("Cud nad Wisłą"), z dniem 28.09.1920 zostaje oddany do dyspozycji Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie.

Z innej zachowanej archiwalnej dokumentacji Jego służby wynika, że był dowódcą 9-go Dywizjonu Wojsk Samochodowych w Bydgoszczy i w tym czasie mieszkał przy al. Mickiewicza 9. Do rezerwy przeszedł z dniem 5. maja 1922 r. Inna data, podana wcześniej, jest błędna.

W ten sposób zostały wyczerpane treści, zawarte w głównych zbiorach archiwalnych i trzeba było przystąpić do dalszych poszukiwań. Od dawna, z rozmowy z prof. Włodzimierzem Hellmannem, wiedziałem już, że zmarła ich serdeczna znajoma, pani Helena. Nasuwa-

ło to myśl, by zwrócić się do gdańskiego Urzędu Stanu Cywilnego o wydanie kopii aktu zgonu. I tu pojawiła się życzliwa pomoc pani inspektor Bożeny Dąbkowskiej, która przeprowadziła szerokie poszukiwania, bowiem w moim wniosku nie był określony prawdopodobny rok zgonu. Okazało się, że taki zapis w Gdańsku nie istnieje, co musi wynikać z faktu, iż śmierć nastąpiła w innej miejscowości. Podczas tych poszukiwań pani Dąbkowska natrafiła na zapisy, związane ze zgonem Heleny Sawickiej. Zmarła ona 21. lipca 1980 roku w miejscowości Woltersdorf koło Erkner w ówczesnej NRD i tam został wystawiony akt oryginalny.

DEUTSCHE DEMOKRATISCHE REPUBLIK

Sterbeurkunde

Woltersdorf bei Erkner,
Erk. Pommernstraße 88/1980

Helena Sawicka geb. Wruck

geboren in Gdańsk, VR. Polen

am 21. Juli 1980 um 09 Uhr 30 Minuten

in Woltersdorf bei Erkner

die Verstorbene war geboren am 31. März 1899

in Piotrków

mit Verwitwat.

Woltersdorf bei Erkner am 21. Juli 1980

RZECZPOSPOLITA POLSKA

URZĄD STANU CYWILNEGO w Gdańsku

Województwo gdańskie

Odpis skrócony aktu zgonu

I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARŁEJ:

1. Nazwisko SAWICKA

2. Imię (imię) Helena

3. Nazwisko rodowe WRUCK

4. Stan cywilny wdowa

5. Data urodzenia 31 marca 1899r.

6. Miejsce urodzenia Piotrków

7. Ostatnie miejsce zamieszkania Gdańsk

II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:

1. Data dn. 21. lipca 1980 r. (21.07.1980)

2. Miejsce Woltersdorf bei Erkner (NDR)

III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKA OSOBY ZMARŁEJ:

1. Nazwisko

2. Imię (imię)

3. Nazwisko rodowe

IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARŁEJ:

1. Imię (imię)	Ojciec	Mama

Przebieg choroby opisany w akcie zgonu: 21.07.1980

1979.01.04

KIEROWNIKA URZĘDU STANU CYWILNEGO

W aktach gdańskiego USC przechowywane jest pismo, jakie Wydział Konsularny Ambasady PRL w Berlinie skierował do Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Przy tym piśmie przesłano klucze od mieszkania zmarłej. W treści tego pisma podano też, iż pani Helena gościła u Eleonory Werner, mieszkającej w Schöneiche, przy Waldstrasse 81. Tak pojawiła się nić przewodnia do dalszych poszukiwań.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

URZĄD STANU CYWILNEGO w Aleksandrowie Kujawskim

Województwo łódzkie

Nr 55 Aleksandrow Kujawski 24 czerwca 1930 roku

Odpis zupełny aktu małżeństwa

I. DANE DOTYCZĄCE OSÓB ZAWIERAJĄCICH MAŁŻEŃSTWO

1. Nazwisko	SAWICKI	WRUK
2. Imię (imię)	FRANCISZEK	HELENA
3. Nazwisko rodowe	SAWICKI	WRUK
4. Stan cywilny	Kawaler	panna
5. Data urodzenia	lat 47	lat 31
6. Miejsce urodzenia	Warszawa	Piotrków Kujawski
7. Miejsce zamieszkania	Bydgoszcz	Bydgoszcz

II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZAWARCIA MAŁŻEŃSTWA:

1. Data dwudziestego czwartego czerwca tysiąc dziewięć, trzydziestego/24.06.1930r.

III. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW

1. Nazwisko	SAWICKI	WRUK
2. Imię (imię)	DOMINIK	JAN
3. Nazwisko rodowe	SAWICKI	WRUK
4. Data urodzenia	SATICKA	WRUK
5. Miejsce urodzenia	PELICJA	JULIA
6. Miejsce zamieszkania	SZBLEPIŃSKA	KUHN

IV. NAZWISKO HOBOZNE PO ZAWARCIU MAŁŻEŃSTWA:

1. Mężczyzna SAWICKI

2. Kobieta SAWICKA

3. Dzieci SAWICKI /KA

V. ŚWIADKOWIE

1. Nazwisko	OKOŃSKI	KOKOWICZ
2. Imię (imię)	LUDWIK	STANISŁAW

VI. UWAGI

Franciszek Sawicki Kokowicz
Podpis osób zawierających małżeństwo oraz świadków:
Helena Wruckowska Ludwik Okoński

Świadczymy, że powyższe małżeństwo w pełni i zgodnie z Wzorem Świątecznym przed nami zgodnie sformalizowano w dniu i miejscu w akcie małżeńskim.

KIEROWNIK
Urzędu Stanu Cywilnego
Ks. Wacław Walecki
proboszcz parafii Aleksandrów

Wzianki dodatkowe:

Przebieg choroby opisany w akcie zgonu zgodny z powyższym odpisem z aktami w księdze małżeństw. data 1998.11.17

KIEROWNIK
Urzędu Stanu Cywilnego
Wacław Walecki

Z chwilą otrzymania pism z NRD gdański USC był obowiązany za-
 wiadomić o śmierci urzędy w miejscu urodzenia (Piotrków Kujawski)
 oraz w miejscu zawarcia małżeństwa. Okazało się, że ślub zawarto w
 Aleksandrowie Kujawskim. Dzięki tej informacji udało się w dniu 21
 marca 1997 uzyskać odpis skrócony aktu małżeństwa, a następnie
 (17.11.1998) odpis zupełny. Zasadnicza różnica między tymi dwiema
 formami odpisu polega na tym, że osoby świadków są wymienione je-
 dynie w odpisie zupełnym. Te informacje były ważne ze względu na
 ewentualną obecność krewnych młodej pary.

Pani Bożena Dąbkowska "po linii służbowej" pomagała zamówić w
 USC Piotrków Kujawski akt urodzenia Heleny Sawickiej, z domu Wruk.
 Okazało się, że tam takiego dokumentu nie ma. Można było przypuś-
 cić, iż w niemieckim dokumencie określenie miejsca urodzenia odno-
 si się do Piotrkowa Trybunalskiego. Podjęte tam poszukiwania dały
 jednak wynik negatywny. Biorąc pod uwagę, że panińskie nazwisko
 pani Heleny w Niemczech zapisano jako WRUCK, w końcu grudnia 1998
 wystąpiłem ponownie do tego samego Urzędu Stanu Cywilnego. W już
 następnego dnia przysłano odpowiedź negatywną, ale opatrzoną is-
 totną wskazówką :

"...Prawdopodobnie rodzice Pani Heleny Wruk byli wyznania ewange-
 lickiego i aktu urodzenia należy szukać w Urzędzie Stanu Cywilnego
 w Sompolnie woj. konińskie (w tym USC były rejestrowane akty osób
 tego wyznania). ..."

Jakoś na przełomie roku 1998/99 nasza poczta bardzo znacznie
 przyspieszyła swoje działanie. Aż trudno uwierzyć, że moje zamówie-
 nie wysłane 05.01.1999 do USC w Sompolnie doprowadziło do tego, że
 już 07.01.1999 r. doręczono mi akt urodzenia pani Heleny !

RZECZPOSPOLITA POLSKA

URZĄD STANU CYWILNEGO w Sompolnie
Województwo wielkopolskie

Odpis skrócony aktu urodzenia

1. Nazwisko Wruk

2. Imię (imiona) Helena

3. Data urodzenia trzydziestego pierwszego kwietnia tysiąc
osiemset czterdziestego dziewiątego/21.3.1899/

4. Miejsce urodzenia Piotrków

5. Imię i nazwisko matki Jasna Wruk

6. Imię i nazwisko ojca Juliana Kuba

Pobrano za opłatą pocztową odpis
z rejestru akt urodzenia nr 92 / 1999

1999-01-07

Kierownik
Urzędu Stanu Cywilnego
Maria Polakowska

W tym miejscu wypada nieco cofnąć się w czasie by omówić in-
 formacje, jakie udało się uzyskać przez korespondencję z panią Wer-
 ner, mieszkającą w Niemczech. Pierwszy mój list z 23.07.1977 był
 adresowany na imię Eleonory Werner, gdzie Helena mieszkała od ko-
 niec życia. Po wyjaśnieniu celu moich poszukiwań przedstawiłem tam
 następujące pytania :

1. Gdzie i kiedy spotkała Pani pierwszy raz panią HELENĘ ? jak rozwinęła się ta znajomość ?
2. Czy były to pierwsze odwiedziny u Pani ? jak długie ?
3. Jakiego wyznania była pani HELENA ? może ewangelickiego lub luterańskiego ?

Na mój list otrzymałem odpowiedź, sporządzoną 10. sierpnia 1997 przez panią Ingeborgę Werner (zamieszkałą pod tym samym adresem). Poniżej podaję zasadniczą treść tej odpowiedzi.

" Wielce szanowny panie profesorze Sawicki,
otrzymaliśmy pański list do Eleonory Werner.

Helena Sawicka z domu Wruk, ur. 31.03.1899 jest kuzynką męża Gertrudy Wruk z domu Helmbold (ur. 30.03.1896). Gertruda Wruk jest znów kuzynką naszej matki Hildegardy Werner z domu Pommerening (ur. 30.07.1900) w Blotto powiat Culm (Świecie). Nasza babcia w roku 1919 optowała za Niemcami i razem z siedmiorgiem dzieci przeprowadziła się do Falkenburg na Pomorzu (teraz Złocieniec). Wówczas urwały się kontakty między wszystkimi Pommering'ami i Helmbold'ami. Dopiero po naszej przeprowadzce do Schöneiche (1955) przez przypadek odnaleźliśmy wielu krewnych, między nimi Gertrudę Wruk.

Ponieważ nasza matka, jako młoda dziewczyna, znała Helenę Sawicką, to Gertruda i Helena spotkały się u nas chyba w 1972 roku. Helena raz jeszcze sama tu przyjechała a w 1975, razem z moją piętnastoletnią siostrzenicą Heidrun Werner, odwiedziłam ją przy Czernieckiego 1 B/2 .

Hela była zachwycającym człowiekiem. Nie łatwo jej się wiodło a od czasu do czasu była wspomagana finansowo przez brata z Kanady lub siostrę z RFN. Utrzymywała się ze sprzedawania rzeczy wartościowych.

Beznadziejnie chora przyjechała 11.07.1980, zaś 20.07.1980 zmarła w szpitalu. Po uzyskaniu zgody z polskiego poselstwa odbył się pogrzeb urny w naszym grobie rodzinnym przy obecności obu siostrzenic to jest Doroty Hornbostel z domu Wruk i Brunhildy Stadler.

Ze wspomnianymi Gustawem-Adolfem i Wilhelmem Wernerem nie jesteśmy spokrewnieni i ich nie znamy,

Z przyjaznym pozdrowieniem

(-) Ingeborga Werner (-) Eleonora Werner "

Informacja, że pani Helena utrzymywała się ze "sprzedawania rzeczy wartościowych" (po stratach poniesionych podczas Powstania Warszawskiego) jest mało zrozumiała - chyba, że sprzedana była jakaś nieruchomość, pochodząca z lat przedwojennych. Oprócz tego muszę tu dodać uzupełnienie, iż w latach sześćdziesiątych Helena prowadziła pracownię kapeluszy damskich, gdyż uzyskała potrzebne kwa-

lifikacje fachowe. Pracownia ta mieściła się w jednym z kilku parterowych sklepików przy ul. Dmowskiego 16, które wybudowano krótko po Przełomie Październikowym 1956.

Ta odpowiedź otrzymana wywołała u mnie chęć uzyskania informacji dotyczących dalszych zagadnień. W szczególności chodziło mi o zawód ojca, ukończone przez Helenę szkoły a także o przyczyny, jakie skłoniły ją do poślubienia dużo od niej starszego mężczyzny. A oto główna treść odpowiedzi, sporządzonej 16.09.1997 :

1. zawód ojca rolnik
2. nie wiem gdzie i kiedy Helena uczyła się, wykształcenie zakończone maturą
3. to pytanie raczej nie należy do tematu ustalania przodków rodziny, ale mimo to udzielię Panu odpowiedzi. Było to małżeństwo z miłości a piętnastoletnia różnica wieku między małżonkami nie stanowi rzadkości.

W moim następnym liście, wysłanym 14.11.1998, poprosiłem o dalsze informacje na temat związków rodzinnych między Werner'ami i Wruk'ami. Obieg poczty w okresie noworocznym uległ poważnemu opóźnieniu w takim stopniu, iż poniżej przedstawioną odpowiedź (napisaną 25. grudnia 1998) doręczono mi dopiero 11.01.1999 r. Poniżej przytaczam główną treść odpowiedzi.

Jeśli chodzi o rodzeństwo, to nie mogę udzielić żadnych danych, bowiem wszyscy wymarli a adresów nie posiadam. Z opowiadań Heleny znam tylko imiona : siostry Anna oraz brata Karol.

Przykro mi, że nie mogę okazać większej pomocy.

Na ile mi wiadomo - kontakt z rodzeństwem był w latach powojennych jedynie korespondencyjny. Niestety nie udało się odzyskać dokumentów ze zlikwidowanego mieszkania przy ulicy Czarnieckiego. Wątpliwe jednak, czy uzyskałbym jakieś istotne wiadomości na temat losów Franciszka i Heleny Sawickich. Obiecujące natomiast było zwrócenie się o informacje do wdowy po profesorze Włodzimierzu Hellmannie. Stosowny list wysłałem 8. grudnia 1998 r.

Na ten list pani Hellmannowa odpowiadała telefonicznie już 11 grudnia 1998 r. Bardzo istotne znaczenie miała wiadomość, że Pułkownik zmarł "jakoś w latach 60-tych" i pochowany jest w Bydgoszczy, gdzie istnieje grób rodzinny Sawickich; znajduje się on na tym cmentarzu, do którego idzie się "od dworca kolejowego w lewo, jeżeli patrzeć w kierunku centrum miasta". To określenie wyraźnie wskazuje na "Cmentarz Nowofarny" przy ul. Artyleryjskiej.

Nazajutrz wykupiłem bilety do Bydgoszczy i z powrotem na 18 grudnia i skontaktowałem się telefonicznie z moim przyjacielem Heńkiem Kolanderem. Przedstawiłem kwestię i poprosiłem o pomoc w poszukiwaniach tak, by mój pobyt był już wstępnie przygotowany.

Henio zadziałał znakomicie i w porze południowej dnia 18 grudnia zawiózł mnie na cmentarz, gdzie oglądałem grób rodzinny Sawickich. W ścianie frontowej umieszczone są dwie duże tablice z białego marmuru, na których wyryte zostały dane osób tu pochowanych.

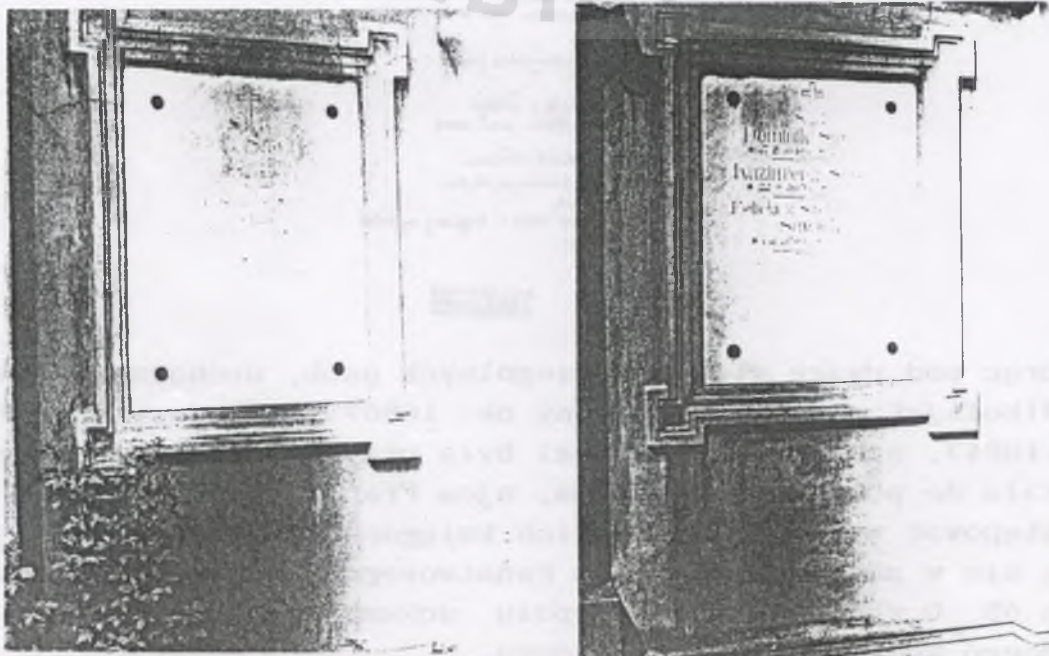


Oto treść tych napisów, uzupełniona według księgi cmentarnej:

- DOMINIK SAWICKI
17.08.1840 - 04.03.1925
- MIKOŁAJ-KAZIMIERZ SAWICKI
22.09.1885 - 09.06.1925
- FELICJA SAWICKA z d. Szelepińska (córka Adolfa i Emilii)
01.11.1850 - 30.01.1929

po prawej stronie drzwi kapliczki, natomiast napisy na lewej tablicy są już bardzo spłowiałe i z trudem daje się odczytać :

- HIPOLIT SAWICKI (oficer posp. rusz. W.P.)
30.08.1875 - 18.08.1936
- FRANCISZEK SAWICKI (podpułkownik W.P.)
11.02.1884 - 15.06.1959



W czwartek 18.02.1999 otrzymałem list, nadany przez Archiwum Państwowe w Bydgoszczy. W przesyłce tej znalazłem dwie dwustronne kserokopie zapisów, jakie są zamieszczone w kartotece meldunkowej mieszkańców Bydgoszczy z okresu przed rokiem 1950. Zmniejszone odbitki są pokazane niżej.

Sawicki

Miejscowość: <i>Sawicki</i>		Data: <i>1950</i>	
Imię i nazwisko: <i>Hipolit Sawicki</i>	Adres: <i>ul. Kościuszki 22 m. 4</i>	Adres: <i>ul. Kopernika 4 m. 6</i>	Adres: <i>ul. Kościuszki 22 m. 1</i>
Wzrost: <i>180</i>	Waga: <i>70</i>	Wzrost: <i>180</i>	Waga: <i>70</i>
Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>
Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>
Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>
Zmiany adresów w obrębie gminy:			
Adnotacje o karach:			
Uwagi:			

Imię i nazwisko: <i>Hipolit Sawicki</i>	Adres: <i>ul. Kościuszki 22 m. 4</i>	Adres: <i>ul. Kopernika 4 m. 6</i>	Adres: <i>ul. Kościuszki 22 m. 1</i>
Wzrost: <i>180</i>	Waga: <i>70</i>	Wzrost: <i>180</i>	Waga: <i>70</i>
Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>
Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>
Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>
Zmiany adresów w obrębie gminy:			
Adnotacje o karach:			
Uwagi:			

Sawicki

Miejscowość: <i>Sawicki</i>		Data: <i>1950</i>	
Imię i nazwisko: <i>Hipolit Sawicki</i>	Adres: <i>ul. Kościuszki 22 m. 4</i>	Adres: <i>ul. Kopernika 4 m. 6</i>	Adres: <i>ul. Kościuszki 22 m. 1</i>
Wzrost: <i>180</i>	Waga: <i>70</i>	Wzrost: <i>180</i>	Waga: <i>70</i>
Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>
Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>
Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>
Zmiany adresów w obrębie gminy:			
Adnotacje o karach:			
Uwagi:			

Imię i nazwisko: <i>Hipolit Sawicki</i>	Adres: <i>ul. Kościuszki 22 m. 4</i>	Adres: <i>ul. Kopernika 4 m. 6</i>	Adres: <i>ul. Kościuszki 22 m. 1</i>
Wzrost: <i>180</i>	Waga: <i>70</i>	Wzrost: <i>180</i>	Waga: <i>70</i>
Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>	Wykształcenie: <i>20</i>
Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>	Praca: <i>20</i>
Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>	Stan cywilny: <i>20</i>
Zmiany adresów w obrębie gminy:			
Adnotacje o karach:			
Uwagi:			

Daty występujące w poszczególnych rubrykach wskazują, iż tę formę dokumentacji wprowadzono prawdopodobnie we wczesnych latach trzydziestych. Nie wiem, jak wyglądała poprzednia ewidencja ludności; w każdym razie była ona dobrze zorganizowana, skoro wykorzystywano ją do opracowywania kolejnych wydań książki adresowej. Otrzymane kserokopie zawierają sporo nowych, istotnych danych.

Hipolit Sawicki, wyznania rzymsko-katolickiego, był oficerem w stanie spoczynku, niegdyś porucznikiem w marynarce rosyjskiej. Jego żona, Katarzyna z d. Kopytyńska, córka Grzegorza i Seweryny z d. Kubickiej, urodziła się 25.11.1880 w Kamieńcu Podolskim. Data i miejsce ślubu nie są podane. Przed 08.11.1929 przebywali w Grudziądzu, a następnie w Bydgoszczy, gdzie mieszkali pod adresem ul. Kościuszki 22 m. 4. Na okres od 17.06.1932 do 05.05.1933 przenieśli się do Kiszyniowa w Rumunii. Po powrocie zamieszkali początkowo przy ul. Kopernika 4 m. 6, zaś od 05.09.1933 ponownie przy ulicy Kościuszki 22, ale w parterowym mieszkaniu numer 1.

Bardzo interesujące są informacje o Kazimierzu Józefie Sawickim, określanym stale jako "dr, literat" - co wskazuje na fakt, iż miał on ukończone studia uniwersyteckie. Okazuje się, że jest to syn Franciszka i Józefy z d. Baumgardt, urodzony 18.10.1886 w Kołomyi, wyznania rzymsko-katolickiego. Ożenił się z Erną-Marią-Luizą z domu Schaarschmidt, córką Hermanna i Marii z d. Froese, urodzoną 30.08.1888 w Riesenburg w Niemczech. Ojciec panny młodej w roku 1922 miał stanowisko sekretarskie w Urzędzie Celnym, mieszczącym się w Nowym Porcie. Mieszkał w budynku należącym do tego urzędu, a położonym przy ul. Oliwskiej nr 9. Małżeństwo zawarto na terenie Wolnego Miasta Gdańsk w dniu 07.04.1924, ale w aktach Urzędu Stanu Cywilnego dokument taki nie występuje. Widać więc, iż związek zawarto jako kościelny, co w polskim przedwojennym systemie prawnym było równoważne z małżeństwem cywilnym. Erna Sawicka posługiwała się dowodem osobistym, wydanym 21.03.1933 przez Obszar Dworski Kolibki, prócz tego miała zaświadczenie obywatelstwa polskiego o numerze 17986, wydane 27.03.1933 przez Starostwo Morskie w Wejherowie, do którego obszaru terytorialnego należały Kolibki.

Przegląd starych gdańskich książek adresowych pozwolił na ustalenie pewnych danych, odnoszących się do rodziny panny młodej. Miała ona troje (lub więcej) rodzeństwa : siostra imieniem Alma w roku 1924 pracowała jako kontystka, zaś już w rok później jest określana jako księgowa. W roku 1927 pojawia się także brat, noszący takie samo imię jak ich ojciec Hermann, ale wykonujący zawód cukiernika. Nieco później, w roku 1932, pojawia się także Helmut, drugi brat, będący rzeźnikiem. Z chwilą, gdy ojciec przechodzi w stan spoczynku (t. j. 1932), rodzina wyprowadza się z Nowego Portu i kupuje dom przy Heubuder-Strasse (ul. Siennicka) nr 19. Ojciec rodziny rychło umiera i ta nieruchomość od roku 1933 stanowi własność wdowy imieniem Maria. Część młodych Schaarschmidt'ów przeprowadza się już w roku 1935 pod inne adresy : rzeźnik Helmut - na Tannenbergrasse (Stogi, ul. Jodłowa) nr 36, zaś Hermann (cukiernik) - do Nowego Portu, na Schleussenstrasse (ul. Zamknięta) nr 2. Zapis w bydgoskiej kartotece mieszkańców wskazuje, że Erna przeprowadziła się do Sopotu - ale w książkach adresowych nie ma jej. Oznacza to, że nie zarobkowała samodzielnie. W roku 1939 przy Siennickiej 19 pojawia się bratanek, piekarz Johannes Schaarschmidt.

W roku 1933 właścicielem willi w Gdyni na Grabówku był Maksymilian Sawicki, prowadzący przedstawicielstwo firmy "Lloyd Bydgoski", które mieściło się przy ul. Portowej. Również na Grabówku mieszkał Kazimierz Sawicki, będący dobrze sytuowanym pracownikiem w służbie państwowej, zatrudnionym na etacie "nadzorcy celnego".

Miejsca zamieszkania małżonków Sawickich przez szereg lat były osobne i to dość odległe od siebie :

przed 13.06.1936	Orłowo, pow. Morski	(mąż)
przed 16.01.1939	Sopot, Wolne Miast Gdańsk	(żona)
13.06.1936 - 06.11.1936	Sniadeckich 29 m. 2	(mąż)
06.11.1936 - 01.02.1938	Jagiellońska 4 m. 4	(mąż)

05.02.1938 - 06.05.1938	Kordeckiego 6 m. 5	(mąż)
--	Plac Wolności 7	(mąż)
14.07.1938 - 15.01.1939	Gdańska 51 m. 5	(mąż)
16.01.1939 - 17.11.1939	al. Mickiewicza 4 m. 5	(oboje)
17.11.1939 - 16.11.1946	Ernststr. (Słaska) 16 m. 6	(oboje)
po 16.11.1946	Kraków, ul. Dominikańska 9	(oboje)

Zmiana adresu, jaka nastąpiła w listopadzie 1939 została niewątpliwie spowodowana działaniem władz okupacyjnych, które w tym okresie przeprowadzały akcję wysiedlania Polaków. Wywiezienia do GG uniknęli dzięki temu, że żona była pochodzenia niemieckiego. Zaraz po wojnie wyprowadzili się z nędznych pomieszczeń, przydzielonych przez hitlerowski zarząd miasta. Myśmy uniknęli wysiedlenia przez to, że 16.11.1939 "dobrowolnie" wyjechaliśmy do Warszawy.

Na podstawie danych osobowych Kazimierza - Józefa Sawickiego nasuwa się z ciekawą hipotezą. Jako syn Franciszka, urodzony w Kołomyi (1886) należy on do tego samego pokolenia, co Hipolit syn Dominika, urodzony w Kamieńcu Podolskim (1875). Franciszek (ojciec Kazimierza) mógł być bratem Dominika, urodzonego w Humaniu (1840). Tutaj nasuwa się pytanie o to, czemu ojciec Dominika (którego imienia nie znam) znalazł się tak daleko od rodzinnego Podlasia? Wydaje się, że przyczyną mogło być karne zesłanie za postawę, wykazaną podczas Powstania Listopadowego. W ten sposób staje się zrozumiała postawa obu wnuków (Franciszka i Hipolita).

Odległości wspomnianych miast, mierzone w linii powietrznej, są dość znaczne: z Kamieńca do Humania około 270 km, a z Kamieńca do Kołomyi ca 150 km. Jeżeli Dominik za swoją działalność został zesłany do Rosji to w odniesieniu do jego brata Franciszka uzasadnione jest założenie, iż on także był zmuszony do osiedlenia się w Rosji, ale w innym miejscu. Wiadomo, że za czasów caratu, karne osiedleni mogli korzystać z pewnej swobody podróżowania. Te okoliczności wskazują, iż deklarowana przez Pułkownika słaba umiejętność posługiwania się językiem rumuńskim a także znajomość obszarów południowej Rosji, Besarabii, Dobrudży i Rumunii wynikała z powiązań rodzinnych. O tym może też świadczyć wyjazd Hipolita i Katarzyny w roku 1932/33 na wielomiesięczny pobyt w Kiszyniowie.

Bliskie związki rodzinne mogły spowodować, iż jeden z synów Dominika otrzymał imię Franciszek, noszone przez swego stryja. Na takie powiązania wskazują również informacje, zaczerpnięte z bydgoskiej książki adresowej w wydaniu z roku 1936/37: Kazimierz Sawicki jest właścicielem domu przy Kościuszki 17, zaś jego kuzyn Franciszek posiada dom przy Kościuszki 22.

Zagadnienie okoliczności oraz miejsca zgonu Pułkownika wymagało dalszych poszukiwań. Wydawało się, że przeprowadzenie kwerendy po wybranych Urzędach Stanu Cywilnego może dać pozytywny wynik. Pierwszą partię zapytań do sześciu USC wysłałem 11.01.1999, następnie 03.02.1999 zwróciłem się do siedmiu urzędów i w tydzień później do dalszych sześciu USC. Ostatnią partię sześciu zapytań

rozesłałem 26. lutego 1999. Wszystkie odpowiedzi były negatywne, a warto zaznaczyć, iż kilka takich placówek z własnej inicjatywy dokonało telefonicznego sprawdzenia w dalszych 10 urzędach. Okazało się zatem, iż ta droga nie jest skuteczna.

Ostatnią możliwość dawał wgląd do akt emerytalnych Franciszka Sawickiego. Stosowne zapytanie wysłałem do Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych, gdzie był zatrudniony aż do przejścia na emeryturę. W przysłanej mi odpowiedzi stwierdzono, iż po odejściu z PKP Pułkownik podjął pracę w pewnym przedsiębiorstwie i z kolejowej emerytury nie korzystał. Doradzono zwrócić się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Idąc za tą radą - w dniu 12. kwietnia 1999 wysłałem stosowny wniosek. Pozytywną decyzję podjęła mgr Lidia Potylicka, kierownik Wydziału Ewidencji w Inspektoracie Śródmieście gdańskiego ZUS'u. Dokumentację emerytalną przeglądałem 25. marca i wtedy otrzymałem oryginalny odpis skrócony aktu zgonu. Przekazanie tego dokumentu zostało przeprowadzone w sposób całkiem formalny.

OPŁATA SKARBOWA 10 000 000

OPŁATA SKARBOWA 5 000 000

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
Województwo *Bydgoszcz*
Powiat *Tuchola*
URZĄD STANU CYWILNEGO
w *Wielkiej Kloni*
Nr *3/1959*

Odpis skrócony aktu zgonu

Zaswiadczam, iż *Sawicki Franciszek* *brak gony*
(nazwisko i imię)
zamieszkały w *Gdańsku Wrzeszczu* urodzony dnia *11 lutego*
1884 roku w *Warszawie*
z ojca *Sawickiego Dominika* matki *Sawickiej Felicji*
zmarł dnia *15 czerwca* *tytuł dane miejscowe* *Wielkiej Kloni*
1959 roku w *Wrzeszczu*
Zmarł był żonaty - żoną z *Sawicką Heleną*
Wielka Klonia dnia *2.VII.* - *1959* r.

MSW-M-15 - CWD. Zam. 1906/S/L2 - 1570 - Lak - 21.1.58 - 300.000 - Pism. Kl. IV A1/80 g

Tak dowiedziałem się, że dokument został sporządzony miejscowości "Wielka Klonia", leżącej niedaleko Tucholi. Natychmiast, bo już 17. kwietnia, wysłałem zamówienie na odpis zupełny tego aktu.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
URZĄD STANU CYWILNEGO w *Goatycynie*
Województwo *kujawsko - pomorskie*
Nr *3/1959* *Wielka Klonia* data *17 czerwca 1959 r.*

Odpis zupełny aktu zgonu

I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARŁEJ:

1. Nazwisko *S A W I C K I*

2. Imię (imiiona) *Franciszek*

3. Nazwisko rodowe *Sawicki*

4. Stan cywilny *żonaty*

5. Data urodzenia *11 lutego 1884 r.*

6. Miejsce urodzenia *Warszawa*

7. Ostatnie miejsce zamieszkania *Gdańsk Wrzeszcz ul. Czarnieckiego 1 Bm 2*

II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:

1. Data zgonu *piętnastogodziszczystygodziewięćsetpięćdziesiątgodziewięćtego /15.6.1959/r*

2. Godzina zgonu

3. Miejsce zgonu *KARCEWO*

4. Data i miejsce zwiaku

5. Godzina i miejsce zwiaku

6. Miejsce zwiaku

III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKA OSOBY ZMARŁEJ:

1. Nazwisko i imię (imiiona) *Sawicka Helena*

2. Nazwisko rodowe *brak danych*

IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARŁEJ:

	Ojciec	Matka
1. Imię (imiiona)	<i>Dominik</i>	<i>Felicja</i>
2. Nazwisko rodowe	<i>Sawicki</i>	<i>brak nazwiska rodowego</i>

V. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZARŁADUJĄCEJ ZGON:

1. Nazwisko i imię (imiiona) (nazwa zakładu) *Siewczyński Karol*

2. Miejsce zamieszkania (siedziba zakładu) *Karcewo*

VI. UWAGI:

Podpis osoby zgłaszającej
/ / K. Siewczyński
KIEROWNIK
Urząd Stanu Cywilnego
/ / podpis nieczytelny

Wzrost i inne dane osobowe

Urząd Stanu Cywilnego
data *22 kwietnia 1999*
KIEROWNIK
Urząd Stanu Cywilnego
URZĘDNIK WYKONAWCA

Równocześnie do Urzędu Gminy wysłałem odrębne pismo, w którym prosiłem o bliższe informacje na temat wypadku, jakiemu uległ Pułkownik. Opierałem się na przypuszczeniu, iż w Karczewie nadal mieszkają osoby, które mogą udzielić istotnych wyjaśnień. Pani Grażyna Grzeca, będąca sołtysem w Kloni Wielkiej, przekazała panu Kazimierzowi Pinkowskiemu, mieszkającemu w tejże miejscowości. Już 19. maja 1999 otrzymałem jego obszerny elaborat, zajmujący dwie stronnice formatu A4.

Hülka Klonia 17. V 1999.

Kazimierz Pinkowski
89-523 Wielka Klonia
woj. kujawsko-pomorskie
Tel. (0-52) 33 468 02

Szanowny Pani!

Pani sołtys wsi Hülka Klonia przekazała mi Pańska sprawa - F. Samiekiego.

Moji rodzice j.w. w Hülkiej Kloni rozpoczęli pracę w 1951r obecnie jest tam już 10 lat na miejscu, dlatego też ten wypadek znam. Miejscowość Karczewo jest 2 km. od Hülkiej Kloni, 4 km. od Gostynina, obecnie jest tam tylko młyn Karczewo i patac pole nie ma nad meką Karczewo (początki po Karolu Sieweryńskim).

Odwalaniem ~~pracy~~ śmiecia, który wyjął cioto F. Samiekiego z wody - jest nim były kier. młyna Karczewo Henry Poteryński, który tam pracował od 1952r, wówczas jeszcze u Karola Sieweryńskiego.

Okoliczności, w których zginął F. Samieki:

Pewnego dnia H. Poteryński szedł w swoim biurze młyna wiodł jak F. Samieki przechodził przed oknem w kierunku śluz i stawu z uskok na ramieniu, było to przed rozpoczęciem pracy (około 14³⁰). Tuż przed 15⁰⁰ przybiegł do młyna chłopiec o nazwisku Franciszek Schmidt i meldował mi, że koto śluzy już wronie w wodzie, a nogi ma w górze.

Nie szybko a kol. Sierutkowski pobiegłszy aby go ratować. Poza to, że to jest F. Samieki, tak musiał być zlekierowany, że musiał się wyciągnąć aby było widać jego nogi.

Głowa i potop piersi były w wodzie, reszta nad wodą.

Po wyjąciu ciała młyna miast nami od razu H. Sieweryński pogotowie i miłoję.

Po przyjeździe pogotowia lekarni stwierdził, że przyjechał tam nigdy
nie padało - oświadczył Podemyski.

Dochoch nie prowadziła H.O. Tuchola, prokuratura o Chojnic.

Prokurator zauważył kier młyna na braku zabezpieczenia/ogrodzenia
ale były tablice ostrzegawcze - Nieup. wstęp niebroniony, to usprawni
wiadło kierownika.

Dlaczego nastąpiło nakłonicie ciała?

Obok betonowej śluzki były pale - widocznie F. Samich i idąc powoli
stracił równowagę i upadł głową między śluzki a pale, natychmiast
başchiej nie nakłonił. To miejsce jeszcze dzisiaj jest widoczne.

Widocznie jest pewne, że sędzią w tym kierunku, aby Tomiś był
ko wstąpić tam ego Tomiś mo.

Takie oświadczenie przedstawił Henry Poturyski.

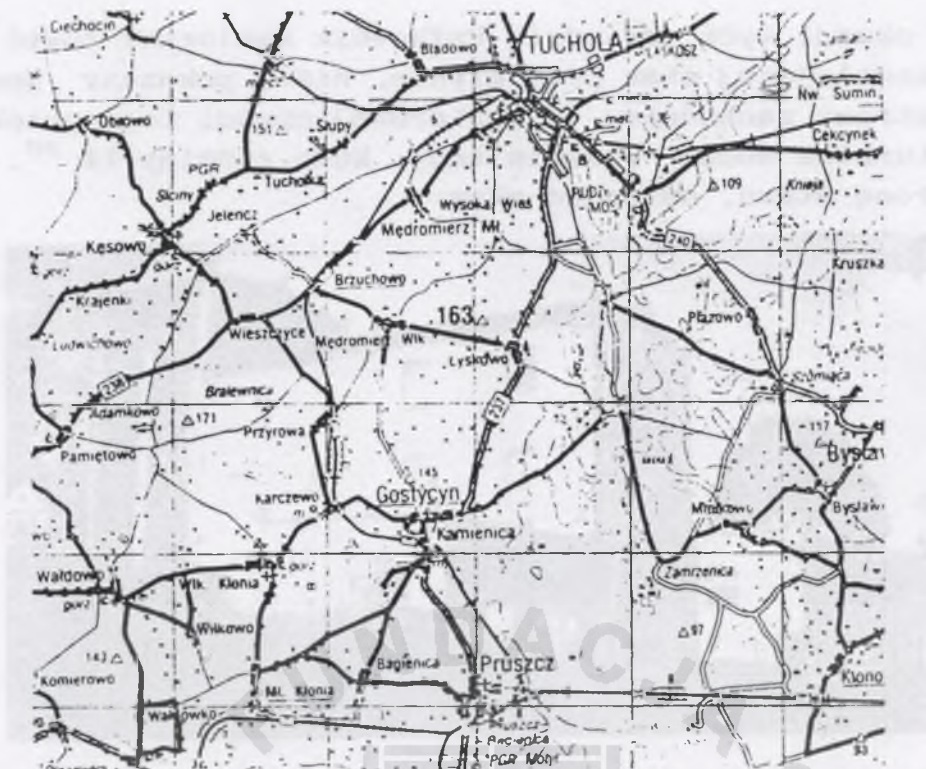
Na pytanie ile razy przyjeżdżał F. Samich do K. Siewczyńskiego
odpowiedział, że osobnie miał go 2 razy, ale nie miał, że to
on był. Dodał jeszcze, że jakos pani z rodziny starała się o odsekedo-
wanie, ale nic nie jak to się skończyło.

Gdyby K. Siewczyński był więcej szerszym, mówiącym
to może jakieś wiadomości by pozostały, ale był bardzo skrytym.
Miał prożnie rozmawiać z nim, przychodził czasem do domu
by wstać i u niego, ale nie używał ad niego żadnego słowa
o F. Samichim. K. Siewczyński miał porządek piernikowe na
budowę palacu i silosów dla młyna, które budował po II wojnie
światowej, piernikowe te plany oddał po 1945 r.

Myśli chodzi o ziemię, to oświadczył K. Siewczyński posiadał
niemni, która należała do młyna tj. od początku jego istnienia,
a o innej nie ma tu nic więcej do m. o.
jeżeli Pan chciałby co więcej wiedzieć to proszę bardzo, można do mnie
dzwonić, pisać, a i proszę bardzo mi nie odmówić.

Z poważaniem Ryszard S.

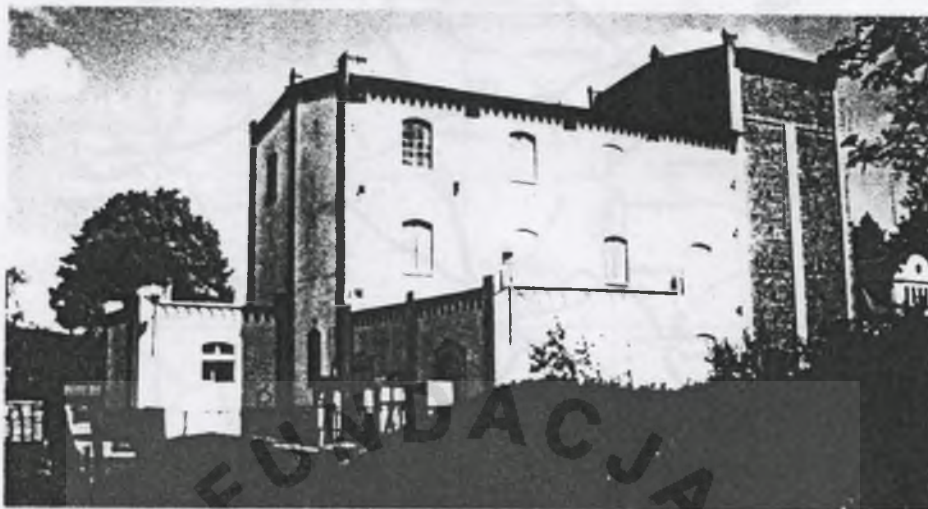
Wobec faktu, iż zgon Pułkownika został zgłoszony przez jego
długoletniego znajomego (Karola Siewczyńskiego) odnowiły się moje
wspomnienia z późnej jesieni 1939 r., opisane na początku tego
opracowania. Widocznie Pułkownik chciał odwiedzić serdecznego zna-
jomego, który w miejscowości Karczewo koło Tucholi, miał kawałek
ziemi. Do tej posiadłości należy dworek, pochodzący z lat przedwo-
jennych, a także spory, nowoczesny młyn wodny. Stoi on blisko
dworku, nad sporym stawem zasilanym przez rzeczkę.



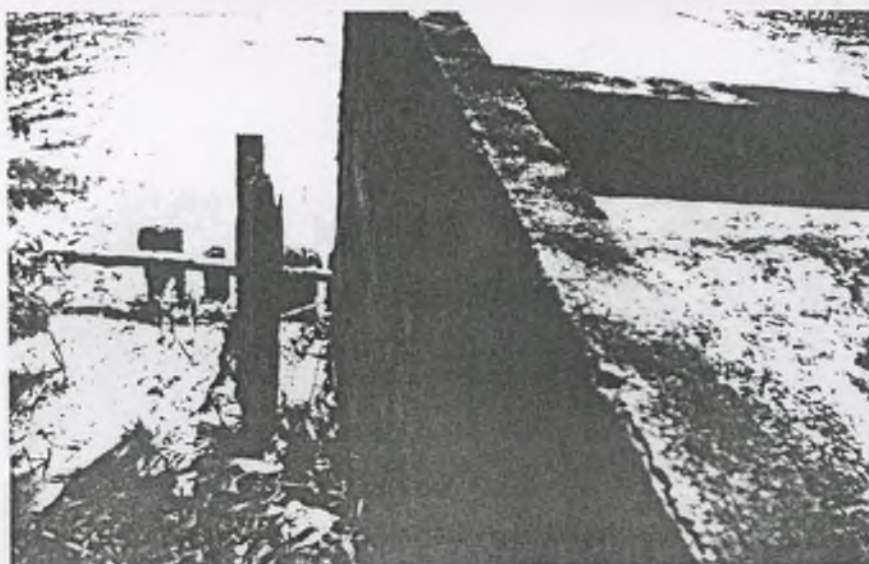
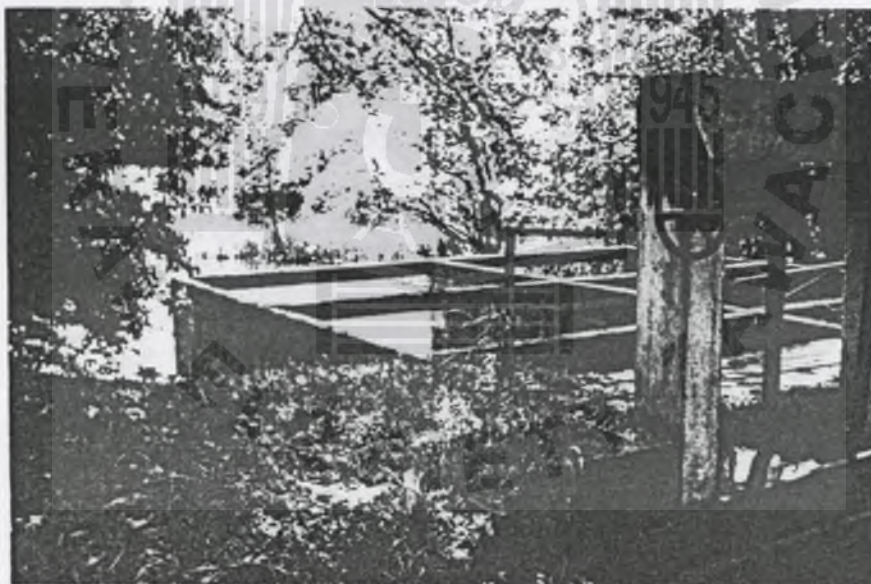
Front tego dworku jest zwrócony do szosy łączącej Gostycyn z Klonią Wielką. Od strony ogrodowej widoczny jest silos zbożowy, przylegający do właściwego budynku młyna.



Przy okazji tych odwiedzin Pułkownik zamierzał łowić ryby w rzeczce, zasilającej staw przy młynie. Niżej pokazany jest widok młyna od strony zachodniej. W parterowej części tego obiektu znajduje się turbina wodna. Właśnie tędy, koło godziny 14²⁰, przechodził w stronę stawu, omijając młyn.



Tak dotarł do urządzenia służącego powodującej gromadzenie wody w stawie. Poszukując dogodnego miejsca do wędkowania wszedł na pale, znajdujące się w kanale wodnym.

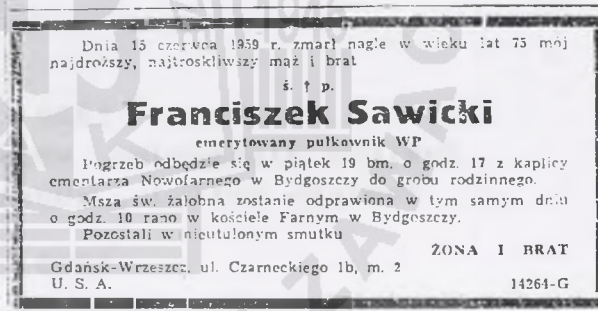


Podczas przechodzenia po tych palach, znajdujących się koło betonowej śluzy, równowagę stracił tak nieszczęśliwie, że głowa znalazła się pod wodą. Usiłowania zmiany pozycji nie dały efektu z powodu wartkiego strumienia wody między palami a wlotem śluzy.

Wyżej zreprodukowane fotografie otrzymałem w środę 23. czerwca 1999 r. Zawdzięczam je życzliwej współpracy pana Kazimierza Pinkowskiego z Kloni Wielkiej.

Dwaj pracownicy młyna (Połczyński i Szczutkowski), którzy zawiadomieni przybiegli na ratunek, z wielkim trudem uwolnili zakleszczone ciało. O wypadku powiadomiono w pierwszej kolejności Siewczyńskiego, a także pogotowie oraz milicję w Tucholi. Okoliczności zdarzenia analizowała też prokuratura z Chojnic. Przeprowadzone badania wykazały, iż chodzi tu o nieszczęśliwy wypadek. Gromadzka Rada Narodowa w Wielkiej Kloni wystawiła "Kartę zgonu", potrzebną dla cmentarza.

Zawiadomienie o tragicznym wypadku wysłano do żony zmarłego. W tych strasznych chwilach podtrzymywała ją i wspomagała serdeczna znajoma, pani Halina Hellmannowa. To właśnie ona załatwiła sprawę nekrologu, jaki jednorazowo ukazał się w "Dzienniku Bałtyckim". Dyrekcja PKP nie zdobyła się na podobny gest.



W tym okresie czasu, gdy prowadziłem bezskuteczną kwerendę po różnych Urzędach Stanu Cywilnego, zainteresowałem się kwestią, gdzie w Bydgoszczy mieszkali członkowie rodziny Pułkownika. Zagadnieniem tym zajęła się pani Urszula Zbikowska. Przysłała mi list zawierający zestawienie znalezionych zapisów. Oto zestawienie głównych ustaleń, częściowo zilustrowane zdjęciami z kwietnia 1999 :

1923

Helena Wruk, urzędniczka
Piotra Skargi 8



32

1925

Franciszek Sawicki, oficer
Kościuszki 49



1928

Helena Wruk, urzęd. bank.
3go Maja 16'



1929

Sawicka Aleksandra, wdowa, Kościuszki 49
Sawicka Felicja, wdowa, Kościuszki 49

1933

Sawicki Wacław, adwokat, Gdańska 71/4 (42)
Sawicki Franciszek, wł. domu, Kościuszki 22/4 (49)
Sawicki (bez imienia), wł. domu, Kościuszki 18 (16)

1936/37

Sawicki Wacław, adwokat, 20go Stycznia 5/2
Sawicki Franciszek, wł. domu, Kościuszki 22/4



Sawicka Helena, Kościuszki 17/2
Sawicki K., wł. domu, Kościuszki 17/1

"1936/37 - zmiany podczas druku":

dr Sawicki Kazimierz, literat, Sniadeckich 29/2 z Kościuszki 17/1
Sawicki F., wł. domu, Kościuszki 22/3
Sawicki H., Kościuszki 22/1

Niżej zamieszczony fragment planu Bydgoszczy pokazuje lokalizację poszczególnych domów. Adres Franciszka Sawickiego, podany przez Centralne Archiwum Wojskowe, brzmiał "Mickiewicza 5".



SAME NOWE NUMERY DOMÓW

- | | |
|--------------------|-------------------|
| a Gdańska 71 | b 20go Stycznia 5 |
| c Mickiewicza 9 | d Kościuszki 22 |
| f Piotra Skargi 12 | e Kościuszki 32 |
| j 3-go Maja 18 | g Reja 15 |
| | h Słowackiego 1 |
| | k Kościuszki 17 |
| | m Mickiewicza 4 |

Jeśli chodzi o nasz adres, to Rodzice zamieszkali przy Gdańskiej 71 w dniu 19.08.1926, zaś 1. lutego 1936 przeprowadziliśmy się do własnego domu przy 20-go Stycznia 5.



Gdańska 71



20-go Stycznia 5

O podobny przegląd adresów, lecz z poważnym uwzględnieniem panińskiego nazwiska Heleny i z objęciem okresu przed pierwszą wojną, zwróciłem się do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Sprawdzane nazwisko występuje w dwu formach: jako WRUCK względnie WRUK, co wskazuje na stabilną wymowę przy chwiejnej postaci zapisu. Obszerną odpowiedź, sporządzoną przez mgr Aleksandrę Węglerską (Kierownika Działu Informacji i Bibliografii), otrzymałem 8. marca 1999 r.

Rok 1912

Theofila Wruck, żona Władysława, z zawodu rzeźnika; mieszkali przy Bergstrasse 59 (ul. Na Wzgórzu, dzielnica Wilczak)

Lata 1913 - 1917

Wymieniony jest tylko Władysław Wruck, rzeźnik; adres j.w.

Lata 1922-23

Wymieniony jest Władysław Wruck, rzeźnik; zamieszkały przy ulicy Stefana Czarnieckiego 6^A (Blücherstrasse). Nie jest właścicielem sklepu. Wruk Helena, urzędniczka, Piotra Skargi 8.

Rok 1925

Wymieniony jest Władysław Wruk (bez podania zawodu), mieszkający przy Kościuszki 58. Wruk Helena, Reja 6.



Kościuszki 58

Rok 1926

Wymienione są Teofila i Jadwiga Wruk, mieszkające przy ul. Kościuszki 58. Wruk Helena, urzędniczka bankowa, Słowackiego 1 -- Gdańska 143 - Tow. Ubezpieczeń "Przezorność", Warszawa.

Rok 1928

Wymienieni są : Teofila Wruk - wdowa, Jadwiga Wruk i Jan Wruk - robotnik, Kościuszki 58 - właściciel domu Pawłowski, Łódź. Wruk Helena, urzędniczka bankowa, 3go Maja 16.

Rok 1929

Wruk Teofila, Kościuszki 58. Wrukówna, urzędniczka, 3go Maja 16.

Rok 1933 (stare numery)

Wruk Teofila, wdowa, Kościuszki 58 (32) m. 3

Kościuszki 18 (16) - właściciel domu Sawicki

Kościuszki 22 (49) - właściciel domu Sawicki

Kościuszki 58 (32) - właściciel domu Zólkiewicz

Rok 1936/37 nowe numery

Wruk Teofila, wdowa, Kościuszki 32/3

Wruk Bronisław, robotnik, Kościuszki 32/3

Sawicka Helena, Kościuszki 17/2

Sawicki Hipolit, Kościuszki 22/1

Sawicki Franciszek, Kościuszki 22/4

Sawicki Kazimierz, Sniadeckich 29/2

Kościuszki 17 - właściciel domu Sawicki Kazimierz

Kościuszki 22 - właściciel domu Sawicki Franciszek m.3

Powyższe dane adresowe pozwalają na zrekonstruowanie dziejów młodości Heleny Wrukówny. Wobec zupełnego braku informacji pochodzących od członków rodziny tej osoby trzeba ograniczyć się do ustalenia hipotezy opartej na rzadkim występowaniu nazwiska. Należy tu brać pod uwagę fakt, iż zarówno Bydgoszcz jak i Piotrków Kujawski znajdowały się na tych terenach, które Prusy zagarnęły podczas rozbiorów Polski. W obrębie tego samego państwa przemieszczanie się ludności nie napotykało na trudności.

Władysław Wruk (rzeźnik) był bratem Jana Wruka (rolnika) z Piotrkowa Kujawskiego, ojca Heleny. Gdzieś w początku XX wieku przeniósł się do Bydgoszczy i razem z żoną Teofilą zamieszkał w dzielnicy Wilczak. We wczesnych latach dwudziestych jego interes prosperuje już tak dobrze, iż może przeprowadzić się do dużo lepszej dzielnicy, w pobliże ulicy Gdańskiej. Można przyjąć, iż już koło roku 1915 sprowadził do Bydgoszczy bratanicę by jej umożliwić zdobycie średniego wykształcenia. Świadectwo dojrzałości Helena uzyskała prawdopodobnie krótko po I-ej wojnie, bo już w roku 1922 podjęła pracę jako urzędniczka.

Z chwilą, gdy uzyskała własne dochody, wyprowadziła się od stryjostwa i zamieszkała w wynajętym pokoju. W latach 1922 - 1926 często przeprowadzała się, ale później stale kwaterowała w dość

nowoczesnym i estetycznym domu przy ul. 3-go Maja 16 (nowy numer "18"). Zdaje się to świadczyć o tym, że w pracy zawodowej uzyskała wtedy awans na wyższe stanowisko. Nie mam możliwości by ustalić, w jakim konkretnie banku była zatrudniona.

Przypominam sobie, że pani Helena była osobą bardzo spokojną i zrównoważoną, nie miała tendencji wynoszenia się nad otoczenie. Jestem przekonany, iż - jako osoba samotna - często odwiedzała rodzinę stryjostwa przy Kościuszki 32. W tym samym kwartale zabudowy pod numerem 22 mieszkali członkowie rodziny Sawickich. Razem z rodzicami Dominikiem i Felicją kwaterował tam od roku 1925 także Franciszek, który w roku 1923 wyszedł do rezerwy WP.

Sawiccy byli dość zamożni a Franciszek załatwiał ich różne sprawy finansowe. Przy takich okazjach przypuszczalnie zetknął się z młodą i bardzo sympatyczną urzędniczką bankową. Rychło musiało się także okazać, iż często odwiedza ona krewnych, mieszkających w niedalekim sąsiedztwie.

Jako dowódzca 8-go Dyonu Samochodowego, mającego siedzibę w Bydgoszczy, podpułkownik Sawicki w dniu 24. stycznia 1922 r. wysłał prośbę o zwolnienie ze służby czynnej, adresowane do Dowództwa VIII Okręgu Korpusu Toruń.

O d p i s

DOWÓDCA 8 DYONU SAMOCHODOWEGO
Ppułkownik SAWICKI
L.dz.10.

Bydgoszcz, dnia 24.I.1922 roku

Prośba o zwolnienie z W.P.

Do D.O.K.toruń

w Grudziądzu

RAMIENI WĘZELNIAKOWA

W myśl rozkazu M.S.Wojsk. z dnia 8.II.21.r. L.dz. 78380/V.Org. każdemu oficerowi W.P. w miesiącu grudniu była przedstawiona możliwość wyrażenia swej chęci pozostania nadal w W.P. w charakterze oficera zawodowego lub możliwość oświadczenia się, iż pragnie być zwolnionym do rezerwy.

Bydąc wówczas na 5-cio miesięcznym urlopie zagranicznym nie byłem w stanie złożyć swego w tej sprawie oświadczenia.

Ochcąc po powrocie z wymienionego urlopu po oznajomieniu się z wydanymi podczas mojej nieobecności rozkazami Władz Wyższych melduję, iż mając na opiece swojej starych swych rodziców potrzebujących z powodu sędziwego wieku ciągłej nad sobą opieki, oraz posiadając nieruchomości ziemską w pow. Bydgoskim, która również wymaga mojej stałej tam obecności, gdy nie mam przez kogo być zastąpiony w gospodarstwie, przez co ciągle narażony jestem na poważne materialne straty z racji czego, nieruchomości moja zamiast polepszać się ciągle pogarsza się, grożąca ostateczną jej ruiną, wobec czego, jak również przyjmując pod uwagę, iż przez 18 lat służby w Wojsku natyle poderwałem stan swego zdrowia, że obecnie niezbędnym jest dla mnie dłuższe leczenie kuracyjne którego, będąc w wojsku ze względów czysto służbowych regularnie prowadzić nie mogę, - proszę o zwolnienie mnie ze służby czynnej w Armii Polskiej i przeniesienie do rezerwy Armji, ze względów familijno-materialnych, oraz stanu mego zdrowia. -

za zgodność:

/podpis nieczytelny/

Pórnocznik i Adjutant.

/-/SAWICKI
Ppułkownik i Dowódca Dyonu

Podana motywacja wniosku jest wielostronna, gdyż wymienia nie tylko opiekę nad starszami rodzicami, ale także względy materialne, związane z prowadzeniem posiadanego mająteczku w powiecie bydgoskim. Na temat tej posiadłości ziemskiej nie udało się uzyskać bliższych informacji. Jedną z podanych przyczyn stanowi względ na to, " ... iż przez 18 lat służby w Wojsku na tyle poderwałem stan

swego zdrowia, że obecnie niezbędnym jest dla mnie dłuższe leczenie kuracyjne, ..." . Skutkiem pozytywnego załatwienia tego wniosku, Franciszek Sawicki w dość wczesnym okresie życia, bo jeszcze przed czterdziestką, stał się osobą cywilną. Zarządzał swoim kąwakiem ziemi (boidaj o powierzchni 57 ha) a oprócz tego do roku 1936 działał w którymś towarzystwie ubezpieczeniowym jako taksator szkód w rolnictwie.

Znajomość między Heleną a Franciszkiem przerodziła się w poważne uczucie i to pomimo dużej różnicy wieku, wynoszącej 15 lat. Przeszkodą nie było pochodzenie obojga z różnych stron, bo On urodził się w zaborze rosyjskim a Ona - w zaborze pruskim. Występowała także rozbieżność wyznaniowa: On był katolikiem, Ona należała do kościoła protestanckiego. Można sądzić, iż ten zbieg wielu rozbieżności spotkał się ze sprzeciwem ze strony matki Pułkownika, gdyż ojciec zmarł już w roku 1925. Dopiero po zgonie matki, który wydarzył się w końcu stycznia 1929, Franciszek mógł zacząć przygotowania do poślubienia Heleny. Zwyczajowy okres żałoby wynosił w tych sferach 12 miesięcy, ale rodzinne sprzeciwy istniały nadal. Nie chciał akceptować przyszłej bratowej Hipolit Sawicki, starszy brat Franciszka. Mimo tego sprzeciwu, narzeczeni zawarli związek małżeński 24. czerwca 1930 r.

DIECEZJA WŁOCŁAWSKA
- KOŚCIÓŁ PARAFIALNY -
Przemienienia Pańskiego

SWIADECTWO ŚLUBU
(Testimonium matrimonij contracti)

DIOECESIS VLADISLAVIENSIS
ECCLESIA PAROECIALIS

1. Rok i numer księgi zaślubionych *1930/55*
(Annus et numerus libri copulatum)

2. Imię, nazwisko, wyznanie i zamieszkanie narzeczonego *Franciszek Sawicki*
(Nomen, cognomen, religio, domiciliū sponsi)
rym. katol. Bydgoszcz

3. Dzień i miejsce urodzenia narzeczonego *lat 4. Harnaś*
(Dies et locus nativitatē sponsi)

4. Imię, nazwisko, wyznanie i zamieszkanie narzeczonej *Helena Wroń*
(Nomen, cognomen, religio, domiciliū sponsae)
rym. katol. Bydgoszcz

5. Dzień i miejsce urodzenia narzeczonej *lat 31. Piotrków Kuj.*
(Dies et locus nativitatē sponsae)

6. Gdzie i kiedy małżeństwo zostało zawarte *Włocławek 24 czerwca 1930 rok.*
(Matrimonium contractum et loco et die)

7. Świadkowie ślubu *Władysław Okonicki, Stanisław Kokowicz*
(Testes contracti matrimonij)

Zgodność z księgą zaślubionych stwierdzam
(Concordat cum libro copulatum)

dnia *9 marca* 19*55* (L. S.)

Proboszcz
[Signature]

Przed tym uroczystym wydarzeniem Helena przeszła na katolicyzm a ślub został udzielony w Aleksandrowie Kujawskim, w kościele parafialnym pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Hipolit Sawicki nadal był przeciwny temu związkowi, na co wskazują obce osoby występujące w charakterze świadków. Widać to z odpisu zupełnego aktu małżeństwa, jaki jest reprodukowany u dołu strony 15.

Z wypowiedzi Bogdana Kalnika wiadomo mi, że Pułkownik był osobą sprawną fizycznie i chętnie uprawiał dłuższe wycieczki rowerowe. Z czasów służby w artylerii zachował zamiłowanie do jazdy

konnej. W moich wspomnieniach z roku 1939 a także z r. 1945 zostało wrażenie pewnej osobliwości Jego oblicza. Dopiero ostatnio uświadomiłem sobie, co konkretnie wryło mi się w pamięć. Oczy miał koloru wyraźnie niebieskiego - ale jedna gałka była nieruchoma. Musiała to być proteza, jednak znakomicie dobrana do wyglądu oka zdrowego.

Jaka mogła być przyczyna utraty jednego oka? Można przypuścić, iż Franciszek Sawicki odniósł rany wtedy, gdy na froncie I-ej wojny światowej dowodził jednostką artylerii rosyjskiej. Uzasadnienie podane we wniosku o przeniesienie do rezerwy mówi o poważnym uszczerbku zdrowia - ale nie precyzuje jego charakteru. Biorąc pod uwagę to, jak mile Pułkownik odnosił się do dzieci u znajomych, można domyślić się prawdziwej przyczyny bezdzietności tego udanego małżeństwa. Jego niepłodność była skutkiem odniesionych obrażeń podczas działań bojowych.

Po ślubie Helena wprowadziła się do mieszkania męża, położonego na pierwszym piętrze domu przy Kościuszki 22, który był własnością Franciszka. Na parterze tego samego budynku mieszkał jego starszy brat Hipolit, który widocznie nadal był przeciwny zawarciu małżeństwa. Występujące zdrażnienia między braćmi musiały być dokuczliwe, skoro w roku 1936 Helena przenosi się do parterowego domku przy Kościuszki 17. Obiekt ten stoi dokładnie vis-a-vis poprzedniego adresu, a jego właścicielem jest bliski krewny, Kazimierz Sawicki. Helena zajmuje mieszkanie noszące numer 2. Z pracy w banku zrezygnowała chyba już z chwilą zawarcia małżeństwa.

W latach trzydziestych Franciszek prowadzi swój mająteczek w powiecie bydgoskim prawdopodobnie za pośrednictwem fachowego rolnika, zatrudnionego na jako dzierżawca. Pułkownik załatwia także rozmaite sprawy materialne, jakie powstały po śmierci matki (1929) a także po zgonie brata Hipolita (1936). Co pewien czas nadchodzą przesyłki środków finansowych, wysyłane przez brata ze Stanów Zjednoczonych - a ich korzystne ulokowanie wymaga fachowej porady prawnika. Na tym tle dochodzi do kontaktów z moim Ojcem oraz panem Aleksandrem Kalnikiem (ojcem Bogdana), który był kierownikiem kancelarii.

Jako lokata środków finansowych wybrano warszawską firmę "Sigma", należącą do pana Witolda Szebeko. Firma ta wykonywała produkcję cywilną, przydatną dla przemysłu zbrojeniowego. Przypominam sobie, iż sporządzano tam m. in. skrzynie do pakowania dział przeciwlotniczych "Bofors", produkowanych u nas na licencji i eksportowanych do Anglii.

Jesienią 1936 państwo Sawiccy przeprowadzają się do Warszawy, gdzie lokują się na pierwszym piętrze willowego domku przy ulicy Smiałej 9. Od listopada tegoż roku Franciszek przyjmuje posadę głównego buchaltera właśnie w firmie "Sigma", mieszczącej się przy ulicy Dzielnej 72. Funkcję tę pełni aż do lipca roku 1940. Niezależnie od tego, w latach 1937 - 1944, jest także zatrudniony w

firmie instalacyjnej inżyniera Adama Gadzińskiego. Pułkownik zostaje następnie administratorem domów mieszkalnych i urzęduje na Pradze, przy ul. Mińskiej 18. Domek przy ul. Smiałej uległ zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego, ale państwo Sawiccy byli wówczas na prawym brzegu Wisły. Funkcję administratora pełni on aż do marca roku 1945, a w następnym miesiącu razem z żoną docierają do Bydgoszczy. Miasto nie doznało większych zniszczeń wojennych i dom przy Kościuszki 22 nie jest nawet uszkodzony.

Celem zapewnienia sobie środków do życia Franciszek Sawicki nawiązuje kontakt ze swoimi dawnymi znajomymi, szczególnie z inż. Stefanem Juszczakim, zajmującym wyższe stanowisko w Okręgowej Dyrekcji PKP, czasowo działającej w Bydgoszczy. Z dniem 30.04.1945 zostaje zatrudniony jako kontraktowy p.o. kontroler w Wydziale Apropozycji i Zaopatrzenia DOKP Gdańsk. Po upływie dwu lat otrzymuje awans na starszego kontrolera w tym samym Wydziale. Istotna zmiana zatrudnienia nastąpiła od 01.01.1949, bo został kierownikiem samodzielnego referatu mototrakcyjnego w Wydziale Mechanicznym. Na tym stanowisku działał do 30.04.1951, kiedy umowa o pracę została rozwiązana ze względu na osiągnięcie granicy wieku, określonej rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej (Dz. U. R. P. nr 35, poz. 323) z dnia 16.03.1928 r.

1939 1945

Wzrost 175
Waga 65
Ciepłota ciała 36,6
Ciężar serca 240
Ciężar płuc 480
Ciężar wątroby 140
Ciężar nerek 100
Ciężar pęcherzyka 10
Ciężar prostaty 10
Ciężar macicy 50
Ciężar jajników 20
Ciężar gruczołu krokowego 20
Ciężar tarczycy 10
Ciężar nadnerczy 10
Ciężar śledziony 10
Ciężar węzłów chłonnych 10
Ciężar trzustki 10
Ciężar pęcherzyka żółciowego 10
Ciężar pęcherzyka wodnego 10
Ciężar pęcherzyka żółciowego 10
Ciężar pęcherzyka wodnego 10

9d. 557/35 211

KWESTIONARIUSZ

dotyczący otrzymania zatrudnienia

UWAGA: Przed wypełnieniem należy przeczytać drugostronowe pouczenie i zapoznać się z przyłączonymi do wypełnienia kwestionariusza

Dokładnie wypełnienie kwestionariusza umożliwia właściwą i szybłą kandydaturę

Imię i nazwisko: **Sawicki Franciszek** urodzenia: **11-11-1883**

Dotychczasowy adres: **Gdańsk - Wrzeszcz ul. Czarnieckiego 4-B m. 2**

W okresie		Podaj kolejno, co pracownik robił od ukończenia 16 lat życia (praca nauka, praca militarne, praca samodzielna, służba wojskowa, bezrobotność itp.)	Wykazuj dołączone dokumenty lub podaj nazwiska, daty i adresy 2 świadków	Nazwa i Wydział Bank
1899	1902	Wzrost fizyczny w rodzinie	Opis fizyczny domu	
1902	1904	na Politechnice w Warszawie Instytut Technologiczny	Instytut Technologiczny	
1904	1906	szkoła oficerska w Kijowie - Ruska	szkoła oficerska w Kijowie	
1906	1917	oficer artylerii od 1906 do 1917 w Rosji	oficer artylerii od 1906 do 1917 w Rosji	
1917	1918	II Dalszy kurs w Rosji	II Dalszy kurs w Rosji	
1918	1923	od 1918 do 1923 w oddziałach samodzielnym - pułkownik	od 1918 do 1923 w oddziałach samodzielnym - pułkownik	
1923	1936	inżynier w Bydgoszczy	inżynier w Bydgoszczy	
1/1936	11/1940	inżynier w Bydgoszczy	inżynier w Bydgoszczy	
11/1940	11/1945	administrator w Bydgoszczy	administrator w Bydgoszczy	
11/1945	11/1951	P. K. P. Wydział Gdańsk - pracownik kontraktowy	P. K. P. Wydział Gdańsk - pracownik kontraktowy	
11/1951	11/1953	inż. w Bydgoszczy	inż. w Bydgoszczy	
11/1953	11/1958	inż. w Bydgoszczy	inż. w Bydgoszczy	

Mimo osiągnięcia wieku emerytalnego Franciszek Sawicki był nadal bardzo aktywny i w okresie od czerwca 1951 do marca 1953 przyjął pracę w gdańskim Zakładzie Budownictwa Miejskiego, działającym w budynku przy Wałach Jagiellońskich. Później przeszedł do Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych w Oliwie, gdzie był pracownikiem od kwietnia do września roku 1953. Jako następne miejsce pracy wybrał "Spółdzielnię Pracy Usług Kolejowych", mieszczącą się w Sopocie, gdzie był zaangażowany od 01.11.1953. Z tego miejsca zatrudnienia odszedł 08.03.1958 r. na rentę przyznaną przez ZUS.

Wobec ustania powiązania służbowego z PKP, państwu Sawickim wymówiono dotychczasowe mieszkanie służbowe przy Grottgera 43/3 i od 20. października 1953 przeprowadzili się pod adres ul. Zacisze nr 12/3. Po zakończeniu odbudowy bloku mieszkaniowego, stojącego przy skrzyżowaniu Grunwaldzkiej i Miszewskiego, otrzymali z dniem 21.03.1958 nowe lokum, w skrzydle o adresie Czarnieckiego 1^B / 2.



Oliwa, Zacisze 12 (marzec 1999)

W tym właśnie domu miały miejsce moje ostatnie spotkania z Franciszką i Heleną. Jakoś w porze letniej roku 1954 nawiązali ze mną kontakt telefoniczny. Od państwa Bukojemskich (u których mieszkałem do września 1952) dowiedzieli się mojego aktualnego adresu u państwa Kurskich, przy al. Wojska Polskiego 14. Jako właściciela aparatu fotograficznego poprosili mnie o wykonanie fotografii swego rasowego psa, którego chcieli zgłosić na wystawę kynologiczną, organizowaną w Sopocie. Na zdjęcia wybraliśmy się do Sopotu, przed Grand Hotel. Na jednym z ujęć występuje także pani Helena ; Franciszek nie zgodził się pozować. Wielka szkoda, że nie zdołałem Go namówić ! Nie przypuszczałem przecież, że jest to przedostatnie nasze spotkanie.

Po paru dniach zjawiłem się ponownie w ich mieszkaniu celem doręczenia odbitek. W moim posiadaniu do dziś znajdują się stare negatywy, nawet z drugiej połowy lat czterdziestych. Ostatnio przeglądałem ten zbiór, jednak poszukiwanego filmu nie odnalazłem. Przypuszczam, że razem z odbitkami darowałem go Sawickim, którzy bardzo poważnie podchodzili do opieki nad swoim rasowym psim pupilem.



Helena Sawicka latem 1954

Oprócz dobrych wspomnień nie mam żadnej pamiątki po Pułkowniku i Jego małżonce. Nie udało mi się nawiązać kontaktu z żadnym ich krewnym i dochodzę do przekonania, że ta gałąź rodu Sawickich wygasła. Rolę pamiątek po bohaterach tego opracowania grają kserokopie rękopisów. Na stronie 37 zamieściłem odbitkę ankiety wypełnionej przez Franciszka; w teczce dokumentacji znalazłem też list napisany przez Helenę. Oto on :

Helena Sawicka
Gdańsk - Wnemosz
Czarneckiego 1-112

11. 8. 1961

ZAKŁAD REZERWY PRACOWNIKÓW
Oddział w Gdańsku
Wpł. 11 4. SIE. 1961

Do
Zakładu ubezpieczeń Społecznych
Oddział w Gdańsku
ul. Jelitarska

Wydział Wynagrodzeń

Zakresu ubezpieczeń auxyliu i dołatków

dotyczy, że:

Mój mój zwrot 15.6. 1959r.

Reuty przyniesiono mi 25.7.59r.

Od 1. 9. 61. zwrot będą prowadzić swój pracownik
Kapelusz w Wnemosz ul. Mandłarskiego 16
będące przesłać i pobieranie reuty aż zwrot
do przyszłego roku sercem tekstu.

Zasmoderowanie z Wydziału Finansowego
jako dowód zamknąć pracownik na 4 miesiace
realizacja w umiarku o reuty 1.5.61.

Upniejcie proszę o przekazanie reuty reuty.

Helena Sawicka

Niniejsze opracowanie stara się ukazać losy dwu znacznych osób. Obecnie mogę tylko westchnąć za Ich dusze

REQUIESCANT IN PACE !

Gdańsk, 24.06.1999

JERZY SAWICKI
Prof. zw. dr. habil.
80434 GDAŃSK
Wyspiańskiego 25m 24



Helena Sawicka latem 1954

Oprócz dobrych wspomnień nie mam żadnej pamiątki po Pułkowniku i Jego małżonce. Nie udało mi się nawiązać kontaktu z żadnym ich krewnym i dochodzę do przekonania, że ta gałąź rodu Sawickich wygasła. Rolę pamiątek po bohaterach tego opracowania grają kserokopie rękopisów. Na stronie 37 zamieściłem odbitkę ankiety wypełnionej przez Franciszka; w teczce dokumentacji znalazłem też list napisany przez Helenę. Oto on :

Helena Sawicka
Gdańsk - Wznosy
Czarneckiego 1-42

11.8.1961

ZARZĄD BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
Oddział w Gdańsku
Wpł. 11.4. SJE 1961

Do
Zarządu Liberpionacji Spółdzielni
Oddział
w Gdańsku

Wydział Wydat. Reut

dotyczy wypełnienia ankiety i dołączenia
dodaje, że:
Mój mój zwiat 15.6.1959r.
Reuty przysłało mi 25.7.61.

Od 1.9.61. zwiat będę prowadziła w moim mieszkaniu
Kapeluszy w Wznosy ul. Marszałkowska 16 i
będzie prasa i pobieranie reuty aż zwiat
do przyszłego roku sercem letniego.

Zamierzam z Wydziału Finansowego
jako dowód zamknąć pracę na 4 miesiaca
człystawie w miastku o reuty 1.5.61.

Upniejnie prony o przekazaniu reuty reuty.

Helena Sawicka

Niniejsze opracowanie stara się ukazać losy dwu znacznych osób. Obecnie mogę tylko westchnąć za Ich dusze

REQUIESCANT IN PACE !

Gdańsk, 24.06.1999

JERZY SAWICKI
Prof. zw. dr habil.
80434 GDAŃSK
Wyspiańskiego 25m.24 152

D O P I S K I

Pierwszy dopisek

W swoim liście z 02.07.1999 Henio Kolander podał dodatkowe informacje na temat inżyniera Adama Gadzińskiego, jakie ostatnio zdołał uzyskać. Dają one pełniejszy pogląd na dzieje Franciszka Sawickiego w drugiej połowie lat trzydziestych.

W swoim "zgłoszeniu o wstąpieniu do pracy" w PKP z dnia 01.10 1945 r. (znajduje się w dokumentacji emerytalnej) Pułkownik podaje, iż w okresie 1937 - 1944 był ubezpieczony w Warszawie, jako pracownik firmy "Bojur" (?) Inż. Gadziński i Ska. W "kwestionariuszu zatrudnienia" z marca 1958 r. pracy tej nie wymienia a podaje tylko "XI/1936 - VII/1940 główny buchalter w firmie Sigma, Warszawa, Dzielna 72". Właścicielem tej firmy jest WITOLD SZEBEKO z Zoliborza ! Ten sam, z którym na początku roku 1940 mój Tata prowadził pertraktacje na temat spłacenia pożyczki, zaciągniętej u Franciszka Sawickiego przed wybuchem wojny.

Z ustaleń w bydgoskiej książce adresowej 1936/37 wynika, iż w tym okresie Witold Szebeko był udziałowcem firmy o nazwie "GADZIŃSKI, SZEBEKO i ska - biuro inż.", która mieściła się w Bydgoszczy przy Dworcowej 42 m. 1. Tak położone mieszkanie zwykle było zajmowane przez właściciela danej nieruchomości. Mógł nim być Witold Szebeko (który w Warszawie miał nowoczesną willę przy ul. Zajęczka) lub inżynier Gadziński, ale on mieszkał przy ul. Sniadeckich 42 m. 4. Udzielenie Witoldowi Szebeko poważnej pożyczki mogło być przyczyną tego, że Franciszkowie przeprowadzili się do Warszawy. Jako buchalter w tej firmie mógł czuwać nad prawidłowością gospodarki.

Inż. Gadziński i Ska w Bydgoszczy
ul. Dworcowa 42, Tel. 33-93
Ogrzewanie centralne, wodociągi, kanalizacja, gaz. Składnica materiałów 232
instalacyjnych.

Bardzo interesujące jest przedwojenne miejsce zamieszkania Gadzińskiego, gdyż blisko tego budynku Franciszek Sawicki przechodził z domu (Kościuszki 22 m. 4) do biura. W roku 1940 inż. Adam Gadziński z żoną Wandą mieszkali na Zoliborzu przy pl. Inwalidów, a więc paraset metrów od Sawickich (Smiała 9). Budynek przy placu Inwalidów - między wylotem ul. Czarnieckiego i al. Wojska Polskiego nie uległ zniszczeniu podczas Powstania. W roku 1945 pani Wanda Gadzińska (chyba wdowa po Powstaniu Warszawskim ?) powróciła do Bydgoszczy i na Dworcowej, nieco przed skrzyżowaniem z ul. Sienkiewicza, prowadziła sklepik pasmanteryjny. Znajdował się on w pierzei północnej czyli mającej numery parzyste. Nie potrafię określić numeru tej posesji, ale chyba było to powyżej 42.

Drugi dopisek

W dniu 19.07.1999 doręczono mi list z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Pani v-dyrektor mgr Maria Berent podaje informacje na temat inż. Adama Gadzińskiego oraz Karola Siewczyńskiego, znalezione w dawnych publikacjach.

W "Księdze adresowej miasta Bydgoszczy 1936/37" na str. 234 jest zamieszczona notatka : "Gadziński Adam, inżynier, Sniadeczkich 42/4, Szebeko i Ska ; biuro inżyn. Dworcowa 42 tel. 3393". Natomiast w "Księdze adresowej miasta Bydgoszczy z 1939 r." na str. 19 pojawia się już inna nazwa firmy: "Gadziński inż. i S-ka, instalacja ogrzewań centralnych, wody, kanalizacji i gazu oraz urządzeń sanitarnych".

W "Spisie abonentów sieci telefonicznych Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów w Bydgoszczy i Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej w Mieście Bydgoszczy na 1939 r.", na str. 72 wymieniony jest Karol Siwczynski (nie Siewczyński - co może być wynikiem uszterki w druku) jako właściciel młyna Karczewo koło Gostycyna.

Trzeci dopisek

Urząd Miejski w Gdańsku, Wydział spraw Obywatelskich, odszukał kartę meldunkową Heleny Sawickiej, złożoną 10.04.1951. Kserokopię tego dokumentu przysłano mi 23.08.1999 r. Reprodukcję zamieszczam poniżej.

91952

P.K.P.
Kofas. Miad. (Czwartek) Nr 18746

ZGŁOSZENIE ZAMIESZKANIA

Powiat, Gmina, Miasteczko
Gdańsk, Gdynia, Sopot

Nr domu 43, Nr lokalu 2

I. Nazwisko Sawicka
(płatn drukowanymi literami)

2. Imiona Helena

3. Imiona rodziców Jan i Julia z
i nazwisko poślennic matki Witkowskich

4. Zamieszkał (a) dnia 12 m-cu Sierpnia 1945.
u kogo Sawickiej Franciszka
wymienić nazwisko i imię; głównego lokatora

w charakterze żony
gł. lokatora, br. rodz., mł. pracownika

5. a) Stan cywilny meżatka
samolub, żonaty, wdowiec, rozwied., panna, mężatka, wdowa

b) Imię i nazwisko małżonka Franciszek Sawicki

6. a) Zawód urzędniczka bankowa
b) Stanowisko przewodni sąspodapi...
c) Miejsce pracy z domu

7. Urodził się dn. 31 m-cu marca 1899 r.
plac Wolności w Bydgoszczy
miasteczko, gmina, powiat, miasto

1. Przy należność państwowa POLSKA

2. Stosunek do powszechnego obywatelstwa wojskowego:
a) Stopień wojskowy
b) Nazwa i Nr dok. wojsk.
c) Przeci kogo wydany

3. Miejsca poprzedniego zamieszkania Bydgoszcz
Zygmunta Augusta od 31-11-45
Miasteczko, gmina, powiat, ulica, Nr domu

11. Na podstawie jakich dowodów zameldowany (a)
Nr dowodu (dokumentu), przez kogo i kiedy wydany:
kartę rozpoznawczą nr 432923 z dn. 23-11-48
przez inspektora policji w Charybacie

12. Wiarygodność powyższych danych
własnoręcznym podpisem stwierdzam H. Sawicko
data 29 m-cu stycznia 1951 r.

13. Uwagi: do Bydgoszczy przybyła
z Bydgoszczy przybyła

14. Stwierdzam, że wyżej wymieniona osoba
zamieszkała dnia 12 m-cu VIII 1945
w lokalu Sawickiej Franciszka
wymienić nazwisko i imię lokatora

Podpisy Franciszek Sawicki
osoby pł. m. do zam. o przybyciu

15. Adnotacje urzędowe: zgłoszenie w Biurze Ewidencji L.
m-cu 19

Łyżca, 1951
K. D. R. M. rej.

Okrągła pieczęć z herbem Rosji
"2 POWIAT GUBERNII KALISKIEJ
SĄD CYWILNY"

46

Nr 99 Piotrków, powiat nieszawski

Działo się w Sompolnie dnia dwudziestego kwietnia (siódmego maja) tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku o godzinie czwartej po południu. Przybył Iwan Wruk (Jan Wruk) lat trzydzieści, właściciel domu z Piotrkowa, przy obecności świadków: Iwana Klejglera (Jana Kneislera), lat pięćdziesiąt trzy, dzierżawcy majątku w Piotrkowie, i Ludwika Gote (Gotte), sześćdziesiąt dwa lata, właściciela domu z Sompolna, i okazali nam niemowlę płci żeńskiej, urodzone w Piotrkowie dnia dziewiętnastego (trzydziestego pierwszego) marca bieżącego roku o piątej po południu, przez jego żonę Julianę z domu Kin (Julianna z d. Kuhn), lat trzydzieści. Niemowlęciu temu na chrzcie świętym dziś dokonany dano imię Jelena (Helena) a rodzicami chrzestnymi byli pierwszy świadek i Luiza Gote (Gotte) z Sompolna. Akt ten zawiadamiającemu nas i świadkom był przeczytany i następnie przez nas i przez nich został podpisany.

(-) imię nieczytelne Genken pastor

(-) Jan Kneisler

(-) Jan Wruk

(-) L. Gotte

Piąty dopisek

W dzień poprzedzający Wigilię otrzymałem życzenia świąteczne od pana Kazimierza Pinkowskiego. W swoim liście wspomina, iż w pewnej audycji telewizyjnej wspomniano o rozstrzeliwaniu Polaków w okopach pod Tryszczynem. Dołączył także fotografię, pokazującą nagrobek mogiły ś.p. Karola Siewczyńskiego, pochowanego na cmentarzu w Gostycynie.



47

Jerzy Sawicki

MOJA BYDGOSKA JESIEŃ 1939



Gdańsk
2000

47

Tę autorską odbitkę wspomnień

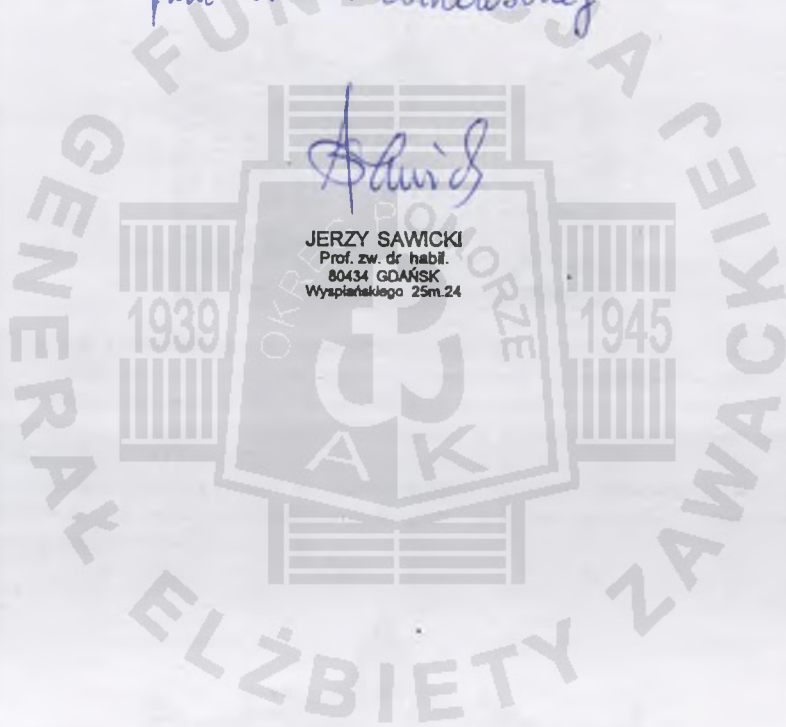
" MOJA BYDGOSKA JESIEŃ 1939 "

przeznaczam dla

pani Ursuli Zbikowskiej

J. Sawicki

JERZY SAWICKI
Prof. zw. dr. habil.
80434 GDAŃSK
Wyspiańskiego 25m.24



MOJA BYDGOSKA JESIEŃ 1939

We wtorkowy wieczór 12. września 2000 oglądałem na TV Polonia drugi odcinek serialu "Szyfowe prace". Książkę czytałem jako lekturę obowiązkową wiosną 1943, kiedy uczyłem się w III klasie tajnego gimnazjum w Sterdyni. Obraz działań rasyfikacyjnych przed odzyskaniem niepodległości, stosowanych wobec polskich uczniów szkoły średniej, poruszył mnie znacznie mocniej niż lektura tej powieści w warunkach okupacyjnych. Teraz odnowiły się wspomnienia moich przeżyć z jesieni roku 1939, kiedy w Bydgoszczy byłem uczniem szkoły podstawowej, uruchomionej przez niemieckich okupantów dla polskich dzieci. Zajęcia rozpoczęły się w połowie września.

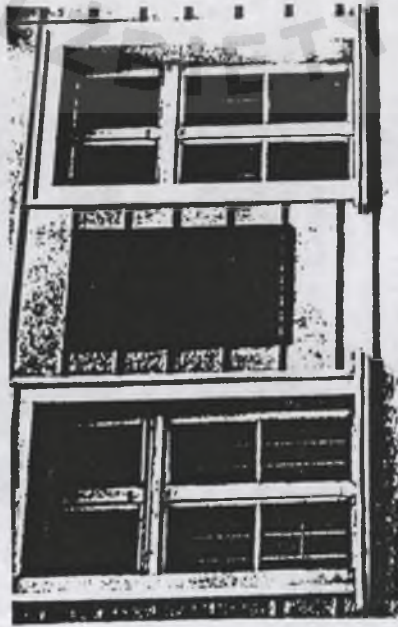


Przed wybuchem wojny mieszkaliśmy we własnym domu przy ulicy 20-go Stycznia nr 5. Do Szkoły Powszechnej uczęszczałem przy Miejskim Gimnazjum Męskim im. Kopernika, mieszczącym się przy ul. Paderewskiego 1. Będąc dwunastolatkiem, w czerwcu uzyskałem promocję do klasy szóstej. Między naszym domem a szkołą rozciąga się piękny park im. Kochanowskiego. Na narożnym trawniku, vis-a-vis wejścia do Starostwa, od roku 1927 stał kamienny pomnik Henryka Sienkiewicza, dłuta Konstantego Laszczki.



i odzieżą. W Bydgoszczy zatrzymywali się między innymi koło parku Kochanowskiego. Za zgodą Mamy, nasza gosposia zaopatrywała uciekinierów w gotowane pożywienie. Przy tej sposobności dowiedziała się, że w wielu miejscach rozsiwane były pogłoski, iż wracający Niemcy mordują całą polską ludność cywilną. Po wojnie okazało się, że pogłoski rozpuszczali dywersanci. Chodziło im o to, by uciekinierzy cywilni swoją wielką masą zablokowali drogi i tym samym uniemożliwili prawidłowe wykonanie odwrotu naszych oddziałów.

Wobec zbliżania się frontu, nasze służby saperские zaminowały mosty na Brdzie. W godzinach wieczornych 2-go września wyłączono centralę telefoniczną. Straż pożarna, dysponująca dobrymi i dość licznymi samochodami specjalistycznymi, została wycofana w stronę Inowrocława. Policja Państwowa także opuściła Bydgoszcz ale pozostawiła obywatelskie służby obrony przeciwlotniczej. W ramach tej ewakuacji ukryto tablicę upamiętniającą dzień 20-go stycznia 1920 r. W mieście przebywały drobne formacje wojskowe.



W tej sytuacji Tata zaczął się zastanawiać nad tym, jak nas ewakuować z miasta, do którego front przybliżał się w sposób niepokojący. W sobotę po południu przyszedł do nas adwokat Józef Tuchołka, zamieszkały w Nakle. Miał kartę powołania do wojska, ale wskazanej jednostki w Bydgoszczy nie znalazł. Przebieg bojów na Pomorzu uważał za bardzo dla nas niepomysłny. Ojciec rozpoczął rozmowy telefoniczne ze znajomymi, których samochody mogły nie być objęte mobilizacją. Po kilku próbach znalazł taki pojazd, ale właściciel nie miał benzyny. Następna seria rozmów zmierzała do znalezienia paliwa. Zanim jednak to się udało --- łączność telefoniczna zamariała. Było to skutkiem wyłączenia przez nasz personel automatycznej centrali przy ul. Pomorskiej.

W niedzielę 3-go września wczesnym rankiem w mieście rozległa się strzelanina karabinowa, której odgłosy dobiegały ze wszystkich stron. Robiło to takie wrażenie, jakby wojsko niemieckie już wkroczyło. Głównym obiektem ostrzału były nasze cofające się oddziały. Dywersanci strzelali z poszczególnych domów, korzystając z okien,

szczególnie na wyższych kondygnacjach. Znakomitym punktem do urzędowania gniazd dywersyjnych były też wieże kirkch ewangelickich, jak np. przy placu Kościeleckich. Stamtąd można było skutecznie blokować ruch na mostach Teatralnym i Bernardyńskim. Ostrzał prowadzili miejscowi dywersanci wspomagani przez skoczaków spadochronowych. Spadochroniarze ci, zrzućeni w nocy pod miastem, działali też w wielu punktach, głównie z wyższych domów.



Kircha na pl. Kościeleckich



Most Bernardyński



Jednym z tych miejsc był wysoki dom na rogu Świętojańskiej i Gdańskiej. Tata sam to obserwował, gdyż poszedł do Babci, by ją sprowadzić do naszego mieszkania. Mimo niewielkiej odległości, jakieś 500 metrów, wyprawa ta trwała bodaj trzy godziny. Dywersanci strzelali także do cywilnych przechodniów, wobec czego trzeba było kryć się w bramach. Ojciec widział, jak nasz patrol wszedł do tego domu i po chwili wyprawiono uzbrojonego dywersanta. Ostrzał oczywiście w tym miejscu ustał.

Wojskowa Komenda Miasta wysłała patrole, które miały uniemożliwić dalsze działania dywersyjne. Do naszego domu patrol taki przyszedł dobrze po południu, chyba koło godziny 16-tej. Żołnierze byli głodni i bardzo zmęczeni, gdyż należeli do wycofujących się

formacji. U nas zostali oczywiście ugoszczeni posilnym obiadem, ale przedtem przeprowadzili kontrolę budynku. Parterowego mieszkania nie sprawdzali, bowiem Tata zaręczył, iż pan Timm z całą pewnością nie strzelał. Lokator ten był za to niezwykle wdzięczny, gdyż jako zapalony myśliwy miał nie tylko dubeltówkę - ale także sztucer na naboje kulowe. Przed naszym domem zostały ubite dwa konie taborowe i spostrzeżono, że strzały padły z naszej posesji. Sprawdzenie strybcu ujawniło kilka pustych iusek; sprawca mógł dostać się z sąsiedniej posesji. Wład kominiarski był otwarty -- a w sąsiednim domu znajdowała się Deutsche Passtelle. Nasze patrole miały duże trudności z pojmaniem dywersantów, szczególnie spadochroniarzy.

Mimo naszych patroli dywersja działała zatem przez całą noc i następny ranek. Zmianie uległy tylko miejsca występowania i natężenie ognia. Na naszym odcinku ulicy 20-go Stycznia panował już spokój, dom nie odniósł żadnych uszkodzeń, nawet powierzchniowych. Myśl wywiezienia naszej rodziny przejęła teraz moja Mama i zaczęła w tym kierunku naciskać Tatę. Nie widział on możliwości "zdobycia" Jakiegos pojazdu ani też potrzeby usunięcia się z miasta przed wkroczeniem Niemców.

Pamiętam, że spór toczył się na dole frontowej klatki schodowej, co "zważyło" pana Timma. Nadeszła też pani Słomska, matka mojego kolegi szkolnego Benia. Pierwszego dnia wojny, zanim urządzili schron w swoim domu przy 20-go Stycznia nr 9, podczas alarmu przychodzili do nas. Teraz jednak sprowadziła ją inna przyczyna: szukając możliwości wstąpienia do wojska, jej mąż wyjeżdżał motocyklem "Sokol 125". Na stoletku miał wolne miejsce, które chciał udostępnić mojemu Ojcu. Tata nadal nie zgadzał się zostawić nas samych. Pan Timm, który przysłuchiwał się dyskusji, rozumiał po polsku, ale nie mówił naszym językiem. Poparł stanowisko Taty mówiąc, że ojciec uratował go przez zaręczenie przedstawiłone patrolowi. Gwarantuję, iż po wejściu Niemców Ojcu włos z głowy nie spadnie (Tę wypowiedź Mama mi później przetłumaczyła). Z uporem powtarzała: "Ty musisz jechać!". Stało się na tym, że Słomski "podrzucił" Tatę do Inowrocławia, gdzie prezydentem był szczerze życzliwy pan Jankowski. On pożyłszy samochód, którym następnie wyjeździemy z Bydgoszczy.

W ten poniedziałek 4-go września odjechali wczesnym rankiem przy odgłosach rzadkich strzałów, dobiegającym z centrum miasta. Gosposia, mająca wiadomości z "poczty pantoflowej", twierdziła, iż ostrzał odbywa się na Weinianym Rynku i dalej na wylotowej ulicy w stronę Inowrocławia. Nie zostawało nam nic innego jak nadzieja, że jednak uda się im szczęśliwie przejechać ten niebezpieczny rejon. Powrotem Taty pożyłym samochodem spodziewaliśmy się wieczorem.

We wtorek rano Bydgoszcz znajdowała się już we władzy armii niemieckiej. Straż Obywatelska skapitulowała i została rozbrojona a jej członków uwięziono, postępując przy tym bardzo brutalnie. Polską ludność cywilną władze okupacyjne wezwały do oddania wszelkiej broni oraz radiodbiorników. Miejscowi członkowie organizacji hitlerowskich utworzyli patrole, które chodziły po mieszkaniach

55
kładnie) poinformowany: miała bowiem nie trzy ale pięć futer. Wzwanie policji przez Polkę żadnego pozytywnego skutku nie mogło dać. Wobec tego oddała mu najgorsze ze swoich futer. Przed odejściem powiedział, że nazajutrz przyniesie formalne pokwitowanie; więcej się nie pokazał. Kto go nasiał pozostało dla nas tajemnicą.

Już z początkiem września na jednym skrzydle frontowych drzwi wejściowych nalepiono pasek papieru z napisem "Beschlagnahm" ("Obłożone aresztem") i okrągłą pieczęcią, mającą w środku hitlerowskiego orła. Nalepka była tak umieszczona, że nie utrudniała wejścia i wyjścia z mieszkania. Przy szerokim otwarciu drzwi np. dla wyniesienia większego mebla, nalepka musiała pęknąć. Władze niemieckie zakwaterowały u nas swoich ludzi. Byli to trzej cywilni pracownicy "Brueckenbau" ("Budowa Mostów"), którym Mama oddała w użytkowanie pokój dziecienny i salonik. Zachowywali się dość spokojnie, chociaż jeden z nich któregoś dnia zaczął wędrować po naszej części mieszkania. Mama go zapytała po niemiecku, czego poszukuje? Odpowiedział "Schreibmoeglichkeiten" ("Możliwości pisania"). Wówczas zaprowadziła go do udoszczelnionego im saloniku i wskazała na przybory do pisania, leżące na biurku.



W połowie września, chyba od poniedziałku 18-go, władze okupacyjne uruchomiły szkoły dla polskiej młodzieży. Każda taka szkoła miała obsługiwać przypisany sobie określony rejon miasta; ja należałem do tej szkoły, którą uruchomiono w tak zwanym "babińcu" przy ulicy Staszica. Przed wojną mieściła się tam miejska szkoła średnia dla dziewcząt, stanowiąca odpowiednik mojego "Kopernika". Do tej szkoły przydzielono jedynie paru moich przedwojennych kolegów, którzy mieszkali w pobliżu: Leszczyńskiego, Maciejewskiego, Słomskiego, Sliwę, Tomaszewskiego. Do budynku przy ul. Świętojańskiej trafił m. in. Edzio Cwikliński, Jarek Dobrowolski, Menio Kollander, Andrzej Radzikowski. Niemcy Sommerfeld i Dressler zostali przyjeżdżając do normalnej szkoły.

Utworzono kilka klas a młodzież podzielono na dwie zasadnicze grupy: tych, którzy zupełnie nie znają języka niemieckiego oraz pozostałych. Koło Rodzicielskie naszej klasy V-tej w drugim półroczu 1938/39 zorganizowało naukę niemieckiego. Dzięki temu zostałem zaliczony do grupy "znających", choć mój poziom był zerowy. Uczono

wiodło się dużo gorzej: Gdańska stała się Adolf Hitler Strasse, Pomorska - Robert Ley Strasse. Antypolskość dotknęła także nagrobki cmentarne, z których musiały być usunięte wszelkie słowa w naszym języku; nie wymagano zastępowania słów usuniętych przez ich odpowiedniki niemieckie. Tę germanizację przeprowadzono bardzo szybko i zdecydowanie, gdyż na Dzień Zaduszny była ona już wykonana.

W miejscach publicznych, czyli na ulicach, w sklepach, u lekarza czy w kościele, nie wolno było używać naszego języka. Tutaj jest miejsce na wspomnienie ilustrujące postępowanie niektórych osób. Przed wybuchem wojny przez parę lat Mama kupowała rozmaite delikatesy w sklepie Domagalskiej, w starym domu przy Gdańskiej 55. Dziś na tej posesji stoi nowoczesny dom ze sklepem "Fotooptyka". Mama była cenioną klientką i na wigilię Bożego Narodzenia w 1938 r. Domagalska przysłała nam do mieszkania świąteczny prezent. Był to duży kosz typu kwaciarnianego, wypełniony owocami południowymi i różnymi łakociami. Po kłesce wrześniowej Mama poszła do tego sklepu po potrzebne zakupy i po polsku zwróciła się do od lat znanej właścicielki. W odpowiedzi padły słowa, skierowane do ekspedientki: "Freulein! Bitte bedienen sie hier!" (Panienko, proszę tutaj obsłużyć!).

Bojówki Hitlerjugend (t.j. "Młodzieży Hitlerowskiej") potrafiły podejść do rozmawiających przechodniów i po ich rozdzieleniu wypytywały, o czym była mowa. W chwili spotkania znajomi od razu uzgadniali przedmiot rozmowy, gdyż w razie niejednakowych wypowiedzi - bojówkarze bili boleśnie. Gazety w języku polskim oczywiście nie ukazywały się, dostępna natomiast była "Deutsche Rundschau" (bez dopisku "im Polen"), wydawana na miejscu. W pierwszej połowie września zamieściła ona bardzo obszerny artykuł, opisujący "prześladowania" doznane od władzy polskiej. Podano liczby konfiskat w poszczególnych latach, wymierzone kary pieniężne oraz wyroki skazujące redaktora odpowiedzialnego na kary pozbawienia wolności. Zgodnie z obowiązującym prawem, gazeta która zamieściła materiał zawierający wiadomości nieprawdziwe lub szkalujące, mogła być skazana na określoną karę pozbawienia wolności. W razie prawomocności takiego wyroku, karę musiał odbyć autor artykułu lub redaktor odpowiedzialny danego wydawnictwa. Wymierzonych kar w sumie było dużo mniej, niż wyroków przeciw przedwojnemu "Dziennikowi Bydgoskiemu".

Polskie mieszkania były teraz obiektem przeszukań, prowadzonych pod różnymi pretekstami. Poszukiwano broni, radioodbiorników albo "antyniemieckiej" literatury w rodzaju książki "Ziemia Gromadzi prochy". Pewnego dnia zjawił się umundurowany podoficer armii niemieckiej, posiadający jakąś listę. Zwrócił się do Mamy, iż władzy wiadomo, że ma trzy futra. Wojsko potrzebuje takiej odzieży by zabezpieczyć od zima swój personel, wobec czego niedługo będzie przeprowadzona konfiskata futer należących do Polaków. Ze względu na swą życzliwość zamierza zapisać, że konfiskata została już wykonana - o ile Mama przekaże mu nie trzy, a jedno futro. Mama domyśliła się od razu, że ten szantażysta jest dość dobrze (aczkolwiek) do-

pochodzący chyba z jakiegoś poematu na tle germańskiej legendy. Jesienna pogoda sprawia chyba, że zapamiętałem także wiersz:

O wie ist es kalt geworden
und so traurig, oed und lehr.
Rauhe Winde wehen von Norden
und die Sonne scheint nicht mehr.

Zadania domowe trzeba było kaligrafować w zeszycie o linaturze specjalnie przygotowanej do pisma gotyckiego. Do pisania należało stosować specjalne stalówki, gdyż inaczej nie dawało się uzyskać koniecznych różnic w szerokości kreski - co jest niezwykle istotne w piśmie gotyckim. A ćwiczenie nietypowych kształtów poszczególnych liter zabierało moc czasu i kosztowało wiele wysiłku.

Niemiecki oraz rachunki prowadził u nas dojrzały nauczyciel nazwiskiem Rutzki. Spostrzegając, że jego niemieckie wypowiedzi są dla nas niezrozumiałe - przechodził od razu na język polski (co było srogo zakazane), a wadał nim znakomicie. O ile się nie mylę, to przed wojną działał w którejś z bydgoskich szkół powszechnych. Mimo polskiego brzmienia nazwiska był on Niemcem.

Dobrze pamiętam formę rozpoczynania zajęć każdego ranka. W chwili, gdy wchodził do klasy, wszyscy uczniowie stawali na baczność przy swoich ławkach zaś "starszy klas" podchodził w stronę nauczyciela. Następowała wymiana powitań "Heil Hitler", oczywiście z wyciągnięciem prawego ramienia w górę. "Starszym klas" był syn właściciela apteki "Pod Iabędziem" (ul. Gdańska 5), nazwiskiem Tomaszewski. Znał nieco język niemiecki i potrafił złożyć meldunek, podający ilość obecnych oraz liczbę usprawiedliwionych. To poranne "heilowanie" zostało zlikwidowane po zamachu bombowym, wykonanym wieczorem w środę 8. listopada 1939 w Monachium. Hitler, w którego ów wybuch bomby miał podobno godzić, wyszedł wcześniej z owej sali. Podczas przerwy między-lekcyjnej następnego dnia komentowaliśmy między sobą to wydarzenie.

Gimnastykę i śpiew prowadził młody mężczyzna, noszący mundur o kolorze grochówki a na rękawie miał opaskę organizacji SA czyli "Schutz-Abteilung". Mówił on tylko po niemiecku, ale znał nasz język; ujawnił to podczas jednych zajęć z gimnastyki, gdy niemieckie polecenie nie zostało zrozumiane i wykonane. Powtórzył je poprawnie po polsku, ale opatrzył groźbą, że niedługo język polski będzie dla nas niezrozumiały. Tak zwana "gimnastyka" była czymś w rodzaju prymitywnej muzyki, podczas której ćwiczyliśmy polecenia w rodzaju "w dwuszeru zbiórka", "czwórki w prawo zwrot" i podobne. Odbywało się to w szkolnej sali gimnastycznej.

Lekcje śpiewu mieliśmy natomiast w salce klasowej, mieszczącej się na poddaszu. Stało tam pianino, na którym SA-man grał odpowiednią melodię. Tekstu, zamieszczonego w broszurze szkolnej, trzeba się było nauczyć na pamięć w domu. Ten nauczyciel szybko zorient-

łował się, że duża część uczniów udaje tylko śpiewanie. Po podaniu melodii chodził po klasie i podstawił ucho każdemu uczniowi pod usta. Wykrytych udawaczy karał klęceniem pod ścianą z uniesionymi rękoma - i to do końca tej lekcji. Mimo to należałem do tych, którzy nadal udawali śpiewanie, szczególnie "Deutschland, Deutschland ueber alles !" ("Niemy, Niemcy ponad wszystko"). Jakoś mniej oporny byłem w stosunku do "Horst Wessel Lied" (Pieśń Horsta Vessela), będącej czymś w rodzaju hymnu organizacji SA. Ten śpiew pełnił podobną rolę, jak u nas "Pierwsza Brygada". Początek pamiętam nadal :

"Die Fahne hoch, die Reihen fest geschlossen.
SA marschieret mit ruhig festem Schritt."

Tekst ten wykazujecie jakieś podobieństwo do naszej pieśni niepodległościowej, którą Tata nieraz naucił:

"Naprzód drużyno strzelecka !
Sztandar do góry swój wznies !
Zadna nas siła ni przemoc zdradziecka
nie zdoła zdusić ni zgnieść !"

Chyba dzięki tej zbieżności wrogi tekst wrył mi się w pamięć.

Po rozpoczęciu się zajęć szkolnych nadal nic nie wiedzieliśmy o losach mojego Taty. Aresztowania Polaków odbywały się wciąż, więc Mama ustaliła, że o Tacie można mówić tylko w naszym dobrze znanym środowisku. Innym osobom należy opowiadać tę samą wersję, która została podana w chwili pierwszego przeszukiwania naszego mieszkania: "Wyjechał do umierającego brata, który znajduje się w Wilnie". Raz musiałem skorzystał z tej historii. Podczas przerwy między lekcjami nauczyciel Rutzki zapytał mnie zyciowym tonem, co porabia mój ojciec ? Mama była wyraźnie zaniepokojona tym pytaniem. Po powrocie Taty do Bydgoszczy wyjaśnił on nam, że tego nauczyciela przed laty bronili w sądzie i uważa go za porządnego człowieka.

Wysiedlania polskich rodzin z obiektów położonych w dobrej dzielnicy rozpoczęły się bardzo szybko. Zjawiali się Niemiecscy funkcjonariusze i kazali wynieść się z dotychczasowego mieszkania. Nie było to jeszcze usuwanie z ziem włączonych do Rzeszy a "przenoszenie" do gorszych dzielnic miasta. Zarządowi miastu potrzebne były dobre lokale, w których miał być osiedlony napływowy element niemiecki. Zgodnie z umową, jaką hitlerowcy zawarli z sowietami - przybywali liczni Niemcy z tamtego obszaru. Przywilej przesiedlenia dotyczył głównie "Baltendeutschów" (mniejszość niemiecka z terenów położonych w pobliżu Bałtyku) oraz "Wolgadeutschów" (mniejszość z terenów nadwołżańskich). Usuwana rodzina polska mogła zabrać tylko parę walizek najkonieczniejszych rzeczy. Lekarzom kazano zostawiać wyposażenie, jak np. mikroskop, fonendoskop.

Ogólnie biorąc, ludność polska weterowała w przerażającej atmosferze prześladowań i ucisku. Mama moja, która przed wojną praktycznie zupełnie nie paliła, była skrajnie wyczerpana nerwowo. Zaczęła palić - i to dużo. Nabywanie papierosów było dla Polaków

bardzo utrudnione. Pomocy w tym zakresie udzielał oficer armii niemieckiej, pochodzący z Nadrenii. Był on jakimś dalekim krewnym czy tylko znajomym państwa Ramme, którzy mieszkali w naszym domu na drugim piętrze. Przypomina mi się, że któregoś dnia mama poszła do Rammów poradzić się co do sposobu oficjalnego załatwienia pewnej sprawy, może zakupu koksu do centralnego ogrzewania. Potrzebnej rady udzielił, a potem rozmowa zeszła na sposób traktowania ludności polskiej oraz przewidywanie, kiedy wojna zostanie zakończona. Przy tej okazji powiedział, że "Führer z pewnością o tym nie wie" a później wyraził się, że mimo klęski Polski, "wojna nie jest jeszcze skończona". Tak to zwyczajną kampania wrzesniowa i propaganda hitlerowska nie zaślepiły rozsądnego człowieka.

Jeden po drugim, upływały ponure dni. Począł już działała, ale od Taty żadna wiadomość nie nadchodziła. Nadszedł w ten sposób dzień 10-go października. Późnym, mrocznym popołudniem, chyba po godzinie 18-tej, nagle wrócił mój Tata. Nie potrafię opisać tej radości, której oboje z Mamą doznaliśmy ! w swojej tułaczce po kraju dotarli aż do Dubienki nad Bugiem -- a gdy słońce ruszyło przeciw nam -- ruszył w drogę powrotną. Pod Warszawą doczekał się momentu zakończenia oblężenia i otwarcia dostępu do stolicy. Odnalazł wujostwo Szonertów, którzy mieszkali w centrum, na Kruczej. Roma (siostra mojej mamy), Karol i paroletnia ich córeczka Magda byli zdrowi a ich mieszkanie straciło tylko szyby w oknach. Dodatkowo wybrał się na Żolibórz, gdzie przy ulicy Skwarczyńskiego mieszkało bezdzietne małżeństwo Franciszek i Helena Sawiccy. Mimo zgodności nazwiska nie byli to nasi krewni. Pułkownik Sawicki (z wojsk samochodowych) od paru lat miał już emeryturę. Przedtem mieszkał w Bydgoszczy a ojciec mój zastępował go w procesach sądowych, dotyczących kwestii majątkowych. Dzięki pomocy Sawickich ojciec uzyskał możliwość skorzystania z miejsca w prywatnym samochodzie, jadącym do Bydgoszczy. W niemieckiej Komendzie Miasta Warszawy wydano mu przepustkę na tę podróż. Wojskowy załatwiający sprawę wyraził swoją zachętę: "wracajcie, jesteście tam potrzebni, bo pracca na was przecież czeka !". Podobną przepustkę i "zachętę" otrzymał też Leon Barcikowski, przedwojenny prezydent miasta.

Mama uszczęśliwiona powrotem Taty nic mu nie powiedziała o tym, że na początku wrzesnia był już przez Niemców imiennie poszukiwany. Po otrzymaniu takiej wiadomości Ojciec, będący zapalonym prawnikiem i nie mający żadnych zadrążeń z Niemcami, zgłosiłby swój powrót -- a to oznaczało pewną śmierć. Taki błąd popełnił Barcikowski, który został zamordowany 9-go listopada 1939. Ogłoszono to (z fałszywą datą), rozlepiając 11 listopada afisze, w których został "Slandrechtlich erschossen" jako ... winowajca "pogromu" bydgoskich Niemców podczas "Bromberger Blutsonntag" to jest przy zwalczaniu dywersji w niedzielę 3-go wrzesnia. Widząc trwającą i nasilającą się prześladowania Polaków, Mama naciskała "musimy wyjechać". Tata nie był do tego skłonny, bo mieliśmy nadal wygodne mieszkanie i poważne zapasy żywności.

Próbował podjąć działalność zawodową, bowiem kancelaria nie poniosła żadnych strat i personel w zasadzie był na miejscu. Sądy także działały, wielu klientów było nieosiągalnych ... Wyszło także zarządzenie, że polska rodzina może mieć u siebie tylko niewielką kwotę pieniędzy (100 zł?), resztę trzeba zdeponować w banku. Domową gotówkę Rodzice ukryli na oprawie lampy, oświetlającej korytarz. Niejasny był stan prawny naszego mieszkania, bowiem "obłożenie aresztem" mogło dotyczyć samego lokalu albo całego wyposażenia -- bądź jednego i drugiego. Tata zwrócił się o pomoc do pana Boelcke, u którego dzierżawił lokal na kancelarię. Jego dobry znajomy pracował w Zarządzie Miejskim i był sekretarzem nadburmistrza ("Oberbuergermeister") Kampego. Dzięki temu pośrednictwu Tata uzyskał spotkanie z Kampem, podczas którego usłyszał, iż "Wy, polska inteligencja jesteście winni, że motłoch mordował Niemców. Sam pochowałem 1200 ofiar. Wasz majątek musi stanowić odszkodowanie dla pokrzywdzonych."

Trzeba tutaj obiektywnie stwierdzić, iż wyposażenie naszego mieszkania przedstawiało poważną wartość. Tworzyła ją stylowe meble w poszczególnych pokojach (jak np. sypialnia Rodziców w stylu "Ludwik XVI") oraz półkoncertowy fortepian znakomitej marki Steinway.



Istniejąca sytuacja oraz stałe dopominanie się Mamy, skłoniły w końcu Tatę do zgody na wyjazd. Widząc co się dzieje w stosunku do ludności polskiej -- potrzebne przygotowania przeprowadzano z zachowaniem daleko idącej ostrożności. Piękne dywany dozorca Roll przewiózł ręcznym wózkiem do Sommerfeldów. Cały zbiór pięknych



ptaszków porcelanowych, liczący ponad dwadzieścia figurek, pochodzących ze znanych wytwórni a także wielki serwis obiadowy firmy "Rosenthal" w podobny sposób zostały dostarczone do pani Haliny Ra-szewskiej, mieszkającej przy Świętojańskiej 14. W tym okresie panna wało przekonanie, że osoby dorosłe, urodzone na terenie byłego zaboru pruskiego, nie będą usuwane ze swoich mieszkań mimo tego, że są Polakami. Było to jedynie "pobożne życzenie", które absolutnie nie odpowiadało faktom.



Świętojańska 14, narożnik ul. Kościuszki

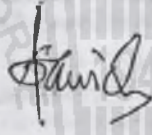
Fortepiano Steinway i wartościowych mebli nie mogliśmy usunąć z mieszkania. Tata porozmawiał z panem Boelcke i wystawił nieprawdliwe pokwitowanie za pożyczkę, rzekomo otrzymaną od niego wiosną. Zabezpieczenie zwrotu tej kwoty stanowiły meble z sypialni (styl francuski, Ludwik XVI), jadalni (czarny dąb, styl chippendale) i gabinetu (dąb, styl angielski). Boelke uratował niemal wszystko, a oficerowie, zakwaterowani później w naszym mieszkaniu chcieli to wszystko sobie "przyswoić".

Zapakowanie przedmiotów wartościowych stanowiło szczególny problem, bowiem powinny one być zdeponowane w banku. Jak Rodzice ukryli przed ewentualną rewizją kilka bransoletek, naszyjnik, spore broszki i pierścionki -- tego nie wiedziałem. Zobaczyłem tylko, że kolczyki zostały ukryte w tubce pasty do zębów. Tata zrobił to tak umiejętnie, że nie powstały ślady otwierania tuby. Mama zajęła się



Minęło 1987 dni i w środę 25-go kwietnia 1945 roku, wieczorem koło godziny 8-ej, wróciliśmy do Bydgoszczy pociągiem. Mimo obowiązującej godziny policyjnej zdołaliśmy dotrzeć do domu jeszcze tegoż dnia. W mieszkalnym budynku kolejowym, położonym przy ul. Zygmunta Augusta, tuż koło dworca Bydgoszcz Główna, miał mieszkanie służbowe jakiś wysoki funkcjonariusz PKP, przedwojenny znajomy Taty. Dysponował on samochodem osobowym, przynależny do swojej funkcji. Tym wozem przewieziono nas do domu, na ulicę 20-go Stycznia nr 5. W naszym mieszkaniu zastaliśmy Babcię, która dotarła tu z jakiejś miejscowości, gdzie znalazła się po upadku Powstania Warszawskiego. Nie sposób opisać radości związanej z zakończeniem naszej wojennej tułaczki, która trwała 284 tygodnie czyli prawie pięć i pół lat.

Poniedziałek, 25.09.2000 r.


JERZY SAWICKI
Prof. zw. dr habil.
80434 GDAŃSK
Wyspiańskiego 25m.24



RZECZPOSPOLITA POLSKA

URZĄD STANU CYWILNEGO w Gostycynie -
Województwo kujawsko - pomorskie - - - - -
Nr 3/1959 Wielka Klonia , data 17czerwca 1959r

Odpis zupełny aktu zgonu

I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARŁEJ:

- Nazwisko S A W I C K I - - - - -
- Imię (imiona) Franciszek - - - - -
- Nazwisko rodowe Sawicki - - - - -
- Stan cywilny żonaty - - - - -
- Data urodzenia 11 lutego 1884 r - - - - -
- Miejsce urodzenia Warszawa - - - - -
- Ostatnie miejsce zamieszkania Gdańsk Wrzeszcz ul. Czarneckiego 1 Bm 2

II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:

- Data zgonu piętnastegoczerwcatysiącdziewięćset-
pięćdziesiątego /15.6.1959/r
- Godzina zgonu - - - - -
- Miejsce zgonu K a r c z e w o - - - - -
- Data znalezienia zwłok - - - - -
- Godzina znalezienia zwłok - - - - -
- Miejsce znalezienia zwłok - - - - -

III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKA OSOBY ZMARŁEJ:

- Nazwisko i imię (imiona) Sawicka Helena - - - - -
- Nazwisko rodowe brak danych - - - - -

IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARŁEJ:

	Ojciec	Matka
1. Imię (imiona)	Dominik - - -	Felicja - - -
2. Nazwisko rodowe	Sawicki - - -	brak nazwiska rodowego

V. DANE DOTYCZĄCE OSOBY (ZAKŁADU) ZGŁASZAJĄCEJ ZGON:

- Nazwisko i imię (imiona) (nazwa zakładu) Siewczyński
Karol - - - - -
- Miejsce zamieszkania (siedziba zakładu) Karczewo - - -

VI. UWAGI:

Podpis osoby zgłaszającej
/ / K. Siewczyński
KIEROWNIK
Urzędu Stanu Cywilnego
/ / podpis nieczytelny

Wzmianki dodatkowe:

Miejsce
na opłatę
skarbową



Posiada się zgodność powyższego odpisu
aktu w księdze zgonów.
data 22kwietnia 1999r

KIEROWNIK
Urzędu Stanu Cywilnego
URSZULA WEILANDT

Pu - M - 6 zam. WA Olsztyn
Druk: Z.P. "Sprecograf"



67

Urząd Stanu Cywilnego
w Bydgoszczy

Bydgoszcz 28 grudnia 1998r.

PU-IV-5144-2817/98

**Pan
Jerzy Sawicki**

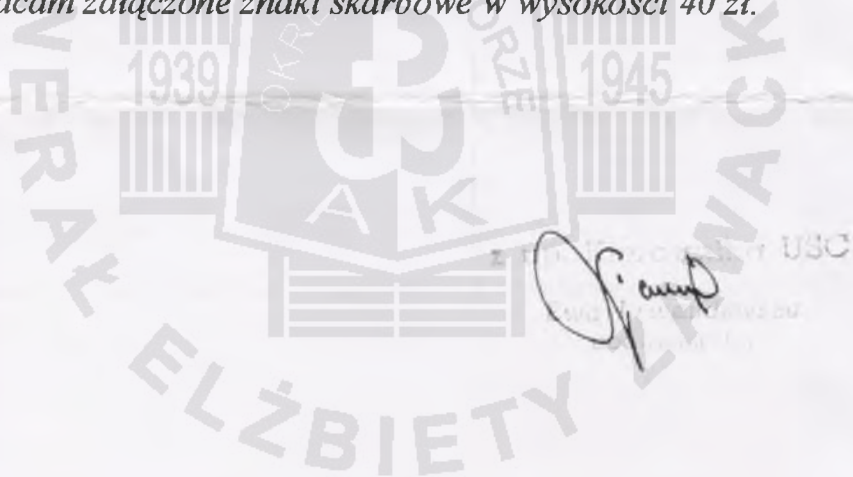
80-434 Gdańsk

W odpowiedzi na Pana pismo przesyłam dwa odpisy skrócone aktów zgonu na nazwisko Hipolit Sawicki zm. dnia 18.8.1936r. w Bydgoszczy oraz Dominik Sawicki zm. dnia 4.3.1925 roku w Bydgoszczy.

Jednocześnie informuję, że w tut. USC akty zgonu na nazwisko:

- *Franciszek Sawicki w 1959 roku nie figuruje*
- *Mikołaj Kazimierz Sawicki w 1935 roku nie figuruje*
- *Felicja Sawicka w 1929 roku nie figuruje.*

Zwracam załączone znaki skarbowe w wysokości 40 zł.



Gdańsk, 06.01.1999 r.

69

Szanowna Pani
Urszula Zbikowska

85-222 Bydgoszcz

Najlepsze życzenia WSZELKIEJ POMYSLNOSCI w tym Nowym Roku 1999 !
Jednocześnie przesyłam bardzo serdeczne podziękowania za tak obszerny wypis ze starych ksiąg adresowych. Odnoszę wrażenie, iż zamieszczano tam jedynie te osoby, które były samodzielne pod względem finansowym. To może wyjaśniać przyczynę pomijania np. Felicji, żony Dominika Sawickiego.

Z Urzędu Stanu Cywilnego przysłano mi w tym tygodniu odpisy aktów zgonu jedynie Dominika oraz Hipolita Sawickich (kserokopie w załączeniu). Obecnie poszukuję informacji na temat miejscowości, gdzie nastąpił zgon Franciszka Sawickiego. Powiedziano mi, że zmarł podczas łowienia ryb - może dowiem się, gdzie to było ? w takim razie uda się ustalić USC, gdzie wystawiono akt zgonu.

W akcie zgonu Dominika Sawickiego (którego synem był Franciszek) brak istotnych informacji na temat rodziców zmarłego - bo nie było tych danych w księgach Parafii Farnej. Potrzebne informacje musiały być wpisane do właściwej księgi meldunkowej. Dzięki zestawieniu, sporządzonemu przez Szanowną Panią, dowiedziałem się, że chodzi tu o nieruchomość przy Kościuszki 49. Równocześnie wysyłam pismo do Archiwum Państwowego w Bydgoszczy (wiem, że mają tam stare księgi meldunkowe) o sporządzenie i przysłanie kserokopii zapisów, dotyczących tej nieruchomości oraz adresu Zamojskiego 23. Do wniosku dołączyłem ksero wspomnianych aktów zgonu (ach ta "osłona danych osobowych"!) a także 20,- zł opłaty skarbowej. Na odpowiedź będę czekać niecierpliwie, bo dane rodziców Dominika Sawickiego grają ważną rolę w ustaleniu stopnia pokrewieństwa.

Kończąc ten list przesyłam wiele miłych pozdrowień i spodziewam się, że niedługo zawita Pani do Gdańska.

Dwa zał.

Gdańsk, 20.05.1999 r.

Szanowny Pan
Kazimierz Pinkowski

89-523 Wielka Klonia
POLECONY ! woj. kujawsko-pomorskie

Szanowny Panie !

Bardzo serdecznie dziękuję za Pański obszerny list, który otrzymałem w dniu wczorajszym. Jestem szczerze zobowiązany za Pańską dociekliwość w poszukiwaniu informacji na interesujący mnie temat. Chcąc się jakoś odwdziaczyć - przesyłam w załączeniu dedykowaną Panu odbitkę mojego opracowania "PODZIEMNE GIMNAZJUM W STERDYNI". W tej właśnie miejscowości urodził się mój Ojciec (1893 - 1979), przed wojną wzięty adwokat w Bydgoszczy. Z Pańskiego listu wnoszę, że wiele przez lat był Pan nauczycielem w Wielkiej Kloni. Zawód nauczyciela jest przez to szczególnie, że dla jego dobrego pełnienia potrzebne jest POWÓLANIE -- podobnie jak dla działalności w dziedzinie artystycznej.

W tym miejscu wypada mi przedstawić się nieco bliżej. Do tego celu wybrałem uwierzytelnioną kopię mojej karty meldunkowej z jesieni 1945. Jest to także dokument pokazujący związek rodzinny ze zmarłym Franciszkiem Sawickim. Według moich dociekań pokrewieństwo mogło być niezwykle odległe, bo dziadek Franciszka i mój pradziadek (połowa XIX wieku) wydają się stryjecznymi braćmi. Nie mam sił i środków by przeprowadzić długotrwałe poszukiwania dokumentarne.

Do wojny mieszkaliśmy w Bydgoszczy - a jesienią 1939 umknęliśmy przed wysiedleniem. Od 18.11.1939 do 15.12.1940 mieszkaliśmy w Warszawie przy ul. Skwarczyńskiego 12, natomiast Franciszkwie Sawiccy mieli mieszkanie przy ul. Skwarczyńskiego 9. Odwiedzaliśmy ich niemal codziennie, a bywały u nich różne interesujące osoby, jak np. major Bodnar (?), pracownik fabryki prochu w Pionkach, który ukrywał się, by nie pójść do niewoli.

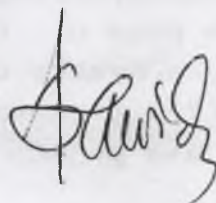
Któregoś dnia zjawił się tam KAROL SIEWCZYŃSKI (Franciszek wymawiał jego nazwisko jak "Siwczyński"). Był to mężczyzna w sile wieku, wysoki (chyba około 180 cm), barczysty. Po jego wyjściu Franciszek wspominał, iż jest to jego dobry znajomy, reemigrant z Ameryki, właściciel "kawałka ziemi" niedaleko od Bydgoszczy. Sam Siewczyński opowiadał o tym, co ostatnio przeżył. Opowiadania tego nie zanotowałem i po tylu latach odtwarzam z pamięci, a to może być powodem pewnych nieścisłości.

Po zajęciu Bydgoszczy przez Niemców Siewczyński został aresztowany i razem z wieloma innymi osobami był przetrzymywany bodaj w piwnicach Klubu Polskiego przy Gdańskiej koło skrzyżowania z ul. Słowackiego (obecnie Polskie Radio). W tym gronie aresztowanych był chyba także prokurator Galuba. Ktoregoś wieczora więźniów otoczono eskortą i załadowano do ciężarówki, która pojechała w stronę Koronowa. Zatrzymała się pod Tryszczynem, gdzie pod lasem znajdowały się nasze okopy. Koło nich stał już pluton egzekucyjny z bronią długą. Siewczyński zorientował się, że za chwilę odbędzie się rozstrzelanie. Ufając swej sprawności fizycznej rzucił się do ucieczki w las. Strzelano za nim oraz wysłano pogoń, ale on zdołał odsadzić się od ścigających i w panującym mroku wdrapał się na rozłożyste drzewo. W tym ukryciu przesiedział niemal do świtu a następnie rozpoczął wędrówkę bezdrożami. W samotnych gospodarstwach otrzymywał pożywienie; jakąś rzekę (Pilica ?) przebył wpływ i po wielu dobach dotarł do Warszawy.

Byłbym zobowiązany za przeprowadzenie wywiadu na temat prawidłowości powyższego fragmentu opisu. Może Karol Siewczyński opowiadał to księdzu proboszczowi lub komuś z sąsiadów ?

Szczerze dziękuję za za prośzenie do odwiedzenia Szanownego Pana, ale raczej z tego nie skorzystam, gdyż mój stan zdrowia nie jest zbyt dobry. W grę wchodzi trwale skutki wypadku drogowego z dnia 3. czerwca 1989. W porze południowej, mając dla siebie zielone światło, przechodziłem przez jezdnię Alei Zwycięstwa. Zostałem najechnany przez samochód osobowy, jadący z szybkością 67 km/godz ! Kierowcą był kapitan żeglugi wielkiej, lat około 50, trzeźwy. Odniosłem szereg obrażeń (pęknięta śledziona, obie nogi złamane, wstrząśnienie mózgu). Uratowano mnie w Szpitalu Wojewódzkim, gdzie na reanimacji nieprzytomny leżałem bodaj 2 tygodnie. Doznałem niezwykłej ŁASKI BOŻEJ bo żyję, jestem samodzielny i mogę pracować.

Kończę ten list, by spowodować wysłanie go przez odpowiednią komórkę Politechniki Gdańskiej, gdzie jako emeryt mam ułamek etatu. Łączę wiele bardzo serdecznych pozdrowień.



Gdańsk, 26.05.1999 r.

Szanowna Pani
Urszula Zbikowska

POLECONY ! 85-222 Bydgoszcz

LODY RUSZYŁY, PANOWIE PRZYSIĘGLI (cytat z powieści "12 krzesel"). Wielomiesięczna kwerenda po różnych Urzędach Stanu Cywilnego (ca 30 adresów) uporczywie nie dawała rezultatu, zatem wybrałem inną drogę. Do Dyrekcji PKP zwróciłem się o dane na temat emerytury FRANCISZKA SAWICKIEGO. Odpowiedziano mi, że z merytury kolejowej nie korzystał i doradzono zwrócić się do ZUS. Napisałem wniosek o udostępnienie akt emerytalnych HELENY SAWICKIEJ, co zostało akceptowane. Tam też znalazłem odpis aktu zgonu FRANCISZKA, wystawiony w KLONI WIELKIEJ (powiat Tuchola) !!! Zamówiłem więc odpis zupełny tego dokumentu, który przysłało mi odwrotną pocztą (załącznik).

Osobnym listem zwróciłem się do Gminy w Wielkiej Kloni o pomoc w nawiązaniu kontaktu z kimś, kto może znać szczegóły zgonu Franciszka Sawickiego. Dzięki temu otrzymałem obszerne opracowanie sporządzone przez pana Kazimierza Pinkowskiego (załącznik). Następnego dnia po odebraniu tego listu wysłałem mu posiękowanie, którego odpis także dołączam. Passus na temat Karola Siwczyńskiego zasługuje moim zdaniem na uwagę.

Ponowny przegląd dokumentacji emerytalnej pozwolił ustalić nazwiska osób, które wystawiły potwierdzenia poprzednich zatrudnień emeryta. W ten sposób znalazłem następujące osoby :

- 1) Konstanty Marszałek, zawiadowca stacji Sopot,
- 2) mgr inż. Jan Rupiński, Sopot, Poniatowskiego 5 m. 2,
- 3) Wiktor Mastalerz, Gdynia, Czerwonych Kosynierów 93 m. 50,
- 4) Konstanty Chełmowski, Warszawa, Marszałkowska 62,
- 5) inż. Władysław Kłodziński, Warszawa, Różana 37/39 m. 13,
- 6) mgr inż. Stefan Kuszczacki, Wrocław, Pankiewicza 21.

Ze względu na upływ długiego czasu - szansa nawiązania kontaktu z nimi osobiście jest b. mała. Wydaje się jednak celowe spróbować dotrzeć do ich (prawdopodobnych) krewnych. Poszukiwania oparłem na studiowaniu aktualnych książek telefonicznych. Oto wyniki :

1) Sopot

Marszałek Ewa, Parkowa 18	550 04 74
Marszałek Franciszek, 23 Marca 91 d	551 53 60
Marszałek Grażyna, Goyki 10 a	550 41 74
Marszałek Hanna, Kolberga 25	551 93 67
Marszałek Helena, al. Niepodległości 647	551 38 56
Marszałek Helena, Parkowa 25	551 72 20
Marszałek Jadwiga, Kolberga 31	551 95 34
Marszałek Jadwiga, Mickiewicza 3	551 04 93

2) SOPOT

Rupiński Wiesław, Kolberga 14 a 550 63 70

3) GDYNIA

Mastalerz Andrzej, Steyera 1 a 625 51 53

Mastalerz Janina, Morska 220 623 67 04

Mastalerz Janina, Warszawska 15 621 93 18

Mastalerz Roman, Okrzei 9 627 07 12

4) WARSZAWA

Chełmowska Jadwiga, Puławska 7/9 49 21 29

Chełmowska-Zebrowska Lidia, Ostrobramska 78 13 84 52

Chełmowski Bronisław, Złota 64/66 620 68 62

5) WARSZAWA

Kłodzińska Anna, Rozłogi 5 664 59 76

Kłodzińska Grażyna, Na Uboczu 16 649 93 22

Kłodzińska Sabina, Bacha 305 43 11 63

Kłodzińska-Piątkowska Anna, Czerniakowska 201 29 33 57

Kłodziński Adam, Na Uboczu 10 649 88 67

Kłodziński Jan, ul. Bytnara "Rudego" nr 5 44 77 93

Kłodziński Jerzy, Karmelicka 3 635 30 29

Kłodziński Jerzy, Lwowska 11 628 38 49

Kłodziński Kazimierz, Nadwiślańska 6 11 49 45

Kłodziński Waldemar, Korotyńskiego 28 659 37 00

6) WROCLAW

Nazwisko JUSZCZACKA , JUSZCZACKI nie występuje

List ten był zamierzony wcześniej, jednak w dwu urzędach pocztowych we Wrzeszczu brakuje warszawskiej książki telefonów mieszkaniowych. Dopiero wczoraj, w centrum Gdańska, dotarłem do takiego spisu. Wydaje mi się, że FRANCISZEK SAWICKI w swej powojennej działalności konspiracyjnej mógł współdziałać z kimś z grona osób, ujętych pod liczbami 1) ... 6).

Kończąc ten list przesyłam wiele miłych pozdrowień i wyrażam nadzieję, że uzyska Pani jakieś istotne informacje.

Trzy zał.

74
Gdańsk, 04.01.2000 r.

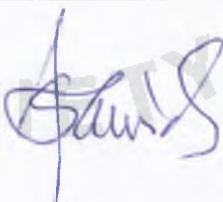
Szanowna Pani
Urszula Zbikowska

POLECONY ! 85-222 Bydgoszcz

Nawiązany kontakt z p. Kazimierzem Pinkowskim z Kloni Wielkiej okazał się bardzo pożyteczny. Dzięki jego informacjom mogłem przedstawić okoliczności śmierci Pułkownika Sawickiego. W dalszym ciągu stara się wspomagać moje badania, gdyż do życzeń świątecznych dodał dwie fotografie, pokazujące grób ś.p. Karola Siewczyńskiego. Skłoniło mnie to do sporządzenia kolejnego dopisku do mojego opracowania "SAWICCY, GROTTGERA 43". Te końcowe strony przesyłam w załączeniu; są one już perforowane, dzięki czemu w dowolnym punkcie usługowym mogą być dołączone do tekstu zasadniczego.

Ze względu na upływ długiego czasu - szansa nawiązania kontaktu z rodzinami znajomych Pułkownika okazała się płonna. Otrzymane nieliczne odpowiedzi mają brzmienie negatywne. Zamierzam jeszcze zwrócić się do osób zamieszkałych przy Grottgera 43 - ale nie spodziewam się wyniku pozytywnego.

Kończąc ten list przesyłam wiele miłych pozdrowień i wyrażam nadzieję, iż ten NOWY ROK 2000 okaże się dla Szanownej Pani bardzo pomyślny pod każdym względem.



Trzy_str.

JERZY SAWICKI
Prof. zw. dr habil.
80434 GDAŃSK

75

Gdańsk, 27.09.2000 r.

Szanowna Pani mgr
Urszula Zbikowska

POLECONY ! 85-222 Bydgoszcz

Szanowna Pani !

W tym tygodniu ukończyłem redagowanie zapisu wspomnień pod tytułem " MOJA BYDGOSKA JESIEŃ 1939 " i dałem zlecić wykonanie autorskich odbitek. Jedną z nich przesyłam do Pani zbiorów prywatnych, bo sądzę, iż ten opis będzie zainteresujący.

Kończę już ten list by zanieść go do sekretariatu celem wysłania. Nadal jestem zatrudniony na ułamku etatu - więc korzystam z poczty służbowej, co oszczędza mi wystawiania w kolejkach. Listy do mnie kieruj proszę na adres domowy, gdyż na innym Wydziale pracuje jeszcze jeden prof.dr hab.inż. Jerzy Sawicki - co prowadzi do bardzo częstego mylnego doręczania korespondencji ! Nawet podanie na kopercie właściwej nazwy Wydziału bywa nieskuteczne - i w ten sposób dochodzi do poważnego opóźnienia.

Słę Pani wiele miłych pozdrowień





RZECZPOSPOLITA POLSKA

URZĄD STANU CYWILNEGO w Bydgoszczy
Województwo bydgoskie

Odpis skrócony aktu zgonu

I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARŁEJ:

- 1. Nazwisko Sawicki
- 2. Imię (imiona) Dominik
- 3. Nazwisko rodowe Sawicki
- 4. Stan cywilny żonaty
- 5. Data urodzenia 76 lat
- 6. Miejsce urodzenia Humanin
- 7. Ostatnie miejsce zamieszkania Bydgoszcz

II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:

- 1. Data czwartego marca tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego / 24 Maja 1925/r. Bydgoszcz

III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKA OSOBY ZMARŁEJ:

- 1. Nazwisko Sawicka
- 2. Imię (imiona) Feliksa
- 3. Nazwisko rodowe Szelepińska

IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARŁEJ:

Ojciec	Matka
brak danych	brak danych
brak danych	brak danych

Poświadczam się zgodność powyższego odpisu z treścią aktu zgonu Nr 244/1925

Bydgoszcz, data 28 grudnia 1998

KIEROWNIK

Urzędu Stanu Cywilnego



RZECZPOSPOLITA POLSKA

URZĄD STANU CYWILNEGO w Bydgoszczy
Województwo bydgoskie

Odpis skrócony aktu zgonu

I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARŁEJ:

- 1. Nazwisko Sawicki
- 2. Imię (imiona) Hipolit
- 3. Nazwisko rodowe Sawicki
- 4. Stan cywilny żonaty
- 5. Data urodzenia lat 60
- 6. Miejsce urodzenia Kamieniec Podolski
- 7. Ostatnie miejsce zamieszkania Bydgoszcz

II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:

- 1. Data osiemnastego sierpnia tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego / 18.8.1936/r. Bydgoszcz

III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKA OSOBY ZMARŁEJ:

- 1. Nazwisko Sawicka
- 2. Imię (imiona) Katarzyna
- 3. Nazwisko rodowe Kopytyńska

IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARŁEJ:

Ojciec	Matka
Dominik	Feliksa
Sawicki	Szelepińska

Poświadczam się zgodność powyższego odpisu z treścią aktu zgonu Nr 1052/1936

Bydgoszcz, data 28 grudnia 1998

KIEROWNIK

Urzędu Stanu Cywilnego



Wielka Kłonia 17. V 1999.

Kazimierz Pinkowski
89-523 Wielka Kłonia
woj. kujawsko-pomorskie
Tel. (0-52) 33 468 02

77

Szanowny Panie!

Paui soittys wsi Wielka Kłonia pomeharata minie Pauiška sprong -
F. Samiekiego.

Moje ummisko j.w. w Wielkiej Kłoni rozpocestem prapier w 1951r.
obecnie jestem już 10 lat na emeryturze, dlatego też ten wypadek
znam. Miejscowość Karerowo jest 2 km. od Wielkiej Kłoni, 4 km.
od Gostyńska, obecnie jest tam tylko młyn Karerowo i patac
półtora km. od młyna Karerowskiego (posiadłość po Karolu Siemeryńskim

Odmarlartem ~~jak~~ świadka, który wywiązał ciało F. Samiekiego z wody - jest nim były kier. młyna Karerowo Henryk Poteryński, który tam pracował od 1952r., wówczas jeszcze u Karola Siemeryńskiego.

Okoliczności, w których zginął F. Samieki:

Pewnego dnia H. Poteryński ledze w swoim biurze młyna
widział jak F. Samieki przechodził przed oknem w kierunku
śluzki i stawu z usdka na ramieniu, było to przed zakończeniem
pracy (około 14²⁰). Tuż przed 15⁰⁰ przybiegł do młyna
ochotwiec o nazwisku Franciszek Schmidt i meldował mi,
że ktoś śliznął się ołowiem w wodzie, a nogi ma w górze.
Właśnie był to kol. Sierużkowski, pobiegliśmy aby go ratować.
Poruszał się, że to jest F. Samieki, tak mocno był zakleszczony,
że musieliśmy mieć siły aby ściągnąć go.

Głowa i potop piersi były w wodzie, reszta nad wodą.

Po wywiązaniu młyna miast rozwiodomiliśmy K. Siemeryńskiego
poqotowie i milicję.

Po przyjęciu pogotowia lekarz stwierdził rąn, ale symptom nam między
mię podano - oświadczył Podemyski. 78

Dochochwie prowadziła M.O. Tuchola, prokuratura w Chojnic.

Prokurator zauważył kłopoty z brakiem ubezpieczenia/ogrożeń
ale były tablice ostrzegawcze - Nieup. wstęp w białym, to usprawiedli-
wiano kierownika.

Dlaczego nastąpiło nakłencenie ciata?

Obok betonowej śluzki były pale - widocznie F. Samich i jego powi-
stracił równowagę i wpadł głową między słupki a pale, w wyniku czego
bardziej się nakłenciał. To miejsce jeszcze dzisiaj jest widoczne.

Medus jest pewne, że szedł w tym kierunku, aby Tomie był
to właśnie tam episto Tomio.

Takie oświadczenie przedstawił Henryk Patrycki.

Na pytanie ile razy przyjechał F. Samich do K. Siemczyńskiego
odpowiedział, że osobiście miał go 2 razy, ale miał, że to
on był. Dodał jeszcze, że jakis pan a robitny starało się o odseko-
wanie, ale mu nie jak to się skończyło.

Gdyby K. Siemczyński był więcej szczerzy, mówiący
to może jakieś wiadomości by pozostały, ale był bardzo skrytyczny.
Bilke próbnie rozmawiał z nim, przychodził czasem do niego
bywater i u niego, ale nie usłyszał od niego żadnego słowa
o F. Samichu. K. Siemczyński miał pożytki ziemie na
budowę palenisk i silosów dla młynów, które budował po wojnie
światowej, ziemie te jemu oddawał po 1945 r.

Jeżeli chodzi o ziemię, to ostatek K. Siemczyński posiadał
niemal, która należała do młynów tj. od poogłtu, jego istnienia,
a o innej ziemi tu nie miał wiadomości.
Jeżeli Pan chce to więcej wiadomości to proszę bardzo, możemy do niego
dzwonić, pisać, a i proszę bardzo mu się odwrócić.

Z powierzeniem Ryszard 180

J: K: 657/1316 Jan. Bydgoszcz

Libikowska Urszula

✓ V. Karty informacyjne
lc. 2

BYDGONCZ 1
AKV

ZBIKOWSKA URSZULA

„ULA”

Zob. APAK, INSP. BYDG., T.: ONCEARZAK E.)

Zbikowska Urszula

Bydgoszcz
Tajne materiały

Uczyła się we tajnych kompletach

zob. T.M.: 418 / 1064 Wrenbel Klauze

t. 2 s. 18

ks

ps. "Ula" Urszula

Żbikowska Urszula
85-222 Bydgoszcz



K-657/1316

Bydgoszcz

URSZULA ŻBIKOWSKA
PS. ULA
ZWZ- AK

Żbikowska Urszula

ps. "Ula"

Żbikowska Urszula

ZESKANOWANE

